



# NESTOR

*Czasopismo Artystyczne*

1(39) 2017

Rok XI

[www.nestor-krasnystaw.eu](http://www.nestor-krasnystaw.eu)

ISSN 1898-1801



*Misterne ornamenty  
w jednym z pałaców Alhambry  
fot. Paweł Litwiński*





*Jedna z wielu plaż w okolicy Nerja*



*The Rock, czyli Skała Gibraltaru*

### **Zabytki Andaluzji**

Andaluzja jest niesamowita: to wielokulturowy region w południowo-zachodniej Hiszpanii, atrakcyjny turystycznie przez cały rok (temperatura wody w zimie jest mniej więcej taka, jak w Bałtyku w lecie), słynący z pięknych plaż i wielu miejsc wartych odwiedzenia. Przykładem może być Ronda, miejscowość zbudowana po dwóch stronach głębokiego wąwozu, połączonych kilkaset lat temu mostem, do dzisiaj mogącym uchodzić za cud techniki.

Atrakcyjność Andaluzji po części wynika z jej historii, na której piętno przez stulecia odcisnął konflikt pomiędzy Arabami a chrześcijanami. Zabytki arabskie, na czele ze zjawiskowym kompleksem pałacowym Alhambra w Grenadzie, to tylko część dziedzictwa arabskiego. Wpływy arabskie widać w zasadzie na co dzień, od stroju poczynając, poprzez kuchnię, na architekturze białych miasteczek (*pueblos blancos*) kończąc.

Wielokulturowość Andaluzji widać także na przykładzie ostatniej brytyjskiej kolonii – Gibraltaru. Potężną skałę (*The Rock*) widać już na wiele kilometrów przed wjazdem na teren Zjednoczonego Królestwa. Na miejscu czujemy się jak w miasteczku przeniesionym z Wysp Brytyjskich - może za wyjątkiem wszechobecnych małp, które dosłownie wchodzą nam na głowę.

Współczesna Andaluzja to bardzo dobra infrastruktura turystyczna i komunikacyjna, zapewniająca szybkie i wygodne połączenia pomiędzy wybrzeżem a wnętrzem kraju, gdzie nawet w lecie można znaleźć wysokie góry pokryte śniegiem. I nie można zapominać o kuchni Andaluzji, łączącej to, co najlepsze z morza i ziemi: *paella*, tradycyjne danie na bazie ryżu, jest tego najlepszym przykładem.

Planując pobyt w Andaluzji, sprawdźcie prognozę pogody – nie żeby miało padać, co to, to nie. Wręcz przeciwnie, trzeba uważać na słońce: temperatura powyżej 40 stopni w lecie to norma. Kapelusz, okulary i krem z filtrem to wyposażenie obowiązkowe.

*tekst i fotografie  
Marta i Paweł Litwiński*



*Ronda - miasto i most*



*Ogrody Alhambry*



*Jeden z dziedzińców Alhambry*



*Pueblo Blanco, białe andaluzyjskie miasteczko*

## Spis treści

|                                                                                                                                               |    |
|-----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|----|
| Słowo redaktora .....                                                                                                                         | 2  |
| <i>Andrzej David Misiura</i>                                                                                                                  |    |
| Dorwać Bieruta. Nieudana próba zamachu na głowę państwa, przygotowana przez lubelsko-krasnostawską organizację „Polska Armia Podziemna” ..... | 3  |
| <i>Artur Borzęcki</i>                                                                                                                         |    |
| Sława profesora Pomianowskiego .....                                                                                                          | 5  |
| <i>Lucjan Cimek</i>                                                                                                                           |    |
| Kajetan Koźmian - zapomniany sąsiad (cz. 1) .....                                                                                             | 7  |
| <i>Sławomir Franc</i>                                                                                                                         |    |
| Poezja - Stanisław Bojarczuk .....                                                                                                            | 10 |
| Borowica w badaniach powierzchniowych AZP - wyniki oraz postulaty .....                                                                       | 11 |
| <i>Jacek Kiszczak</i>                                                                                                                         |    |
| Historia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Czernięcinie .....                                                                     | 14 |
| <i>Anna Bartko-Malinowska</i>                                                                                                                 |    |
| Parafia unicka pw. św. Praksedy Męczennicy w Holi ..                                                                                          | 17 |
| <i>Sławomir Braniewski</i>                                                                                                                    |    |
| Poezja - Stanisław Bojarczuk .....                                                                                                            | 24 |
| Żulin 1944 - przyszło wyzwolenie .....                                                                                                        | 25 |
| <i>Ryszard Lewczuk</i>                                                                                                                        |    |
| Narodziny zła .....                                                                                                                           | 26 |
| <i>Lech Dziedzic</i>                                                                                                                          |    |
| Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1908-1912 .....                                                               | 31 |
| <i>Kazimierz Stolecki</i>                                                                                                                     |    |
| Poezja - Iwona Krupa .....                                                                                                                    | 48 |
| Poezja - Teresa Flis .....                                                                                                                    | 49 |
| Spotkanie po latach .....                                                                                                                     | 50 |
| <i>Irena Iwańczyk</i>                                                                                                                         |    |
| Protokół z posiedzenia jury X Konkursu Twórczości Miłośnej „Ja Cię Kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula .....                             | 48 |
| Ponad pół wieku z piórem .....                                                                                                                | 60 |
| <i>Agnieszka Monika Polak</i>                                                                                                                 |    |
| „...siała słowa i myśli wykuwał” .....                                                                                                        | 63 |
| <i>Iwona Chudoba</i>                                                                                                                          |    |
| Poezja - Iwona Chudoba .....                                                                                                                  | 64 |

## Spis treści

|                                                           |     |
|-----------------------------------------------------------|-----|
| Poezja - Arkadiusz Sann .....                             | 65  |
| Poezja - Maria Zaremba .....                              | 66  |
| Życia zbyt mało .....                                     | 67  |
| <i>Jerzy B. Sprawka</i>                                   |     |
| Tropem „Białego kruka” .....                              | 70  |
| <i>Jerzy B. Sprawka</i>                                   |     |
| Wypowiadać się wierszem .....                             | 74  |
| <i>Jerzy B. Sprawka</i>                                   |     |
| Poetyckie „Bramy Lublina” .....                           | 76  |
| <i>Jan Henryk Cichosz</i>                                 |     |
| Kryminalny Gorzków .....                                  | 76  |
| <i>Jan Henryk Cichosz</i>                                 |     |
| Syn dwóch matek .....                                     | 77  |
| <i>Jan Henryk Cichosz</i>                                 |     |
| Spotkanie z Emilią .....                                  | 78  |
| <i>Elżbieta Petruka</i>                                   |     |
| Ocalony .....                                             | 80  |
| <i>Henryk Radej</i>                                       |     |
| Magiczne słowa .....                                      | 84  |
| <i>Wiesław Krajewski</i>                                  |     |
| Dźwięki strojne w biel i pamięć .....                     | 86  |
| <i>Aleksandra Nizioł</i>                                  |     |
| Krasnostawskie kolędowanie 2017 .....                     | 93  |
| <i>Iwona Grzywna</i>                                      |     |
| Filmowy początek roku w Pracowni Filмотeki Szkolnej ..... | 94  |
| <i>Ewa Magdziarz</i>                                      |     |
| Kredens anegdota .....                                    | 96  |
| <i>Mirosław I. Kaczor</i>                                 |     |
| Anegdoty krasnostawskie .....                             | 97  |
| <i>Leszek Janeczek</i>                                    |     |
| Aforyzmy - Marian Karczmarczyk .....                      | 99  |
| Fraszki/Epitafia - Marian Karczmarczyk .....              | 100 |
| Myśli są czyste? .....                                    | 101 |
| <i>Andrzej David Misiura</i>                              |     |
| Kalendarzowy zawrót głowy .....                           | 102 |
| <i>Wiesław Krajewski</i>                                  |     |
| Nestorowe pożegnania .....                                | 107 |



NR 1 (39) 2017 NESTOR Czasopismo Artystyczne  
Wersja elektroniczna: [www.nestor-krasnostaw.eu](http://www.nestor-krasnostaw.eu)

**Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:**  
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

**Wydawca numerów 21 - 31:**  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

**Wydawca aktualny:**  
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR  
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie  
Urząd Miasta Krasnostaw

**Redaktor odpowiedzialny:** Andrzej David Misiura

**Adres redakcji:** [andrzejdavidmisiura@gmail.com](mailto:andrzejdavidmisiura@gmail.com)

**Montaż elektroniczny:** Paweł Pilat

**Druk:** Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

**Nakład sponorsowany przez:**  
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie  
Urząd Miasta Krasnostaw

### Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)  
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)  
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)  
Paweł Pilat (skład i łamanie)  
Zbigniew Atras

### Stałe współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)  
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)  
Lucjan Cimek (Krasnostaw)  
Leszek Janeczek (Krasnostaw)  
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)  
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)  
Henryk Radej (Chełm)  
Kazimierz Stolecki (Puławy)  
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)  
Agnieszka Szykula-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.  
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.  
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

## Słowo redaktora



Trzydziesty dziewiąty numer „Nestora” rozpoczyna jedenasty rok wydawniczy, jednak prawdziwy jubileusz dziesięciolecia przypadnie w chwili, gdy ukaże się 40 numer naszego kwartalnika.

Istnienie składa się z najróżniejszych skrajności, więc obok satysfakcji ze spełniania „nestorowej” misji, ciągle borykamy się na przykład z brakiem środków na opłacenie usług drukarskich każdego numeru. Niewymowną radość przynoszą nowe tematy i nowi autorzy, którzy z chęcią przyłączają się do współtworzenia czasopisma. Z drugiej strony jednak nieustannie tracimy rodzimych artystów. W styczniu, w ciągu zaledwie jednego tygodnia pożegnaliśmy na zawsze troje uznanych poetów związanych z Krasnymstawem. Pamięci i twórczości Zofii Nowackiej-Wilczek, Mariana Janusza Kawałki i Roberta Rogowskiego oddzielne eseje poświęcił Jerzy B. Sprawka, natomiast Arkadiusza Sanna i jego wiersze przywołała poetka Iwona Chudoba. W bliskim czasie odeszło wielu autorów, którzy publikowali w „Nestorze”. Wspomnieniową listę zamieszczamy na stronie 107.

Pośród materiałów niniejszego numeru ujawniamy interesujące kulisy zamachu na Bolesława Bierut. Przypomniane zostaną sylwetki hydrologa Karola Michała Pomianowskiego oraz pisarza Kajetana Koźmiana. Powraca temat Borowicy, tym razem pod kątem badań archeologicznych, pojawia się historia kościoła w Czernięcinie, parafii unickiej w Holi, zaszłości polsko-ukraińskie i dalszy ciąg prasówki Kazimierza Stołeckiego. Nie zabraknie recenzji, rozważania o magicznych słowach, zawiłościach kalendarza, pracy klubu filmowego i świątecznych koncertach. W dziedzinie lekkiej muzy: cykl anegdot, fraszek i aforyzmów. Dla miłośników literatury pięknej przygotowaliśmy prawdziwą ucztę: poczynawszy od sonetów Stanisława Bojarczuka, poprzez wiersze debiutujących autorów, a skończywszy na poezji laureatów konkursu „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” oraz konkursu VI Lubelskiego Przeglądu Piosenki „Strojne w Biel”, czyli Zima z Bazuną, którego patronem medialnym było Czasopismo artystyczne „Nestor”.

Do wydarzeń, które przyniosły szczególny zaszczyt zespołowi redakcyjnemu „Nestora” należy Honorowe Obywatelstwo Krasnegostawu otrzymane przez Kazimierza Stołeckiego. Laureat, dr nauk chemicznych, oprócz zainteresowań zawodowych od lat pasjonuje się historią rodzimych stron. Jako amator, dzięki tytanicznej pracy stał się autorem imponującego opracowania - pierwszej monografii Krasnegostawu.

Laureatem równie prestiżowego, honorowego wyróżnienia „Złote Karpie” został dr nauk medycznych Leszek Janeczek. Jako lekarz - autor innowacyjnych metod operacyjnych. Poza pracą zawodową - zamiłowany regionalista, autor artykułów historycznych, opracowań i książek.

Obaj wyróżnieni są stałymi współpracownikami „Nestora” oraz kawalerami Orderu Nestorii.

*Andrzej David Misiura*



*Laureaci dr Kazimierz Stołecki (u góry) i dr Leszek Janeczek w towarzystwie burmistrz Krasnegostawu Hanny Mazurkiewicz i przewodniczącego Rady Miasta Edwarda Kawęckiego.*

Zespół redakcyjny serdecznie gratuluje Panom Kazimierzowi Stołeckiemu i Leszkowi Janeczkiowi najwyższych wyróżnień samorządu miasta Krasnegostawu.



**Artur Borzęcki**

**Dorwać Bieruta.  
Nieudana próba zamachu  
na głowę państwa, przygotowana  
przez lubelsko-krasnostawską organizację  
„Polska Armia Podziemna”**



Bez względu na czasy i panujące ustroje czy systemy polityczne, zdarzały się zamachy na najważniejszych dostojników państwowych. Obiektem planów zamachowców stał się również pierwszy powojenny prezydent, a zarazem sekretarz generalny PZPR Bolesław Bierut. Pomijając tajemnicze okoliczności samej śmierci Bieruta, był on celem kilku takich nieudanych zamachów.

Jedna z akcji mających na celu zabicie Bolesława Bieruta i sowieckiego marszałka Konstantego Rokossowskiego planowana była na 10 września 1950 r. w Lublinie podczas obchodów ogólnokrajowych dożynek. Jej przygotowaniem zajęła się lokalna młodzieżowa organizacja pod nazwą „Polska Armia Podziemna”. W wielu artykułach możemy przeczytać, że akcję mieli przeprowadzić członkowie oddziału Stanisława Łukasika „Rysia”. Nie do końca jest to prawdą, ponieważ w tym czasie „Rys” nie żył już od ponad roku, choć faktycznie niektórzy członkowie PAP należeli niegdyś do jego oddziału. Wspomniana antykomunistyczna organizacja, Polska Armia Podziemna, powstała w lutym 1950 r., a terenem jej działania było województwo lubelskie, a głównie zachodnia część powiatu krasnostawskiego (Tarnawa, Tarnawka, Wysokie, Ponikwy, Stara Wieś). Według ustaleń bezpieki, organizację założył zamieszkały w Lublinie Jan Kuryło „Dziadek”, „Biały”, który starał się nadać jej strukturę organizacyjną na wzór niższego szczebla Zrzeszenia WiN. Zastępcą Kuryły był Edward Dziewa „Ostoja”, „Jeremi” - mieszkaniec wsi Ponikwy w ówczesnym pow. krasnostawskim, znający świetnie sytuację i nastroje w okolicy. Nawiasem mówiąc, Edward Dziewa w tym czasie i na tym terenie miał imiennika (dosłownie o takim samym imieniu i nazwisku), a był nim - jak na ironię - młodszy tylko o dwa lata funkcjonariusz PUBP w Krasnymstawie. Dziewa, oczywiście ten właściwy, był łącznikiem pomiędzy Kuryłą a członkami

organizacji. Powiat krasnostawski był podatny do tworzenia antyrządowej grupy, ponieważ „Jeremi” bez problemu zwerbował prawie dwadzieścia osób. Z tych zamieszkałych poza Lublinem utworzono lotną grupę dywersyjną pod dowództwem Romana Kolasieńskiego lub (wg innych źródeł) Edwarda Dziewy. PAP nie posiadała własnych lokali ani środków transportu. Na uzbrojenie składały się: automat MP, pistolety - „siódemka” i „vis” oraz amunicja do tej broni. Większość oddziału wywodziła się ze środowiska wiejskiego, dwóch było robotnikami. Ludność okolicznych wsi pomagała członkom organizacji, udzielając im schronienia i pożywienia, a do pomocy dodatkowo było jeszcze sześciu stałych współpracowników.

Zadaniem organizacji było przeciwdziałanie tworzeniu spółdzielni produkcyjnych, akcje ekspropriacyjne na kasy Gminnych Spółdzielni, fizyczna likwidacja członków partii i funkcjonariuszy milicji oraz organów bezpieczeństwa, a także ich zwolenników. PAP miała również nieść wzajemną pomoc członkom organizacji. W ciągu pół roku istnienia, PAP przeprowadziła tylko kilka akcji, np. na kasę GS w Wysokiem. Wykazano też aktywność w zastraszaniu i ukaraniu agronoma biorącego udział w organizowaniu spółdzielni produkcyjnej. Spektakularnym przedsięwzięciem PAP był plan zamachu na Bieruta i Rokossowskiego, a o okolicznościach jego powstania i próbie realizacji dowiadujemy się z opracowania pt. „Charakterystyka nr 54 nielegalnej organizacji pn. PAP” przygotowanej przez MSW Biuro „C” Wydz. II, oraz sentencji wyroku Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie. Pomijając kwestię wiarygodności lub nie, zwłaszcza tego pierwszego źródła, należy też brać pod uwagę i to, że cała ta akcja mogła być prowokacją funkcjonariuszy lubelskiego WUBP.

Autorem planu i samego pomysłu zamachu na Bieruta miał być Chudowolski, który 2 września w Woli Studziańskiej podzielił się swą koncepcją z Dziewą i Zbigniewem Nagrodzkim „Sten”, po czym dalej planowali już we trzech. Chudowolski miał kolegę zamieszkałego w Lublinie przy pl. Bychawskim, a właśnie tam miały odbywać się dożynki. Wymyślił, że to z mieszkania kolegi będzie można oddać strzał do Bieruta. Potrzebny był ponadto odpowiedni snajperski karabin. Zaplanowano również oddanie kilku strzałów w różnych

miejscach uroczystości, aby spowodować chaos i zdezorientować wszystkich, skąd padły te właściwe strzały, a przez to ułatwić wycofanie się zamachowcy. Nagrodzki dodał, że podczas uroczystości dożynkowych obecny będzie również sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski i jego też będzie można zastrzelić. Nagrodzki wymyślił jeszcze nazwę dla zamachu jako „Akcja K-B” (Kostek-Bolek). Broń snajperską obiecał zdobyć Edward Dziewa. Do akcji planowano również zwerbować kilku zaufanych ludzi z dawnej grupy „Rysia”. Przed dokonaniem zamachu trójka konspiratorów ustaliła, że dokonają napadu na kasę spółdzielczą w Wysokiem, aby zdobyć środki na realizację planu zamachu. Następnie 4 września Chudowolski udał się do Lublina, gdzie skontaktował się z Jerzym Langnerem, z którym znali się jeszcze z organizacji „Rysia”. Mając do niego zaufanie, wyjawiał swój plan i oświadczył, że chce użyć jego mieszkania przy pl. Bychawskim do oddania strzałów. Mieszkanie Langnera jednak nie nadawało się do tego, ponieważ okna nie wychodziły od strony placu i nie było z nich widać trybuny honorowej. Wobec tego postanowiono poszukać innego mieszkania w tej kamienicy, sprawę odkładając na kolejny dzień. Do spotkania jednak nie doszło, ponieważ jeszcze tego samego dnia Chudowolski został zatrzymany.

O tym, dlaczego tak się stało, dowiadujemy się ze wspomnianej „Charakterystyki”, gdzie czytamy, że 4 września 1950 r. doszło na ulicy w Lublinie do wypadku motocyklowego. Aresztowano Jerzego Langnera, sprawcę zdarzenia, który podczas przesłuchania, jakoby do końca nie wyczuwając o co jest pytany, niechcący wyjawiał, że miało dojść w Lublinie do zamachu na dostojników państwowych. On sam, jak zaznaczał, nie miał z tym nic wspólnego, był jedynie proszony o wynajęcie mieszkania, z którego miały paść strzały. To wyjaśniało, dlaczego jeszcze tego samego dnia aresztowano Eugeniusza Chudowolskiego. Następnie 8 września zatrzymany został Edward Dziewa. Dowódcę PAP Jana Kuryłę i innych członków aresztowano następnego dnia, przy zastosowaniu pewnego fortelu. Funkcjonariusze bezpieki w cywilnych przebraniach wraz z zatrzymanym Chudowolskim, który miał uwiarygodnić wizytę, udali się do Edwarda Dziewy i podając się za członków wielkiej organizacji podziemnej

z Warszawy, wyciągnęli podstępem adresy dowódcy i pozostałych członków. Ostatnim aresztowanym był Nagrodzki zatrzymany dopiero 13 września. W sumie w ramach całej sprawy aresztowano 19 osób z PAP oraz 10 współpracowników. W akcji rozbijania grupy (była ona wciąż na etapie organizacji) brało udział ok. 20 funkcjonariuszy MBP i WUBP.

Śledztwo WUBP rozpoczął już 8 września, ale ponieważ dotyczyło głowy państwa, to po zebraniu materiałów, postanowiono przekazać akta sprawy wraz z aresztowanymi Departamentowi Śledczemu MBP w Warszawie. Podczas finałowej rozprawy oskarżeni Chudowolski i Nagrodzki oświadczyli, że koncepcja zamachu była jedynie mistyfikacją mającą na celu podniesienie autorytetu Chudowolskiego w oczach Dziewy, który miał odnosić się podczas akcji lekceważąco zarówno wobec Chudowolskiego, jak i Nagrodzkiego. Utrzymywali również, że nigdy nie planowali tego zamachu na serio, chcieli tylko zaimponować Dziewie. Sąd nie przyjął tej linii obrony za wiarygodną, dostrzegając autentyczne zaangażowanie Chudowolskiego po przybyciu do Lublina w kwestii pozyskania mieszkania do zamachu. Zapytano oskarżonych, dlaczego nie mówili o tym podczas śledztwa i przesłuchań. Obaj twierdzili, że mówili zaraz po zatrzymaniu, ale nie dawano im wiary, stąd też jako mocny argument postanowili zachować to na koniec. Sąd nie uwierzył w te wyjaśnienia. Edward Dziewa z kolei mówił, że do planu nie przywiązywał większej wagi jako nierealnego. Chudowolski i Nagrodzki bronili się również, zaprzeczając, iż należeli do PAP.

Tymczasem dożynki ogólnopolskie w Lublinie odbyły się 10 września, tak jak je zaplanowano. Według doniesień prasowych, uczestniczyło w nich ok. 150 tys. ludzi, którzy przybyli nie tylko ze wszystkich powiatów Lubelszczyzny, ale i wszystkich województw. Wielki wieniec niosło kilka osób, a wśród nich Nowak, kowal z PGR w podkrasnostawskiej Białce. Gospodarzem święta plonów był premier Józef Cyrankiewicz, przybyło też wiele innych ważnych osobistości. Nie było za to ani Bieruta, ani Rokossowskiego. Nasuwa się więc pytanie czy ci dwaj nie przybyli do Lublina z powodu próby zamachu i toczącego się w związku z tym postępowania, czy może ta absencja była od początku zaplanowana? Odpowiedź na to pytanie wiele by wyjaśniała.



Departament zakończył śledztwo w sprawie Polskiej Armii Podziemnej 20 lutego 1951 r. Docho-dzenie dodatkowo utrudnił i wydłużył Chudowol-ski, ponieważ wskazał ks. Pawła Dziubińskiego, proboszcza parafii pw. św. Pawła w Lublinie, jako osobę odpowiedzialną za przygotowanie zamachu i sponsora całej akcji. W toku postępowania i prze-słuchiwania księdza wykluczono jednak jakkolwiek jego udział. Wyrokiem WSR w Warszawie z 14 maja 1951 r. pod przewodnictwem ppłk. Edwarda Hollera zarówno Edward Dziewa, jak i Eugeniusz Chudowolski skazani zostali na karę śmierci, utra-tę praw i przepadek mienia. W obu przypadkach były to kary łączne, ponieważ sądzeni byli nie tylko za próbę zamachu na Bieruta i Rokossowskiego, ale również za akcje ekspropriacyjne i nielegalne przechowywanie broni. Sąd w uzasadnieniu wy-roku nie widział możliwości poprawy dla dwóch zagorzałych wrogów władzy ludowej, uznając to, co chcieli zrobić za „[...] targnięcie się na życie najwyższych dostojników państwowych - otoczonych miłością i szacunkiem”. W przypadku kary 15 lat więzienia dla Nagrodzkiego, za okoliczność łagodzącą uznano jego młody wiek i to, że był pod wpływem starszych kolegów. Bierut z prawa łaski nie skorzystał, a w tym wypadku taki gest miałby szczególne znaczenie. Eugeniusz Chudowolski i Edward Dziewa zostali straceni 24 października 1951 r. Grób symboliczny konspiratorów straconych w mokotowskim więzieniu znajduje się na Cmentarzu Wojskowym w kwaterze „na Łączce”. 10 stycznia 1998 r. Wydział VIII Karny SW w War-szawie wyrok z 1951 r. uznał za nieważny.

Tak to tajemniczy zamach na życie Bolesława Bieruta i Konstantego Rokossowskiego nie wyszedł poza sferę planu. Zgadzała się tylko arytmetyka, dwóch miało zginąć i dwóch życie straciło. Okrzyki tłumu „Niech żyje Polska Ludowa i jej prezydent, obywatel Bolesław Bierut!”, jakie sły-chać było podczas dożynek nabrały podwójnego wymiaru.

*Artur Borzęcki*

#### Źródła:

AIPN BU sygn. 0189/55,  
AIPN Lu sygn. 07/34 t. 3,  
AIPN Lu sygn. 401/154,  
„Głos Koszaliński” 1950, nr 250 (11 IX).

#### Lucjan Cimek

#### Sława profesora Pomianowskiego



Pomianowski Karol Michał, takie imiona otrzymał na chrzcie świętym, urodził się 29 listo-pada 1874 roku we Lwowie. Był synem adwokata. W 1894 r. ukończył II Gimnazjum Klasyczne we Lwowie i rozpoczął studia na wydziale inżynierii Szkoły Politechnicznej (obecnie Politechnika Lwowska). Po uzyskaniu absolutorium w 1898 r., pracował na budowach kolei Delatyn-Kołomyja-Stefanówka, Przeworsk-Dynów i Chabówka-Zako-pane. W 1900 r. zdał egzamin dyplomowy i praco-wał w oddziale budownictwem w Jaśle jako inżynier drogowy. W 1901 r. rozpoczął pracę w Szkole Poli-technicznej we Lwowie jako asystent, a od 1907 r. konstruktor w katedrze budownictwa wodnego; od 1907 r. wykładał wodociągi i kanalizację, w 1908 r. został docentem etatowym, w 1913 r. uzyskał sto-pień doktora nauk technicznych, a w 1914 r. został profesorem nadzwyczajnym.

Od 1918 r. wykładał na Politechnice War-szawskiej budownictwo wodne, w 1919 r. otrzymał nominację na profesora zwyczajnego i kierownika katedry budownictwa wodnego tej uczelni (obej-mującego projektowanie i budowę jazów, zbiorni-ków oraz siłowni wodnych). Zorganizował w swej katedrze laboratorium wodne, w którym prowadził badania na modelach, między innymi upustu na grobli w Żurze, w dawnym woj. toruńskim (pomor-skim), głównego przelewu burzowego kanalizacji Warszawy, wydatku kanałów o przekroju kołowym, upustu na zaporze w Koronowie k. Bydgoszczy.

Niezależnie od pracy dydaktycznej K.M. Pomianowski zajmował się także praktyką, jako upoważniony rządowo od 1904 r. inżynier cywilny. Zestawił m.in. dla galicyjskiego Wydziału Krajowe-go we Lwowie kataster sił wodnych na rzekach: Dunajcu, Stryju, Oporze, Sole, Skawie i Locie, któ-ry był podstawą późniejszych opracowań projek-tów zbiorników wodnych.

Był inicjatorem koncepcji energetycz-nego wykorzystania rzek przez budowę zapór w Rożnowie i Czorsztynie na Dunajcu, w Solinie i Myczkowcach na Sanie, w Tyszownicy na Opo-

rze, w Jazowsku na Dunajcu, w Uniżu na Dniestrze (współ z prof. J. Łopuszańskim), w Sochaczewie na Bzurze, zbiornik wodociągowy na Prądniku pod Krakowem oraz szereg gospodarstw rybnych w oparciu o mniejsze rzeki. Opracował projekty wstępne zbiorników wodnych w Porąbce i Rożnowie na Dunajcu, oraz na Brdzie. Był konsultantem przy projektowaniu i budowie zakładu energetycznego w Żurze na Wdzie.

kierownikiem katedry hydrauliki i hydrologii oraz budowy zapór, jazów i zakładów o sile wodnej. W 1947 r. prof. K. Pomianowski przeszedł na emeryturę i zamieszkał w Rabce-Zdroju, gdzie podjął leczenie.

I miejsce, i sąsiednie pensjonaty tak spodobaly się Pomianowskiemu, że zamierzał nawet postawić sobie tam własny domek letniskowy nad Rabą. Były już pierwsze przymiarki finansowe - dom



*Politechnika Lwowska. Fotografia wykonana w czerwcu 1986 r.*

W latach 1901-1911 projektował kanalizację Lwowa, a w latach 1922-1925 kanalizację włączonych do Warszawy terenów podmiejskich. Projektował też kanalizację Wieliczki, wodociągi i kanalizację Chrzanowa, Otwocka, Ciechanowa, Łowicza i Gdyni, wodociągi w Równem na Wołyniu. Zaprojektował w rzeźni portowej w Gdyni pierwszą w Europie oczyszczalnię ścieków z wielokrotnym zraszaniem złoża biologicznych, która została zbudowana w 1937 r. W 1938 r. jego zespół otrzymał zamówienie na wykonanie dokumentacji wodno-kanalizacyjnej dla Krasnegostawu. Niestety, wybuch wojny 1939 r. nie pozwolił na jej opracowanie.

Podczas okupacji Karol M. Pomianowski wykładał w utworzonej przez Niemców w 1942 r. Państwowej Wyższej Szkole Technicznej w Warszawie, prowadząc do 1944 r. tajne wykłady dla młodzieży na poziomie politechnicznym. Po wojnie zamieszkał w 1945 r. w Gdańsku, gdzie organizował w powołanej w tym czasie do życia Politechnice Gdańskiej Wydział Inżynierii Lądowej i Wodnej. W latach 1945-1947 był jego dziekanem oraz

miął kosztować wszystkie jego oszczędności, ale emerytura profesorska z dodatkiem dziekańskim w Polsce Ludowej ograniczała możliwości pełnego wykorzystania i utrzymania nowoczesnego domu. Sam prof. Pomianowski był już w podeszłym wieku i zdrowie coraz bardziej mu szwankowało. Wkrótce też - 2 lipca 1948 r. - sławny dydaktyk i hydrolog zmarł. Pochowany został w Warszawie. Prof. Karol Michał Pomianowski był odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski III klasy (1936). Miał dwie córki: Marię Dworską i Ewę Orykowską.

*Lucjan Cimek*

#### **Źródła:**

1. B. Orłowski, *Słownik polskich pionierów techniki*, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1984.
2. M. Pelczar, *Nauka i kultura w Gdańsku*, [w:] *Gdańsk, jego dzieje i kultura*, Warszawa 1969.
3. *Monitor Polski*. 1936 r., nr 263, poz. 466.
4. *Polski słownik biograficzny*, Wyd. PAN 1982, T. XXVII/2, z. 113, s. 383-384.

Sławomir Franc

## Kajetan Koźmian - zapomniany sąsiad (cz. 1)



W historii literatury częste są przypadki, kiedy to pisarz, niegdyś bardzo popularny i ceniony, traci z czasem swoją pozycję w hierarchii literackiej i świadomości społecznej. Zaczyna być oceniany krytycznie, a jego dorobek dyskryminowany. Klasycznym przykładem takiej ewolucji sądów jest Kajetan Koźmian, autor sławnych niegdyś ód napoleońskich, poematów, wierszy okolicznościowych oraz pamiętników. Zacięty wróg romantyzmu i Adama Mickiewicza<sup>1</sup>.



Kajetan Koźmian

Trudno dziś sobie wyobrazić, że postać ta w świecie dla siebie współczesnym, była znana i ceniona nie tylko ze względu na swoją działalność literacką. Koźmian dał się poznać jako sprawny i ceniony polityk oraz gospodarz, który faktycznie żył dosłownie „za miedzą”, gdyż tylko trochę ponad 50 km od naszego Krasnegostawu.

Wartym wspomnienia, i to na samym początku, jest fakt, że o ile do jego twórczości poetyckiej znawcy tematu (trudno powiedzieć czy słusznie) mają zastrzeżenia, o tyle jego „Pamiętniki” są bezcenną skarbnicą, z której całymi garściami możemy czerpać informacje. Dotyczą one wiedzy historyczno-politycznej, ale przede wszystkim



Nałęcz - herb rodowy Koźmianów

szeroko pojmowanych stosunków społecznych panujących na Lubelszczyźnie w końcówce XVIII i pierwszej połowie XIX wieku.

Kim był autor „Pamiętników”, jaki jest jego rodowód, z jakiej gleby i z jakiej tradycji wyrastał?

Biografowie piszą, że najprawdopodobniej urodził się w nocy z 31 grudnia 1771 na 1 stycznia 1772 roku w Gałęzowie, w zamożnej i zasiedziałej na Lubelszczyźnie rodzinie ziemiańskiej. Był synem Andrzeja Alojzego Koźmiana herbu Nałęcz, miecznika, następnie podsędka i sędziego ziemskiego lubelskiego. Od roku 1790 prezesa sądu, cieszącego się dużym autorytetem wśród okolicznej szlachty. Matka pisarza - Anna z rodziny Kielczewskich, spokrewnionej z wieloma różnymi domami w Polsce, posiadała znaczny majątek. Rodzeństwo Kajetan miał liczne: trzech braci - Wincentego, Józefa i Jana oraz siostrę Teklę<sup>2</sup>.

Od 1780 roku bracia Koźmianowie uczęszczali do szkoły publicznej w Lublinie. Po upływie roku, ojciec przeniósł trzech braci do szkół zamojskich w obawie przed wpływem nauczycieli świeckich na wychowanie religijne synów, bowiem szkoła lubelska, będąca szkołą Komisji Edukacji Narodowej zatrudniała nie tylko duchownych. Kiedy władze austriackie wprowadziły do szkół zamojskich język niemiecki (1784), Koźmianowie wrócili do Lublina, przyjęto ich do klasy czwartej, a edukację ostatecznie ukończyli w roku 1787.

Zamiarem ojca było ich dalsze kształcenie w Akademii Krakowskiej. Senior rodu będący pod

<sup>1</sup> <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1564013,Kajetan-Kozmian-%E2%80%93-zapomniany-klasyk>

<sup>2</sup> P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 420.



wpływem rad kanonika kapituły lubelskiej, zrezygnował jednak z tego pomysłu. Kanonik miał wątpliwości czy panuje tam duch prawdziwej katolickiej wiary. Ostatecznie Wincenty rozpoczął służbę w wojsku pruskim, Józef znalazł się w seminarium duchownym, Kajetan zaś rozpoczął karierę prawniczą<sup>3</sup>.

I tak oto młody Kajetan przez cztery lata aplikował w Trybunale Lubelskim (do 1792). Kiedy jako dwudziestoletni młodzieniec miał rozpocząć samodzielne życie, zbliżały się wydarzenia, które wyjątkowo zaważyły na dalszych losach rodziny Koźmianów, ale i całego narodu. 27 kwietnia 1792 roku zawiązano konferencję targowicką. W dwanaście miesięcy później, w Grodnie dokonano niemal drugiego rozbioru Polski. Mimo zrywu powstania kościuszkowskiego, 24 października podpisano układ rozbiorowy, kładący kres istnieniu Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

w powstaniu kościuszkowskim jako sekretarz lubelskiej Komisji Porządkowej, ale po śmierci ojca (zm. 6 sierpnia 1795 roku) przejął jego obowiązki jako głowa rodziny.

Podczas wizyty u Józefa Steckiego w Bychawie, położonej niedaleko Piotrowic, poznał Koźmian Annę Mossakowską, córkę właściciela z Błudowa. Panna była młoda i urodziwa, a gusta literackie miała podobne jak Kajetan *lubiła literaturę francuską i narodową, więc jak serca, tak i gusta się spotkały*<sup>4</sup>. Małżeństwo z chorą jednak na gruźlicę Anną, okazało się osobistą tragedią pisarza. Po urodzeniu w 1804 roku syna Andrzeja, Anna zmarła. Niedługo potem zmarła też pięcioletnia córeczka pisarza, Aniela. Podwójne nieszczęście tak zachwiało równowagą psychiczną pisarza, że usiłował on odebrać sobie życie. Do równowagi wrócił dopiero wtedy, gdy ożenił się po raz drugi z siostrą zmarłej Anny - Marianną<sup>5</sup>.



Dworek Kajetana Koźmiana w Piotrowicach - widok współczesny.

W okresie przełomowych wydarzeń na arenie politycznej, Kajetan Koźmian przebywał na wsi (do 1804 roku), gospodarując w otrzymanym majątku Piotrowice i Bystrzyca. Czas tam spędzony poświęcał na polowania i sąsiedzkie odwiedziny. Tu wspomnieć należy, że Kajetan wziął udział

Okres od lat szkolnych, na roku 1809 kończąc, ma również bardzo ważne znaczenie dla formowania osobowości twórczej pisarza. Wydaje się, że nawet fundamenty pod kulturę umysłową pisarza, przyszłego klasyka, położyła przede

<sup>3</sup> P. Żbikowski, *Koźmian...* dz. cyt. s. 380.

<sup>4</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław 1971, t. I, s. 114, s. 23.

<sup>5</sup> P. Żbikowski, *Koźmian...* dz. cyt. s. 300.

wszystkim szkoła. Z niej wyniósł doskonałą znajomość języka łacińskiego oraz sprawność oratorską. Poznał też dzieła wybitnych historyków starożytnych: Liwiusza, Tacyta, prace literackie Horacego. Pobrane nauki nie pozostały bez wpływu na wymowę artystyczną jego dzieł literackich, a przede wszystkim na postawę obywatelską.

Duży wpływ miał na Koźmiana ulubiony jego nauczyciel wymowy i poezji Józef Girtler. Posłuszny jego radom, dużo czytał. Jak wyznaje w swoich pamiętnikach, poznał liryków greckich, twórców rzymskich, francuskich i angielskich, a z poezji narodowej: Kochanowskiego, Naruszewicza, Niemcewicz<sup>6</sup>.

Niebagatelny wpływ na kształtowanie się poglądów Koźmiana na państwo, jego ustrój, miały dzieła francuskich fizjokratów, szczególnie Quesnaya, bowiem w rozważaniach pisarza w dziele „O duchu publicznym”, spisanych po roku 1809, można znaleźć poglądy stwierdzające, że dobro kraju, państwa, społeczeństwa, jest ściśle uzależnione od dobra jednostek<sup>7</sup>. O szczegółowych poglądach Koźmiana na literaturę, politykę, społeczeństwo będę pisał w kolejnych rozdziałach.

Wróćmy jednak do biografii. W maju 1809 roku Kajetan Koźmian był świadkiem radości rodaków z powodu wkroczenia wojsk polskich do Lublina. Pod wrażeniem chwili, napisał z uczuciem patriotyczną odę „Na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie”, dzięki której zyskał rozgłos. Następną jego „Odę na pokój 1809 roku”, pochlebnie wyróżnił Mickiewicz w wykładach paryskich<sup>8</sup>. Po utworzeniu w Lublinie w czerwcu 1809 roku galicyjskiego rządu centralnego, Koźmian został zastępcą przewodniczącego komisji wojewódzkiej. W 1810 roku powołano go na stanowisko referendarza Rady Stanu w Warszawie. Tu wszedł do wolnomularstwa narodowego, skupiającego, jak piszą historycy, umiarkowanie postępowy odłam społeczeństwa<sup>9</sup>.

W 1812 roku zawiązano pod laską księcia Adama Czartoryskiego, konfederację generalną Królestwa Polskiego - Koźmian pełnił tam funkcję sekretarza. Ze zwolennika polityki pronapoleońskiej, znajdując się pod wpływem życzliwych wobec Polski wypowiedzi cara Aleksandra I, bawiącego we wrześniu 1814 roku w Puławach, stał się rzecznikiem nowego układu stosunków. Jak pisze Piotr Żbikowski, miano rzecznika zyskał dzięki wpływom Adama Jerzego Czartoryskiego<sup>10</sup>.

Za czasów Królestwa Polskiego, jako referendarz Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, wyróżnił się, jak pisze J. Willaume, postawą ugodową. Być może z tej racji został mianowany radcą stanu (1818), dyrektorem generalnym Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji (1821), zastępcą ministra spraw wewnętrznych (1826-1827) czy wreszcie kasztelanem (1829)<sup>11</sup>.

W tym czasie ugrupowania księcia Adama Czartoryskiego, we współpracy z aktualną władzą, poszukiwały drogi do ocalenia pewnej samodzielności politycznej. W wyniku zmian Koźmian przeszedł na pozycje określane jako konserwatywne. W niektórych kręgach uważano je nawet za serwilistyczne, niechętnie i nieprzychylnie wobec caratu i jego popleczników krajowych. Istotnie, widoczna jest cenzura w orientacji poety. Stanowi ją raport z czynności Rady Stanu (1818), utrzymany w tonie lojalnym, z czego autor w „Pamiętnikach” próbuje się tłumaczyć, a co ówczesny statyk Moleski określił *cierpieniem z wapna alabastru*<sup>12</sup>.

Zaskoczony wybuchem powstania listopadowego, bez przekonania podpisał akt detronizacji Romanowów. Pod wpływem rewolucyjnych wydarzeń 15 sierpnia 1831 roku, stał się przeciwnikiem powstania. Doczekawszy się jego upadku, zaszył się w Piotrowicach na resztę swoich dni. Zdawszy zarząd majątku synowi Andrzejowi Edwardowi, zajął się pisaniem ostrych satyr na romantyków, w czym i oni nie pozostawali mu dłużni<sup>13</sup>.

<sup>6</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. I. s. 268.

<sup>7</sup> S. Koźmian, *Pisma prozą*, Kraków 1888.

<sup>8</sup> P. Żbikowski, *Z dziejów kariery literackiej i urzędowej Kajetana Koźmiana* [w:] *Przegląd Humanistyczny*, 1970, ss. 45-120.

<sup>9</sup> tamże, s. 27.

<sup>10</sup> P. Żbikowski, *Koźmian...* dz. cyt. s. 45.

<sup>11</sup> J. Willaume, *Pamiętniki Kajetana Koźmiana*, [w:] *Kamena* 1967, s. 78.

<sup>12</sup> M. Molski, *Pisma*, t. 3, Warszawa 1857, s. 24.

<sup>13</sup> J. Willaume, *Pamiętniki...*, dz. cyt., s. 8.

W styczniu 1850 roku zaczął pisać wspomnienia i ukończył je w listopadzie 1855 roku, kilka miesięcy przed śmiercią. Wydarzenia spisywał w miarę jak mu się przypominały, często w postaci życiorysów wybitnych osobistości. Ogólną tendencję pamiętników wyraził w zakończeniu, przytaczając ustęp zaczerpnięty ze swego dzieła „Stefan Czarniecki”:

*Będę ich karał, chłostał  
i chłostał dopóty,  
Aż doczekam poprawy  
żalu i pokuty.  
Jeśli się nie poprawią,  
zemsta na nich pada,  
A wtedy całej Polsce biada  
wieczna biada.<sup>14</sup>*

dr Sławomir Franc

## Bibliografia:

1. K. Koźmian, *Pamiętniki*, Wrocław 1971.
2. S. Koźmian, *Pisma prozą*, Kraków 1888.
3. M. Molski, *Pisma*, t. 3, Warszawa 1857.
4. J. Willaume, *Pamiętniki Kajetana Koźmiana*, [w:] Kamena 1967.
5. P. Żbikowski, *Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991.
6. P. Żbikowski, *Z dziejów kariery literackiej i urzędowej Kajetana Koźmiana*, [w:] *Przegląd Humanistyczny*, 1970.
7. <http://www.polskieradio.pl/39/156/Artykul/1564013,Kajetan-Kozmian-%E2%80%93-za-pominany-klasik>

## Źródła ilustracji:

Kajetan Koźmian (źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/Kajetan\\_Ko%C5%BAmian#/media/File:Kajetan\\_Ko%C5%BAmian.PNG](https://pl.wikipedia.org/wiki/Kajetan_Ko%C5%BAmian#/media/File:Kajetan_Ko%C5%BAmian.PNG)).

Dworek Kajetana Koźmiana w Piotrowicach - widok współczesny (źródło: <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/1/1e/Piotrowicedworek.JPG>).

Nałęcz - herb rodowy Koźmianów (źródło: [https://en.wikipedia.org/wiki/Na%C5%82%C4%99cz\\_coat\\_of\\_arms#/media/File:POL\\_COA\\_Na%C5%82%C4%99cz.svg](https://en.wikipedia.org/wiki/Na%C5%82%C4%99cz_coat_of_arms#/media/File:POL_COA_Na%C5%82%C4%99cz.svg)).

## Stanisław Bojarczuk



### Do słowika

I

Z naszej ornito - fauny pryma arcymistrzu!  
Gościu cmentarzy, sadów, zarośli i gaju.  
W sezonie, gdy się ptactwa w popisach ścigają,  
piejący przy pogodzie, dżdżu, po chłopsku dyszczu.

Jak w dawność pamiętniki historii sięgają,  
tulisz się k zniszczonemu często horodyszczu,  
uległemu w przeszłości zburzeniu i zgłiszczu,  
najazdowi zdziczalej hordy, vel nagaju.

Bywało, w wielgodolskiej paśnika głębinie,  
śledzę cię gnieźdzącego się w młodej dębinie,  
delektując się pienia twojego symfonii.

Rozkosz flecten zmieszana z ros perłami, z ziół wonią,  
tremoli w słuchu moim, bulgotem ponika.  
Artyzm sztuki wytwornej jażń moją przenika...

II

Przy dębiej, lipiej, sośniej, lub świerczej kolumnie,  
słuchiwałem koncertów fleponych twą krtanią,  
nawet w mgłę spadającą na chaszcze fontannio,  
zanim słońce nie spije ją, zlewa nie lunie.

Słowiku, ptaszę szare, twe łkania alumnie  
sfiligranione z arią, suitą, litanią,  
zwierzone dniom i nocom, zmierzchom i świtanom,  
wpisują się w westchnienia mych sonetów u mnie.

Wielgi Dół przestał służyć pastwiskom, skotarzom.  
Jego byłe pagórki zarośla nie wieńczą.  
Ty przeniosłeś się indziej z gniazdkiem i symfonią.

Więc gdy lato nadejdzie z swą barwą i wonią,  
rozćwierczą się skowronki, owady rozdzwięczą,  
by podziwiać cię dążę k sadom i cmentarzom.

<sup>14</sup> K. Koźmian, *Pamiętniki*, t. I.



## Do jaskółki

I

Mikro - fregato nasza, jaskółko wysmukła!  
Z auzońskiego wyraju, gdy się flora wskrzesza,  
powracasz, by zwić gniazdko u mego podstrzesza.  
A mówią, żeś spod lodu, gdy wiosna lód stłukła.

Czy to w słończą pogodę, od motyla lżejsza,  
czy, gdy pełna błyskawic chmura grzmiotem hukła,  
tyś to łąk, to wód lustra skrzydełkami muskła,  
lecisz jak strzała z łuku, gdzie owadów rzesza.

Senizantko miazmatów, kwarantann patrolu!  
- ponieważ nas nawiedza złośliwa malaria,  
wojnami przez komary wnoszona moskicie.

Jaskółko! skąpywana w eteru błękiecie,  
ćwierkając hasło „czuwaj” ponad naszą rolę,  
pomóż nam sanizować bagienne aquaria...

II

Jaskółko! Smutno, że ród adamio - ewiny  
bywa gatunkowany na Kainy, Able,  
że niby owe z nieba spchnięte hufce diable  
mogą się nadal wzajem mordować bez winy.

Wnosiszże wielkodusznych spraw ważne nowiny?  
Czy tylko atomówką zamienią się szable?  
Czy poprzez radio - fonie i telefo - kable  
wymienią się wzajemnie ironiczne drwiny?

Wracając z wyraju, jak sądzisz, jaskółko?  
udaje się, czy uda, różnym związkom, spółkom,  
uformować dla wszystkich byt wysoko - stopi?

Bo podobno, że nawet u pszczoł i termitów  
nie obywa się bez władz, panów i najmitów.  
Czyżby i „Wszechszczęśliwość” wliczyć do utopii?

## Jacek Kiszczak

### Borowica w badaniach powierzchniowych AZP<sup>1</sup> - wyniki oraz postulaty



W jednym z ostatnich numerów „Nestora” opisałem badania archeologiczne przeprowadzone na początku lat 90 w Borowicy. W tym artykule chciałbym zaprezentować wyniki badań powierzchniowych Archeologicznego Zdjęcia Polski przeprowadzonych w latach 80 ubiegłego wieku. Przygotowując artykuł, korzystałem ze zbiorów, które znajdują się w Muzeum Ziemi Chełmskiej im. Wiktora Ambroziewicza w Chełmie.

Borowica pod względem archeologicznym nie jest do końca rozpoznana. Badania archeologiczne przeprowadzone w 1991 r. przez Jana Gurbę i Annę Zakościelną przyniosły odkrycie liczного materiału ruchomego w postaci narzędzi krzemiennych, kamiennych i ceramiki<sup>2</sup>. Całość zabytków wydawana została od okresu schyłkowo paleolitycznego po wczesne średniowiecze<sup>3</sup>. Wyniki tych badań do dziś czekają na opracowanie. Wcześniej, bo w latach 80 przeprowadzono badania powierzchniowe w ramach AZP. Prowadzone one były w roku 1984 przez Andrzeja Bronickiego i 1988 przez Elżbietę Wołoszyn i Wojciecha Mazurka. Borowicę obejmują dwa obszary AZP: 81-86 i 81-87. Przebadany obszar nr 81-86 to teren równinno-pagórkowaty, środkiem którego płynie Wieprz. Stanowiska archeologiczne koncentrują się w obrębie terasy nadzalewowej doliny<sup>4</sup>. Obszar nr 81-87 położony jest głównie na Polesiu Wołyńskim, a także częściowo na południowo-wschodnim skraju Wyniosłości Giełczewskiej. Większość stanowisk zlokalizowano wzdłuż drobnych cieków wodnych, płynących równoleżnikowo i w dolinie Wieprza<sup>5</sup>. W Borowicy zlokalizowano 28 stanowisk archeologicznych.

<sup>1</sup> Czytaj: Archeologiczne Zdjęcie Polski.

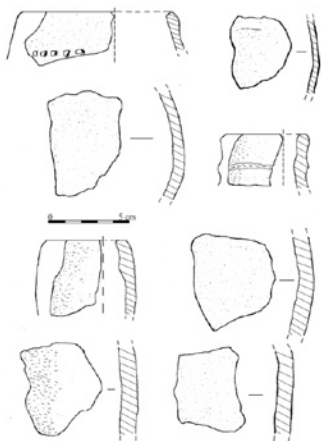
<sup>2</sup> Informator Archeologiczny, badania rok 1991, s. 3.

<sup>3</sup> Tamże, s. 3.

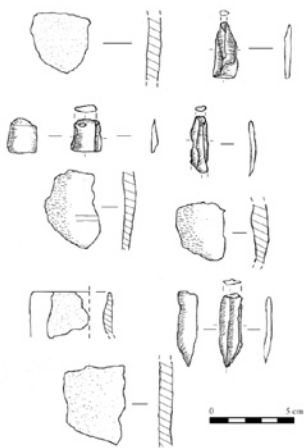
<sup>4</sup> Dokumentacja z badań powierzchniowych AZP, nr 81-86, mps MZCh.

<sup>5</sup> Dokumentacja z badań powierzchniowych AZP, nr 81-87, mps MZCh.

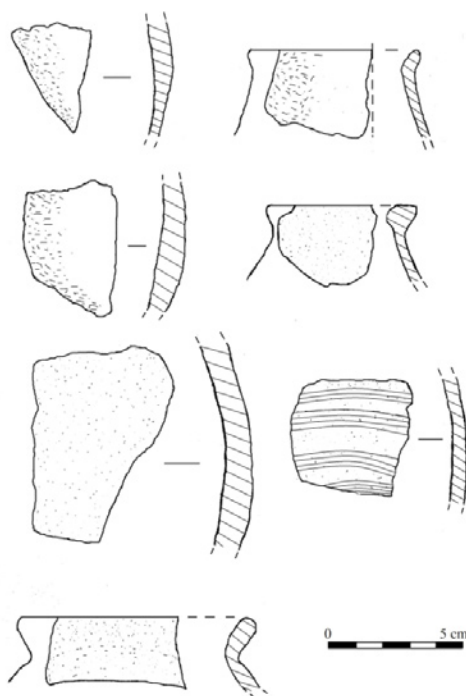
Badania przyniosły zebranie licznego materiału ruchomego w postaci zabytków krzemieniowych i ceramicznych (ryc. 1-3). Zostały wydatabowane od okresu schyłkowego paleolitu po okres wczesnego żelaza. Przechowywane są w Muzeum Ziemi Chełmskiej. Ustalono, że tereny dzisiejszej Borowicy zamieszkiwały społeczności archeologicznej kultury świderskiej (ok. 10 600-9600 p.n.e.), kultur mezolitycznych (ok. poł. IX tysiąclecia-VI tysiąclecie), kultury pucharów lejkowatych (ok. 3900-2800 p.n.e.), kultury ceramiki sznurowej (ok. 2900-2100/2000 p.n.e.), kultury mierzanowickiej (ok. 2300-1700 p.n.e.), kultury trzcinieckiej (ok. 1800/1700-1100 p.n.e.) i kultury łużyckiej (ok. 1350/1300-500/400 p.n.e.).



Ryc. 1. Wybrany inwentarz zabytków ceramicznych (rys. J. Kiszczak).



Ryc. 2. Wybrany inwentarz zabytków ruchomych (rys. J. Kiszczak).



Ryc. 3. Wybrany inwentarz zabytków ruchomych (rys. J. Kiszczak).

Przeprowadzone badania powierzchniowe i wykopaliskowe potwierdziły intensywne osiedlanie się na tych terenach ludności pradziejowej. Zabytki archeologiczne są tego najlepszym przykładem (ryc. 4-7).

Zadaniem każdego archeologa po przeprowadzeniu badań jest przygotowanie rzetelnej dokumentacji z tychże prac oraz właściwa ich interpretacja. Badania powierzchniowe nie do końca oddają właściwy stan rozpoznania danej miejscowości. Zabytki odkrywane są przypadkowo. Pod uwagę powinno się wziąć także, w jaki sposób są one prowadzone. Spotykaną praktyką u części archeologów jest niewłaściwe przykładanie się do prowadzonych badań. W związku z tym nie możemy mieć stuprocentowej pewności, co do ich wiarygodności. Bez przeprowadzonych kompleksowych i interdyscyplinarnych badań archeologicznych nie możemy powiedzieć nic konkretnego o kulturze materialnej społeczności, które zamieszkiwały kiedyś nasz obszar. Jak wspominałem na początku, stan rozpoznania archeologicznego Borowicy jest niedostateczny. Pomimo tego, że po badaniach



Ryc. 4. Zabytki krzemienne zebrane podczas badań powierzchniowych AZP w Borowicy (zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie, fot. J. Kiszczak).



Ryc. 5. Zabytki krzemienne zebrane podczas badań powierzchniowych AZP w Borowicy (zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie, fot. J. Kiszczak).



Ryc. 6. Zabytki krzemienne zebrane podczas badań powierzchniowych AZP w Borowicy (zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie, fot. J. Kiszczak).

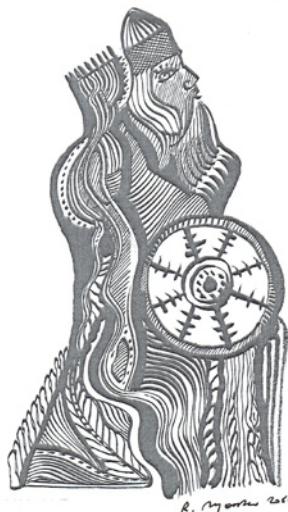
powierzchniowych, w latach 80 przeprowadzono badania wykopaliskowe, wyniki ich nie doczekały się opracowania. Ponadto nie powstała żad-



Ryc. 7. Fragment ceramiki pradziejowej z listwą, zebrany podczas badań powierzchniowych AZP w Borowicy (zbiory Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie, fot. J. Kiszczak).

na dokumentacja archeologiczna. Rzuca to na prawdziwość postawionej przez ze mnie powyższej tezy. Moim zdaniem powinno się opracować, a później opublikować wyniki powyższych badań powierzchniowych i archeologicznych. Ponadto istnieje potrzeba zweryfikowania dawniejszych prac wykopaliskowych poprzez przeprowadzenie nowych badań z zastosowaniem najnowszych metod i aparatury badawczej. Mam nadzieję, że w przyszłości będzie mi dane prowadzenie takich badań w mojej miejscowości.

Jacek Kiszczak

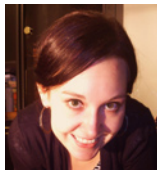


rys. Robert Znajomski



Anna Bartko-Malinowska

## Historia kościoła pw. św. Katarzyny Aleksandryjskiej w Czernięcinie



Wieś Czernięcin Poduchowny, w którym znajduje się zabytkowy drewniany kościół, należy obecnie do gminy Turobin, w powiecie biłgorajskim, choć przez wiele lat włączona była do powiatu krasnostawskiego. Ponadto jest to jedna ze starszych parafii na tym terenie, której korzenie sięgają pierwszej połowy XIV wieku, dlatego warto byłoby przedstawić jej losy, zwłaszcza, że obfitują one w wiele interesujących wydarzeń.

Pierwszy kościół w Czernięcinie powstał przed rokiem 1326 z fundacji Bogdana z Szamotuł Świdwy, ówczesnego dziedzica tych porośniętych lasami terenów zwanych Zaporze. Według tego przekazu Świdwa wykarczował wschodnią ich część i założył wieś o nazwie Majdan Byki, od zamieszkujących lasy turów. Następnie, pragnąc założyć parafię, udał się do Awinionu, aby uzyskać od papieża zgodę na jej utworzenie. Papież Jan XXII wydał pozwolenie, a także przekazał do kościoła cierń z korony ciemnej, przez co nazwa wsi została zmieniona na Czernięcin<sup>1</sup>. Wezwanie, jakie otrzymał kościół pochodziło od patronki żony Bogdana Świdwy, św. Katarzyny Aleksandryjskiej<sup>2</sup>. Miał on stać przez 90 lat, dopóki nie został spalony przez Tatarów.

Kolejnej fundacji dokonał, najprawdopodobniej wraz z erekcją parafii, Dymitr z Goraja, właściciel powiatu szczebrzeszyńskiego, przed 1394 rokiem<sup>3</sup>. Potwierdza to dokument lokacyjny wsi Żabno z 1394 roku, należącej do parafii Czernięcin<sup>4</sup>. Jan Górak, jako pierwszą fundację uważa właśnie tę z 1394 roku, uznając wcześniejszą z 1326 roku jako nieścisłą, ponieważ Czernięcin i Zaporze były wioskami

królewskimi, a także nie były wzmiankowane w źródłach archiwalnych<sup>5</sup>. Ponadto erekcja parafii nastąpiła 5 maja 1394 roku<sup>6</sup>, a o wcześniejszym pozwoleniu na erekcję wiemy niewiele i raczej należy traktować je z dystansem.

Kolejny kościół, także drewniany był fundacji Dobrogosta z Szamotuł Świdwy, dziedzica Czernięcina. Jako datę jego wybudowania, inwentarz kościelny podaje rok 1416, wielokrotnie remontowany stał aż do roku 1736<sup>7</sup>. Książd Olszański podaje, że druga świątynia w Czernięcinie stanęła w roku 1532 roku z fundacji Anny Świdwiny i rodziny Zaporoskich<sup>8</sup>.

Od roku 1530 kościół w Czernięcinie przestał być świątynią parafialną, stając się filią nowo wybudowanego, murowanego kościoła w Turobinie<sup>9</sup>. Około roku 1574 pojawili się w Czernięcinie protestanci i przejęli kościół z pozwolenia ówczesnego dziedzica Stanisława Górki, który sam dokonał konwersji na kalwinizm<sup>10</sup>. W rękach protestantów świątynia pozostawała do roku 1598, kiedy Jan Zamoyski zakupił wieś i jak w przypadku pozostałych kościołów, oddał go katolikom. W roku 1728 zanotowano, że od czterech lat budowany jest nowy kościół, który ukończony w 1740 roku, w 1741 zawałił się<sup>11</sup>. Podczas wizytacji biskupa Józefa Eustachego Szembeka w 1750 roku zanotowano, że: *Kościół jeszcze nie było, lecz już X. [Antoni] Górski wyjednał u dziedzica (Zam. Ord.) miejsce inne (dalsze od zabud.[owań] folw.[arcznych] i domów mieszk.[alnych] - a to z obawy ognia) i takowe ogroził razem z cmentarzem dawnym, a niebawem ma się wziąć do budowy kościoła. Tymczasem prosił Boga, aby na to miejsce dla spraw.[owań] obrzędów relig.[ijnych] nowego księdza naznaczyć*<sup>12</sup>. Książd Antoni Górski, dziekan i proboszcz turobiński, kanonik zamojski, rektor Akademii Zamojskiej<sup>13</sup>

<sup>1</sup> Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej AAL), Rep. 60 IV b, 31, k. 1.

<sup>2</sup> J. Olszański, *Notatki o Turobinie i Czernięcinie*, [w:] „Teki Zamojskie” R. II (IV), z. 2, Zamość 1939, s. 82.

<sup>3</sup> L. Bieńkowski, *Działalność organizacyjna biskupa Jana Biskupca w diecezji chełmskiej (1417-1452)*, [w:] „Roczniki Humanistyczne”, t. VII, z. 2, Lublin 1958, s. 228.

<sup>4</sup> J. Niedzwiedz, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 86.

<sup>5</sup> J. Górak, *Kościół drewniane Zamojszczyzny*, Zamość 1986, s. 52, przyp. 128.

<sup>6</sup> L. Bieńkowski, dz. cyt., s. 228.

<sup>7</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 31, *Inwentarz kościoła filialnego w Czernięcinie*, A.D. 6/18 grudnia 1868, k. 86.

<sup>8</sup> J. Olszański, dz. cyt., s. 74.

<sup>9</sup> A. Wadowski, *Dzieje dawnej diecezji chełmskiej i jej kościołów*, BPANKr, rkps 2372, t. 2, s. 287.

<sup>10</sup> M. Zahajkiewicz, *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985, s. 337.

<sup>11</sup> J. Górak, dz. cyt., s. 52.

<sup>12</sup> A. Wadowski, *Dzieje dawnej diecezji chełmskiej...*, s. 288.

<sup>13</sup> *Wiadomości o profesorach Akademii Zamojskiej*. Rę-

prawdopodobnie z niemalym wkładem własnych funduszy odbudował kościół<sup>14</sup>, o którym zachowała się szczątkowa informacja podająca jedynie, że był to kościół drewniany, pod gontem, długi, z prezbiterium, nawą i babińcem<sup>15</sup>.

Kolejna wizytacja z roku 1774 podaje, że we wsi stoi drewniany kościół<sup>16</sup>. Tak więc nowy kościół stanął pomiędzy rokiem 1751 a 1774. Niestety, świątynia bardzo szybko niszczała i już w 1803 była w złym stanie, dlatego myślano o budowie murowanego kościoła, do którego zbierano materiały<sup>17</sup>, jednak wydarzenia historyczne, jakie nastąpiły w tamtym czasie całkowicie uniemożliwiły budowę nowej świątyni. Ogromnym ciosem dla parafii było zabranie z kościoła w 1807 roku przez austriackie wojsko wszystkich sreber tytułem opłaty stemplu pancernikowego, których nigdy nie udało się odzyskać<sup>18</sup>.

Kościół w bardzo złym stanie stał do roku 1857. O potrzebie jego remontu informowano już w roku 1835<sup>19</sup>. W 1839 był w *nędznym* stanie i groził zawaleniem, podobnie jak mieszkanie wikarego pozostające w bardzo złym stanie<sup>20</sup>. Ordynacja Zamojska, prawem patronatu sprawująca opiekę nad kościołem 13 listopada 1839 roku zwróciła się do biskupa lubelskiego z pismem, w którym proponowała, aby wikariat czernięciński przenieść do Turobina. Biskup nie przychylił się do tej sugestii podając, że dotarcie z Czernięcina do Turobina, zwłaszcza jesienią i na wiosnę, jest dla mieszkańców szczególnie trudne z powodu złych dróg. Prosił on także ordynację, by udzieliła drewna

z lasów na poratowanie upadających budynków<sup>21</sup>. Decyzja ordynacji o podjęciu budowy nowego kościoła w Czernięcinie była uzależniona od pozwolenia rządu gubernialnego, który w 1842 roku zakazał budowy kościoła, dopóki nie zostanie sfinalizowany remont kościoła i wikařówki turobińskiej<sup>22</sup>.

W 1847 roku w inwentarzu kościoła w Turobinie pisano o kościele czernięcińskim, że: *w wszystkich swoich częściach tak zdezelowany, że grozi zawaleniem, wyreperowany inaczej być nie może jak przez postawienie na nowo*<sup>23</sup>. W roku 1851, 18 stycznia ordynacja wyraziła zgodę na postawienie kościoła, podając jednak szereg warunków. W piśmie Kancelarii Centralnej Dóbr i Interesów Hrabów Zamojskich do Administracji Dóbr Ordynacji Zamojskiej można wyczytać: *Na zarządzenie fabryki tej w takim tylko razie zezwolić by mogła [Kancelaria], jeżeli włościanie złożą w gotowiźnie sumę wystarczającą na opłacenie rzemieślników, na przykupno materiałów budowlanych jakich Ordynacja nie miałaby do udzielenia i na koszt wyrobu materiałów wyrobowych przez Ordynację dostarczyć się mogących, a przytem jeżeli zapewnią dodanie pomocy w zwózce i ręcznej robociźnie. [...] Administracja [...] za pośrednictwem Rządcy Kluczowego [...] ostrzeże ich, że asygnowanie bezpłatne materiałów budowlanych surowych i dyspozycya rozpoczęcia fabryki nie wprzód wydane będą, aż po zupełnem uiszczeniu składki na ogólne potrzeby budowy obrachowanej*<sup>24</sup>.

Rok później ordynacja pytała, czy parafianie opłacili składkę, pytanie to ponowiono 20 maja 1853 roku<sup>25</sup>. Ostatecznie do budowy czwartego, także drewnianego kościoła przystąpiono w 1857 roku. Powstał on ze składek parafian i przy ich czynnej pomocy<sup>26</sup>, inicjatywa jego wystawienia wyszła od ks. Jana Olszańskiego<sup>27</sup>. Projekt kościoła wykonał Władysław

*kopis z w. XVII - wydał; wstępem, uzupełnieniem, dodatkami, objaśnieniami oraz wykazem osób i rzeczy ważniejszych opatrzył ks. Jan Ambroży Wadowski, Warszawa 1899-1900, s. 53.*

<sup>14</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 31, *Inwentarz kościoła filialnego w Czernięcinie, A.D. 6/18 grudnia 1868*, k. 86.

<sup>15</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 224, *Inwentarz kościoła rzymskokatolickiego w Turobinie sporządzony dnia 4/16 października 1847 roku*, k. 6.

<sup>16</sup> A. Wadowski, *Dzieje dawnej diecezji chełmskiej...*, s. 288.

<sup>17</sup> tamże, s. 288.

<sup>18</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 31, *Inwentarz kościoła filialnego w Czernięcinie, A.D. 6/18 grudnia 1868*, k. 86.

<sup>19</sup> Archiwum Państwowe w Lublinie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej ze Zwierzyńca (dalej: APL, AOZ), sygn. 3772, k. 15.

<sup>20</sup> Tamże, k. 38.

<sup>21</sup> tamże, k. 52, 61.

<sup>22</sup> APL, AOZ, sygn. 3772, k. 105.

<sup>23</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 224, *Inwentarz kościoła rzymskokatolickiego w Turobinie sporządzony dnia 4/16 października 1847 roku*, k. 6.

<sup>24</sup> APL, AOZ, sygn. 3772, k. 114.

<sup>25</sup> APL, AOZ, sygn. 3772, k. 130.

<sup>26</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 31, k. 1.

<sup>27</sup> J. Olszański, *dz. cyt.*, s. 73.

Gisges, budowniczy ordynacji<sup>28</sup>. Pierwszy opis tego kościoła zawiera inwentarz z 1868 roku, który charakteryzuje go, jako drewniany, kryty gontem o długości 41 stóp, szerokości 25 stóp i wysokości 20 stóp, z babińcem o szerokości równej długości, wynoszącym 8 stóp i wysokim na 12 stóp oraz z zakrystią tej samej wielkości, o wysokości 10 stóp, z wychodzącymi z niej trzema oknami. Do kościoła prowadziło troje drzwi, pierwsze główne na żelaznych zawiasach, drugie mniejsze i jedno od zakrystii. Obok kościoła stała drewniana dzwonnica kryta gontem<sup>29</sup>.

Kolejny opis z 1922 roku przedstawia kościół w następujący sposób: *Kościół obecny z drzewa sosnowego, kształtu podłużnego, bez stylu, składa się z prezbiterium, jednej nawy, dwóch kaplic, chóru, zakrystii i babińca, podłoga i sufit z desek sosnowych, pomalowany wewnątrz farbą olejną koloru błodo niebieskiego. Kryty gontem, na nim mała wieżyczka kryta blachą, w której mała sygnaturka. Okien w prezbiterium dwa duże, jedno z witrażem, przy Ewangelii, przy ambonie dwa inne z witrażami św. Stanisława i Wojciecha [...] od frontu prowadzi trzy stopnie. Dzwonnica w południowo-zachodniej stronie, z drzewa sosnowego, oszalowana na podmurowaniu z cegły, kryta gontem, wysokości sięgającej okapu 8 łokci. Drzwi jedne, dzwon jeden*<sup>30</sup>.

Obecny wygląd kościoła niewiele różni się od opisu w 1922 roku. Jest to kościół orientowany, drewniany na podmurowaniu, z zewnątrz oszalowany, kryty blachą, posiadający wieżyczkę z sygnaturką nad prezbiterium, również wykonaną z blachy. Plan kościoła składa się z kwadratowej kruchty, nawy, do której przylegają dwie prostokątne kaplice i wydłużonego trójbocznego prezbiterium z dostawioną od północy zakrystią. Wysokość ścian jest równa, za wyjątkiem kruchty, która sięga około połowy wysokości ścian nawy. Wszystkie okna są prostokątne w drewnianych ramach, część posiada witraże. Fasadą jest bezstylowa, składa się z dwuskrzydłowych prostokątnych drzwi i trójkątnego szczytu dachu kruchty. Nad nawą jest także dach dwuspadowy, nad prezbiterium wielopołaciowy, a nad kaplicami trójpo-

łaciowe. Wewnątrz ściany pokryte są lakierowaną boazerią, chór wsparty jest na dwóch drewnianych słupach, pomiędzy nawą a prezbiterium wisi krzyż niegdyś oparty na belce tęczowej. W nawie i prezbiterium jest drewniane sklepienie pozorne, a w kaplicach płaskie stropy. Na zewnątrz stoi stara drewniana dzwonnica. Kościół był remontowany w roku 1897, a w 1908 rozbudowano go, przedłużając nawę o 5,45 m i dodając dwie boczne kaplice<sup>31</sup>.

Kościół ten, jak i pozostałe były fundowane przez duchownych, bądź wcześniej przez właścicieli dóbr. Ordynacja Zamojska, mimo że wieś należała do niej od 1598<sup>32</sup> roku, nie ufundowała żadnego z kościołów, a nawet wysłała z propozycją zlikwidowania tej placówki, która pod rządami austriackimi popadła w straszną biedę za sprawą oderwania od niej w 1782 roku trzech wsi - Gruszki Zaporskiej, Zaporza i Podlesia wraz z dziesięcinami, które bezskutecznie usiłował odzyskać ksiądz Jan Olszański. W raporcie do Konsystorza Lubelskiego żalił się, że pomimo pism popartych przez biskupa przemyskiego wysyłanych w 1859 roku *Nie wywołałem jednak w Lublinie ani Biskupiej ani Konsystorskiej dla Kościoła czernieńskiego sympatii*<sup>33</sup>.

Żal wobec kościoła spowodowany obojętnością władz duchownych i świeckich pogłębiła dodatkowo sprawa ciernia z korony cierniowej Chrystusa, będącego główną relikwią świątyni, przywiezioną od papieża z Awinionu przez Bogdana z Szamotuł. Do relikwii tej przez 280 lat pielgrzymowali okoliczni mieszkańcy, aż do roku 1600, kiedy wyświęcano kolegiatę zamojską i zabrano relikwię do nowej świątyni<sup>34</sup>. Ksiądz Olszański w 1860 roku prosił konsystorz, aby kolegiata zwróciła relikwię, ale i ta jego prośba pozostała niespełniona<sup>35</sup>.

Kościół w Czerniecinie, pomimo tych przeciwności losu, jakich zaznał dawnej, dziś znajduje się w bardzo dobrym stanie, posiada parafię i swoim wyglądem cieszy odwiedzających.

Anna Bartko-Malinowska

<sup>28</sup> M. Zahajkiewicz, dz. cyt., s. 337.

<sup>29</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 31, *Inwentarz kościoła filialnego w Czerniecinie spisany w roku 1868 6/18 grudnia*, k. 86.

<sup>30</sup> AAL, Rep 60 IV b, 31, *Inwentarz kościoła w Czerniecinie sporządzony 13 grudnia 1922 roku*.

<sup>31</sup> J. Górak, dz. cyt., s. 54.

<sup>32</sup> J. Niedźwiedź, dz. cyt., s. 87.

<sup>33</sup> AAL, Rep. 60 IV b, 224, *Raport obowiązkowy do Konsystorza Jeneralnego Diecezji Lubelskiej, 20 marca 1864 rok*, k. 89.

<sup>34</sup> AAL, Rep 60 IV b, 31, k. 1.

<sup>35</sup> J. w., k. 85.



Sławomir Braniewski

## Parafia unicka pw. św. Praksedy Męczennicy w Holi



Hola to wieś leżąca na Polesiu Lubelskim w odległości 13 km na północny wschód od Sosnowicy i ok. 30 km na zachód od Włodawy. Administracyjnie związana jest z gminą Stary Brus, powiatem włodawskim, z województwem lubelskim. Na terenie wsi znajduje się cerkiew prawosławna pw. św. Antoniego Pieczerskiego z 1846 r., w której przechowywana jest słynąca cudami ikona św. Antoniego Padewskiego. W pobliżu świątyni znajduje się prawosławny cmentarz z kaplicą Opieki Matki Bożej oraz Skansen Kultury Materialnej Chełmszczyzny i Podlasia w Holi. Wieś słynie z organizowanych tu corocznie Jarmarków HOLEŃSKICH ściągających tłumy miłośników folkloru, rękodzieła artystycznego oraz wszystkich zainteresowanych prawosławiem.

Początki osadnictwa na tym terenie sięgają XV i XVI wieku. W roku 1440-1447 w źródłach pojawia się Sosnowica<sup>1</sup>, w 1504 r. Wola Turna<sup>2</sup>, w 1563 r. odnotowana jest wieś Piesia Wola, w 1565 r. Wola Wołoska<sup>3</sup>. Wieś Hola wzmiankowana jest w 1566 r. jako Golja<sup>4</sup>. W czasach I Rzeczypospolitej, pod względem administracji państwowej, Hola należała do województwa brzesko-litewskiego, następnie po III rozbiorze Polski, w latach 1795-1803 wchodziła w skład cyrkułu białskiego, a w latach 1803-1809 cyrkułu włodawskiego Galicji Zachodniej zaboru austriackiego, w okresie wojen napoleońskich (1809-1815) nale-

żała do Księstwa Warszawskiego, a po kongresie wiedeńskim 1815 r. do zaboru rosyjskiego.

Do najważniejszych źródeł, które dostarczają cennych informacji na temat Holi i parafii unickiej należą protokoły wizytacji kanonicznych przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie w zespole Chełmskiego Konsystorza Greckokatolickiego pod sygnaturą 35/95/0/10/101; 106; 114; 122; 232 i 338 (Akta parafii unickiej we wsi Hola, dekanat włodawski, powiat radzyński). Ważnym źródłem informacji są źródła kartograficzne. Po raz pierwszy na mapach Hola pojawia się w 1786 r. „Mapa województwa lubelskiego” K. Pertheesa pokazuje lokalizację wsi przy trakcie z Sosnowicy do Sławatycz i dalej do Brześcia. Austriacka mapa *Carte von West-Gallizien 1801-1804* pokazuje układ urbanistyczny Holi z wyraźnym zaznaczeniem cerkwi unickiej. Mapa „Topograficzna Karta Królestwa Polskiego” z 1843 r., oprócz samej Holi i znajdującego się na skraju wsi cmentarza i folwarku przedstawia również wsie: Kropiwki, Turna i Zamołodycze.

Trudno określić dokładną datę powstania parafii w Holi. Zapewne istniała ona już w XVI w. Źródła podają, że parafia prawosławna powstała tu najpóźniej w 1588 r.<sup>5</sup> Istnieje więc prawdopodobieństwo, że parafia unicka w Holi powstała na bazie istniejącej parafii prawosławnej, po niej przyjęła też wezwanie. Jej patronką była św. Prakse-da (św. Paraskiewa), która żyła w I lub II w. n.e. i była córką rzymskiego senatora Pudensa. Pudens został nawrócony przez św. Piotra jako jeden z pierwszych Rzymian. Legenda głosi, że Pudens miał dwie córki - św. Praksedę i św. Pudencjanę oraz dwóch synów - św. Donatusa i św. Tymoteusza. Siostry zginęły prawdopodobnie śmiercią męczeńską. Zostały jakoby ukarane za pochowanie wczesnych męczenników chrześcijańskich wbrew prawu rzymskiemu<sup>6</sup>. Powszechnie była czczona w Rosji, a szczególnie w Bukowinie, której była patronką. Św. Prakse-da była ulubioną patronką kobiet, opiekunką narzeczonych i rodzin. Na ikonach

<sup>1</sup> W. Hensel, H. Łowmiański (red.), *Zarys historii gospodarstwa wiejskiego w Polsce*, t. 1, Warszawa 1964, ss. 308-312; W. Hensel, J. Pazdura (red.), *Historia kultury materialnej Polski w zarysie*, t. 2, Od XIII do końca XV wieku, Wrocław 1978, ss. 43-46.

<sup>2</sup> W. Czarnecki, *Rozwój sieci osadniczej ziemi chełmskiej w latach 1451-1510*, „Rocznik Chełmski”, t. 5, 1999, s. 34.

<sup>3</sup> W. Czarnecki, *Przemiany sieci osadniczej w ziemi chełmskiej od 1511 roku do końca XVI w.*, „Rocznik Chełmski”, t. 6, 2000, ss. 303-304.

<sup>4</sup> B. Czopek, *Nazwy miejscowe dawnej ziemi chełmskiej i bełskiej*, Wrocław 1988, s. 167.

<sup>5</sup> R. Brykowski, E. Smulikowska (red.), *Katalog zabytków sztuki w Polsce. Województwo lubelskie, powiat włodawski*, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, Warszawa 1975, ss. 11-13.

<sup>6</sup> źródło: [https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99ta\\_Prakse%C5%9Aa](https://pl.wikipedia.org/wiki/%C5%9Awi%C4%99ta_Prakse%C5%9Aa) [dostęp: 2016-09-19].

jest ona przedstawiana w pełnej postaci, odziana w suknię i płaszcz, z krzyżem i ręką podniesioną w geście błogosławieństwa<sup>7</sup>.

W XVIII w. parafia unicka w Holi graniczyła: od wschodu z parafią pw. św. Mikołaja w Lubieniu, od południa z parafią pw. św. Michała Archanioła w Wołoskowoli, od południowego zachodu z parafią pw. Najświętszej Marii Panny w Sosnowicy, a od północy z parafią pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Kodeńcu i pw. Przemienienia Pańskiego w Horostycie. Jeżeli chodzi o przy-

1795 r. wraz z dekanatem włodawskim przeszła pod jurysdykcję unickiego biskupa chełmskiego Porfiriusza Skarbka Ważyńskiego. Parafia unicka w Holi przestała istnieć po 1875 r. wskutek likwidacji unickiej diecezji chełmskiej, w jej miejsce powstała parafia prawosławna.

W pierwszej poł. XVIII w. kolatorami unickiej parafii w Holi byli królowie Rzeczypospolitej - August II Mocny (1697-1706 i 1709-1733) i jego syn August III Sas (1733-1763). 4 marca 1702 r. August II Mocny nadał beneficjum holeńskie-



należność dekanalną, to parafia w Holi zaraz po utworzeniu należała do dekanatu włodawskiego unickiej diecezji włodziemsko-brzeskiej<sup>8</sup>, a po

mu przywilej, na mocy którego paroch holeński ks. Stefan Buławski otrzymał 2 włóki<sup>9</sup> gruntu oraz dziesięcinę w wysokości 14 snopów od parafian<sup>10</sup>. W latach 1764-1795 parafia w Holi była w *kollacyi Jego Królewskiej Mci* Stanisława Augusta Poniatowskiego<sup>11</sup>. W dokumentach z 1799 r. wymieniany jest też Józef Sosnowski, pisarz polny litewski, który wystawił dokument typu *present*, w którym rekomendował ks. Antoniemu Młodowskiemu, biskupowi włodziemsko-brzeskiemu na beneficjum holeńskie ks. Joachima Jankowskiego.

Pierwszą, wzmiankowaną świątynią w Holi była cerkiew unicka ufundowana w 1610 r. przez Floriana Rzewuskiego<sup>12</sup>. Świątynia ta przetrwała do

<sup>7</sup> G. Holly, *Wezwania świętyń chrześcijańskich na pograniczu polsko-ukraińsko-słowackim*, [w:] Roczniki Bieszczadzkie nr 18 (2010), s. 258.

<sup>8</sup> W 1726 r. w skład dekanatu włodawskiego wchodziło 19 parafii: Przemienienia Pańskiego w Charsach, św. Michała w Czersku, Podwyższenia Krzyża Świętego w Dołhobrodach, Trójcy Przenajświętszej w Dołholiskach, św. Apostołów Piotra i Pawła w Hańsku, św. Michała Archanioła w Holeszowie, św. Demetriusza w Hołowni, Przemienienia Pańskiego w Horostycie, Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Kodeńcu, św. Mikołaja w Lubieniu, Narodzenia Najświętszej Marii Panny w Mutwicy, Przemienienia Pańskiego w Ołtuszu, św. Mikołaja w Opolu, św. Praksedy Męczenniczki w Orzechowie, Podwyższenia Krzyża Świętego w Radzieży, św. Michała w Rozwadówce, św. Eliasza Proroka w Różance, Wniebowstąpienia Króla Pana w Sławatyczach i Narodzenia Marii Panny we Włodawie. [źródło: Archiwum Państwowe w Lublinie (dalej: APL), Chełmski Konsystorz Grecko-

katolicki (dalej: CHKGK), sygn. 101, k. 279-306].

<sup>9</sup> 1 włoka staropolska = ok. 30 mórg ziemi.

<sup>10</sup> APL, CHKGK, sygn. 101, s. 279.

<sup>11</sup> APL, CHKGK, sygn. 122, k. 95.

<sup>12</sup> R. Brykowski, E. Smulikowska (red.), *Katalog zabyt-*

wojny północnej (1700-1721), kiedy uległa zniszczeniu (ok. 1700 r.). Kolejną cerkiew wybudowano *na Popiele po zgorzeniu Holańskiej pierwszej Cerkwi* ok. 1702 r. Cerkiew holeńska, podobnie jak inne świątynie chrześcijańskie obrządku wschodniego była jednonawową budowlą trójdzielną. Posiadała trzy wyodrębnione części: babiniec (pod dzwonnica), nawę i oddzielone od niej ikonostasem prezbiterium. U góry za wejściem znajdował się chór, do którego prowadziły drewniane schody. Posiadała kopułę z krzyżem żelaznym „pośrodku”. Z protokołu wizytacyjnego z 1726 r. wynika, że w części pokryto ją gontem. Pozostała część dachu (nad ołtarzem głównym) była wykonana ze słomy.

Nieco więcej o wyglądzie cerkwi, a zwłaszcza jej wyposażeniu dowiadujemy się z protokołu sporządzonego w 1759 r. przez ks. Felicjana Filipa Wołodkiewicza, biskupa diecezji włodzimiersko-brzeskiej. Hierarcha zanotował: *Cerkiew Holańska pod Tytułem S. Praksedy Męczenniczki Kollacyi J. Kr. Mci Augusta Wettyńa [...] pośrodku kopułka gontem kryta na około gankiem opasana*. Gank ów prawdopodobnie pełnił rolę zakrystii. Na dzwonnicy wisiały dwa duże dzwony, dwa małe oraz duże żelazne klepadło. Do cerkwi prowadziły drewniane drzwi na zawiasach żelaznych. Zamykano je za pomocą drewnianej zasuwy. Cerkiew posiadała pięć okratowanych okien i drewnianą podłogę.

We wnętrzu świątyni znajdowały się trzy ołtarze - ołtarz główny, dwa boczne oraz carskie wrota<sup>13</sup>. Ołtarz główny składał się z mensy - „blatu informam”. Umieszczono w nim obraz Trójcy Przenajświętszej i cyborium „stolarskiej roboty” pomalowane na niebiesko z drzwiczkami na zawiasach bez zamka. Stała tam cynowa puszka *pro conservando venerabili* przykryta kapką drojetową na komunikanty. Po prawej stronie ołtarza znajdowały się drzwi prowadzące do zakrystii. W ołtarzu bocznym po lewej stronie cerkwi na sedesie (podstawie) umieszczony był obraz św. Antoniego Padewskiego. Postać świętego ozdobiono gwiazdeczką srebrną z dwiema aureolami. W ołtarzu po prawej

zaś obraz św. Praksedy Męczenniczki, głównej patronki świątyni z „koperdymentem w gładkiej robocie, zielono malowany i posrebrzany”. W środku znajdowały się carskie wrota stolarskiej roboty, pozłacane, z wizerunkami czterech ewangelistów. Cerkiew ozdabiały również ikony: Wieczerzy Pańskiej „w większej części złoconej”, Zbawiciela Pana i Najświętszej Marii Panny.

Wyposażenie dodatkowe stanowiły:

1. Szaty liturgiczne i inna bielizna ołtarzowa: aparat adamaszkowy niebieski w żółte kwiaty, aparat dymowy w kwiaty zielone, aparat póładamaszkowy kitajczany biały wyszywany złotem i jedwabiem, dwa aparaty grodeturowe w kolorze niebieskim, alby (dwie kitajczane, niebieska, flanelowa, kałamajczana w paski, harrasowa czerwona i zielona, antepedium sukienne czarne w kwiaty włóczkowe, antepedium harrasowe żółte z słupem czarnym sumiennym włóczką wyszyte, antepedium na płótnie malowane, dwa antemisy, cztery korporały, sześć puryfikaterzy, dwa humerały, dwa paski, 14 obrusów (olęderski z prostego płótna kramnego) i cztery ręczniki.
2. Naczynia liturgiczne wykonane ze srebra, cyny i ołowiu: kielich srebrny *intus* złożony z patyną z jednej strony złożoną, gwiazdeczka srebrna z krzyżykiem, łódka srebrna, w złożone obrazy, cztery srebrne narożniki na Ewangeli, tabliczka srebrna, kielich cynowy z patyną, krzyż cynowy z postumentem, cynowe miernice, dwa lichtarze, cztery lichtarze blaszane, dwa trybularze mosiężne (nowy i stary), dwa dzwonki ołtarzowe, wiszące lustro.
3. Księgi liturgiczne: Ewangelia lwowska drukowana oprawiona czerwonym aksamitem, mszał wileński większy *in folio*, apostoł pisany ręcznie (niezdatny), tryfoły lwowskie drukowane *in folio*, tryod cwitna i postna (lwowskie), trebnik supraski.
4. Chorągwie: sukienna, karmazytowa z obrazem Najświętszej Marii Panny; pąsowa z obrazami Chrystusa Zmartwychwstałego i Najświętszej Panny; dwie płóciennymalowane.

Podstawą uposażenia księży w Holi był majątek beneficjalny, który stanowiły: ziemia uprawna, łąki, sady, ogrody, dziesięciny, wolnizny i w ostatnich latach funkcjonowania parafii opłaty

*ków sztuki w Polsce. Województwo lubelskie powiat włodawski*, Warszawa, Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk, 1975, ss. 11-13.

<sup>13</sup> APL, CHKGK, sygn. 106, k. 317.



za usługi duszpasterskie (*jura stolae*). Parafia nie posiadała aktu erekcyjnego, więc trudno określić było uposażenie proboszczów w pierwszych latach jej funkcjonowania. Z protokołu z 1759 r. wynika, że dziesięcina wynosiła „z włók chłopskich” ze wsi Holi i Zamołodyczka po pół kopy, a z Krzywowierzby i Kropiwek po kopie żyta oraz wolności, m.in. zniesienie opłat targowych („Item Targowe na Prazniki ze wszystkiego wolne”), wolne robienie piwa, kurzenie wódki itp.

Podstawą zapewnienia potrzeb egzystencjalnych probostwa w Holi była ziemia. W 1759 r. majątek ziemski składał się z następujących pozycji:

1. Dwie włóki pola leżącego „we trzy zmiany”: 1. zmiana przy przysiedleniu - zagonów 44, od granicy turnieńskiej do granicy zamołodzkiej; 2. zmiana przy *Uroczyszczu Dubiczym* przy obszarze dworu holeńskiego, zagonów 44; 3. zmiana od Kodeńca do dworu holeńskiego, zagonów 44, długa od granicy turnieńskiej do granicy krzywowierzbskiej. Te włóki z łąkami, zaroślami, lasami i bagnami.
2. Pole na „Uroczyszczu Skorodniki” przy granicy wołoskowolskiej na zagonów 159, od granicy zamołodzkiej do granicy wołoskowolskiej.
3. Pole na „Uroczyszczu Piata” zwanym, szerokie na zagonów 26.

W 1827 r. na terenie parafii zawiązało się Towarzystwo Szkółki Elementarnej w Holi, którego celem było utworzenie szkoły, do której uczęszczały 33 dzieci chłopów z Holi (19 dziewcząt i 14 chłopów) i 26 z Kropiwek (12 dziewcząt i 14 chłopów). Nauka w tego typu szkole trwała dwa lata i kończyła się „popisem uczniów” w obecności dziekana, wójta i proboszcza<sup>14</sup>. Organizatorami wymienionej powyżej placówki oświatowej byli: ks. Andrzej Chałcampowicz, proboszcz parafii Holi, ks. Jan Markiewicz, pleban z Lubienia, Grzegorz Studziński, dzierżawca wsi Holi i nieznany z nazwiska i imienia wójt Holi. Dzierżawca Studziński oraz parafianie zobowiązali się ponieść koszty na jej utrzymanie, tj. pensję dla nauczyciela, zakup sprzętów szkolnych, na podatki i inne nadzwyczajne wydatki. Ogółem koszty utrzymania szkoły wyniosły 250 złp (100 złp i grunt na wystawienie

szkoły i ogrodu dla nauczyciela ofiarował G. Studziński) oraz daniny w naturze - 4 korce i 30 garnców warzyw<sup>15</sup>.



Duże znaczenie w zakresie określenia stanu materialnego parafii w Holi ma „Protokół objaśniający - o spisie tabelarycznym majątku duchownego Kościoła i probostwa parafii greko-unickiej Holi”, który sporządzony został na polecenie Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchowych 1/13 września 1860 r. Składa się on ze wstępu, dwóch części oraz wykazu porównawczego przychodów i wydatków, przy czym wstęp podaje skład członków komisji oraz krótką informację o erekcji parafii i nadanej jej prezenty. Część pierwsza spisu to opis zabudowań parafialnych, wykaz gruntów ornych i łąk, służebności i użytków, naczyń, sprzętów i *apparatów* kościelnych oraz stanu księgozbioru biblioteki parafialnej. W części drugiej spisu znajdują się informacje dotyczące majątku, z którego dochody i korzyści czerpie na swoje utrzymanie duchowieństwo i służba kościelna. Całość zamyka Wykaz porównawczy przychodów, jakie rocznie czerpie proboszcz w Holi na utrzy-

<sup>14</sup> APL, CHKGK, sygn. 951, k. 57.

<sup>15</sup> A, Wawryniuk, *Powiat włodawski, historia, geografia, gospodarka, polityka - Monografia miejscowości*, Chełm 2010, s. 199.

manie swoje i służby przy kościele, tudzież stałych wydatków na opłatę podatków i innych ciężarów publicznych, jak niemniej na utrzymanie służby przy kościele, obejmujący zarazem wysokość czystego na utrzymanie samego proboszcza pozostającego dochodu<sup>16</sup>.

W poszycie znajdują się ponadto: *Protokół porównawczy o stanie powinności włościan, Protokół badawczy o stanie Probostwa Greko Unickiego we Wsi Holi, Wykaz ogrodów i drzew w nich znajdujących się na folwarku, Wykaz bydła utrzymanego i podług zasad gospodarskich utrzymać się mającego na folwarku, Wykaz budynków przy folwarku znajdujących się z opisaniem ich stanu, Anszlag intraty*<sup>17</sup>. Opisana wyżej jednostka materiałów archiwalnych (forma poszytu) posiada dwa duplikaty i znajduje się w Archiwum Państwowym w Lublinie<sup>18</sup>.

Przeprowadzenie spisu poprzedzono powołaniem komisji inwentaryzacyjnej w składzie: ks. Paweł Szymański, wicedziekan włodawski, proboszcz parafii w Sobiborze, ks. Grzegorz Jankowski, paroch holeński, Augustyn Enskajt, zastępca wójta gminy Holi, A. Kurcewicz, asesor ekonomiczny okręgu bialskiego, Józef Brzóska, dzierżawca dóbr rządowych Holi oraz trzech członków dozoru: Paweł Hładkiewicz, Mariusz Maniuk i Leon Gular.

Podstawowym źródłem dochodów parafii w Holi był folwark parafialny. W 1860 r. oszacowano jego wartość na 268 rubli 43 kopiejki. Dochód z gospodarstwa funduszowego wynosił 120 rubli i 58 kopiejek. Z opłat za posługi religijne do kasy parafialnej wpłynęło 55 rubli 92 kopiejki, z dziesięcin 73 ruble 53 kopiejki oraz z procentu od kapitału w wysokości 450 rubli (Od Summy Rs: 300 na dobrach Osowy) - 18 rubli. Parafia ponosiła też określone wydatki, m.in. na pensję dla diaka - 10 rubli 74 kopiejki, „potrzeby cerkiewne” - na zakup wina, mąki do wypieku hostii i świece wydawano 25 rubli 20 kopiejek, na odprawianie odpustów

i „przybyłych kapłanów” - 34 ruble 20 kopiejek oraz inne wydatki i ciężary publiczne (na utrzymanie w czystości szat liturgicznych i bielizny ołtarzowej, oraz dla służby kościelnej „dziada i baby”) - 62 ruble 40 kopiejek. Poważną część wydatków stanowił coroczny podatek w wysokości: liwerunek dworski<sup>19</sup> - 11 rubli 68 kopiejek, podymne z dwóch dymów: plebanii i domu diaka - 5 rubli 60 kopiejek, *Subsidium Charitativum*<sup>20</sup> - 1 rubel 68 kopiejek. W 1860 r. parafia unicka w Holi nie miała żadnych zobowiązań dla innych kościołów i szkół.

Według sporządzonego protokołu badawczego, parafia w Holi posiadała grunty orne o powierzchni 81 mórg i 38 prętów, ogrody warzywne - 3 morgi 271 prętów, łąki - 34 morgi i 111 prętów, pastwiska - 10 mórg 186 prętów i 10 mórg i 7 prętów nieużytków. Ogółem folwark posiadał areal o powierzchni 58 mórg i 275 prętów (miary nowopolskiej)<sup>21</sup>. Ponadto w parafii przewidziany był areal dla diaka, który wynosił: grunty orne - 12 mórg i 112 prętów, ogrody warzywne - 150 prętów, łąki - 4 morgi i 52 pręty oraz nieużytki o powierzchni 295 prętów<sup>22</sup>.

Grunty orne były sklasyfikowane, co uwzględniono w rejestrze pomiarowym. Pola obsiewano zbożem jarym i ozimym, czasami pewna część z nich leżała ugorem, ponieważ prowadził gospodarkę trójpolową (pole pierwsze na soch 35 ½, drugie na soch 36, a trzecie również na soch 36. Pierwsze obsiewano zbożem ozimym, drugie jarym, a trzecie leżało odłogiem). Pole po ozimieniu najpierw mierzwiono, następnie radlono, a potem bronowano i dokonywano kolejnych zasiewów. Po pszenicy sadzono kartofle lub siano owies, grykę lub groch. Ogółem wysiewano 2 korce i 16 garnców pszenicy, 13 korców i 16 garnców żyta, 3 korce i 27 garnców jęczmienia, 11 korców owsa, 1 korzec i 11 garnców grochu, 3 korce i 29 garnców gryki i 28 i ½ korca ziemniaków.

<sup>16</sup> D. Kalina, R. Kubicki, M. Wardzyński (red.), *Franciszka z Krasińskich Wettyn, Księżna Kurlandii i Semi-galii, prababka dynastii królów włoskich. Dziedzictwo rodziny Krasińskich w regionie świętokrzyskim*, Kielce-Lisów 2012, s. 68.

<sup>17</sup> Obwieszczenie o stanie dochodu.

<sup>18</sup> APL, CHKGK, sygn. 338, k. 4-51.

<sup>19</sup> Podatek pobierany w Polsce od 1790 w naturze (tzw. zsyпка zboża) na uzupełnienie funduszy dla utrzymania wojska; wyliczany na podst. specjalnych spisów szacunkowych, utrzymał się (jako tzw. podatek dworski) do 1867 r.

<sup>20</sup> W Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim - podatek gruntowy.

<sup>21</sup> APL, CHKGK, sygn. 338, s. 15.

<sup>22</sup> tamże, s. 16.

W roku poprzedzającym inwentaryzację dóbr parafialnych zebrano 17 kop i 37 snopów pszenicy, 48 kop i 20 snopów żyta, 29 kop i 45 snopów jęczmienia, 43 kopy owsa, 7 fur gryki, 3 fury grochu, 16 garnców prosa, 112 korców ziemniaków. Po przeprowadzonych młockach otrzymano 9 korców pszenicy, 48 żyta, 14 jęczmienia, 22 owsa, 3 grochu i 7 korców wyki. Z łąk zwieziono 50 parokonných fur siana, które przeznaczano na potrzeby hodowli.

W skład inwentarza żywego wchodziło: 6 koni, 6 źrebiąt, 6 wołów roboczych, 1 buhaj, 15 krów, 20 cieląt, 10 świń i 60 owiec. Konie, woły i buhaj przez cały rok przebywały w stajniach i oborach. Pozostały inwentarz w okresie letnim wypędzano na pastwiska.

Ważną pozycją przeprowadzonej inwentaryzacji był Wykaz ogrodów i drzew w nich znajdujących się na folwarku. Świadczy on, że w folwarkach parafialnych od dawna tradycją było sadzenie drzew i krzewów owocowych. Wśród odmian przeważały głównie jabłonie, grusze, wiśnie i śliwy. Ogółem w sadach było 115 drzew owocowych (jabłonie: zimowa - 6 szt., papierówka - 1 szt., grusze: małgorzatka, sapieżanka, migdałówka, pomarańczówka, winówka, wodzianka, dzika - 6 szt., wiśnia zwyczajna - 24 szt., śliwa węgierka - 34 szt., śliwa domowa - 35 szt.). Sady co drugi rok mierzwiono, ogrody warzywne zasiewano corocznie, jedynie w miejscu, gdzie postawiono pasiekę rosła trawa. Ogółem w gospodarstwie sklasyfikowano pięć ogrodów (sadów). Były to: ogród warzywny naprzeciw plebanii, od zachodu przy kolonii Holi między traktem a oborą, o powierzchni 234 prętów, ogród owocowy, „od wschodu” między traktem a zabudowaniami folwarcznymi (tu znajdowała się pasieka), o powierzchni 84 prętów, ogród warzywny za owocowym „ku wschodowi”, o powierzchni 20 prętów, ogród za sadem „ku wschodowi i południu” między łąkami, o powierzchni 1 morgi i 274 prętów, ogród warzywny „od wschodu” przy trakcie do Włodawy, o powierzchni 109 prętów.

Parafia w Holi zatrudniała służbę folwarczną, która składała się z 7 osób: 2 parobków, furmana, pastucha, kucharki oraz 2 „dziewek”. Otrzymywali oni zapłatę składającą się z uposażenia w pieniądzu i w naturze. Na ubranie otrzymywali po 15 rubli rocznie. Na wikt, czyli codzienne utrzy-

manie składała się zapłata w zbożu i w warzywach. Często, zwłaszcza w okresie spiętrzenia prac polowych korzystano z pracowników najemnych, którym płacono po 25-30 kopiejek.

Parafia w Holi nie posiadała deputatu na drzewo opałowe. Kupowano je w oddalonym o 21 wiorst Leśnictwie parczewskim lub od osób prywatnych z Włodawy i innych miejscowości. Za przywóz 1 metra kubicznego płacono 20 kopiejek. W tym czasie w Holi nie było młyna, zboże mielono więc w innych miejscowościach.

Zespół zabudowań folwarczno-parafialnych składał się z plebanii, lamusa, altany w okólniku, 2 stodół, spichlerza, stajni, wołowni (obory dla wołów), chlewni, oddzielnej obory dla bydła, szopy i lochu. Utrzymywany w tym czasie diak posiadał własne budynki. Stanowiły je: dom wiejski, stodoła i chlew. Do 1858 r. w folwarku funkcjonował „browarek do kurzenia wódki i robienia piwa”, który na mocy Ustawy o wyrobie i sprzedaży wódki z 1858 r. został rozebrany. Odtąd „proboszcz utrzymywał się przy sprowadzaniu trunków na swoją potrzebę”<sup>23</sup>.

Informacje dotyczące duchownych zawarte w protokołach wizyt biskupich i dziekańskich parafii w Holi są najczęściej bardzo lakoniczne. Źródła nie podają, kto pełnił rolę proboszcza parafii zaraz po jej utworzeniu. Pierwsza wzmianka o kapłanie pochodzi z 1726 r., kiedy parafię powierzono ks. Stefanowi Buławskiemu, prezbiterowi holeńskiemu. Kolejnym wzmiankowanym kapłanem był ks. Grzegorz Chałampowicz (zm. 1820 r.), który wyświęcony został na kapłana 5 października 1749 r. przez Teodozego Teofila Godebskiego, unickiego biskupa włodzimiersko-brzeskiego (1730-1756)<sup>24</sup>. Proboszczem w Holi był też ks. Joachim Pankowski, wyświęcony na kapłana 27 maja 1767 r. przez Antonima Młodowskiego, biskupa brzeskiego, *instalowany od Pana Józefa Sosnowskiego, Pisarza Polnego Księstwa Litewskiego, Starosty Sądowe-*

<sup>23</sup> APL, CHKGK, sygn. 338 s. 21.

<sup>24</sup> Teofil Godebski, unicki biskup piński w latach 1720-1730, unicki biskup włodzimiersko-brzeski w latach 1730-1756. Zmarł 12 września 1756 roku. Syn Bazylego i Elżbiety z Piaseckich, pochodził ze starej szlachty pińskiej herbu Godziemba. D. Wereda, *Biskupi unickiej diecezji włodzimiersko-brzeskiej*, „Szki-ce Podlaskie” 9, 2001, s. 67.





go Brzeskiego, Pułkownika Wojsk Księstwa Liwowskiego, Orła Białego Kawalera Króla Stanisława<sup>25</sup>. W dokumentach Chełmskiego Konsystorza Greckokatolickiego jako proboszcz parafii w Holi wymieniany jest również ks. Grzegorz Jankowski (zm. 1836 r.). Pełnił on również funkcję dziekana włodawskiego. 4 lutego 1811 r. ks. Jankowski, kierując po śmierci oficjała Kozakiewicza konsystorzem brzeskim przekazał do Chełma *akta wszystkie konsystorza zeszłego brzeskiego, jakie się tylko znajdować mogły, rejestrem objęte i uporządkowane w całość*<sup>26</sup>. Ponadto w latach 1819-1827 pełnił on urząd oficjała generalnego Konsystorza Generalnego Chełmskiej Diecezji Greckounickiej w Królestwie Polskim. 28 września 1830 r. Rada Administracyjna Królestwa Polskiego zaprezentowała ks. Adama Jankowskiego i *dozwoliła do używania wszystkich funduszków w posesyi [...] wolnego pastwiska, użytku w zarośli i innych*<sup>27</sup>.

Dane dotyczące wiernych w omawianej parafii są również bardzo ubogie. Pierwsze, bardzo ogólne informacje znajdują się w protokole wizytacji z 1726 r., gdzie odnotowano, że parafia obejmowała swoim zasięgiem unitów ze wsi Holi, Kropiwek i Zamołodycz. Bardziej konkretne dane

znane są dzięki wizytacji przeprowadzonej w 1759 r. Wizytujący wówczas cerkiew zanotował, że w parafii było w Holi 32 domów i ludzi do Spowiedzi zdolnych 96, Wieś Zamołodycze 17 Osób Domów 56, Wieś Krzywowierzba Domów 36 Osób 158, Wieś Kropiwiki Domów 29 Osób ? (pismo nieczytelne). W kolejnych latach nastąpił znaczny wzrost liczby parafian i wynosił w 1775 r. 808 parafian (396 kobiet i 412 mężczyzn) i w 1800 r. 807 (168 domów,

547 zdolnych do spowiedzi, niezdolnych 260)<sup>28</sup>. W 1829 r. parafia liczyła już 1049 wiernych. Ludność zamieszkała na terytorium parafii w Holi była zróżnicowana pod względem etnicznym. Parafię zamieszkiwali głównie Rusini i Polacy.

Podsumowując rozważania na temat historii unickiej parafii pw. św. Praksedy w Holi można pokusić się o wyciągnięcie kilku wniosków:

1. Parafia holeńska nie była duża. W początkowym okresie funkcjonowania tworzyły ją zaledwie 3 wsie. W 1759 r. parafia liczyła 271 wiernych. W kolejnych latach ich liczba systematycznie rosła i w przełomie XVIII i XIX wieku wynosiła ponad 800 parafian, którzy mieszkali w 4 wioskach (Holi, Kropiwiki, Krzywowierzba i Zamołodycze).
2. Cennym źródłem poznania dziejów parafii okazały się: protokoły wizytacji diekańskich z lat 1726-1846 oraz spis inwentarza z 1860 r. Dostarczyły one wiele cennych informacji o stanie materialnym parafii.
3. Wybudowana w 1702 r. cerkiew była w kolejnych latach kilkakrotnie przebudowywana i remontowana. W 1941 r. szczęśliwie przeżyła pożar i ponownie odremontowana. Obecnie, jako cerkiew prawosławna pw. św. Antoniego Pieczerskiego służy wiernym tego wyznania.

<sup>25</sup> APL, CHKGK, sygn. 122, k. 97.

<sup>26</sup> J. Lewandowski, *Na pograniczu. Polityka władz państwowych wobec unitów Podlasia i Chełmszczyzny 1772-1875*, Lublin, 1996, s. 42.

<sup>27</sup> APL, CHKGK, sygn. 232, k. 46.

<sup>28</sup> tamże, k. 19.

## Stanisław Bojarczuk



### Do złudy A

#### I

Nad równie monotonne roli w pierwszą klasę  
stanowiące rodzajne grunta zbożo - chlebie,  
może i nie rozsądnie, jednak czegoś wielbię,  
wzgórz ślicznych wyniosłości porośnięte lasem.

Czemuż to upojną duszą się kolebię,  
jakbym zażył haszyszu, lub spił wina flasze,  
gdy ujrzę płci nadobnej jakieś piękne Lasze  
pierwszorzędnej urody, o klasycznej rzeźbie?

Precz więc z liściem figowym! Niech nie kryje bieli  
tej hostii - o wybacznie - w której wzrok tkwi lubo!...  
Więc wzdycham cała mocą mej jaźni głębieli:

Płci piękna! Tyś rozkoszą, tyś jest moją chlubą!  
Drzę na widok twych kształtów i twojej ust - nęci!  
Wspaniałym monumentem tkwisz w mojej pamięci!

#### II

Płci nadobna! O tobie myśl uczucia drażni!  
Wzrok, acz w nieobecności, na twą negliż patrzy.  
Zdam się do ciebie modlić na kolana padłszy,  
rozdmuchiwac chuć tłącą iskrą żaru jaźni!...

Śmiałość takich wynurzeń może skromność paczy,  
lecz śmiało strat juności, strat mienia, rozpaczy,  
nie można się natrętnej wyzbyć wyobraźni.  
Zda się, że z tymi wady i żyć będzie różniej.

Płci nadobna! Wybaczyc chciej mi, że twe wdzięki  
torturuję mym kunsztem jak Kupid młodzieńki,  
że na zawsze utrwalam umizgi amorze.

Com myślą śmiało odpylić w pamięci komorze,  
wystawiam dziś na światło i pod nogi ścielę,  
tobie, śliczna statuo, o powabnym cieles...

### Do złudy B

#### I

Najjaśniejszą jutrzeńką mi w błękitach lśniła,  
najśliczniejsza hurysu, w milej ochotę. -  
- Przyjdź nadobna - błagałem - w modreńkiej sukience,  
którąś mię od zarania młodości mamila.

Tu, przy gwiazdki olśnieniu, w ubogiej chateńce,  
estetyczna pieszczota będzie lzy tłumiła.  
Przyjdź, hurysu prześliczna, kokietekko miła.  
Ja ci na polihymniej zabrząkam luteńce.

Gdy dziś śnieżyste puchy ścielą się na glebie,  
my będziemy o haszyszach marzyć nie o chlebie.  
Przez myśl halucynacji przesnują się filmy.

I niech nam dogma straszy swym piekłem i czyścem,  
ja będę ssal twe piersi, jak Romul wilczycę,  
a gdy ktoś nam zazgrzyta, my jemu zakwilimy...

#### II

I Przyszłaś. - Jam był w stadium, gdy jaźń zmysłu drzymie,  
bowiem matka przyrody - przekora tak chciała,  
by balsamem kojącym krzywdy opłacała  
swym synom, vel „aniołom strąconym na Ziemię”.

I przyszłaś... - Ach! - bez listka figowego cała,  
jakby w jakowyś kaprys adwentowej zimie,  
jak wilczyca Romula, mitu godło rzymie,  
schyliłaś nad strąconym całą smukłość ciała...

Przyszłaś, pomnę, i miękka dłoń mię karesi,  
pięś twa jagodzinami po ustach mię drażni.  
Jaźń ma wydała okrzyk, że się bezzakresi.

- Wilczyco! Nie, Gazello! Nie, ty - Odalisko!  
Dziedziczko Ewich zalet!... Byłażes tak blisko?  
Ach, ty rozkoszą tchnącą, złudo wyobraźni!

Ryszard Lewczuk

## Żulin 1944 - przyszło wyzwolenie



22 lipca wczesnym rankiem Armia Czerwona wyparła niemieckich okupantów z Chełma. Tego samego dnia ogłoszony został słynny manifest lipcowy. Manifest był drukowany w Moskwie, a w Chełmie wydrukowano tylko niewielką ilość jego egzemplarzy. Wmawiano ludziom, że został zredagowany i wydrukowany w Chełmie. Była to decyzja propagandowa.

Tragiczna sytuacja ludności miasta i okolic powodowała, że wyzwolenia spod okupacji niemieckiej oczekiwano z wielkim napięciem. Wyzwolenie zostało przyjęte z wielką radością, nie zdając co przyniosła wyzwoliciele i przyszłość.

W Żulinie słychać było odgłosy wystrzałów armatnich na wschodzie. To było chyba 23 lipca, dzień był pogodny. Na łące niedaleko naszego domu, oddzielonej od pola i domu małą rzeczką, ćwiczyli niemieccy żołnierze, którzy już wcześniej byli zakwaterowani na naszych wioskach, tj. Żulinie, Woli Żulińskiej, Czechowym Kącie i Zagrodach. Zakwaterowane wojsko aresztowało i wywiozło do więzienia w Chełmie tutejszych mężczyzn. Prawie wszyscy zginęli.

Na kopczyku ziemi siedziałem ja i moi kuzyjni Olek Sobczuk i Witek Kędziora. Przyglądaliśmy się jak na łące za rzeką ćwiczą niemieccy żołnierze. Żołnierze jeździli na motocyklach, wskakując i zeskakując w trakcie jazdy. W pewnym momencie przerwali ćwiczenia. Widać było niepokój wśród ćwiczących, a następnie pospieszne organizowanie wymarszu z naszych wiosek. Niemcy kierowali się przez most na rzece Rejka, w części Żulina zwanej Papiernią, w kierunku Borowicy, Wieprza i Łopiennika. Po pewnym czasie na Woli Żulińskiej pojawili się żołnierze radzieccy, witając się z mieszkańcami wsi. Ludzie z radości, że nie ma już Niemców gorąco witali żołnierzy, a oni pytali czy „Germańców niet?” i czy daleko do Berlina.

Mój ojciec Józef w tym czasie reperował słomiany dach na stodole. Jak usłyszał, że ludzie się cieszą, że we wsi nie ma już Niemców, pobiegł witać wyzwoliciele. Powtarzał razem z ludźmi, że

Niemców nie ma, że uciekli. Oddział czerwonoarmistów w pogoni za nimi kierował się w kierunku Papierni przez most na rzece Rejce, przy którym stał murowany stary młyn. W nim pozostał jeden niemiecki żołnierz i gdy zobaczył czerwonoarmistów zaczął do nich strzelać. Zabity został koń i ranny żołnierz.

Czerwonoarmiści zatrzymali się i zaczęli wypytywać kto „skazał, że Germańców niet”? W tym rozgardiaszu padło, że to ojciec powiedział. „To ty germański szpion, dawaj na roztriełku” - zaprowadzili ojca na środek wsi i postawili przed chałupą, gotując się do egzekucji. W tym czasie pocisk niemiecki wystrzelony z Borowicy lub Łopiennika trafił w chałupę, przed którą rozgrywała się opisana scena. Uszkodził chałupę, a zgromadzeni tam ludzie rozbiegli się. I tak uratował swoje życie mój ojciec. Nie ma już tej chałupy. W jej miejscu stoi teraz ładny, murowany dom. Po młynie nad rzeką Rejką też nie ma już śladu. Łąka, na której ćwiczyli niemieccy żołnierze to teraz gęsty las olchowy.

W niedługim czasie po lipcu 1944 roku okazało się, że wyzwolenie nie przyniosło upragnionej wolności. Rozpoczęły się walki swoich ze swoimi - władzy ludowej z pozostałościami oddziałów partyzanckich, które nie złożyły broni, w oczekiwaniu co przyniesie czas. To był bardzo trudny okres nie tylko dla ludzi z Żulina, ale dla ludzi wyzwolonej Polski. To był okres żniw. Wszystko robiło się ręcznie lub przy pomocy koni. Mój dziadek miał tylko jednego konia. To była ulubiona kasztanka. Czerwonoarmiści zabrali ją, a zostawili chorego konika, którego nazwaliśmy „Wacek”. Wacek, dobrze karmiony, szybko wrócił do zdrowia i pracował jeszcze w gospodarstwie przez długi czas. Obróbka pola była bardzo ciężka, bo czołgi zniszczyły dojrzałe zboże i ubiły pole. Tak wyglądało wyzwolenie w lipcu 1944 roku.

*Ryszard Lewczuk  
listopad 2016*

Ryszard Lewczuk zmarł 2 stycznia 2017 r.

**Ryszard Lewczuk** (ur. 9 sierpnia 1931 r. w Bzitem, zm. 2 stycznia 2017 r. w Lublinie) - absolwent I Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Kasprowicza w Świdnicy (woj. dolnośląskie), gdzie po wojnie został przesiedlony wraz z rodzicami



w ramach organizacji kolei na Ziemiach Odzyskanych (ojciec był kolejarzem). Wieloletni pracownik Polskich Kolei Państwowych, naczelnik stacji PKP w Chełmie, Dęblinie i Lublinie, nauczyciel Technikum Kolejowego w Lublinie. Pasjonat historii, sztuki, malarz amator, fotograf. Po przejściu na emeryturę zajął się historią i regionalistyką wsi Żulin, Wola Żulińska i okolic, jako miejsc swego dzieciństwa, długich lat zamieszkania oraz pracy, które zebrał w kilku opracowaniach. Pod koniec życia zamieszkał w Chełmie.

Pochowany 7 stycznia 2017 roku na cmentarzu parafialnym w Żulinie.

## Lech Dziedzic

### Narodziny zła



W numerze 4(38)2016 „Nestora” ukazał się artykuł Ryszarda Lewczuka o zbrodni popełnionej 2 lutego 1944 r. w Woli Żulińskiej na ludności ukraińskiej oraz artykuł mojego autorstwa o zbrodni popełnionej przez Ukraiński Legion Samoobrony w Chłaniowie i Władysławinie 23 lipca 1944 r. O ile w przypadku zbrodni w Chłaniowie i Władysławinie sprawcy znani są z imienia i nazwiska, o tyle zbrodnia w Woli Żulińskiej jest bardzo tajemnicza. Ryszard Lewczuk napisał, że podejrzani o jej dokonanie byli mieszkańcy Rejowca Zaparkania. O zbrodni tej pisał także Zdzisław Kalinowski w artykule „Okupacja niemiecka w Rejowcu 10.10.1939 - 23.07.1944. Część I”: *Przed 9.02.1944 r. (...) W nieznanach okolicznościach zginęli: Tadeusz Luszawski, Zygmunt Adamczuk, Malesza, Franciszek Żelichowski i Leon Pawlas. W związku z powyższym pluton „Wąchala” z Marynina i okolicy oraz „Lisa” z Krynicy spacyfikowali wieś ukraińską Wolę Żulińską wrogo nastawioną do Polaków, współpracującą z SS w Trawninkach, w której to jednostce służyli mieszkańcy tej miejscowości. Zlikwidowano 23 renegatów i dwóch rannono w czasie ucieczki. Była to zapłata za popełnio-*

ne morderstwa i donosy.

Nie była to jedyna akcja przeciwko ukraińskim nazistom i kolaborantom w rejonie Rejowca. Zdzisław Kalinowski pisze także o innych:

28 czerwca 1943 roku żołnierze z plutonu „Darwina” z Krzywowoli zlikwidowali groźnego konfidenta Leona U...a z Wólki Rejowieckiej.

11 sierpnia 1943 r. bojówka z plutonu „Orla” zlikwidowała Leopolda Pandowicza występującego się Niemcom.

6 września 1943 r. unieszkodliwiono szpicla mieszkającego Wólki Rejowieckiej narodowości ukraińskiej Stanisława P. za współpracę z Niemcami.

20 września 1943 roku bojówka z Niedziałowic zlikwidowała dwóch groźnych nacjonalistów ukraińskich z Kobylego, braci Iwana i Pawła K.. h. Pomimo wielokrotnych upomnień, współpracowali z żandarmerią niemiecką i z nacjonalistyczną organizacją ukraińską. Im przypisywano duży wkład w aresztowaniu i likwidacji Polaków w latach 1941/1942. Pomimo ukrywania się zostali zastrzeleni w domu. Zlikwidowany został A...k.

22 września 1943 roku wynajęci przez AK P...k i R...i z Zaparkania zlikwidowali groźnych nacjonalistów przybyłych z Galicji: Wowczenkę - agronoma gminnego i Panczenkę - pracownika gminy. W Marysinie bojówka z plutonu „Darwina” likwiduje Wiktora Odczenkę.

19 października 1943 r. z portierni cukrowni próbował uciec zagorzały nacjonalista Aleksander K...t. Wiedząc, co go czeka, chciał przeskoczyć płot. Wynajęty do wykonania wyroku P...k jednym strzałem udaremnił ucieczkę.

20 października 1943 roku w Rejowcu zlikwidowano byłego sekretarza gminy Ukraińca Jana Najdę, który między innymi domagał się spalenia Marynina za syna, który w nieznanach okolicznościach został zabity. Wyrok wykonała bojówka z Rejowca.

22 października 1943 roku partyzanci „Błyskawica” i „Lis” zlikwidowali ukraińskiego oficera SS z Trawnink, który wzbudzał podejrzenia częstymi wizytami w Rejowcu, po których następowały aresztowania.

11 grudnia 1943 roku we wsi Stajne bojówka z Borowicy zlikwidowała zawiadowcę stacji nacjonalistę ukraińskiego Laszuka, jego siostrę Garener i innych. Łącznie 8 osób.

22 lutego 1944 r. w Krzywowoli obok lasu zlikwidowano groźnego bandytę Pałkę, który miał szereg napadów w okolicznych miejscowościach. Bojówka „Kazika” z Krzywowoli położyła kres bezprawiu.

9 lutego 1944 r. pluton „Wąchala” oraz drużyna Paraszczuka Kazimierza z plutonu „Kani” przepędziła działaczy ukraińskich ze wsi Bezek. W czasie wymiany ognia spaliło się parę budynków gospodarskich. Ukraińcy odgrążali się, że spalą pobliskie wioski polskie. W powrotnej drodze pluton „Wąchala” w sile 20 ludzi, dokonał rekwizycji w mieszkaniu Marcina Budzika, burmistrza Pawłowa, który zdołał zbiec z pomocą swojej gospodyni Anny Goral.

25 lutego 1944 r. w Pawłowie z plutonu „Mikado” zlikwidowali Annę Goralę, gospodynię burmistrza za donosy i informacje o ludności polskiej.

9 marca 1944 r. na stacji kolejowej w Rejowcu zastrzelono ukraińskiego oficera SS i towarzyszącą kobietę. Zamachu dokonała bojówka „Pioruna”.

17 marca 1944 r. w Rejowcu został zlikwidowany nacjonalista ukraiński co pewien czas przyjeżdżający z Chełma. Dokonali tego niezorganizowani w żadnej organizacji płatni zabójcy P...k z Rejowca i R...i z Zaparkania, którzy byli postrachem renegatów.

27 marca 1944 r. w Krzywowoli bojówka Paraszczuka Kazimierza zlikwidowała 5 miejscowych Ukraińców solidaryzujących się z nacjonalistami ukraińskimi z Bezku.

31 marca 1944 r. w Rejowcu Os. zlikwidowano nowo przybyłego agronoma oraz ukraińskiego oficera SS Sidora przebywającego na urlopie z jednostki ukraińskiej. Zniszczono również listy dostawy kontyngentów. Akcję przeprowadziła bojówka z Rejowca.

W tych przytoczonych przez Zdzisława Kalinowskiego informacjach, zdziwienie budzi fakt wynajmowania przez Armię Krajową do akcji likwidacyjnych płatnych zabójców. To nieprawdopodobne. Być może są to zabójstwa dokonywane z powodów kryminalnych lub też zlecane przez rodziny pokrzywdzone przez ukraińskich nazistów. Druga sprawa to masowość zbrodni w Woli Żulińskiej. Jak widać z przytoczonych powyżej przykładów, AK w rejonie Rejowca likwidowała faktycznych spraw-

ców zbrodni, kolaborantów i donosicieli, nie były zabijane całe rodziny. Nie ulega też wątpliwości, że zbrodnię zakończyła interwencja Józefa Zadura, pseudonim „Orzeł”, dowódcy plutonu Armii Krajowej w Żulinie. Być może skutkiem zbrodni w Woli Żulińskiej było zamordowanie 30 kwietnia 1944 r. przez Ukraińców z „Sonderdienst E-Batallion” w Trawnikach, pięciu Polaków z tej wsi oraz rannienie kilkunastu kolejnych, pisał o tym Stanisław Jastrzębski w książce „Ludobójstwo nacjonalistów ukraińskich na Polakach na Lubelszczyźnie w latach 1939-1947”.

Pomimo tych ofiar, w porównaniu z tym, co działo się w powiatach chełmskim, hrubieszowskim, tomaszowskim i zamojskim los obszedł się z powiatem krasnostawskim dosyć łaskawie. Na terenie tych powiatów Ukraińcy, przy wsparciu Niemców prowadzili podczas wojny akcję ukraińzacyjną polegającą na odbieraniu Polakom kościołów, szkół oraz usuwaniu urzędników o polskim pochodzeniu i osadzaniu ukraińskich. Po przekazaniu Ukraińcom chełmskiej Górki wraz z katedrą, na furtkach pojawiły się tabliczki; „Psom, Polakom i Żydom wstęp wzbroniony”. Ukraińcy starali się też przekonać Niemców do deportowania wszystkich Polaków. To, że na terenie Lubelszczyzny nie doszło do ludobójstwa na skalę porównywalną z Wołyniem zawdzięczać można tylko temu, że ludność ukraińska stanowiła tutaj zdecydowaną mniejszość, a tym samym zakorzenienie Organizacji Nacjonalistów Ukraińskich było słabe. Dzisiaj zadajemy sobie pytanie o przyczyny tych zbrodni. Żeby to zrozumieć, musimy cofnąć się do 1926 roku. To właśnie w tym roku ukraiński prawnik, dziennikarz i działacz polityczny Dmytro Doncow opublikował z pomocą grekokatolickiego zakonu Bazylianów ze Złoczowa książkę „Nacjonalizm”. Książka dla ukraińskich nazistów stała się tym, czym była „Mein Kampf” Hitlera dla Niemców. Udział bazylianów w tej publikacji nie jest przypadkowy, teściem Doncowa był grekokatolicki ksiądz, bardzo wielu działaczy pośród ukraińskich nazistów to synowie księży grekokatolickich, w tym także Stepan Bandera. W SS Galizien w roli kapelanów służyło kilkunastu księży grekokatolickich. Dla sprawiedliwości trzeba dodać, że w Kościele grekokatolickim byli też i tacy kapłani, jak biskup stanisławowski Hryhorij Chomyszyn, który uznał członków OUN i UPA za

pogan i wzywał do ich wyklęcia. Niektórzy księża zapłacili za to życiem. Także Kościół prawosławny ma swój udział w ludobójstwie Polaków. W Ukraińskim Legionie Samoobrony odpowiedzialnym za zbrodnię w Chłaniowie i Władysławinie było dwóch kapelanów prawosławnych - ks. Paladyj Dubicki i ks. Jow Skakalski. Jow Skakalski po wojnie został arcybiskupem.

Od 27 stycznia do 3 lutego 1929 r. w Wiedniu odbył się zjazd przedstawicieli trzech ukraińskich organizacji: Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, Związku Ukraińskiej Młodzieży Narodjonalistycznej i Legii Ukraińskich Narodjonalistów, nazywany I Kongresem OUN. Powstała wtedy Organizacja Ukraińskich Narodjonalistów przyjęła ideę faszyzmu według Doncowa za swoją podstawę programową. Celem OUN było doprowadzenie za pomocą terroru do przekształcenia terenów należących wówczas do Polski, a uznawanych przez UON za tak zwane tereny etniczne ukraińskie, w niezależne państwo ukraińskie. Hasłem przewodnim OUN były słowa: „Na słowne argumenty żaden Polak nie będzie wrażliwy, na terror - wszyscy”. Według Kosta Bondarenki OUN w swoich początkach była finansowana przez ZSRR, a wspierały ją także rządy Litwy i Czech. W Kownie, przy wsparciu władz litewskich drukowano pismo „Surma”, które następnie przemycano do Polski. Organizacja Ukraińskich Narodjonalistów znalazła się także w kręgu zainteresowania niemieckiego wywiadu. Jak podaje Wiktor Poliszczuk, OUN przystąpiła do powołanego pod patronatem Josepha Goebbelsa w szwajcarskim Stuttgarcie Zjazdu Zagranicznych Narodowych Socjalistów, czyli nazistowskiej międzynarodówki. Fakt ten potwierdza opublikowany w 2001 r. protokół autorstwa W. Martyncia.

W okresie międzywojennym OUN dopuściła się na terenie Polski wielu zbrodni i to zarówno na Polakach jak i Ukraińcach. Oprócz tak znanych zabójstw, jak zabójstwo ministra Bronisława Pierackiego czy posła Tadeusza Hołówki, było także wiele zabójstw Ukraińców. Między innymi z rąk OUN zginął ukraiński poeta Sydir Twerdochlib, Iwan Babij - dyrektor gimnazjum we Lwowie czy Sofron Matwijas - dyrektor seminarium ukraińskiego w Przemyślu. Oprócz zabójstw, OUN prowadziła także inną działalność terrorystyczną, taką jak

niszczenie żywności, podpalanie szkół i urzędów, zrywanie linii telefonicznych czy napady na poczty, no i rzecz jasna prowadziła też działalność propagandową.

Skutkiem działalności terrorystycznej OUN była reakcja władz polskich. W 1930 r. rozpoczęły się represje wobec ludności ukraińskiej, polegające między innymi na zwalnianiu Ukraińców z urzędów państwowych, likwidacji ukraińskich szkół, burzeniu cerkwi, a w przypadku oporu ludności - do jej brutalnego bicia, a nawet zabójstw. Represje te miało zakończyć zawarte w 1935 r. porozumienie władz polskich z Ukraińskim Zjednoczeniem Narodowo-Demokratycznym. Jednak akcje represyjne zdarzały się jeszcze w 1938 r. W wyniku działań władz polskich, działalność OUN do 1939 r. praktycznie zamarła. Jak już wspominałem, działalnością ukraińskich nazistów bardzo interesowała się niemiecka Abwehra. W przededniu wojny, z jej inicjatywy powołano Legion Ukraiński. Po agresji niemieckiej na Polskę, władze polskie wypuściły z więzień wszystkich działaczy OUN aresztowanych i skazanych po 1930 r. Przystąpili oni natychmiast do organizowania dywersji na zapleczu wojsk polskich, napadali na mniejsze oddziały, a także mordowali wracających z wojny pojedynczych żołnierzy.

OUN liczyła na pomoc Niemców w utworzeniu swojego państwa. Wiosną 1941 r. zawarła ona porozumienie z Abwehrą, na podstawie którego na bazie Legionu Ukraińskiego powołano Drużynę Ukraińskich Narodjonalistów, przekształcone później w dwie jednostki o nazwach: „Nachtigall” i „Roland”. Zastępcą dowódcy batalionu „Nachtigall” był Roman Szuchewycz, późniejszy dowódca UPA. Żołnierze batalionu „Nachtigall” brali udział w ludobójstwie Żydów lwowskich. W 1941 r. Ukraińcy powołali we Lwowie rząd, na czele którego stanął Jarosław Stećko, jednak Niemcy rządu tego nie uznali, a Stećkę aresztowało gestapo. Aresztowanie Stećki stało się powodem odmowy współpracy z Niemcami przez wymienione powyżej dwa bataliony. Po wycofaniu z frontu, zostały one przekształcone w 1941 roku w „201 Batalion Schutzmansschaft”, który wysłano do walki z sowiecką partyzantką na terenach dzisiejszej Białorusi. Podczas przekształcania batalionów „Nachtigall” i „Roland” w jednostkę policyjną, część

jej ukraińskich żołnierzy zdezerterowała, pozostali odeszli po zakończeniu rocznego kontraktu. To w oparciu o nich w 1943 r. Stepan Bandera utworzył Ukraińską Powstańczą Armię.

W związku z upadkiem rządu Stecki doszło do rozłamu w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Część OUN pod przywództwem Andrija Melnyka pozostała wierna współpracy z Niemcami. To w oparciu o nich powstał oddział SS Galizien oraz Ukraiński Legion Samoobrony. Część OUN ze Stepanem Bandera, co prawda wypowiedziała współpracę Niemcom, jednak prowadzone sporadycznie starcia z niemieckimi jednostkami wartowniczymi i policyjnymi miały jedynie na celu pozyskiwanie broni. W grudniu 1941 r. na froncie wschodnim ruszyła sowiecka kontrofensywa. Ukraińcy z OUN Bandery zorientowali się, że Niemcy mogą przegrać wojnę, rozpoczęli więc przygotowania do wywołania na Ukrainie powstania. Zdawali sobie sprawę, że jest mało prawdopodobne, aby po zwycięstwie ZSRR i państw zachodnich Wołyn, Małopolskę Wschodnią czy wschodnie powiaty Lubelszczyzny udało się od Polski oderwać, ponieważ Ukraińcy stanowili większość jedynie w dwóch województwach - wołyńskim i stanisławowskim, zaś w pozostałych większość stanowili Polacy, w tym w województwie lwowskim i tarnopolskim. To stało się powodem zorganizowanego z pełną premedytacją ludobójstwa na Polakach i czystki etnicznej tych terenów. W tym celu naziści ukraińscy implemmentowali niemiecki nazistowski plan „Flurbereinigung”. Przywódcy OUN B zdawali sobie sprawę, że masowe ludobójstwo będzie fatalnie postrzegane na Zachodzie. Dlatego postanowili utworzyć oddziały jakoby niezależne od OUN, a odium zbrodni zrzucić na Tarasa Borowcia „Bulbę”, który na Polesiu utworzył ukraińską organizację zbrojną „Poliśka Sicz” przekształconą w 1941 r. w Ukraińską Powstańczą Armię. Organizacja Bulby, dzięki zręcznej propagandzie zdobyła dużą popularność na Polesiu. UPA „Bulby” współpracowała z OUN Melnyka i rzecz jasna z Niemcami. Wiosną 1943 r. OUN Bandery zażądała od „Bulby” podporządkowania się. Jednak Borowić, który był przeciwny masowemu mordowaniu cywilnej ludności polskiej odmówił. W takiej sytuacji OUN Bandery, podając się za oddziały UPA Borowcia i powołując na jego rozkazy, rozpoczęła ludobójstwo na Polakach.

5 października 1943 r. „Bulba” rozformował swoje oddziały, natomiast ich nazwę przywłaszczyli sobie naziści z OUN B.

Należy tu jeszcze wspomnieć o udziale Ukraińców w pomyśle dowódcy SS i policji w dystrykcie lubelskim Odilo Globocnika, noszącym nazwę „Generalny Plan Wschód”. Plan ten polegał na całkowitym wysiedleniu Polaków z Zamojszczyzny oraz częściowo z powiatu hrubieszowskiego i biłgorajskiego. Na Zamojszczyźnie miano osiedlić folksdojczów z Bośni, Rumunii i Słowenii. Natomiast w powiecie hrubieszowskim i biłgorajskim osiedleni mieli zostać Ukraińcy w ramach tak zwanej „Ukraineaktion”. Wysiedlenia rozpoczęły się już w 1941 r. W akcji wysiedleńczej aktywnie uczestniczyła Ukraińska Policja Pomocnicza. Działania niemiecko-ukraińskie na Zamojszczyźnie doprowadziły do wybuchu „powstania zamojskiego”. Oddziały Batalionów Chłopskich i Armii Krajowej podjęły walkę z oddziałami niemieckimi i ukraińskimi. Wtedy to Polacy zaczęli stosować zasadę zbiorowej odpowiedzialności, tak wobec osadników niemieckich, jak i wobec Ukraińców. Taka akcja wobec Ukraińców po raz pierwszy miała miejsce w maju 1943 r. (a więc już po rozpoczęciu ludobójstwa na Wołyniu, co przeczy tezie niektórych ukraińskich historyków, jakoby ludobójstwo na Wołyniu było spowodowane przez zbrodnie Polaków na Ukraińcach na Lubelszczyźnie). W wyniku tej akcji spalono pięćdziesiąt ukraińskich gospodarstw w Mołozowie i osiemdziesiąt w Strzelcach, zabito wówczas od pięćdziesięciu do siedemdziesięciu osób cywilnych. W tym samym czasie zaczęli przybywać na Lubelszczyznę uchodźcy z Wołynia, przynosząc wieści o zbrodniach na Polakach i ukraińskim okrucieństwie. Spowodowało to nasilenie akcji odwetowych także na ukraińskiej ludności cywilnej. Taką właśnie akcją była zapewne zbrodnia na ludności cywilnej w Woli Żulińskiej.

W podsumowaniu trzeba jasno powiedzieć: Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińska Powstańcza Armia Romana Szuchewycza, to organizacje faszystowskie i nazistowskie i to właśnie przyjęcie przez część Ukraińców tej ideologii stało się powodem ludobójstwa od stu do nawet dwustu tysięcy Polaków na Wołyniu, w Małopolsce Wschodniej i na Lubelszczyźnie oraz wypędzenia z Kresów pozostałych. Te organizacje odpowiada-



ją także za masowe zbrodnie na Żydach, Ormianach, Czechach i wielu innych nacjach. Szczególnie bulwersuje fakt wymordowania przez nich, jak podaje Wiktor Poliszczuk, około siedemdziesięciu tysięcy Ukraińców. Działalność OUN skutkowałą także odwetem polskim na Ukraińcach, w wyniku którego zginęło od piętnastu do dwudziestu tysięcy osób. Także za efekt działalności OUN i UPA należy uznać operację „Wisła”, która oderwała od korzeni społeczność Ukraińców, Łemków i Bojków, ale ostatecznie zakończyła ludobójstwo ukraińskie na ludności polskiej.

Wypada jeszcze raz przypomnieć: z rąk polskich zginęło - według Grzegorza Motyki - maksymalnie dwadzieścia tysięcy Ukraińców, nie wolno jednak w jakikolwiek sposób relatywizować nimi ukraińskiego ludobójstwa, bo były jego skutkiem, a nie przyczyną. Z rąk Ukraińców w zaplanowanej zgodnie z nazistowską doktryną czystości etnicznej, wzorowanej, jak przyznają w swoich wypowiedziach niektórzy członkowie OUN i UPA, na niemieckim „ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej”, w którym brali udział wraz z Niemcami ukraińscy policjanci, zginęło ponad sto tysięcy Polaków i nieznaną liczbą Żydów, Ormian i innych narodowości. Także OUN i UPA zgodnie z tą ideologią, według Wiktora Poliszczuka wymordowały około siedemdziesiąt tysięcy Ukraińców, którzy nie chcieli się im podporządkować. W wielu publikacjach na polityczne określenie ukraińskich zbrodniarzy używa się słowa nacjonałści. Jest to określenie fałszywe i szkodliwe, bo relatywizuje ich działalność. Członkowie OUN i UPA to naziści, faszyci, ewentualnie szowiniści. Żeby wykazać, jaka jest różnica pomiędzy szowinizmem, faszyzmem i nazizmem a nacjonalizmem (oczywiście nie tym integralnym) posłużę się pewnym cytatem: „Nacjonalista to ojciec, który chce aby jego dzieci żyły lepiej niż dzieci sąsiada. Szowinista (a więc także nazista i faszysta), to ojciec, który zabija dzieci sąsiada, aby jego dzieci żyły lepiej”.

*Lech Dziedzic*



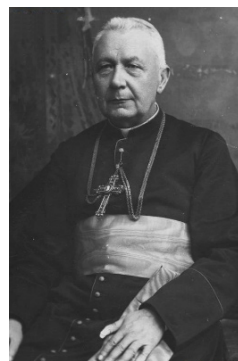
*Andriy Melnyk*



*Taras Borowecz Bulba*



*Dmytro Doncew*



*bł. Hryhorij Chomyszyn biskup*



*Roman Szuchewycz*



*Stepan Bandera*

## Kazimierz Stołecki

**P**owiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1908-1912



**1908, nr 24, 24 I.** Naprawa szos. Rząd gubernjalny lubelski przeznaczył na naprawę szos i mostów w obrębie gubernji lubelskiej w ciągu tego lata następujące sumy: w powiatach: biłgorajskim rb. 1.386, janowskim według pierwszego kosztorysu rb. 14.737, a według drugiego, na urządzenie nowej szosy, rb. 14.687, lubelskim rb. 14.687, lubartowskim rb. 3.800, nowoaleksandryjskim rb. 15.462, hrubieszowskim rb. 7.348, chełmskim rb. 4.472, krasnostawskim rb. 10.741, zamojskim rb. 20.296. Roboty około naprawy oddane będą drogą licytacji. Stający do licytacji powinni złożyć wadium w stosunku 10% sumy kosztorysowej.

rolinę, z którą pięć lat temu obchodził złote wesele. Oprócz córek osierocił synów pp.: b. profesora politechniki, budowniczego Mikołaja, i dyrektora szkoły Jezierskiego, Gabrjela Tołwińskiego.

**1908, nr 38, 07 II.** Redaktor pisma lubelskiego *Kurjer*, dr. Korczak, za korespondencję z Krasnegostawu skazany został przez lubelskiego generał-gubernatora wojennego na 500 rb. grzywien lub na trzy tygodnie więzienia.

**1908, nr 44, 13 II.** Zamknięcie „Związków katolickich” w Chełmszczyźnie. ...Jednocześnie w celach ochrony porządku państwowego ja, na zasadzie art. 13-go przepisów stanu wojennego (dod. do art. 23 t. I cz. II Sw. zak.), uznałem za odpowiednie: 1) Zamknąć wszystkie, istniejące instytucje Towarzystwa „Związek katolicki w gubernjach Królestwa Polskiego”, w miejscowościach następujących: w gminach: Łopiennik, Rudka i Czajki, w pow. krasnostawskim; w m. Zamościu i gminach: Wysokie.

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

# KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

**1908, nr 32, 01 II.** Wspomnienie pośmiertne. Wczoraj zmarł w Warszawie sędziwy pedagog, ś.p. Konstanty Tołwiński. Urodził się dnia 13-go września 1820 roku. Ukończywszy studia naukowe, wykładał nauki matematyczne w Marjampolu, następnie komisja edukacyjna przeniosła go do Lublina, skąd wyjechał do Krasnegostawu, jako nauczyciel gimnazjum; przeniesiony później do Lipna, spadł z etatu po zwinięciu progimnazjum tamtejszego i przyjechał w roku 1869 do Warszawy, gdzie udzielał lekcji matematyki w szkołach prywatnych: Leszczyńskiego, Szmurły, Pankiewicza, Raczyńskiej. Przed kilkunastu laty inspektor szkół warszawskich, zabronił był wykładać ś.p. Konstantemu Tołwińskiemu, jako źle władającemu językiem rosyjskim. Odtąd sędziwy nauczyciel przeszedł w stan spoczynku po 50-letniej pracy nauczycielskiej i zamieszkał przy córkach, utrzymujących pensję żeńską w Warszawie. P. Konstanty Tołwiński przeżył zaledwie o sześć dni żonę swą, ś.p. Ka-

**1908, nr 51, 20 II.** Ś.P. Helena z Talarzyńskich Rzepińska wdowa po kasjerze powiatowym, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu dnia 18-go lutego 1908 r., w Krasnym Stawie. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz miejscowy odbędzie się dnia 20-go lutego r.b., o czym pograżeni w głębokim smutku córki i synowie zawiadamiają krewnych i przyjaciół.

**1908, nr 67, 07 III.** Apteka sielska w Gorzkowie, przez Krasnostaw, gub. lubelska, obrót 2.100 rb., do sprzedania za 4 tysiące. Okolica piękna, bogata, mieszkanie dogodne, urządzenie apteki ładne, towaru dosyć. Wiadomość na miejscu.

**1908, nr 93, 02 IV.** Są do sprzedania świadectwa Banku włościańskiego 6 proc. na sumę 90 tysięcy. Dowiedzieć się można u L. Dubajewskiego, Krasnostaw, gub. lubelskiej.

**1908, nr 112, 23 IV.** Ś.P. Florentyna z Lempków Grafczyńska, wdowa po urzęd., b. obyw. m. Krasnegostawu, opatrzona św. Sakramentami,

po długich i ciężkich cierpieniach zmarła d. 22-go kwietnia 1908 r., w wieku lat 79. Pograżeni w głębokim smutku synowie, synowa, wnuki i prawniki, zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych zmarłej na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w kościele św. Wincentego na Brudnie dnia 24-go, o godz. 9-ej rano, oraz na wyprowadzenie zwłok z tegoż kościoła, o godz. 8-ej wiecz. do grobu rodzinnego. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

**1908, nr 154, 04 VI.** Pożar wsi. W niedzielę, d. 24-go maja, O godz. 3 po poł., gdy słońce bardzo dopiekało, z przyczyny niewiadomej wybuchnął pożar we wsi Draganach, w pow. krasnostawskim, u włościanina Jana Józkiwicz. Ogień szybko objął zabudowania gospodarskie i przeniósł się na budowie sąsiednie. Pastwą płomieni padło 13 stodół i 3 domy mieszkalne, doszczętnie zniszczone; oprócz tego zginęła w płomieniach młoda kobieta, Krawczykowa, osierociwszy troje dzieci; również spaliło się 5 koni. Przybyła pomoc, złożona z włościan, powracających z niesporów, zapobiegła dalszemu szerzeniu się ognia przez rozebranie jednego z domów. Najwięcej ucierpiał podczas ratowania Antoni Zaręba z Zabłocia, który tak strasznie się poparzył, że dnia następnego odwieziono go na kurację do szpitala w Lublinie.

**1908, nr 169, 20 VI.** Odwołana wizytacja. Zapowiedzianą na czas między 26-ym b.m., a 5-ym lipca r.b. wizytację pasterską J. E. biskupa lubelskiego ks. Jaczewskiego w dekanatach: lubelskim, janowskim i krasnostawskim odwołano zupełnie.

**1908, nr 184, 05 VII.** Owczarnia zarodowa czystej krwi Rambouillet Krańcizyn, gub. Lubelska, pocz. tel. Krasnostaw, rozpoczyna sprzedaż tryków od 10-go Lipca. Ceny od 60 do 100 rubli i wyżej.

**1908, nr 191, 12 VII.** Dla lekarzy. W Krasnymstawie otworzył się wakans etatowego lekarza szpitala św. Franciszka; wynagrodzenie roczne 450 rubl. Podania o to stanowisko należy składać do gubernatora lubelskiego.

**1908, nr 194, 15 VII.** Sprzedaje się 6% świadectwa Banku Włościańskiego, na ogólną sumę do 70 tysięcy rubli nominalnie, podług kursu wskazanego w gazecie „Nowoje Wremia”, w dniu transakcji z ustępstwem jednego procentu. Dowiedzieć się w Krasnymstawie, u Smoleńskiego.

**1908, nr 203, 24 VII.** Trzy wyroki śmierci. Onegdaj i wczoraj warszawski sąd wojenny okręgo-

wy likwidował tym razem bodaj ostatecznie - wyniki działalności słynnego przed niedawnym czasem rozbójnika Lisa (vel Jakuba Mielczarka vel Jakóba Sobieszczańskiego), który na czele zorganizowanej przez siebie a ślepo mu posłusznej bandy, był postrachem mieszkańców powiatu lubelskiego i krasnostawskiego...

**1908, nr 229, 19 VIII.** Potrzebny doktor w lubelskiem. Warunki i praktyka świetne. Adres: R. Wacław Wyszymirski, właściciel apteki w m. Wysockiem ordynackiem, powiat Krasnostawski.

**1908, nr 231, 21 VIII.** Lublin. W Lublinie w dniu 15-ym b.m. odbyło się zgromadzenie nadzwyczajne członków polskiego Stowarzyszenia zawodowego młynarzy. Delegat powiatowy p. H. Benesz (krasnostawski).

**1908, nr 247, 06 IX.** Wieści z kraju. W Stężycy, w lubelskiem, powstało Towarzystwo kredytowe, obejmujące całą gminę Łopiennik (pow. krasnostawski); zostało zatwierdzone przez władze i otrzymało pożyczkę 2.000 rubli z Banku państwa na bardzo dogodnych warunkach.

**1908, nr 254, 13 IX.** Zabójstwo szwagra. Szymon Patyra, mieszkaniec Gór Krasnostaw, umierając, rozdzielił swój majątek pomiędzy dwie córki zamężne: żony Franciszka Banaszkiwicz i Pawła Nowackiego, mieszkańców Krasnegostawu w równej części, zostawiwszy jakąś część żonie swojej a matce tych córek na dożywotnio używanie. Matka, wzięwszy jej należną część, oddała starszej córce, żonie Nowackiego; mąż młodszej córki Banaszkiwicz, pałając zawiścią do swego szwagra Nowackiego, że przez przyłączenie części matczynej do swojej, stał się posiadaczem większego kawałka ziemi niż on, postanowił się z nim ową częścią podzielić. D. 2-go września r.b., Banaszkiwicz wyszedł z plugiem na pole, w celu zaorania zamierzonej połowy. Matka, ujrawszy zięcia, orzącego jej część, zaczęła nalegać na starszego zięcia Nowackiego, ażeby spędził z pola B. Nowacki, wypełniając zlecenie teściowej, wyszedł w pole do orzącego szwagra i zaczął go prosić, aby zeszedł z pola; gdy ten nie usłuchał, ale obsypywał go jeszcze obelgami, Nowacki uderzył go kijem. Banaszkiwicz odpiął orczyk i zadał cios w głowę przeciwnika tak silnie, że ten upadł na ziemię, brocząc we krwi, poczem zadał mu jeszcze kilka uderzeń. Nowacki zmarł tego samego dnia. Zabójcę aresztowano.

**1908, nr 256, 15 IX.** Napad bandycki. W sobotę w nocy, na drodze, prowadzącej z Krzczonowa do Żółkiewki, na granicy pow. lubelskiego i krasnostawskiego, na jadących furmanką do Lublina włościan: Mateusza Zwolaka i Józefa Buiaka, oraz żyda Arona Cukra, napadło trzech bandytów, uzbrojonych w rewolwery. Bandyci, z twarzami obwiązanymi gałganami i wywróconymi ubraniami, grożąc napadniętym, że ich pozabijają, rozkazali oddać sobie posiadano pieniądze. Napadnięci, nie mając żadnej obrony, oddali bandytom: Zwolak 118 rb., Bulak 21 rb. 75 kop. i Cukier 10 rb. Po rabunku bandyci ukryli się w pobliskich krzakach. Zawiadomiona w Krzczonowie policja wszczęła poszukiwania bandytów, ale bezskutecznie. We wsi Sobieska Wola, w pow. krasnostawskim, jako podejrzanym o branie udziału w tym napadzie, aresztowano złodzieiów recydywistów: Jana Krupę i Stanisława Kocharńca.

**1908, nr 260, 19 IX.** Nagrody na wystawie ogrodniczej w Lublinie. IV. Dział owocowy. 20) Z. Migurski z Krasnegostawu wielki medal srebrny za dobór i dobre określenie owoców.

**1908, nr 261, 20 IX.** Lublin 19-go września. Na wystawę do Lublina przybyło wczoraj 550 członków kółek rolniczych w towarzystwie 30 kobiet. Są to niemal wyłącznie włościanie z pow. lubelskiego, lubartowskiego, krasnostawskiego, janowskiego i puławskiego. Dla włościan wygłosili pogadanki: dr. Jaworski o zasadach higieny i o cholerze, dr. Kwiatkowski o stowarzyszeniach pomocy dla niezamożnych chorych, dr. Zyglar o chorobach zakaźnych, przechodzących ze zwierząt na ludzi. Włościanie słuchali wykładów bardzo uważnie i szczerze zainteresowali się wystawą.

**1908, nr 262, 21 IX.** W dniu dzisiejszym przybyła do Lublina znaczna liczba stowarzyszeń i zakładów. Najliczniejsza wycieczka, składająca się ze 120 osób, przybyła z Kazimierza nad Wisłą pod wodzą dr. I. Chojki. Z zakładów naukowych przybyła liczna grupa uczniów szkoły handlowej w Radomiu pod wodzą dyrektora, prywatna pensja żeńska z Siedlec, oraz kilkudziesięciu uczniów. Wystawę odwiedzają coraz liczniej włościanie, którzy przybywają nawet z dalszych okolic licznymi grupami. Dzisiaj powszechną uwagę zwracała na siebie gromadka włościan z pod Miechowa w gub. kieleckiej, w malowniczych strojach ludowych. Liczną

była wycieczka włościan z Fajslawic, w pow. krasnostawskim.

**1908, nr 302, 31 X.** Zamiar - pisze *Kraj* - wyłączenia z Królestwa Polskiego kilku powiatów gubernji lubelskiej i siedleckiej i utworzenia z nich nowej gubernji, należącej do jen. gubernatorstwa kijowskiego, nie został dotychczas zaniedbany. Dowiadujemy się, że opracowano wniosek szczegółowy ponownie. Nowe gubernje mają stanowić następujące powiaty, w których, według danych urzędowych, zebranych obecnie, rusini stanowią większość mieszkańców: hrubieszowski (65% rusinów), tomaszowski (50%), chełmski (52%), wschodnia część powiatu krasnostawskiego, ćwierć zamojskiego i biłgorajski (60%), bialski (50%), łukowski (40-45%), janowski (40-45%) włodawski (75%). Takie osady, jak Szczerbiczy, gub. lubelskiej, gdzie dawniej było 1,200 prawosławnych, obecnie jest ich 30, tak dalece spolszczonych, że miejscowy protojerej musi mówić im kazania nie inaczej, jak po polsku; taki Grabowiec lub Zamość, gdzie wszyscy prawosławni przeszli na katolicyzm - mają, według wniosku, należeć i nadal do gub. lubelskiej.

**1908, nr 319, 17 XI.** Gubernia chełmska. Petersburg 17-go listopada. *Riecz* dowiaduje się, iż do nowej gubernji chełmskiej wejść mają powiaty: hrubieszowski, tomaszowski, chełmski, część krasnostawskiego, zamojskiego, łukowskiego i bialskiego. W nowej gubernji natychmiast wprowadzony ma być samorząd miejski i ziemski. Instytucje sądowe będą zorganizowane według typu polskich sądów gminnych, jednakże nie będą się rządziły kodeksem Napoleona, lecz kodeksem cywilnym rosyjskim.

**1908, nr 333, 01 XII.** Bandyci w lubelskiem. We wsi Bzite pod Krasnymstawem, w sobotę dnia 21-go b.m., około godz. 8-ej wieczorem, banda opryszków, złożona z 5-ciu osób z twarzami poobwijanymi w chustki, uzbrojona w rewolwery i dubeltówkę, napadła na kantor eksploatacji torfu dla cukrowni „Lublin”. Sterroryzowawszy Zastępcę p. Gronowskiego, eksploatatora torfu, Ludwika Adamskiego i Michała Mazurka, stróża, bandyci zabrali im kilkanaście rubli. We wsi bandyci zaszli do żyda pachciarza, gdzie zmusili go, aby im dał jeść i 5 rubli, poczem kazali się prowadzić pachciarzowi do Antoniego Mazurka, jako najbogatszego we wsi...



**1908, nr 348, 16 XII.** Mapa etnograficzna Chełmszczyzny. Głównym dowodem rzeczowym, potwierdzającym konieczność wyłączenia Chełmszczyzny z Królestwa Polskiego, ma być opracowywana przez chełmskie bractwo prawosławne mapa etnograficzna. Szkic tej mapy obejmuje powiaty: chełmski, krasnostawski, hrubieszowski, zamojski, tomaszowski, biłgorajski, włodawski, radzyński, sokołowski, konstantynowski i bialski. Sporządzenie mapy etnograficznej odbywa się w ten sposób, że szkic jej rozesłano wszystkim parafiom prawosławnym, oraz członkom bractwa i ci oznaczają skład ludności w swoich miejscowościach. Do udziału w tej pracy powołano nauczycieli, naczelników powiatów, dyrekcje naukowe itp.

**1908, nr 360, 30 XII.** Samosąd nad złodziejem. W piątek we wsi Zastawie pod Krasnymstawem tłum włościan, złożony przeszło z 300 osób, napadł na mieszkanie złodzieja Łukasza Gilarowskiego i pałkami oraz kłonicami zabił go. Zwłoki zabitego wywleczono z mieszkania i wrzucono do Wieprza. Zabity Gilarowski był wysiedlonym z gminy za kradzieże na mocy uchwały gminnej. Przyczyną samosądu było to, że Gilarowski odgrażał się pozabijaniem tych włościan, którzy byli głównymi sprawcami jego zesłania.

**1908, nr 361, 31 XII.** Fantastyczna gubernia. Obronę zasypywanej piaskiem rzeczywistości ułatwia wielce wydana świeżo w Warszawie po rosyjsku broszura p.t. „Materiały w przedmiocie utworzenia gubernji chełmskiej, zebrane przez A. Z.”. Rozpoczyna ją historia sprawy, z której widać, że pomysł oderwania ziemi chełmskiej od Królestwa Polskiego zrodził się podczas represji popowstaniowych i kołacze się od r. 1865. Popierali projekt prawie wyłącznie przedstawiciele Cerkwi wojującej i antagoniści władz naczelnich: nadprokurator synodu Pobiedonoscew, arcybiskup Leoncjusz, pomocnicy generał-gubernatorscy Obolenski i Petrow, gubernator lubelski Tchorzewski, a obecnie biskup chełmski Eulogjusz. Najnowszy projekt, opracowany w r.z. przez ministerjum spraw wewnętrznych, proponuje utworzenie gub. chełmskiej z części gub. lubelskiej (cały powiat hrubieszowski i skrawki powiatów: lubartowskiego, chełmskiego, krasnostawskiego, zamojskiego, tomaszowskiego i biłgorajskie-

go) i części gub. siedleckiej (cały powiat bialski i skrawki powiatów: konstantynowskiego, radzyńskiego i włodawskiego).

**1909, nr 14, 14 I.** W Królestwie Polskim, stan zasiewów ozimych jest następujący: W pow. tomaszowskim, krasnostawskim, puławskim i janowskim nieco mniej niż zadowalający.

**1909, nr 28, 28 I.** Chełmski *Narodnyj listok* ogłasza następującą odezwę naczelnika powiatu krasnostawskiego: „Z powodu podanej w Listku korespondencji o niestosownem zachowaniu się wikariusza kościoła w Fajslawicach względem urlopowanego szeregowca, z polecenia gubernatora lubelskiego proszę zamieścić następujące uzupełnienie tej korespondencji: 1) korespondent opowiedział fakt ze znacznym uchybieniem prawdy w szczegółach; 2) fakt ten spowodował niezwłoczne wytoczenie śledztwa naprzód przez straż ziemską, następnie przeze mnie. Na mocy tego dochodzenia, rozporządzeniem generał-gubernatora wzbronieni wspomnianemu księdzu pobytu w Królestwie Polskim, z którego granic księdza wydano w ciągu trzech dni. Następnie z polecenia ministra księdza zupełnie usunięto od obowiązków.

**1909, nr 30, 30 I.** Nowy kościół. Władza ministerjalna wydała pozwolenie parafjanom Łopienika Lackiego, w pow. krasnostawskim, na budowę nowego kościoła murowanego według planu przedstawionego. Koszt budowy, obliczony na 53,839 rb, pokryty będzie; z trzechletnich składek parafjan, zapisu proboszcza miejscowego, ks. Szeleźniaka, i dobrowolnych składek, zbieranych w całej Ziemi lubelskiej.

**1909, nr 33, 02 II.** Apteka sielska w Gorzkowie, przez Krasnystaw, gub. lubelska, obrót 2.100 rb., do sprzedania za 4 tysiące. Okolica piękna, bogata, mieszkanie dogodnie, urządzenie apteki ładne, towaru dosyć. Wiadomość na miejscu lub u L. Spiessa, Senatorska, u P. Skorupskiego.

**1909, nr 48, 17 II.** Ujęcie bandytów. Z krasnostawskiego piszą do *Kur. lub.*, że sprawców napadu bandyckiego w Bzitem na dom włościanina Mazurka ujęto. Są nimi włościanie z pobliskiej wsi Oleśnicy: B. i P.

**1909, nr 52, 21 II.** Niezależnie od 6-ciu powiatów (bialskiego, włodawskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego, chełmskiego i biłgorajskiego), które, w myśl uchwały rady ministrów, mają być

wyłączone z Królestwa Polskiego i utworzyć gub. chełmską, bractwo prawosławne chełmskie uchwa-  
liło, aby do projektowanego wyodrębnienia przyłą-  
czyć jeszcze części powiatów: krasnostawskiego,  
lubartowskiego, radzyńskiego, zamojskiego i kon-  
stantynowskiego, w których mieszka ludność pra-  
wosławna. Jak wiadomo, stanowi ona tam procent  
minimalny...

**1909, nr 54, 23 II.** Ś.p. Julja z Ruprechtów  
Nałęcz-Piegiłowska, wdowa, zmarła d. 17-go b.m.  
w Bzitem (gub. lubelska), przeżywszy lat 86. Po-  
chowana została na cmentarzu parafialnym w Kra-  
snymstawie. O smutnym tym obrzędzie zawiadamia  
krewnych i znajomych pozostała rodzina.

**1909, nr 62, 03 III.** Napad bandytów.  
W końcu lutego wieczorem bandyci dokonali napa-  
du zbrojnego na p. Stanisława Grodzkiego dzie-  
żawcę folwarku ordynacji zamojskiej, tzw. Tarnawy  
Głównej. Napad odparto dzięki przytomności umy-  
słu p. Jana Grodzkiego, brata dzierżawcy. ... Wła-  
dza pow. krasnostawskiego zarządziła śledztwo.  
Aresztowano trzech podejrzanych, z pomiędzy któ-  
rych służba poznała dwóch uczestników napadu.

**1909, nr 67, 08 III.** Bandytyzm w lubelskiem.  
Na drugi dzień po odparciu przez p. Jana Grodzkie-  
go napadu, dokonanego na dwór w Tarnawie Główn-  
nej, w pow. krasnostawskim, zgłosił się do lekarza w  
Żółkiewce pacjent, zraniony w rękę, którego policja  
aresztowała. Aresztowany podobno przyznał się do  
napadu i wydał wszystkich spółników.

**1909, nr 84, 25 III.** Projekt wyodrębnienia  
Chełmszczyzny, oparty jest na tym, rzekomo bez-  
spornym w ustach jego inicjatorów i zwolenników  
argumencie, iż wschodnie powiaty gub. lubelskiej  
i siedleckiej zamieszkałe są przez masowo tam  
osiadłą ludność prawosławną, która, pozostając  
w granicach Królestwa, skazana jest na indyfe-  
rentyzm religijny, a będąc rosyjską z pochodzenia,  
wynaradawia się pod wpływem sąsiadującej z nią  
ludności polskiej. Wiadomo, iż komitet ministrów w  
styczniu przyjął ostatecznie projekt wyodrębnienia  
gub. chełmskiej dla złożenia go do przyjęcia przez  
Dumę państwową w porządku prawodawczym,  
przyczem w złożonym mu projekcie poczynił nie-  
znaczne zmiany, bliżej dotychczas nieznani. Wo-  
bec tego autor mógł zrobić wyliczenia ludności na  
terytorjum, zakwalifikowaniem do utworzenia gub.  
chełmskiej, na podstawie projektu przedstawione-

go komitetowi ministrów, a opracowanego w roku  
1906. Terytorjum to stanowił z gub. lubelskiej po-  
wiaty hrubieszowski, chełmski, tomaszowski bez  
gm. Krynica, biłgorajski, bez gm. Aleksandrów i Ko-  
cudza, zamojski bez m. Goraj, Krasnobród, Nielisz,  
Frampol i Siłów, z krasnostawskiego gminy Łopien-  
nik, Rudka i Czajki, i z pow. lubartowskiego gmina  
Ludwin, ogółem 656.457 głów, w tem 335.227 kato-  
lików (50,55%), 215,278 prawosławnych (32,79%).

**1909, nr 97, 07 IV.** Na Jasnej Górze. Już  
napływają pierwsze kompanje na święta wielka-  
nocne na Jasną Górę. Przybyło do tej pory około  
500 Kurpiów i z górą 500 osób z powiatu krasno-  
stawskiego.

**1909, nr 100, 10 IV.** Ś.P. Jakób Majewski,  
rejent m. Krasnegostawu, po krótkich, lecz ciężkich  
cierpieniach zmarł w Warszawie dnia 10-go kwiet-  
nia 1909 roku, w wieku lat 61. Pograżeni w głębo-  
kim smutku: syn, siostry, brat, teściowa i pasierb  
zapraszają krewnych, przyjaciół, kolegów i znajo-  
mych zmarłego na nabożeństwo żałobne, odbyć się  
mające w kościele Św. Barbary na Koszykach dnia  
12-go b.m., w poniedziałek. o godzinie 10-ej zrana,  
oraz na wyprowadzenie zwłok w tymże dniu z tegoż  
kościoła. o godz. 5-ej po poł., na cmentarz powąz-  
kowski do grobu rodzinnego. Osobne zaproszenia  
rozsyłane nie będą.

**1909, nr 108, 20 IV.** Licytacja na bydło,  
konie, owce i narzędzia rolnicze w dobrach Stry-  
na powiatu Krasnostawskiego (st. kolei Trawni-  
ki, poczta Piaski Luterskie) odbędzie się 17 (30)  
kwietnia r.b. o godz. 11 rano. Oglądać można  
i w przeddzień licytacji. Administracja dóbr Stryjna.

**1909, nr 130, 12 V.** W przeciągu czasu od d.  
28-go maja do 3-go czerwca 1908 r. w obrębie po-  
wiatów lubartowskiego, krasnostawskiego i chełm-  
skiego dokonano sześciu następujących napadów  
bandyckich: dnia 28-go maja we wsi Wólka, tegoż  
dnia w lesie czulczyckim, w nocy z d. 29 na 30-ty  
maja w lesie rakolupskim, tej samej nocy na dom  
w Pliskowie, w nocy z d. 2 na 3-ci czerwca na dom  
w Półkowie. Ci sami złoczyńcy zabili pod wsią Ma-  
rynek włościanina.

**1909, nr 135, 17 V.** *Prawit. wiestnik* No 95  
z dnia 15-go b.m. ogłasza, że departament ogólny  
ministerjum spraw wewnętrznych złożył już Dumie  
państwowej projekt utworzenia gub. chełmskiej,  
przyczem podaje treść projektu, którą tutaj dosłow-

nie powtarzamy: Części wschodnie gub. siedleckiej i lubelskiej podlegają odłączeniu od gubernji Królestwa Polskiego i tworzy się z nich gubernja chełmska z siedziskiem władz gubernjalnych w m. Chełmie...

**1909, nr 136, 18 V.** Lubelski wydział kółek rolniczych organizuje w czerwcu r.b. jednodniowe pokazy Inwentarza włościańskiego i drobnego przemysłu w następujących miejscowościach gub. lubelskiej: w Wilkołazie d. 7-go, w Nałęczowie d. 8-go, w Lubartowie d. 19, w Krasnymstawie d. 24-go, w Hrubieszowie d. 26-go. Za okazy wyróżnione udzielone będą nagrody w gotówiznie i naturze, t.j. w postaci nasion doborowych zbóż ozimych, sztuk inwentarza i narzędzi rolniczych. Jednocześnie komitet uprasza pp. ziemian o łaskawe dostarczenie tego rodzaju przedmiotów, mogących służyć za nagrody. Nagrodzony otrzyma świadectwo popierania przemysłu ludowego zadeklarowało na każdy pokaz rb. 10 - na nagrody za okazy drobnego przemysłu. Na tych pokazach wystawione będą również narzędzia rolnicze lubelskiego syndykatu rolniczego, fabryk M. Wolskiego i Wacława Moritza. Na każdym z pokazów wygłoszone będą pogadanki z dziedziny hodowli inwentarza i drobnego przemysłu.

**1909, nr 147, 29 V.** Jak to już telegrafowałem, z takim pośpiechem wniósł (w dniu 7-ym maja) p. Stołypin do Dumy państwowej projekt odłączenia Chełmszczyzny, że przesłał projekt ten w rękopisie, zaledwie w jednym egzemplarzu, prezesowi Dumy, chociaż zazwyczaj każdy wniosek rządowy składany jest w Dumie w 50-iu drukowanych egzemplarzach. Dziś dopiero projekt ten wydrukowano. Nie wdając się, na razie, w ocenę argumentów tego projektu, ani w ocenę ścisłości materiału statystycznego, pragnę tu tylko streścić i zreferować ten dokument urzędowy z 82 wielkich stron druków złożony. Oddzielone być mają: Z gub. lubelskiej 3) z pow. krasnostawskiego części gmin: Łopiennik (wsie: Łopiennik, Dobrzeń i Stężyce), Rudka (wsie: Bzite, Wincentów, Wierzchowice, Żdżanne, Zagroda, Krupe, Krupiec i Kostulin, z gm. Czajki: wsie: Anielpol, Brzeźno, Bończa, Drewnica, Wółka Kraśniczyńska, Kraśniczyn, Stara Wieś, Olszanka, Zalesie i Aleksandrów Kraśniczyński (łącznie prawnosć. 6.171, katol. 4.300)... *Zastępca.*

**1909, nr 163, 15 VI.** Pożar w Izbicy. D. 4-go b. m., o godz. 11 1/2 w nocy, nawiedził groźny pożar osadę Izbicę. We wsi Izbicy pod Krasnymstawem z niewiadomej przyczyny powstał pożar, który strawił 19 domostw i 34 zabudowania gospodarskie. Straty wynoszą 12.268 rb. Podczas gaszenia pożaru uległo silnym poparzeniom czterech gospodarzy. \*\*\* Wystawa w Krasnymstawie. Z inicjatywy lubelskiego wydziału Kółek rolniczych, u. za przykładem Wilkołaza i Nałęczowa, w dniu 21-ym czerwca odbędzie się w Krasnymstawie jednodniowy pokaz inwentarza włościańskiego i drobnego przemysłu. W dniu 7-ym czerwca o godz. 4 1/2 po południu w gmachu „Nowej szkoły”, w obecności 24-ch osób, odbyło się posiedzenia komitetu wspólnego z uproszonymi obywatelami powiatu krasnostawskiego. Prezes komitetu, p. Jan Stroynowski, zagajając posiedzenie, zakomunikował zebranym, iż na posiedzeniu komitetu w dniu 22-ym maja komitet uprosił jako honorowego protektora pokazu, p. Juliusza Florkowskiego, prezesa lubelskiego Towarzystwa rolniczego, i zaproponował wybór przewodniczącego obradom, na którego zebrani jednomyślnie zaprosili p. Juliusza Florkowskiego. Po wysłuchaniu sprawozdania z prac i zabiegów komitetu, podanego przez prezesa wystawy, p. J. Stroynowskiego, wezwano, jako sekretarza wystawy, p. Zygmunta Migurskiego na miejsce p. Tadeusza Fleszyńskiego, złożonego ciężką chorobą. Postanowiono przyjmować bydło służby folwarcznej, jednakże nagradzanie pozostanie do uznania sędziów, względnie do ilości przyprowadzonych okazów i posiadanych nagród. Komitet postanowił wybrać na teren wystawy tak zw. „Błonie”. Do komisji gospodarczej wybrani są, oprócz prezesa i sekretarza wystawy, pp. Helena Piechowiczowa, Feliks Jaroszyński, Stanisław Lipiński, Konrad Puternicki, Jan Szaławiej. Do komitetu należą pp.: Juliusz Florkowski, honorowy protektor wystawy, Jan Stroynowski, prezes komitetu, ks. W. Goliński, zastępca przewodniczącego, Leon Epsztein, Kazimierz Plewiński, Jan Szaławiej, M. Maciąg, Zygmunt Migurski, Jadwiga hrabianka Poletyło, Franciszko hrabina Poletyło, Stefan Plewiński, Wojciech hr. Rostworowski, dr. Garbaczewski, Kacper Chrusciel, Stanisław Moskałewski i Aleksander Stokowski. Następnie uproszono sędziów w poszczególnych działach pokazu. W dziale koni pp.: Wacław

Szczypiorkowski. Fr. hr. Poletyło, J. Kiwerski, W. Szpakowski, W. Muszyński, F. Chelchowski, K. Rojowski. W dziale bydła pp.: Br. Rzeszotarski, J. Guzowski, Marja Florkowska, Kasper Chruściel, Józef Janisławski, Z. Zyglar. W dziale trzody pp.: K. Piaszczyński, H. Załuski, J. Plewiński, L. Star-nawski, A. Górny. W dziale drobnego przemysłu pp.: ks. dziekan Majewski, Jadwiga hrabianka Poletyło, Franciszkowa hrabina Poletyło, Jadwiga Stroynowska, M. Chyżewska, K. Czarnowski, St. Moskalewski, J. Stryjek, P. Zaj, delegat od warszawskiego Towarzystwa popierania przemysłu ludowego. Podczas pokazu wygłaszane będą liczne pogadanki w zakres hodowli wchodzące. Komitet zapewnił dla przyjezdnych gości wygodne mieszkania; życzący sobie zamówić mieszkanie winni zgłaszać się do p. Feliksa Jaroszyńskiego w Krasnymstawie. Na placu wystawy przygrywać będą dwie orkiestry włościańskie. Komitet postarał się o znaczną ilość nagród w gotówce i naturze, lecz o dalsze zgłoszenia ofiarodawców komitet uprzejmie prosi pp. ziemian. Lubelski syndykat rolniczy na ten cel przeznaczył siewnik rządowy, wartości 150 rb. Ułożono następujący program wystawy: o godz. 10 1/2 poświęcenie wystawy i otwarcie, o 11-ej odczyt Z. Zyglera „Jak kupować konia i krowę”, o 12-ej odczyt H. Szamowskiego „O mleczarstwie”, o 12 1/2 odczyt J. Guzowskiego „O hodowli bydła”, o godz. 3-ej po południu F. Chelchowski „Hodowla koni”, o 4-ej E. Rakowski „O drobnym przemyśle”, o 5-ej Miszewski „Narzędzia rolnicze”, o 6-ej oprowadzanie okazów nagrodzonych i rozdanie nagród.

**1909, nr 169, 21 VI.** Do bardzo znacznego spadku mają prawo potomkowie po mieczu następujących osób: 1) Józefa Szembeka, urodzonego około 1770 r., syna Aleksandra Szembeka, generała wojsk polskich, i Marjanny z Trzcińskich. 2) Eleonory Szembekówny, żony Antoniego Rudzińskiego, urodzonej też około 1770 r. Rudzińscy ci mieszkali wprzód w Krasnym Stawie, potem, około roku 1818, w okolicy Włodzimierza Wołyńskiego. Konieczny jest jak największy pośpiech. Interesowanym udziela informacji Tomasz hr. Potocki w Warszawie, Bracka 20. Uprasza się wszystkie polskie pisma o powtórzenie niniejszego ogłoszenia.

**1909, nr 176, 28 VI.** W gub. lubelskiej - oziminy wogóle zadowalające; w szczególności - dobre

w pow. lubelskim, puławskim i chełmskim, mierne - w zamojskim i krasnostawskim. Jarzyny - w ogóle nieco lepsze niż mierne; w szczególności - dobre w pow. puławskim, mierne w zamojskim, krasnostawskim i janowskim.

**1909, nr 188, 10 VII.** Odczyty dla włościan. Lubelski wydział Kolek rolniczych organizuje w b.m. szereg odczytów o jesiennej uprawie roli i weterynarji w Kółkach rolniczych w pow. krasnostawskim: d. 14-go lipca w Fajslawicach, d. 19-go w Łopienniku, d. 16-go w Krasnymstawie, d. 17-go w Siennicy Różanej, d. 18-go w Tarnogórze, d. 19-go w Płonce, d. 20-go w Żółkiewce, d. 21-go w Turobinie, d. 22-go w Wysokiem. Odczyty wygłaszać będą pp.: Jan Stroynowski, Zygmunt Zyglar i Szczesny Szamowski.

**1909, nr 199, 21 VII.** Majątek Siedliska, w pow. krasnostawskim, od spadkobierców Meyera nabył p. Leon Krysiński z Warszawy.

**1909, nr 199, 21 VII.** Obłąkani. Sprawa braku zakładów i przytułków dla obłąkanych nie schodzi u nas z porządku dziennego i zejść nie może w kraju, w którego stolicy zdarzyć się może taki wypadek, jak zamordowanie matki przez obłąkaną córkę, która nie mogła znaleźć przytułku w zakładzie obłąkanych. Królestwo Polskie posiada dla obłąkanych miejsc: w Tworkach 725, w Górze Kalwarji 270, w szpitalu św. Jana Bożego 220, w Kochanówce 220, w warszawskim szpitalu żydowskim 100, w Drewnicy 100, w szpitalu św. Jana w Lublinie 100, w szpitalu św. Wincentego tamże 36, w szpitalu w Warcie 60, w szpitalu w Krasnymstawie 40, w szpitalu w Szczepieszynie 30, w Kielcach 20, w Suwałkach 18, w Płocku 6, ogółem 1,945 miejsc. Statystyka dowodzi, że na 1.000 mieszkańców przypada jeden obłąkany, to znaczy na 11.500.000 ludności Królestwa Polskiego przypadałoby około 11.500 obłąkanych, brak miejsca dla 9.500.

**1909, nr 209, 31 VII.** Krasnostawska gmina żydowska zwróciła się z prośbą do władz o pozwolenie budowy nowej synagogi, zamiast dawnej, która spaliła się jeszcze w 1895 r. Na poparcie swej prośby gmina dodaje, że istniejący obecnie dom modlitwy nie może pomieścić wszystkich wiernych. Zamierzono zbudować nową kosztem 10.000 rbl. Suma ta ma być pokryta w części drogą opodatkowania się, w części sprzedażą miejsc w nowej synagodze.



**1909, nr 235, 26 VIII.** Donoszą nam, że szereg odczytów Eug. Sokołowskiego, ziemianina z ziemi lubelskiej, na temat: „Niewola”, „Idea napoleońska”, „Legiony”, „Postęp a życie”, „Fryderyk II i rozbiór Polski” i inne, które wygłosił prelegent w takich zakątkach, jak Radzyń, Hrubieszów, Tomaszów lubelski i Krasnystaw, cieszyły się ogromnem uznaniem wśród wszystkich sfer miejscowych. W Krasnymstawie uproszono prelegenta do powtórzenia odczytów. To samo w Hrubieszowie. Oddalony o 13 mil od kolei Tomaszów poruszył się również. Odczyt na temat „Postęp a życie” zapowiedział p. Sokołowski na d. 28-my b.m. w Zamościu. \*\*\* Dobra ziemskie Siennica Różana w Lubelskiem od ks. Lubomirskiego nabyła spółka ziemiska lubelska w celu parcelacji po rb. 6.200 za włókę. Przestrzeń dóbr obejmuje około 80 włók.

**1909, nr 250, 10 IX.** W roku przyszłym oczywiście rąk miejscowych roboczych nie starczy; będzie można wszakże obejść się bez obcej pomocy, skoro wrócą do Warszawy ci pracownicy mularscy, którzy przy zastoju budowlanym zmuszeni byli ją opuścić. Należą do nich przede wszystkim zawodowcy z „okolic malarskich” w Lubelskiem, jako to: z Zaklikowa, Lubartowa, Puław, Krasnegostawu i innych miejscowości tamtejszych, gdzie fach mularski u mieszczań przechodzi z ojca na syna, fularze ci obecnie tułali się po Cesarstwie, lub mieli pracę przy ożywionym ruchu około budowy kościelnych na prowincji.

**1909, nr 262, 22 IX.** Komunikacja samochodowa Lublin-Zamość już weszła w życie. Samochody 12-osobowe, systemu „Lorraine-Dietrich” przebywają przestrzeń 80-wiorstową w 3 godziny, kursując dwa razy dziennie między temi miastami. Stacje pośrednio znajdują się: w Piaskach Luterskich, Fajslawicach, Krasnymstawie i Izbicy.

**1909, nr 263, 23 IX.** Dzięki ruchliwej działalności Towarzystwa udziałowego p.n. „Spółka ziemiska”, w ostatnich czasach dokonano znaczniejszych transakcji majątkowych. P. Jan Orsetti przy pośrednictwie tej spółki nabył od Eugenjusza ks. Lubomirskiego dobra Siennicę Różaną, w pow. krasnostawskim, obejmującą 60 włók, płacąc po rb. 6.200 za włókę. Folwark Baraki, oddzielony od tych dóbr, mający 18 włók rozległości nabył p. Stanisław Wład. Boduszyński za rb. 100.000. Wreszcie dobra Deputyczne Ruskie, w pow. chełm-

skim, od p. Bronisława Fudakowskiego nabył p. Podczaski.

**1909, nr 268, 28 IX.** Wizyta pasterska. Dnia 20-go b.m. J. E. ks. Jaczewski, biskup lubelski przybył na wizytę kanoniczną do Kielczewicz, dokąd przybyły kompanie pobożnych z Wilkołaza, Bychawy, Niedrzwicy i z Bychawki. Przybyło tam 10-u księży i 4-ch kleryków. Wieczorem d. 21-go b.m. ks. biskup wyjechał do powiatu Janowskiego do Bożej Woli, tu zmienił swoją marszrutę w następującym porządku: d. 22-go b. m. był w Bolimowie, 23-go w Batorzu, 24-go w Targowisku, 25-go w Haniewie, 26-go w Czerwieńnej. Następnie udał się do powiatu krasnostawskiego: 27-go ma być w Płonce, 28-go w Wysokiem, a 30-go przybywa do Bychawy w pow. lubelskim i ztąd powrót do Lublina.

**1909, nr 283, 13 IX.** Kursa dla włościan. Lubelski wydział Kółek rolniczych, wzorem lat ubiegłych, zamierza zorganizować 3-dniowe kursa rolnicze dla włościan w Lublinie d. 15, 16 i 17 listopada, oraz w 13 miejscowościach kursa jedno- i dwudniowe, o co zrobione będzie podanie do władzy miejscowej o pozwolenie, a do ministerjum rolnictwa o subsydjum. Wydział, oprócz Lublina, proponuje następujące miejscowości: Krasnystaw, Tarnogóra, Zamość, Szczepieszyń, Frampol, Biłgoraj, Zwierzyniec, Krasnobród, Tomaszów, Łaszców, Hrubieszów, Dubienka i Lubartów.

**1909, nr 304, 03 XI.** Pszczelnictwo w Lubelskiem. W gub. lubelskiej pszczelnictwo stoi jeszcze na niskim poziomie. Większość włościan używa dotychczas kłód wydrążonych, jako ulów, ale są już 72 pasieki w gubernji, prowadzone racjonalnie. Na powiaty przypada pasiek: biłgorajski - 7, hrubieszowski - 3, krasnostawski - 9, lubartowski - 36, lubelski - 4, nowo-aleksandryjski (puławski) - 7, tomaszowski - 3, chełmski - 2, janowski - 1.

**1909, nr 307, 06 XI.** Ś.P. z Ponikiewskich Antonina Szczypiorska po długich i ciężkich cierpieniach zasnęła w Bogu w d. 2-go listopada w Nałęczowie, przeżywszy lat 39. Pochowanie zwłok w grobie rodzinnym nastąpiło d. 4-go listopada w Surhowie, w Krasnystawskim, o czym stroskani mąż, dzieci i rodzina zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych.

**1909, nr 342, 11 XII.** Komitet Tow. osad rolnych i przytułków rzemieślniczych ogłosił konkurs na projekt kościoła z zapisu hr. Kickiego we wsi

Orłów, pow. krasnostawskiego. Koło architektów ukończyło obecnie, łącznie z radą zapisu, ułożenie warunków i programu tego konkursu, z których wynika, że kościół ma być murowany o architekturze prostej a malowniczej; koszt budowy wyniesie 40.000 rb.; nagrody ustanowiono trzy, które bezwarunkowo przyznane będą: I - 500 rb., II - 350, III - 250; termin złożenia prac d. 1-go lutego 1910 r. do godz. 1-ej z południa w kancelarii Stow. techników. Sąd konkursowy stanowią pp.: prof. Mikołaj Tołwiński, Wład. Marconi, Karol Jankowski, zastępca Apoloniusz Nieniewski, oraz członkowie komitetu rady zapisu testatora pp Bron. Dmochowski, Konstanty Komierowski i zastępca Stanisław hr. Łubieński. Warunki, program i wszelkie dane można otrzymać w Stowarz. techników, w redakcji Architekta w Krakowie i w Towarzystwie przyjaciół nauk w Poznaniu.

**1909, nr 358, 29 XII.** Zabójstwo. Z Krasnegostawu donoszą, że we wsi Góry, w gminie Gorzków, nieznany sprawca, podkradłszy się pod okno chałupy włościanina Andrzeja Chachaja, wystrzałem z broni myśliwskiej położył go trupem na miejscu.

**1910, nr 12, 12 I.** Wypadek z samochodem. D. 10-go b.m. między Izbicą a Krasnymstawem, prawie na szczycie dość wysokiej góry, pękł łańcuch u samochodu, wskutek czego samochód, którego tylny hamulec nie działał, zaczął w szalonym pędzie staczać się w tył po pochyłości. Przerażeni pasażerowie zaczęli w szalonym biegu wyskakiwać, przyczem p. Bolesław Nitecki uległ poranieniu oraz zniszczeniu ubrania. Za pierwszymi dwoma chciała wyskakiwać i reszta pasażerów, opanowana strachem, na szczęście, dzięki przytomności umysłu p. Z. Ol., który stanął w drzwiach i nie puszczał nikogo, ocalało więcej osób od poważnego szwanku. Wreszcie samochód, wywaliwszy kilka słupów, uwiązał wśród nich. Powiązano sznurkami koło, gdyż zapasowej obrożi nie było, i samochód z częścią podróżnych wyruszył do Lublina, gdzie przybył z 3-godzinnym opóźnieniem. Poranionego p. Niteckiego pozostawiono na kuracji w Krasnymstawie, gdzie również część podróżnych, obawiając się jazdy samochodem, przesiadła się do karetek.

**1910, nr 16, 16 I.** Po pierwszym rozbiorze Polski w r. 1773, poprzedzonym trzema konwencjami podziałowemu (Rosji z Prusami d. 6 lutego 1772, i Rosji z Austrią, oraz Austrii z Prusami d. 19 lutego

1772 r.) i trzema traktatami tychże państw, zawartymi d. 5 sierpnia 1772 r. odpadła od Rzeczypospolitej do Austrii część południowa obecnej gub. lubelskiej, nazwana przez austriaków „cyrkułem zamojskim”, a obejmująca dzisiejsze powiaty: tomaszowski i hrubieszowski, wraz z częściami pow. biłgorajskiego, zamojskiego i krasnostawskiego, po trzecim rozbiorze w r. 1795, mocą traktatu Rosji z Austrią z d. 3 stycznia 1795 r. reszta całego obszaru kraju, projektowanego obecnie do oderwania od Królestwa Polskiego, pod postacią nowej gubernii chełmskiej, znalazła się pod berłem ruskim, czyli, jak w owe czasy, pod panowaniem czysto niemieckim. Zabór austriacki trwał tu atoli niedługo. Oręż polski - oręż wojsk Księstwa Warszawskiego, podczas wojny z Austrią w r. 1809, odwojował tę polską krainę dla nowoodbudowanych wtedy resztek państwa polskiego.

**1910, nr 50, 19 II.** Rozstrzygnięcie konkursu. Wczoraj sąd konkursowy na projekt kościoła we wsi Orłów Murowany, w krasnostawskim, ukończył swe czynności. Sąd odbył pięć posiedzeń, na których rozważył 46 projektów, 4 prace, jako nadesłane w terminie spóźnionym, sąd z konkursu wyłączył. Przyznano nagrodę pierwszą rb. 500 projektowi, oznaczonemu No 24 jednomyślnie; drugą rb. 350 - projektowi oznaczonemu No 7 większością trzech głosów i trzecią nagrodę rb. 250 większością 4-ch głosów projektowi, oznaczonemu No 4-ym. Oprócz tego sąd konkursowy większością głosów przyznał wzmianki zaszczytne trzem projektom w porządku następującym: No No 6, 15, 21. Wczoraj wieczorem w sali techników prezes Koła architektów, p. K. Loewe, otworzył koperty z numerami nagrodzonymi. I-szą nagrodę otrzymali pp.: Zdzisław Kalinowski i Czesław Przybylski, II-gą P. Jarosław Wojciechowski i III-cią p. Oskar Sosnowski. Nazwiska autorów prac, którym przyznano wzmianki zaszczytne, mogą być ujawnione jedynie za ich zgodą. Sąd konkursowy tego niezwykle bogatego ilościowo i jakościowo konkursu stanowili: pp. Karol Jankowski, Władysław Marconi, prof. Mikołaj Tołwiński, oraz członkowie komitetu rady zapisu hr. Kickiego: pp. Bronisław Dmochowski i Stanisław hr. Łubieński. Wystawę prac konkursowych otwarto dla bezpłatnego zwiedzania w sali Stow. techników w godzinach od 10-ej rano do 4-ej po poł. i potrwa w ciągu tygodnia.

**1910, nr 83, 24 III.** Częstochowa, dn. 23-go b.m. Przybyły już kompanie na Jasną Górę z Kurpiów (Myszyńca) i Krasnegostawu (pieszo i koleją) w liczbie około 1.600 osób i zabawią tu do niedzieli.

\*\*\* Potrzebny zdolny handlowiec, młody, obznajmiony z księgarnią i materiałami piśmiennymi od 1 maja r.b. na prowincję. Pensja początkowo 20 rubli i pełne utrzymanie. Oferty szczegółowe własnoręcznie: J. Bogusławski, poczta Krasnystaw, guber. lubelska. \*\*\* Do dobrze prosperującego samochodowego przedsięwzięcia potrzebny jest wspólnik, szofer - mechanik, z kapitałem 4.000 rb. Krasnystaw, Dubajewski.

**1910, nr 88, 31 III.** Nieco ze statystyki wschodnich powiatów Królestwa Polskiego. Nie schodząca z porządku dziennego sprawa Chełmszczyzny, tylokrotnie omawiana w prasie, nie jest dostatecznie znana szerszemu ogółowi. W powiatach, przeznaczonych na wcielenie do tej gubernji, stosunek prawosławnych do reszty ludności jest następujący: Jak widać z tego wykazu, ludność prawosławna nigdzie tu nie ma większości.

| Powiat          | %    |
|-----------------|------|
| Bialski         | 25,8 |
| Biłgorajski     | 25,9 |
| Chełmski        | 33,5 |
| Hrubieszowski   | 49,2 |
| Konstantynowski | 7,6  |
| Krasnostawski   | 6,5  |
| Czajki          | 34,2 |
| Łopiennik       | 23,2 |
| Rudka           | 26,2 |
| Włodawski       | 38,6 |
| Radzyński       | 3,6  |
| Siedlecki       | 1,3  |
| Tomaszowski     | 37,6 |
| Zamojski        | 8,7  |

**1910, nr 103, 15 IV.** Ruch parcelacyjny w Królestwie Polskiem. W powiecie krasnostawskim, w ciągu ostatnich lat dziesięciu włościanie nabyli od szlachty, bez pomocy Banku włościańskiego, 3321 morgów i 111 prętów ziemi (2000 ha).

**1910, nr 146, 29 V.** Zalegalizowano krasnostawskie Koło okręgowe Stowarzyszenia pracowników gorzelniczych. Zgromadzenie organizacyjne odbędzie się w tych dniach.

**1910, nr 155, 01 VI.** Prasa rosyjska. O polskie koncesje kolejowe. „Już przed laty 12-tu Najwyżej pozwolono hr. Zamoyskiemu utworzyć Towarzystwo dla budowy i eksploatacji linii kolejowej od

graniczącego z Austrią miasteczka Bełzec, przez Tomaszów, Zamość do Lublina z odnogą z Zamościa do Chełma. Koncesja ta nie posiadała gwarancji rządowej, wobec czego hr. Zamoyski nie potrafił w czyn jej wprowadzić, bez względu na dwie otrzymane przez niego prolongaty. Pomimo, że chodziło tylko o 10 milionów, hrabia nie potrafił ich zebrać. Po latach pięciu hr. Zamoyski prosił o zagwarantowanie obligacjom projektowanej kolei tomaszowskiej 4% dochodu, ale już od 17 1/2 miliona rb. Wojna przeszkodziła rozważeniu tej prośby. Po czterech latach hrabia wznowił starania, lecz napotkał już na przeszkodę gorszą niż wojna. Z chwilą wprowadzenia u nas jakiej takiej konstytucji obudziło się społeczne rosyjskie samopoczucie, obudził się patriotyzm rosyjski. „Pomimo uporczywego dążenia ministra finansów, aby oddać koncesję hr. Zamoyskiemu, prezes rady ministrów obstawał, aby hrabiemu jej odmówić. Minister finansów otrzymał polecenie wyszukania dla tej linii przedsiębiorcy rosyjskiego. „Wyszukać przedsiębiorcę rosyjskiego” dla kraju zachodniego, to znaczy najczęściej: wyszukać osobę podstawioną. Przedsięwzięcia hr. Zamoyskiego podjął się niejaki p. Butlerow, członek rady państwa. Przez to jednak ani kierunek kolei, ani też znaczenie jej polityczne nie uległo zmianie. Zjawił się przytem nowy wzgląd, gwałcący interesy rosyjskie. Oto ministerjum wojny zaprotestowało przeciwko odnodze Chełm - Zamość, t.j. odnodze obsługującej ludność rosyjską. „W charakterze przeciwwagi dla projektu polskiego hr. Zamoyskiego i Butlerowa przedstawiono projekt zupełnie inny, czysto rosyjski, gdzie ta sama linja kolejowa ciągnie się wzdłuż przyszłej gubernji chełmskiej, od miasteczka Bełzec przez Tomaszów, Zamość, Krasnystaw do stacji Trawniki z odnogą z Krasnostawu do Chełmu. Przewaga projektu rosyjskiego (Szostak-Lebiediew), pod względem państwowym, jest widoczna. Linja polska przechodzi przez grunta obywateli polskich, a linja rosyjska ciągnie się po okolicy rosyjskiej, przyczem jest krótsza o 82 wiorsty i tańsza o połowę (8.200.000 rb. zamiast 15.400.000 rb.). „Poza tem przedsiębiorcy rosyjscy ofiarują Towarzystwu rosyjskiemu w Warszawie i Bractwu chełmskiemu część akcji, aby przedstawiciele tych organizacji rosyjskich mogli brać udział w zebraniach ogólnych i w dyrekcji. Linja rosyjska obiecuje dać zarobek ludziom rosyjskim, polska - polakom”.

**1910, nr 159, 11 VI.** Parcelacja gruntów w gub. lubelskiej a Bank włościański. W ciągu lat kilkunastu, t.j. od czasu, kiedy Bank włościański działalność swą rozpoczął, do dnia 1-go stycznia r.b. już około 20% przestrzeni większej własności, przeszło w ręce drobnych właścicieli. W procentowym stosunku cen, płaconych za ziemię, przedstawia się on, jak następuje: w latach 1892-1899=100%; 1900-1904=188,5%; 1905-1909=255%. Płacono za mórgr rubli:

| Powiat            | 1892-1899 | 1900-1904 | 1905-1909 |
|-------------------|-----------|-----------|-----------|
| Lubelski          | 71,70     | 170,26    | 217,69    |
| Lubartowski       | 63,15     | 127,89    | 122,45    |
| Puławski          | 65,86     | 137,23    | 200,83    |
| Janowski          | 61,62     | 119,23    | 170,72    |
| Krasnostawski     | 79,13     | 138,10    | 174,10    |
| Zamojski          | 77,76     | 106,95    | 170,66    |
| Chełmski          | 59,85     | 90,14     | 130,13    |
| Hrubieszowski     | 83,59     | 106,55    | 202,15    |
| Tomaszowski       | 82,99     | 103,83    | 157,51    |
| Średnio w gubemji | 69,51     | 130,50    | 177,43    |

Po powiecie lubelskim najwięcej otrzymali ziemianie powiatu krasnostawskiego (2,2 miliona rubli).

**1910, nr 164, 16 VI.** Ś.p. Amalja z Polakowskich 1-o v. Boniecka 2-o v. Kamińska wdowa po b. kupcu m. Krasnegostawu, opatrzona św. Sakramentami, po długich i ciężkich cierpieniach, zasnęła w Bogu dnia 15 czerwca 1910 r., przeżywszy lat 82. Pozostali w głębokim smutku: córka, synowie, synowe, wnuki i prawnuki zapraszają krewnych, znajomych i życzliwych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w kościele św. Antoniego (po-reformackim) dnia 18 b.m., t.j. w sobotę, o godz. 9-ej zrana, a następnie na eksportację zwłok tegoż dnia i z tegoż kościoła zaraz po skończonem nabożeństwie na cmentarz powązkowski. Osobne zaproszenia rozsyłane nie będą.

**1910, nr 169, 21 VI.** Zamknięcie Towarzystw. Z rozporządzenia gubernatora lubelskiego zostały zamknięte następująco Towarzystwa: 1) Rybczewickie Kolko rolnicze, we wsi Rybczewice, w pow. krasnostawskim, z powodu nierozpoczęcia czynności. 2) Turobińskie Kółko rolnicze, w osadzie Turobinie, w pow. krasnostawskim, z powodu zawieszenia czynności.

**1910, nr 175, 27 VI.** W pow. krasnostawskim: oziminy średnie, przyczem pszenica lepsza

od żyta. Jarzyny niżej średnich. Kartofle jeszcze się trzymają. Buraki cukrowe i pastewne i marchew przepadły. Mogłyby je jeszcze uratować deszcze. Sprzęt siana i koniczyny mniejszy, niż w r.z. Kapusta wyschła. Owoc opada.

**1910, nr 201, 23 VII.** Sędziowie gminni gub. lubelskiej. Antoni Leszczyński w krasnostawskim.

**1910, nr 204, 26 VII.** W Surhowie, w pow. krasnostawskim, zmarł ś.p. ks. proboszcz Józef Jaworski, w 74-ym roku życia. Przez lat 40 pełnił gorliwie obowiązki kapłańskie, jako wikariusz w różnych parafjach i proboszcz w Trzuszczanach, Skierbieszowie i od lat 10 w Surhowie. Jego to staraniom Surhów zawdzięcza odnowienie kościoła. Na pogrzeb ukochanego proboszcza przybyły tysiące włościan i wiele rodzin ziemiańskich nawet z dalszych okolic.

**1910, nr 207, 29 VII.** Napad. D. 19-go b.m., o godz. 12-ej w nocy, włościanin wsi Siennica Różana, Paweł Rotmiński, jadąc z dwu synami, Walentym i Janem, a także Lejbą i Lubą Zalcmanami, na drodze od Trawnik do Krasnegostawu, napadnięty został przez bandytę, który, grożąc rewolwerem, zatrzymał ich furmankę i, po wyprzęgnięciu koni, urządził formalną rewizję kieszeni, zabierając Berkowi Zalemanowi 25 kop., Lubie 60 kop., Rotmińskiemu rb. 1, Zalemanowej parasol za 2 rb. i letnie palto za rb. 40. Usłyszawszy turkot nadjeżdżających furmanek, rozbójnik zaprzął konie do wozu i kazał jechać, upominając, aby nikomu nic nie mówili, a sam umknął w pole, zapewne, żeby czyhać na następną ofiarę.

**1910, nr 240, 31 VIII.** Kolej tomaszowsko-lubelska. Po wygaśnięciu koncesji, udzielonej ordynatowi hr. Zamoyskiemu na budowę kolei tomaszowsko-lubelskiej z odnogą z Krasnegostawu do Rejowca, skutkiem niezłożenia w oznaczonym terminie kapitału, wymaganego przez prawo, do zorganizowania Towarzystwa akcyjnego, sprawa ta wchodzi znów w pierwotną fazę. O koncesję na budowę tej kolei zabiegało stronnictwo rosyjskie, popierające wyodrębnienie Chełmszczyzny, w zamiarze pozyskania nowej linii kolejowej wyłącznie dla kapitalistów i sił rosyjskich. Czy to w związku z temi zabiegami, czy też wskutek odosobnionych starań udzielono Najwyższego zezwolenia p. Isieniewowi Szostakowi na dokonanie studjów do opracowania projektu linii kolejowej Bełżec od punktu zetknięcia się Z kolejami galicyjskimi przez Tomaszów



lubelski, Zamość, Krasnystaw do stacji Trawniki kolei nadwiślańskich. \*\*\* O nową kolej. Udzielenie p. Isieniewowi-Szostakowi pozwolenia na studia około budowy kolei normalnej z Bełżca na granicy galicyjskiej do stacji Trawniki kolei nadwiślańskich przez Tomaszów, Zamość, Krasnystaw bynajmniej nie przesądzi sprawy koncesji na wykonanie tego przedsięwzięcia.

**1910, nr 243, 03 IX.** Prawa wyborcze. Wyborcy ci podzieleni są, jak wiadomo, według własności nieruchomości miejskich na 3 kurje: 1) rosyjska, 2) żydowska i 3) pozostałych narodowości. Do tej ostatniej kurji należą wyborcy narodowości: polskiej, litewskiej i niemieckiej. Na podstawie tablic statystycznych wyborców w oczekiwanym samorządzie w 116 miastach Polski, można obliczyć, ile nieruchomości miejskich należy do tych grup narodowościowych. Przykład: Gubernia lubelska.

| Miasta            | Ogółem | Kurja rosyjska |      | Kurja żydowska |      | Kurja innych |     |         |      |
|-------------------|--------|----------------|------|----------------|------|--------------|-----|---------|------|
|                   |        | Osób           | %    | Osób           | %    | Niemców      |     | Polaków |      |
|                   |        |                |      |                |      | Osób         | %   | Osób    | %    |
| Lublin            | 1203   | 13             | 1,1  | 816            | 67,8 | 21           | 1,8 | 353     | 29,3 |
| Biłgoraj          | 416    | 11             | 2,6  | 269            | 64,7 | -            | -   | 186     | 44,7 |
| Hrubieszów        | 942    | 83             | 8,8  | 439            | 46,6 | -            | -   | 420     | 44,6 |
| Dubienka          | 559    | 25             | 4,5  | 285            | 51,0 | -            | -   | 249     | 44,5 |
| Zamość            | 554    | 16             | 2,9  | 230            | 41,5 | -            | -   | 308     | 55,6 |
| Kraśnik           | 597    | 3              | 0,5  | 227            | 38,0 | -            | -   | 367     | 61,5 |
| Krasnystaw        | 568    | 10             | 1,8  | 45             | 7,9  | -            | -   | 513     | 90,3 |
| Łęczna            | 359    | -              | -    | 187            | 52,1 | -            | -   | 172     | 47,9 |
| Lubartów          | 515    | 1              | 0,2  | 222            | 43,1 | -            | -   | 292     | 56,7 |
| Puławy            | 564    | 15             | 2,7  | 178            | 31,6 | -            | -   | 271     | 48,0 |
| Tomaszów          | 730    | 97             | 13,3 | 413            | 56,6 | -            | -   | 220     | 30,1 |
| Chełm             | 671    | 54             | 8,0  | 590            | 87,9 | 9            | 1,4 | 48      | 7,2  |
| Szczebrzeszyn     | 551    | 25             | 4,5  | 285            | 51,7 | -            | -   | 249     | 45,2 |
| Janów             | 489    | 4              | 0,8  | 191            | 39,1 | -            | -   | 264     | 54,0 |
| Gub. lubelska     | 8718   | 427            | 4,9  | 4344           | 49,8 | 30           | 0,3 | 3947    | 45,3 |
| Obliczono Excelem | 8718   | 357            |      | 4377           |      | 30           |     | 3912    |      |

**1910, nr 253, 13 IX.** Obecnie kapituła kolegiaty zamojskiej, jest skompletowana. Wchodzi do niej prałaci: ksiądz Władysław Szymański, miejscowy proboszcz i dziekan; ks. Leon Wydzga, proboszcz parafii Międzyrzec; ks. Ignacy Siekierzyński, proboszcz z Modliborzyc; oraz kanonicy: ks. Jan Grabarski, proboszcz ze Szczebrzeszyna; ks. Wincenty Hartman, dziekan i proboszcz z Chełma; ks. Adolf Majewski, dziekan i proboszcz krasnostawski, oraz ks. Feliks Majewski, dziekan dekanatu łukowskiego i proboszcz z Łukowa, w gubernji siedleckiej.

**1910, nr 293, 23 X.** Lubelska komunikacja samochodowa. Grono ziemian z powiatów: tomaszowskiego, zamojskiego i krasnostawskiego, założyło przed kilku dniami, pod firmą „Lubelska S-ka samochodowa J. Zdziechowski i S-ka”, przedsiębiorstwo dla eksploatacji komunikacji samochodowej pomiędzy Lublinem a Bełżcem pogranicznym via Zamość, Tomaszów.

**1910, nr 312, 11 XI.** Zarząd Warszawskiego Okręgu Naukowego zawiadamia, że na bieżący 1910/11 rok szkolny wakuja niżej wymienione stypendja z zapisów prywatnych: 3) Biruntowicza Michała, doktora medycyny, jedno Stypendium na sumę 215 rb., dla niezamożnych krewnych, chłopców i dziewcząt, zapisodawcy i dla pochodzących z rodzin: Jana i Julii z domu Rund, małżonków Marczewskich; Antoniego i Józefy, z domu Zbysław, małżonków Kruszkowskich i Rudolfa i Barba-

ry małżonków Eder. Pierwszeństwo dla chłopców. W razie braku kandydatów powyższych rodzin, stypendium może otrzymać niezamożny, odznaczający się pilnością i sprawowaniem uczeń, wyznania rzymsko-katolickiego albo prawosławnego, urodzony w mieście Rejowcu, pow., chełmskiego, albo z miasta Krasnostaw. Stypendyści winni uczęszczać do średnich zakładów naukowych lub uniwersytetu, stypendystki do średnich zakładów naukowych warszawskiego okręgu naukowego.

**1910, nr 330, 29 XI.** Wystawa ruchoma. Zorganizowana przez Koło samopomocy wystawa

ruchoma okazów przemysłu krajowego wybiera się w drogę na objazd gubernji lubelskiej. Według nakreślonej marszruty znajdzie się ona w Lublinie w sobotę, d. 3-go grudnia i zabawi w tem mieście do d. 12-go włącznie. Z Lublina pojedzie do Lubartowa, na dwudniowy pobyt; następnie dalej do Parczewa, Krasnostawu, gdzie się znajdzie w same święta Bożego Narodzenia, dalej do Zamościa, Szczepieszyna, Zwierzyńca, Frampola, Janowa, Kraśnika i Bychawy.

**1910, nr 345, 14 XII.** Inżynierowie, którzy prowadzą studia nad budową kolei z Trawnik do Bełżca, doszli przed kilku dniami przez Zamość, Rahodoszczę, Krasnobród, Hutków, Ruskie, Szarą Wolę do granicy.

**1910, nr 357, 28 XII.** Kasy oszczędności i pożyczkowe gminne w gubernji lubelskiej. Ilość jednostek administracyjnych poszczególnych powiatów:

| Powiaty:         | Jednostek administracyjnych |      |       | Kas gminnych |
|------------------|-----------------------------|------|-------|--------------|
|                  | Miast                       | Gmin | Razem |              |
| Lubelski         | 1                           | 15   | 16    | 18           |
| Lubartowski      | 2                           | 14   | 16    | 15           |
| Puławski         | 2                           | 19   | 21    | 20           |
| Janowski         | 2                           | 14   | 16    | 14           |
| Krasnostawski    | 1                           | 13   | 14    | 15           |
| Zamojski         | 1                           | 13   | 14    | 14           |
| Biłgorajski      | 2                           | 15   | 17    | 14           |
| Chełmski         | 1                           | 14   | 15    | 14           |
| Hrubieszowski    | 2                           | 13   | 15    | 14           |
| Tomaszowski      | 1                           | 13   | 14    | 13           |
| W całej gubernji | 15                          | 143  | 158   | 151          |

Rozdział funduszków na poszczególne powiaty był w 1908 następujący:

| Powiaty:         | Obrót kasy | Udzielono pożyczek | Z końcem 1908 r. na pożyczkach |
|------------------|------------|--------------------|--------------------------------|
| lubelski         | 742.291    | 661.766            | 366.663                        |
| lubartowski      | 707.439    | 629.907            | 335.486                        |
| pulawski         | 810.909    | 735.191            | 430.512                        |
| janowski         | 1.373.661  | 1.666.740          | 743.493                        |
| krasnostawski    | 752.079    | 667.653            | 439.896                        |
| zamojski         | 644.669    | 577.489            | 378.114                        |
| biłgorajski      | 930.354    | 836.816            | 508.052                        |
| chełmski         | 1.005.958  | 879.802            | 623.023                        |
| hrubieszowski    | 973.601    | 871.917            | 523.276                        |
| tomaszowski      | 1016.560   | 858.078            | 722.787                        |
| W całej gubernji | 8.957.526  | 7.885.382          | 5.071.275                      |

Na każdego mieszkańca gmin przypada średnio (rubli):

| Powiat           | Obrótu | Pożyczek | Kredytu |
|------------------|--------|----------|---------|
| lubelski         | 4.57   | 4.07     | 2.28    |
| lubartowski      | 5.43   | 5.81     | 3.09    |
| pulawski         | 4.83   | 4.38     | 2.57    |
| janowski         | 10.59  | 8.99     | 5.78    |
| krasnostawski    | 6.28   | 5.57     | 3.68    |
| zamojski         | 4.91   | 4.39     | 2.88    |
| biłgorajski      | 8.00   | 7.22     | 4.37    |
| chełmski         | 5.92   | 5.17     | 3.66    |
| hrubieszowski    | 7.88   | 7.05     | 4.23    |
| tomaszowski      | 9.33   | 7.88     | 6.63    |
| W całej gubernji | 6.69   | 5.89     | 3.78    |

**1911, nr 5, 05 I.** Wystawa ruchoma. Znajdujący się obecnie w objęzdzie ziemi lubelskiej, wystawa ruchoma Koła samopomocy handlowo-przemysłowej spotyka się wszędzie z zasłużonym uznaniem, tem bardziej, że, nie szczędząc nakładu, zatrzymuje się we wszystkich prawie ogniskach życia społecznego tej części naszego kraju. Po pobycie w Lublinie, Lubartowie i Parczewie, w d. 6-ym b.m. wystawa zawita do Krasnegostawu, gdzie pozostanie 3 dni; następnie na cztery dni zatrzyma się w Zamościu (od d. 12-go do 15-go b.m.) poczem 19-go b.m. stanie w Szczepieszynie, 22-go w Zwierzyńcu, 27-go w Janowie.

**1911, nr 10, 10 I.** Wystawa ruchoma w Krasnymstawie, Zarząd wystawy ruchomej Koła samopomocy handl-przem. komunikuje: D. 6-go b.m. otwarto wystawę ruchomą prób i wzorów przemysłu krajowego w Krasnymstawie, w udzielonej przez obywateli miejscowych pięknej budowli, przeznaczonej na szkołę polską, na którą nie uzyskano pozwolenia. W pustym gmachu wystawa znalazła wyborne pomieszczenie. Powodzenie wystawie zapewnił komitet miejscowy, złożony z pp.: mec. Apol. Piechowicza, Józefa Moskałewskiego, Bol. Kuleszy, J. Laskowskiego, ks. Witkowskiego, Czu by i Modrzejewskiego. Lokal i konie w obie strony otrzymano darmo. Frekwencja duża. Pomiedzy zwiedzającymi przeważali włościanie, którym popularnych objaśnień przez dzień cały udzielał dyrektor wystawy, p. Józef Bleszyński. Po zamknięciu wystawy w d. 10-ym b.m. uda się ona do Zamościa, gdzie czynna będzie od 13-go do 17-go b.m. Tam również jest już czynny energiczny komitet miejscowy.

**1911, nr 10, 07 II.** Dobra Orłów zapisu Hr. Kickiego, położone w pow. Krasnostawskim, poczta

i telegraf Izbica Lubelska - stacja kolejowa Trawniki, sprzedawać będą przez licytację, za pośrednictwem opieczętowanych deklaracji w Kancelarii zapisu w Warszawie, przy ul. Królewskiej No 33, w dniu 2-im marca r.b. o godz. 12-iej w południe poręby wyznaczone na rok 1910-11, 1912 i 1913, ogólnej przestrzeni morgów około 84, oraz 2.642 sztuk starodrzewia. Wszystko od ryczałtowego szacunku rubli 70.000. Reflektanci, mający zamiar przystąpić do kupna, złożą przed licytacją, wraz z deklaracją, wadium w sumie rubli 7.000, lub kwit depozytowy na powyższą sumę. Warunki licytacyjne są do przejrzania w kancelariach zapisu w Warszawie i w Dobrach Orłów. Narząd zastrzega sobie wybór kupującego, niezależnie od sumy za pośrednictwem deklaracji ofiarowanej. Vadium zwrócone będzie licytantom, nie utrzymującym się przy kupnie, o godz. 3-iej po poł. po rozpatrzeniu deklaracji.

**1911, nr 54, 23 II.** Postanowienie obowiązujące. Jak donosi Warst. Dniewn., generał-gubernator warszawski, na zasadzie ukazu Najwyższego z d. 11-go sierpnia r. 1910 z punktu 1-go i 2-go art. 15-go przepisów o ochronie wzmocnionej ogłosił poniższe postanowienie obowiązujące dla powiatów: chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego, zamojskiego, janowskiego, krasnostawskiego i lubartowskiego gub. lubelskiej, - bialskiego, włodawskiego, radzyńskiego, konstantynowskiego, sokołowskiego i siedleckiego - gub. siedleckiej oraz pow. augustowskiego gub. suwalskiej: I. Zabrania się: 1) Udzielać za pieniądze lub bezinteresownie mieszkań dla gromadnego nauczania dzieci lub dorosłych, jeżeli na takie nauczanie nie wyjednano pozwolenia w sposób, przewidziany przez prawo, lub też, jeżeli osoby nauczające nie posiadają wymaganych przez prawo świadectw; 2) współdziałać w zakresie zabronionego nauczania (punkt 1-szy) udzielaniem zapomóg pieniężnych lub innych, na ten cel przeznaczonych, pracą osobistą, skłanianiem lub zachęcaniem innych do uczestniczenia w nauczaniu zabronionem (punkt 1-szy), - a także być obecnym podczas nauczania. II. Winni wykroczenia przeciw temu postanowieniu ściągają na siebie w postanowieniu administracyjnem karę pieniężną o wysokości 500 rb. lub areszt do 3 miesięcy. III. Postanowienie niniejsze obowiązuje od dnia jego opublikowania. Warszawa, 14-go lutego r. 1911 (podp.) generał gubernator, generał-adjutant Skalon.

**1911, nr 59, 28 II.** Bandytyzm. W d. 24-ym b.m., na szosie krasnostawskiej pod Lublinem, tuż około Piasków Luterskich, dwaj strażnicy, siedzący w zasadzce, zauważyli jadących wozami podejrzanych ludzi; wyszli z zasadzki, aby ich zatrzymać. Wtedy zatrzymani zaczęli strzelać do strażników i jednego z nich, Marcina Miatę, ranili w szyję. Strażnicy odpowiedzieli strzałami i również ranili jednego z bandytów, jak świadczą ślady krwi na wozie. Bandyci zdołali zbiec.

**1911, nr 77, 18 III.** W Komitecie rozdzielczym. Na wczorajszym zebraniu komitetu, jak już wspominaliśmy, rozpoznawano sprawę kolei dojazdowych, najpilniejszych i najpotrzebniejszych w Królestwie Polskiem. Historję wejścia tego tak ważnego przedmiotu pod obrady komitetu przedstawiliśmy już wczoraj, nie wracając do niej, notujemy, że z wielkiej liczby 41 różnych projektów, komisja specjalna, zaproszona przez komitet, wydzieliła 15, jako te, które uważała istotnie za pilne, do zalecenia się nadające i odpowiadające zamierzeniom, podniesionym przez koleje rządowe. Po ścisłym przedyskutowaniu na posiedzeniu plenarnem komitet ostatecznie postawił na pierwszym planie następujące linie kolejowe: Ciechanów - Drobin - Płock, pozostawiając do późniejszego czasu odnogą Drobin - Rypin, która rozszerzyłaby projekt ponad granice, w danej chwili uwzględnić się dające: Rejowiec - Krasnystaw - Zamość; Chełm - Hrubieszów; Czerwonon Bór - Łomża; Kielce - Miechów - Kazimierz Wielki; Warszawa - Wisła w związku z projektem komunikacji wodnych; Sokółka - Krynk.

**1911, nr 81, 22 III.** Sprawa chełmska, Petersburg 22-go marca. Chełmska komisja Dumy państwowej obradowała na posiedzeniu wczorajszym nad projektem włączenia do przyszłej gub. chełmskiej części powiatów włodawskiego, lubartowskiego, krasnostawskiego i chełmskiego. Uchwalono wytknąć granice według projektu Czichaczewa, t.j. wyłączyć z Królestwa więcej obszaru, niż tego żądał projekt rządowy. Pozostaje jeszcze do rozważenia projekt podziału powiatów: zamojskiego, biłgorajskiego i tomaszowskiego.

**1911, nr 82, 23 III.** Napad na rzeczy hr. ordynata. Ze wsi Strzelec, w pow. hrubieszowskim, do osady Klemensów, w pow. zamojskim, jechały dwie fury z różnemi rzeczami, należącemi do ordynata hr. M. Zamoyskiego, pod dozorem kucharza Jana

Maleka. Za Krasnymstawem na szosie, napadło na furi sześciu uzbrojonych w pałki ludzi, którzy zbili furmana i zabrali paczkę ze srebrnymi naczyniami wartości 134 rb. 5 kop. Rabusiów dotychczas nie schwytano.

**1911, nr 94, 04 IV.** Wystawy koni. Główny zarząd stadnin państwowych, wskutek starań delegacji chowu koni przy centralnem Tow. rolniczem w Królestwie Polskiem, zatwierdził na r.b. wystawy z nagrodami: Lublin - rb. 1.000: dla wierzchowych rb. 800, włościańskich rocznych rb. 100, starszych rb. 100; Rejowiec - rb. 250, wyłącznie dla wierzchowych; Krasnostaw - rb. 150, tylko dla włościańskich: rb. dla, roczniaków, a rb. 100 dla starszych.

**1911, nr 147, 29 V.** Komunikacja samochodowa. Wczoraj przybyły do Warszawy 3 samochody - omnibusy, fabr. Delahay, w Paryżu, lubelskiej spółki samochodowej i dziś wyruszyły do Lublina. Prawidłowa, stała komunikacja codzienna rozpocznie się w d. 1-ym czerwca pomiędzy Lublinem a Bełżcem (st. kol. austr.) przez Krasnostaw, Zamość i Tomaszów. Mieszkańcy tych trzech powiatów oczekują z niecierpliwością nowej komunikacji, tak niezbędnej w tej dzielnicy kraju naszego, pozbawionej kolei. Będzie to przytem najkrótsza i najtańsza droga z Lublina i okolicy do Lwowa, gdyż, wyjeżdżając samochodem o g. 8-iej zrana z Lublina, przyjeżdża się do Bełżca o godz. 2 1/2 po poł., a o godz. 3 1/2 po poł. odchodzi z Bełżca pociąg, przychodzący do Lwowa o g. 8-iej wiecz., a 12 godzin jazdy z Lublina do Lwowa. Również, wyjeżdżając ze Lwowa o godz. 7 1/2, zrana, przyjeżdża się do Lublina o g. 7 1/2 wieczorem. Jak wiadomo, lubelską spółkę samochodową założyło grono ziemian lubelskich. Na czele przedsiębiorstwa stoi p. Jerzy Zdziechowski z Suchowoli.

**1911, nr 176, 28 VI.** O koleje w gub. lubelskiej. Chełmskie bractwo prawosławne złożyło rządowi memoriał w sprawie budowy kolei w gub. lubelskiej. W memoriale tym bractwo gani projekt lubelskiego Tow. rolniczego, które domaga się budowy kolei od Lublina przez Bychowie, Turobin, Szczepieszyn, Krasnostaw i Tomaszów ku granicy austriackiej oraz poddaje krytyce projekt generał-gubernatora warszawskiego, co do budowy kolei w południowej części gubernji. Oba projekty, według opinji bractwa, nie dadzą państwu korzyści, zwiększając zasoby materialne ludności polskiej. Bractwo

domaga się, aby rząd wybudował kolej od Chełma przez Kamień, Żmudź, Putkowice, i Hrubieszów, ku granicy austriackiej. Projektowana kolej, według opinji bractwa, ma przynieść wielką korzyść gub. chełmskiej i interesom rosyjskim na kresach. \*\*\* Jest do sprzedania zaraz na dobrych warunkach skład apteczny z obrotem do pięciu tysięcy rubli w gubernji lubelskiej. Oferty proszę przysyłać: Apteka S. Żukowskiego w Gorzkowie, powiat krasnostawski.

**1911, nr 179, 01 VII.** D. 19-go z.m. odbyło się premjowanie koni włościańskich w Krasnymstawie. Przedstawiono koni 50, z tych 20 nagrodzono ogólną sumą rb. 150. W „jury” zasiadali pp.: K. Puternicki, W. Szczypiorski i Z. Skolimowski.

**1911, nr 187, 09 VII.** Zmiana tytułu własności. Dobra Olszanka i Krzywe, w pow. krasnostawskim, o obszarze 50 włók, nabył od p. Siemiątkowskiego p. Jan Kowerski (junior), płacąc po rb. 7.300 za włókę.

**1911, nr 192, 14 VII.** Ofiara pioruna. W Krasnymstawie przed kilku dniami, podczas jarmarku przeszła nad miastem burza. Piorun uderzył w Szmula Sznajdra z Pińska i zabił go na miejscu.

**1911, nr 193, 15 VII.** Z Krasnegostawu. Miasto Krasnostaw przed 5-ciu laty wybudowało gmach na pomieszczenie 7-klasowej szkoły realnej lub handlowej, na której utrzymanie ofiarowywało zasiłku po 3.000 rb. rocznie, później zdecydowano otworzyć szkołę na swoje ryzyko, lecz pomimo kilkoletnich starań, nie uzyskano pozwolenia na otwarcie szkoły, wskutek tego obecnie istnieje zamiar wynalezienia przedsiębiorcy, któryby tego typu szkołę otworzył, miasto oddałoby mu gotowy gmach do użytku. Powinien by się znaleźć pedagog, któryby z tej okoliczności zechciał skorzystać. Należałoby przyjechać na miejsce, zbadać miejscowe warunki i wyjednać u właściwych władz pozwolenie, szkołę otworzyć. Dojazd do Krasnegostawu jest bardzo dogodny, koleją nadwiślańską do stacji Trawniki lub Rejowiec ztąd końmi, lub też samochodem z Lublina.

**1911, nr 201, 23 VII.** Kary. Za otwarcie bez pozwolenia szkół i nauczanie w nich dzieci wyłącznie w języku polskim pp. Józefa Wilczopolskiego z Borowa, w pow. krasnostawskim, i Kazimierza Wasilewskiego z Płonki, w tymże powiecie, skazano w drodze administracyjnej na karę 100 rb. lub miesiąc aresztu każdego.



**1911, nr 254, 14 IX.** Gubernja chełmska. Komisja wniosków ustawodawczych Dumy państwowej uchwaliła przedstawić pełnej izbie do zatwierdzenia następujący tekst ustawy: 1) Utworzyć ze wschodnich części gub. siedleckiej i lubelskiej gubernję chełmską z rezydencją instytucji gubernjalnych w Chełmie. 2) Włączyć do składu nowej g. chełmskiej wsie: Dobryniów, Łopiennik ruski i Stężycę z gminy Łopiennik, wsie: Bzite, Wincentów, Krupiec, Krupie, Zagrodzie, Kostulin, Żdżanne i Wierzchowiny z gminy Rudka, wsie: Kraśniczyn Aleksandrowski, Anielpol, Brzeziny, Bończę, Wólkę Kraśniczyńską, Drzewniki, Zalesie, Kraśniczyn, Olszanek i Starą Wieś z gminy Czajki w powiecie krasnostawskim.

**1911, nr 256, 16 IX.** Lubelska spółka samochodowa powstała z inicjatywy p. Dzieduchowskiego, młodzieńca, wychowawca kilku specjalnych zakładów zagranicznych w Liège i Antwerpii, który, osiedlwszy się w kupionym koło Zamościa majątku, pierwszy podjął myśl urządzenia prawidłowej komunikacji pomiędzy Lublinem a Bełżcem. W ruchu są trzy samochody, które mają postój w doskonale, specjalnie na ten cel urządzonym garażu w Lublinie. Ruch rozpoczął d. 1-go czerwca i jak dotychczas, oprócz małych stosunkowo opóźnień, samochody utrzymały komunikację doskonale, wyrabiając sobie dobrą markę u podróżnych. Samochody zrobiły już przeszło 20.200 wiorst, przewiozły przeszło 3.000 podróżnych, wśród których 123 było z Warszawy do Bełżca, za granicę 1 przeszło 300 jadących z zagranicy bądź do Warszawy, bądź do miejsc gub. lubelskiej. Zachęcona powodzeniem spółka lubelska obstałowała jeszcze dwa samochody, które będą podtrzymywały komunikację pomiędzy Zamościem a st. kolei nadwiślańskiej Trawniki. Wspomnę jeszcze, że drogę z Bełżca do Lublina 120 wiorst odbyć można właściwie w 7 do 8 godzin, że wiedzie ona przez bardzo piękne, górzyste i lesiste okolice z następującymi stacjami, gdzie samochód na krótko zatrzymuje się: 1) Tomaszów, 2) Tarnawatka, 3) Łabunie, 4) Zamość, 5) Chomęciska, 6) Izbica, 7) Krasnystaw, 8) Łopiennik, 9) Fajslawice, 10) Piaski i na koniec Lublin.

**1911, nr 268, 28 IX.** Postanowienie obowiązujące generał - gubernatora warszawskiego, ogłoszone na zasadzie ukazui Najwyższego z d. 18 sierpnia 1911 r., oraz punktów 1-go i 2-go art.

15-go przepisów ustawy o ochronie wzmocnionej. B. Dla powiatów: chełmskiego, hrubieszowskiego, tomaszowskiego, biłgorajskiego, zamojskiego, janowskiego, krasnostawskiego i lubartowskiego w gub. lubelskiej; pow.: białskiego, włodawskiego, radzyńskiego, konstantynowskiego, sokołowskiego i siedleckiego w gub. siedleckiej, oraz pow. augustowskiego w gub. suwalskiej. Zabrania się: 1) oddawać za pieniądze lub darmo lokale dla wspólnej nauki dzieci lub dorosłych, o ile na nauczanie nie wyjednano pozwolenia w drodze przepisanej lub też o ile nauczający nie posiadają wymaganych przez prawo świadectw, i 2) współdziałać legalnemu nauczaniu za pomocą ofiar pieniężnych lub innych, przeznaczonych na ten cel wsparć, jako też pracy osobistej; zabrania się też namawiać i pobudzać innych do udziału w nauczaniu nielegalnem, lub osobiście bywać na lekcjach.

**1911, nr 276, 06 X.** Dom murowany, piętrowy, o 2-ch frontach w rynku w bardzo dobrym stanie w Krasnymstawie jest do sprzedania za 5 tysięcy rubli. Miejsce jedna z piękniejszych w Królestwie. Adres: Burzyński zastawie, Krasnystaw, gub. lubelska.

**1911, nr 277, 07 X.** Nowe koleje. Przystąpiono do studjów nad wytknięciem kierunku kolei od Lublina do Tomaszowa w gub. lubelskiej, według projektu przyjętego przez ministerjum komunikacji. Kolej ta ma przeciąć powiaty: lubelski i krasnostawski, kierując się do Tomaszowa ku granicy austriackiej. Nadzór nad prowadzeniem studjów ministerjum poleciło inżynierowi Bontkowskiemu.

**1911, nr 323, 22 XI.** Rozwój przemysłu w gubernji lubelskiej. Przed laty 40-tu w gub. lubelskiej czynnych było ogółem 33 fabryki o wytwórczości rb. 1.319.249. Obecnie w obrębie tejże gubernji funkcjonuje 2.263 fabryk i zakładów przemysłowych, których twórczość wyraża się w sumie, rb. 20.394.924. Działalność przemysłowa w lubelskiem rozwijała się przeważnie w tych gałęziach wytwórczości, które są związane bezpośrednio z bogactwem miejscowem produktów surowych. Naczelné miejsce w przemyśle gub. lubelskiej zajmują fabryki cukru, gorzelnie, garbarnie i t.d., ale i w innych kierunkach ruch też budzić się zaczął. W ostatnich czasach rozwijać się zaczęły fabryki maszyn i narzędzi rolniczych, odlewnie, fabryki cementu, wyrobów żelaznych i t.d. Przed

laty czterdziestu w obrębie gubernji były tylko dwie fabryki cukru, produkujące cukru za rb. 84.890, obecnie jest ich 13, z wytwórczością w sumie rb. 7.764.522. W powiecie krasnostawskim jest 175 fabryk i zakładów przemysłowych, w lubartowskim 181, w biłgorajskim 122, w tomaszowskim 173, w janowskim 213. W Lublinie było przed laty czterdziestu fabryk 15, obecnie jest 274.

**1911, nr 329, 28 XI.** Wyłączenie Chełmszczyzny. Referat mniejszości komisji Dumy. III. Etnografia. Pomijając liczne przykłady zmyśleń, wyświetlonych w komisji, niepodobna nie przytoczyć faktu, szczególnie jaskrawego. Na posiedzeniu Dumy w d. 16-ym maja r. 1910 biskup Eulogiusz rzekł z trybuny: „We wsi hr. Poletyły Kraśniczynie, w pow. krasnostawskim, w drugie święto Bożego Narodzenia, wszystkich robotników prawosławnych zapędzono do pracy i zmuszono młócić zboże podczas nabożeństwa, tak, że nawet w cerkwi słyszeć było stuk młockarni. Oburzeni tem włościanie i nauczyciele przyszli po nabożeństwie do rządcy dóbr, prosząc w imię Boga, aby w tak wielkie święto zwolnił prawosławnych od pracy. Rządca upatrzył w ten bunt i posłał po kozaków i dragonów, aby poskromić włościan, wstawiających się za spółwyznawców”. Jak było w rzeczywistości, opiewa urzędowa odezwa naczelnika pow. krasnostawskiego, w której powiedziano: „W końcu grudnia st. st. 1905 r. w majątku Kraśniczynie wynikły rozruchy rolne, które znalazły wyraz w tem, że tłum, pod wodzą nauczyciela, samowolnie rąbał las i groził pogromem folwarkowi. Naczelnik powiatu wobec tego posłał na miejsce pomocnika swojego, Parisowa, celem przeprowadzenia śledztwa. Wskutek złożonego sobie raportu, naczelnik powiatu w dniu 11-ym stycznia 1906 r. posłał pół szwadrona dragonów, aby pomogli p. Parisowowi ująć głównych wichrzycieli i przywrócić spokój”. Jeżeli zatem członek Dumy z ramienia ludności rosyjskiej ukazał się tak przewrotnie powiadomiony, to oczywiście i do innych tego rodzaju opowiadań nie można wagi przywiązywać. Dalej zwolennicy projektu całkiem gołostownie utrzymują, że ludność prawosławna znajduje się w zależności ekonomicznej od obywateli wyznania katolickiego. Jako przykład podawano, że w ordynacji zamojskiej prawosławni nie są przyjmowani do służby. Tymczasem, jak to zaraz udowodniono, w pięciu folwarkach Maurycego hr. Zamoyskiego, w pow.

hrubieszowskim, w roku 1910. znajdowało się na służbie 105 prawosławnych i 87 katolików, w majątku Różanka, Augusta hr. Zamoyskiego - 484 prawosławnych i 1.016 katolików. Zwolennicy projektu utrzymywali, że służebności pastwiskowe i leśne są przyczyną ucisku prawosławnych. Wyjaśniono im w komisji, że służebności określają tabele likwidacyjne, sporządzone podczas uwłaszczenia włościan i niepodlegające żadnym przeróbkom na rzecz obywateli ziemskich. Służebności stanowią istotnie klęskę dla pomyślności kraju, zaporę do prawidłowego gospodarstwa. Istnieją one wszakże na całym obszarze Królestwa Polskiego i były i są wykorzystywane w celach politycznych, gwoździem między sobą wielkich i drobnych właścicieli ziemskich. W tym celu istnieje specjalna instytucja komisarzy do spraw włościańskich. W powiatach wschodnich gub. lubelskiej i siedleckiej na komisarzy są mianowani urzędnicy z odpowiedniami tendencjami politycznymi; obowiązkiem ich jest śledzić sprawy rolne, do których agitatorowie miejscowi przywiązują Szczególną wagę polityczną. W komisji dowiedziono dokumentami, że lubo w ordynacji zamojskiej 4/5 całego obszaru lasów obciąża serwitut na rzecz włościan, niektórzy duchowni prawosławni w pow. krasnostawskim doradzali włościanom popelniać nadużycia i wypasać łąki obywatelskie. Kiedy sądy miejscowe i komisarze włościańscy wymierzali kary na winowajców, duchowni odwoływali się telegraficznie do ministra spraw wewnętrznych, aby bronił ludność rosyjską. Biskupowi chełmskiemu były te fakty wiadome.

**1911, nr 345, 14 XII.** Wyłączenie Chełmszczyzny. Mowa posła L. Dymy, wypowiedziana w Dumie państwowej d. 8-go b.m. Mówiono także o prawie serwitutowem, jako czynniku pogńębienia prawosławnych. I to nie odpowiada prawdzie. Serwituty ciężą daleko bardziej właścicielom ziemskim, niż włościanom. Zresztą mam dowody na to, że np. w pow. krasnostawskim, gdzie jest dużo kar za wypasy, duchowni prawosławni mówią ludowi, że kary są niesłuszne, i posyłają telegramy do ministra spraw wewnętrznych z żądaniem obrony ludności rosyjskiej.

*Zebrał dr Kazimierz Stolecki.*

*Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna).*

## debiut

### Iwona Krupa



## Ognisko

Usiądź ze mną przy ognisku, jasne ciepło poczuj w sobie.  
Chwyć za rękę i bądź blisko, powiedz: Jestem tu, przy tobie.

Usiądź ze mną, zamknij oczy, wsłuchaj się w ten trzask płomieni  
I wleć myślą gdzieś wysoko, i oderwij się od ziemi.

Otwórz oczy i powoli wodząc rozmarzonym wzrokiem  
Szukaj iskry pośród dymu, skrytej szarym tym obłokiem.

Możesz patrzeć tak bez końca, czasu rytm już spowolniony.  
Dokąd chcesz – podążaj śmiało niczym nieograniczony.

Moja ręka w twojej dłoni, taka cisza dookoła...  
Milczy świat, lecz tak wymownie tym milczeniem śpiewa, woła.

Słyszysz szept, jak zdradza cicho czego w życiu ci potrzeba?  
Czy przyjaźni szczerzółce, czy tej złudnej gwiazdki z nieba?

Taka chwila zamyślenia... wróć do marzeń swych dziecięcych,  
Kiedy przyszłość malowałeś słońcem i barwami tęczy.

Lecz czas biegnie przez dorosłość. Bajka jak marzenia pryska.  
Płomień już dotyka ziemi, zaraz zgaśnie żar ogniska.

I choć dawne twe marzenia znowu będą zapomniane,  
Ja zostanę.

## Szczęście

Szczęściem kwiaty malutkie przynoszone w bukietach,  
Choć niezręcznie złożone – najpiękniejsze na świecie.

Szczęście - kiedy marzenie niespodzianie się ziści,  
I trud, mimo zwątpienia, w końcu przyniesie korzyści.

Szczęście jest tam, gdzie ludzie oparciem są dla siebie,  
Z miłości zrobią wszystko, byś poczuł się jak w niebie.

Szczęście, gdy jesteś przy kimś chociaż słów ci brakuje,  
Gdy czas swój innym ludziom i serce swe darujesz.

Szczęście, gdy ktoś w ciemności lampę obok zapala.  
Otwiera drzwi. Udręce pozostać nie pozwala.

Szczęście – gdy ktoś w nieznane pokaże proste drogi  
I da ci pewność celu, i pokonania trwogi.

Szczęście – gdy mądre słowa uważnie wysłuchane,  
I gdy ludzkie uczucia już nie będą deptane.

Myślisz – szczęście daleko, można o nim pomarzyć.  
Lecz ono bywa obok, trzeba je zauważyć...

Spróbować je dogonić  
I ścisnąć mocno w dłoni...

## W dłoni dłoń

Bezsilna głowa na ramieniu wsparta,  
W życiu boleśnie zapisana karta,  
Myślisz – poległem, walka zakończona,  
Aż ktoś przyjaźnie otworzy ramiona.

Wirujesz w tańcu, nagle iskra spada.  
Gdy się pojawi jedna słuszna rada,  
to ziemia rozsypana pod stopami  
Scalona znów drobnymi szczegółami.

W dłoni przyjazna dłoń – to siła wielka!  
Pokona strach, blokada zniknie wszelka,  
Bo znowu ktoś wyciąga cię, ratuje  
I blisko jest, gdy świat twój się rujnuje.

Jeśli przegrywasz, ktoś jest obok ciebie  
Łatwiej się podnieść, łatwiej dojść do siebie.  
Przyjazne ręce mocno się splatają,  
Ponurym ciniom żadnych szans nie dają.

Pęka świat, obojętność chwyta władzę.  
Gdy słyszysz: Ja już sobie nie poradzę,  
Otwórz serce, podaj dłoń – przekonasz się,  
Że cztery dłonie silniejsze są niż dwie.

Bo w dłoni dłoń - to moc niepokonana,  
Serdeczna prośba zawsze wysłuchana.  
Co niemożliwe - w realne przemienia,  
Tworzy historię nie do uwierzenia.

**Iwona Krupa** - ur. w 1987 roku, zamieszkała we wsi Bończa, gmina Kraśniczyn. Absolwentka Technikum im. Augusta Cieszkowskiego w Siennicy Różanej. W 2009 roku ukończyła Medyczne Studium Zawodowe im. Władysławy Szoc w Chełmie o specjalności terapeuty zajęciowy.

Poezją zaczęła interesować się w wieku szkolnym. Pierwszy wiersz pt. „Boże Narodzenie” napisała, mając 17 lat. Od roku współpracuje z Gminną Biblioteką Publiczną w Kraśniczynie, której jest wiernym czytelnikiem. To właśnie bibliotekarze z tej placówki byli pierwszymi recenzentami jej twórczości. Dzięki ich namowom, zdecydowała się na próbę publikacji wierszy celem zaprezentowania ich szerszej publiczności. Do tej pory nigdzie jeszcze nie publikowała swoich utworów, więc Czasopismo artystyczne „Nestor” jako pierwsze zamieści na swoich stronach jej twórczość poetką, udostępniając ją tym samym szerokiemu gronu odbiorców.

## debiut

### Teresa Flis

#### Sen

Gdy noc ciemna, głucha,  
a sen hen odchodzi,  
wówczas niema pamięć  
w sukurs mi przychodzi.

Jak w kalejdoskopie  
jawia się obrazy  
smutne lub radosne,  
bez cienia ekstazy.

Fotomontaż życia  
sunie przed oczami,  
czasem traci ostrość,  
zrywa się kadrami.

Jakby od niechcenia  
pamięć znów powraca  
i ogromem wspomnień  
duszę mą przytłacza,



A senne marzenia  
wnet jawą się stają  
i ludzie mi bliscy  
w sercu ożywają.

## Życie

Nad definicją prawdy  
snulam rozważania,  
serce mówi jedno,  
lecz rozum się wzbrania.

Z obserwacji życia  
i książek lektury  
tak wiele poznałam  
prawd i... liczne bzdury.

Prawa boskie, ludzkie  
na wskroś pomieszane,  
tak często przez wielu  
mylnie odbierane.

Ludzie pełni pychy  
sami wymyślają  
jak im jest wygodniej,  
rytm życia nadają.

Chaos dookoła  
wciąż tak samo szkodzi –  
krzyż dźwigają starzy,  
błądzą zwykle młodzi.

## Przebaczenie

Dziękuję za wszystko,  
Matko ukochana,  
za tę każdą chwilę,  
która jest mi dana.

Przepraszam za grzechy,  
za niegodziwości  
stałe popełniane  
wbrew Twojej miłości.

Przebacz mi już, proszę,  
te ciągle upadki,  
bo do kogo pójde?  
Do jedynej Matki.



Irena Iwańczyk

## Spotkanie po latach



Życie dostarcza wielu niespodzianek, czasem smutnych, ale też i radosnych. Niektórzy powiadają, że dla jednej chwili szczęścia warto żyć. Każdy szuka sposobu na szczęśliwe i spełnione życie. Często narzekamy na nasz los, lecz pomimo chorób, problemów i cierpienia, nie chcemy odchodzić z tego pięknego świata. Nawet ludzie kalecy, bez rąk, bez nóg, pragną żyć, bo życie jest wartością największą. Nie nasycimy się nim jednak do końca, zaledwie go dotknijemy. Jest też za krótkie, aby je przeżyć byle jak.

Rodzina, szkoła i środowisko dają człowiekowi korzenie i skrzydła, które prowadzą w kierunku dobra, miłości, wiedzy, odpowiedzialności, po to, by rozwijać fundament tego, że jesteśmy ludźmi. Kto o tym wie, ten potrafi wrócić do rodzinnych grogów.

Aby uzasadnić powyższą tezę, muszę przejść do zaskakujących dla mnie i dla moich synów wydarzeń. Otóż 7 października 2016 roku o godzinie 17 zadzwonił telefon. Jak zwykle podniosłam słuchawkę, licząc, iż usłyszę głos często kontaktujących się ze mną koleżanek lub kolegów mojego syna. A tu nagle słyszę następujące słowa: - Proszę pani, jestem Wojtek Kowalski. Po dwudziestu siedmiu latach nieobecności w Polsce przyjechałem wreszcie odwiedzić rodzinę, przyjaciół, sąsiadów, kolegów i całe miasto Krasnystaw oraz moją wieś. Chciałbym państwa odwiedzić, bo moje dzieciństwo i młodość najbardziej związane były z pani synami, zanim wyprowadziliśmy się z Krasnegostawu, z bloków, do własnego domu. Mieszkaliśmy obok siebie, w tej samej klatce schodowej. Byłem prawie państwa domownikiem. To był dom otwarty dla dzieci, młodzieży i dorosłych. W nim każdy szukał rady, wsparcia i pomocy. Pragnę wejść w tę klatkę schodową, przejść po tych schodach, zobaczyć mieszkanie, w którym spędziłem kiedyś moje dzieciństwo i młodość, a także odwiedzić moich kolegów i panią. Myśli o was i wspomnienia z lat mojego życia w Polsce ciągle utrwalam w pamięci, bo one tam w Los Angeles dawały mi nadzieję na spełnienie moich planów.

- Wojtusi, jestem szczęśliwa, że wreszcie jesteś. Dziękuję Bogu, że doczekałam tak radosnej chwili. Nie myślałam, że kiedykolwiek cię usłyszę, nie mówiąc już o tym, że cię zobaczę. Bardzo się cieszę i zapraszam wraz z twoją mamą do nas, czekamy na was w piątek, o godzinie czternastej.

Nasza radość nie miała granic. Z utęsknieniem czekaliśmy na gości. Przypominaliśmy sytuacje, kiedy moi synowie wraz z Wojtkiem byli dziećmi, później młodzieńcami i wreszcie ostatnie pożegnanie, gdy ich przyjaciel odjeżdżał do Ameryki, a przedtem radził się nas wszystkich, czy podjął słuszną decyzję. Byliśmy też ciekawi jak wygląda i jakie poglądy życiowe ma ich kolega. Synowie przypuszczali, że może tak samo jak inni, będzie się chwalił majątkiem, wielkim szczęściem itp.

- Mam, może to jakiś wielki bogacz, dumny i zarozumiały. - zakonkludował Artur.

- Przecież był normalny - zareagowałam na słowa syna. - Przyjaźnił się z wami dwadzieścia lat. Był dla mnie jak syn, a dla was jak brat, szczery, otwarty, o wspaniałej wyobraźni.

Czy pamiętacie, kiedy Wojtuś miał około pięciu lat, przyszedł do nas i opowiadał, że u niego w nocy byli Indianie i dali mu tomahawk? Byłście wtedy zazdrośni. Mirek nawet się rozplakał, że Indianie weszli do Wojtusia na czwarte piętro, a do nas, na pierwsze, nie wstąpili. A poza tym Wojtuś barwnie opisywał zmyślane sytuacje z Indianami, co wzbudziło w nas żal i smutek. Długo musiałam was uspokajać.

W piątek ubraliśmy się odświętnie, przygotowaliśmy stół z poczęstunkiem i czekaliśmy na gości. Trzeba przyznać, że mieliśmy tremę.

Nagle dzwonek domofonu postawił nas na nogi. Słyszę pukanie. Otwieram drzwi, a tu wchodzi matka Wojtka - Maryla Kowalska i jej syn z bukietem kwiatów. Witamy się, ściskamy i całujemy. Serca biją młotem ze szczęścia, łzami wzruszenia dotykamy policzków. Wojtuś wręcza mi kwiaty, Maryla upominki. Idziemy do pokoju. Zasiadamy za stołem. Konsumując, rozmawiamy. Radość ogarnia wszystkich.

Z przyjemnością patrzę na Wojtka i widzę rozkwit jego urody. Jest szczupły, wysoki o regularnych rysach twarzy i długich włosach, swym

wyglądem przypomina artystę. Z radością uśmiechając się, patrzymy na siebie.

- Wcale nie zmieniliście się. Zatrzymał się dla was czas. Wszędzie bym was poznał. Świetnie wyglądacie. - zaczął rozmowę najmiłszy gość.

- A ty, Wojtusiu, wyrosłeś na pięknego mężczyznę. Trudno cię poznać. Jesteśmy ciekawi jak ci się żyje, tam na obczyźnie. Jak ci się ułożyło twoje życie? - zapytałam.

- Na początku mojego pobytu w Ameryce było dość ciężko. Wykonywałem każdą pracę, jaka się trafiała. Powoli i stopniowo awansowałem. Obecnie jestem taksówkarzem. Mam przyjaciół i znajomych. Przez ponad dwadzieścia lat nie mogłem przyjechać do Polski, bo nie miałem właściwych dokumentów. Gdybym przyjechał bez „zielonej karty”, nie miałbym możliwości powrotu do Ameryki. Muszę się przyznać, że przez cały okres mojego pobytu w Los Angeles, choć materialnie dobrze mi się powodzi, niezmiennie tęskniłem za rodziną, przyjaciółmi, kolegami, sąsiadami, za miejscem, gdzie się urodziłem. Już nawet zwątpiłem, czy kiedykolwiek mi się uda otworzyć drzwi i wejść do mojego domu, porozmawiać ze wszystkimi, których znam. Moja tęsknota przerodziła się w nostalgię.

Na dodatek, na początku mojego pobytu spotkałem starą, ponadsiemdziesięcioletnią Żydówkę z Tomaszowa Lubelskiego, a ona czystym polskim językiem, z dobrym akcentem najpierw powiedziała, że żyje dzięki Polakom, bo oni uratowali jej życie w czasie II wojny światowej, a następnie dała mi taką radę: - Pamiętaj, byś nie zapomniał nigdy swojego języka, bo naród żyje, dopóki jego język żyje.

- Ja tam ciągle wspominałem lata mojego życia w Polsce. Bardzo często myślałem o was. Poprzez Internet dowiadywałem się o wszystkim, co się dzieje w Polsce. Czytałem aktualne artykuły, książki historyczne, oglądałem polskie programy telewizyjne. Jestem na bieżąco z sytuacją polityczną w kraju i stoję zawsze po stronie dobra narodu i sprawiedliwości.

- A jak się ma rzecz z kształceniem w Ameryce? - zapytałam.

- Kształcenie to wielki problem. Gdy dziecko się urodzi, od tego czasu rodzice oszczędzają pieniądze i odkładają je na kształcenie syna lub

córki, a ci, którzy tego nie zrobią a chcą kształcić dzieci, jeśli one są zdolne i pragną tego, biorą bardzo duże pożyczki, a potem długo spłacają. Tam nauka, przeważnie ogranicza się tylko do zdobycia zawodu i mało kto studiuje, a jeśli, to co najwyżej college.

Amerykanie nie posiadają wiedzy, nie znają historii, geografii i literatury. Daleko im do naszego poziomu intelektualnego. Za naukę w takiej szkole jak np. Liceum im. W. Jagiełły, czy Liceum im. C.K. Norwida w Krasnymstawie, tam trzeba byłoby płacić tysiące dolarów. Nasza polska młodzież już po maturze ma wszechstronne i świetne wykształcenie.

- Z leczeniem też, jak mi wiadomo od córki mieszkającej w Kalifornii już 17 lat, też niewesoło. - na chwilę przerwałam Wojtkowi. Tam, podobno - ciągnęłam dalej - 50% mieszkańców nie ubezpiecza się, ponieważ składki są bardzo wysokie, a jeśli się już nawet opłaca i w razie ciężkiej choroby, gdy zabraknie z tych składek pieniędzy na leczenie, trzeba dopłacić, a czasem nawet sprzedać dom, tak więc sytuacja jest niewesoła.

- Rzeczywiście tak jest - potwierdził Wojtek, ale zaraz dodał - Jest tam też bardzo dużo bogatych właścicieli fabryk, firm, sklepów, domów, mieszkań itp. A teraz pozwólcie, że przejdę na inny temat i opowiem wam o moich przeżyciach w Los Angeles, które mi najbardziej utkwiły w pamięci, chyba na zawsze.

Otóż wyobraźcie sobie moją sytuację. Znalazłem się w sądzie, groziła mi deportacja, bo moje starania o „zieloną kartę” spełzyły na niczym, nie miałem po prostu żadnych dokumentów na stały pobyt. Zbulwersowany i przerażony czekałem na wyrok, a wszystko było przeciwko mnie, do tego stopnia, że ja mężczyzna, który wstydił się łez, rozplakałem się. Na szczęście, jakoś nieoczekiwanie zarządzono przerwę w rozprawie. Wyszedłem na korytarz i ze łzami w oczach żarliwie modliłem się i błagałem Matkę Bożą Licheńską o pomoc. A gdy powtórnie wezwano mnie na salę sądową, byłem smutny i załamany, ale o dziwo wyrok był dla mnie korzystny, bo otrzymałem zezwolenie na „zieloną kartę”, która otwierała mi drogę do Polski i na powrót do Ameryki. I nie wiem dotąd, czy to moje łzy pomogły, czy interwencja boska. Myślę jednak, że jedno i drugie. A może jednak cud?

Wówczas, moi kochani, ogromna radość zagościła w moim sercu, wtedy słowami wiersza C.K. Norwida pod tytułem „Moja piosnka II” przypominałem obrazy ojczyzny. Serce skakało z nagromadzonych przeżyć, a ja raz w myślach, później szeptem, a czasem głośniejszym recytowałem słowa wiersza, którego uczyłem się jeszcze w szkole podstawowej:

*Do kraju tego, gdzie kruszynę chleba  
Podnoszą z ziemi przez uszanowanie  
Dla darów Nieba...  
Tęskno mi, Panie...*

*Do kraju tego, gdzie winą jest duża  
Popsować gniazdo na gruszy bocianie,  
Bo wszystkim służyć...  
Tęskno mi, Panie...*

*Do kraju tego, gdzie pierwsze ukłony  
Są jak odwieczne Chrystusa wyznanie  
„Bądź pochwalony!”  
Tęskno mi, Panie...*

*[...] Do tych, co mają tak za tak - nie za nie,  
Bez światło-cienia...  
Tęskno mi, Panie...*

Ten wiersz jest jak modlitwa, każdemu Polakowi przypomina nasze piękne obyczaje, takie jak szacunek dla chleba, poszanowanie przyrody, wzajemne pozdrawianie się słowem „Bądź pochwalony!”, prawdomówność człowieka, a nade wszystko miłość do ojczyzny. Ja bardzo lubię twórczość klasyków A. Mickiewicza, J. Słowackiego, Z. Krasińskiego, a najbardziej C.K. Norwida.

- Nic dziwnego, - na chwilę przerwałam Wojtkowi - wtedy, gdy oni żyli, Polska była w niewoli.

Wielcy Polacy opuszczali nasz kraj, bo byli najbardziej prześladowani, groziła im śmierć. Oni walczyli o wolność poprzez swoją twórczość, wzywając do walki z zaborcą.

Można byłoby dużo mówić o przeszłości naszej ojczyzny, szczególnie w okresie romantyzmu, o powstaniach i bohaterach narodowych. Mamy bardzo piękną i bogatą przeszłość, jak żadne inne państwo na świecie, Polacy nigdy na nikogo nie napadali, zawsze walczyli na śmierć i życie w obronie kraju. Nasz naród został wysoko oceniony przez belgijskiego wybitnego poetę, dramaturga, pisarza, laureata Nagrody Nobla Maurycego Maeterlincka następująco, posłuchajcie:

- Polacy, to najszlachetniejsza rasa, jaką wydała ziemia. To naród, który nie umiera, naród którego kolejne zmartwychwstania stały się podziwem świata i który z najbardziej niesprawiedliwego grobu czerpie nieśmiertelne życie.

Świat podziwia nas, powinniśmy być dumni. Obce państwa atakowały nas i atakują, bo nam zazdroszczą naszej historii, naszych bohaterów, artystów i uczonych.

- Myślę też, - przerwał mi Wojtek - że powinniśmy realizować i propagować filmy, sztuki, książki, osiągnięcia Polaków w świecie, bo zajmujemy drugie miejsce po Żydach pod względem inteligencji. Jesteśmy narodem zdolnym, dumnym i pracowitym.

- Tak jest, a więc cieszymy się - dodałam.

Przepraszam panią - rzekł Wojtek, ale ja jeszcze chciałbym do tych wszystkich spraw dodać moje przywiązanie do małej ojczyzny, to jest do mojego miasta Krasnegostawu, ludzi stąd i z okolic. Zdziwicie się zapewne, ale ja wiedzę o tym małym świecie czerpałam z „Nestora”, którego regularnie przysyłała mi moja siostra. Znam więc Pani, Mirka i Kasi artykuły, a także wiersze. Są świetne. Jestem mile zaskoczony tym profesjonalnym czasopismem. Czytam je „od deski do deski”.

- A więc - tu się włączył Mirek - nasze krasnostawskie czasopismo ma bardzo szeroki zasięg. Jest ważne. Budzi patriotyzm i koi tęsknotę emigrantów, przebywających w różnych państwach świata. Oni obiecują wrócić do kraju. Niektórzy już wrócili, albo starają się wzbogacić za granicą i wrócić by w Polsce godziwie żyć. Jest nadzieja, że wszyscy wrócą, bo idzie ku dobremu.

- Moi drodzy, - zaczął Wojtek, - czas na mnie, bym powiedział wam wszystkim to, co zawsze czułem, a nigdy nie powiedziałem. Powiem tak. Tu, u was spędziłem wraz z kolegami dużo czasu, a Mirek był naszym mentorem. On starszy ode mnie i od Artura o pięć lat, uczył nas wszystkiego, wiedzy o sporcie, historii. Wzbudził nasze zainteresowanie muzyką, literaturą, sztuką. Dzięki tobie, Mirku, poszedłem tą drogą wiedzy, którą ty we mnie rozbudziłeś, gdyby nie ty, byłbym kimś innym. Dziękuję ci, Mirku, że byłeś i jesteś w moim życiu. Nie mogę też pominąć mojego przyjaciela Artura, z którym zarówno w szkole, jak i w domu byliśmy na co dzień. Żyliśmy jak bracia. Artur ma

w sobie wszystko, co dobre, a przede wszystkim dobre wykształcenie. Chciałbym cię, bracie ze sobą zabrać do Ameryki.

- Dziękuję ci bardzo za ciepłe słowa i za propozycję, ale, niestety, mam trudności z uzyskaniem wizy. Może w następnym roku nowy prezydent USA, podobno życzliwszy dla Polski, zniesie wizy, wtedy udam się z tobą za ocean.

- A teraz chciałbym byśmy sobie przypomnieli coś z naszej wspólnej działalności.

- Czy pamiętasz, Wojtusi, naszą młodzieńczą w liceum „Solidarność”? - zapytał Artur.  
- Wtedy już mieszkaliśmy na wsi, ale tu w szkole, razem działaliśmy.

- Jakże bym miał tego nie pamiętać. Byliśmy pierwsi z młodzieży walczący z komuną, mając 16 lat i 17 lat, ty, ja i kilku kolegów zrywaliśmy w szkole plakaty sławiące komunę, buntowaliśmy się przeciw przemocy, słuchaliśmy „Wolnej Europy”, zakazanej muzyki Zachodu, kompletowaliśmy zakazane płyty, książki historyczne, a Mirek przepisywał książkę pt. „Czwarty rozbiór Polski”, wszelkie zakazane materiały ukrywaliśmy u was w piwnicy. - przypominał Wojtek.

- Pamiętasz, jak nas zaaresztowali? - włączył się Artur. - Milicja przyjechała do szkoły, bo ostro zaprotestowaliśmy przeciw fałszowaniu historii Polski i zniewoleniu narodu. Mnie, ciebie, Krzyśka Kuberskiego, Zbyszka Piaseckiego, Piotra Borkowskiego, Wieśka Piłata i kilku kolegów zawieźli na komisariat milicji, rozdzielili nas i długo przesłuchiwali. Zarzucali, że założyliście nielegalną organizację i mamy zachodnie pseudonimy jak Waters i Iwen. Namawiali mnie, abym donosił na swoich kolegów. Oczywiście wszystkiemu zaprzeczyłem. Wtedy straszono mnie więzieniem i wyzywano obrzydliwymi słowami.

- Ze mną było gorzej - wtrącił Wojtek - ponieważ ostro zareagowaliśmy z kolegą Piotrkim B. na zarzuty milicji, więc przewieziono nas milicyjną karetką do Chełma i tam nas maglowali trzy doby, szukali przywódców, grozili, krzyczeli, straszili nas.

Nagle Wojtkowi przerwał Artur, mówiąc następująco: - Najbardziej poszkodowanym z nas był kolega z klasy maturalnej Przemek Bulak. On wydawał nielegalne pisma, ulotki, i chyba ktoś go wydał. Przez trzy miesiące siedział w więzieniu.

Dopiero na skutek interwencji i wszelkich zabiegów ojca, znanego lekarza, tuż przed maturą uwolniono go. Był bardzo dobrym uczniem, poszedł w ślady rodziców, jest lekarzem.

Tu włączył się Mirek: - Pamiętam ten dzień, byliśmy w wielkiej rozpacz, gdy Artur nie wrócił ze szkoły. Była noc, a on nie wracał. Wreszcie Krzyśiek C., kolega Artura zawiadomił nas, że milicja przyjechała do Liceum im. W. Jagiełły i zabrała na komendę Artura i jego kolegów. Zbyszka P. i Piotra B., i Krzyśka K., i Wojtkę K.

- To było bardzo tragiczne wydarzenie i dla mojej rodziny, dodała Maryla, matka Wojtki. Oboje z mężem i z córką szukaliśmy jakiejś wiadomości o 16-letnim synu. Wreszcie od dyrektora szkoły dowiedzieliśmy się prawdy. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

- Nigdy nie zapomnę tego wydarzenia - tu starałam się przypomnieć o swoich przeżyciach ze strony matki.

Byłam zdeterminowana i przestraszona o życie swojego dziecka, do tego stopnia, że obojście zimową nocą udałam się na komendę milicji. Tam zażądałam widzenia się z synem. Niestety, dwaj milicjanci władczym i pełnym impertynencji tonem odmówili mi widzenia, próbując mnie przekonać, że współczesna młodzież to bagno. Stanowczo temu zaprzeczyłam, przyznając się, iż jestem nauczycielką i znam młodzież. A wtedy oni zaczęli wydawać złą opinię o nauczycielach, których uważali za wrogów socjalizmu. Nie wypuścili syna i nie zezwolili na żaden kontakt z nim, utrzymując, iż należy on do podziemnej organizacji, bo ma pseudonim Iwen, a jego kolega Waters.

Byłam zrozpaczona. Nagle chłopcy przezwali moje relacje słowami: - Ale nie daliśmy się! Zwyciężyliśmy - mówił Wojtek - bo oni nie mieli żadnych dowodów i musieli nas wypuścić. Wróciliśmy do szkoły, gdzie koledzy, a wkrótce cała młodzież, po cichu, uznała nas za bohaterów.

A Mirek podsumował następująco: - To wy pierwsi z młodzieży w naszym mieście byliście solidarnościowcami, prawdziwymi patriotami i chyba nadal tacy jesteście?

- Polska jest dla mnie najważniejsza. - włączył się Wojtek. - Jestem bardzo szczęśliwy, że wreszcie przyjechałem do ludzi wrażliwych, gościnnych, dobrych. Bardzo się cieszę, że będę



mógł się spotkać z rodziną, kolegami, przyjaciółmi z nauczycielami. Będę też mógł spacerować ulicami, drogami polnymi, ścieżkami. Posłucham śpiewu ptaków, pójdę do lasu. Będę chodził po łące, jak po zielonym dywanie. Narozkoszuję się przyrodą, rodziną, przyjaciółmi, znajomymi i Polską. Zgarnę ten cały świat i zamknę go w sercu, bo tam, gdzie powrócę nawet nie ma gdzie spacerować. A tu przepiękny świat jesieni.

Złoto, brąz, mosiądz, oliwa tworzą rozkoszne dla oczu dziwa. Spływają na ścieżkę liście, tworząc dywany, które szumią i szeleszczą pod nogą, a gdzieś tam leżą kasztany - brunatne cacka. Cieszymy się, że w Polsce są pory roku, a każda z nich jest piękna.

- A jak żyje się Kasi w Kalifornii, w najbogatszym stanie Ameryki? Jak ona się tam dostała? - zapytał Wojtek.

A więc odpowiadam i zaczęłam relacjonować:

- Gdy Kasia studiowała anglistykę na UMCS-ie w Lublinie, studenci wyjeżdżali w czasie wakacji do Ameryki na zarobek, ale trzeba było przejść dwa etapy egzaminów z języka angielskiego - na UMCS-ie w Lublinie i na Uniwersytecie Warszawskim. Trzeba się też było wykazać społeczną działalnością na rzecz uczelni i środowiska. Gdy wszystko zaliczyła, pod koniec czerwca w 1999 roku, córka wraz z grupą studentów z Lublina i z Warszawy pojechała do Nowego Jorku, a następnie do Doliny Śmierci, w górach Sierra Nevada, gdzie zatrudniono ją w sklepie jako ekspedientkę. Tam poznała Amerykanina, zakochali się, więc wyszła za mąż. W 2000 roku urodziła córkę Alicję. Początkowo mieszkali w miasteczkach położonych w dolinach gór; w Bishop, później w Big Pine, a następnie nad oceanem w Bueno Venturze, obecnie w Santa Paulo.

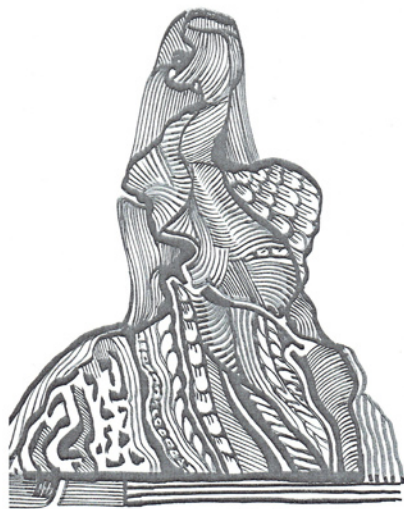
Dwukrotnie odwiedzałam córkę w Ameryce. Pierwszy raz, sama udałam się w drogę 8 marca 2003, drugi raz wyruszyłam z Mirkiem w kwietniu 2008 roku. Po 16 latach pobytu w Ameryce, Kasia po raz pierwszy wraz z mężem i z córką w czerwcu 2015 roku przyjechali do Polski. Przez tak długi okres Amerykanie nie chcieli jej wydać „zielonej karty”, jak widać z nią było podobnie, jak z tobą. Dopiero po sprawie sądowej otrzymała potrzebny dokument.

- Czy mógłbym z nią nawiązać kontakt? - zapytał Wojtek. - Pamiętam ją, gdy była mała, bawiła ją niania Borńcia Studnicka, na którą Kasia mówiła Słodka Jagódka. To była dowcipna i wesola staruszka. Często śpiewała piosenki, takie jak „O Janku, Janku bójże się Boga, słoneczko zaszło, daleka droga...”. Obie też rysowały. Niania mówiła: Kasiu rysujmy orła.

- Warto też przypomnieć, - dodałam - że codziennie połykała całe opakowanie proszków z krzyżykiem, za każdym razem popijając szklanką „kranówki”, i mimo to, nie chorowała. Żyła ponad 86 lat.

- Wojtusi, masz świetną pamięć. A co, do Kasi, bardzo się cieszę, może się nawet spotkanie, podam ci jej adres i numer telefonu.

Tu znów włączył się Wojtek: - Chciałbym jeszcze dowiedzieć się czegoś o ludziach z całego miasta, albo choć z osiedla przy ulicy Piłsudskiego. Jak pamiętam, tu mieszkali wspaniali ludzie. Czy żyją? Co się z nimi działo i co się dzieje?



rys. Robert Znajomski

- Żeby ci na to wszystko odpowiedzieć, trzeba dużo czasu. Powiem więc krótko. Z naszego bloku wiele osób już zmarło, takich jak Alina i Tadeusz Startkowie, A. Rybczyński, Mirek Wrona, Zbyszek Michalak i jego matka, Ramsowie, Franciszek Bucht, Żurek i inni. Już nie pamiętam wszystkich - poinformowałam Wojtkę.

- Szkoda, że już nigdy ich nie zobaczę, a chciałbym. Odwiedzę więc w najbliższych dniach kolegów, moich przyjaciół i znajomych.

Nagle przerwała Wojtkowi jego matka Maryla słowami:

- Jak ten czas szybko leci. Spójrzcie, dochodzi godzina dwudziesta. Synu, czas na nas. - Na co Wojtek: - Tak jest, przekroczyliśmy zasady *savoir vivre'u*. A więc bardzo państwu dziękujemy za wspaniałe spotkanie po latach rozłąki. Zapewniamy też o naszej wielkiej wdzięczności, życzliwości i przyjaźni. Do następnego zobaczenia!

- Dobrze, że jesteście swoim samochodem - przypominałam. Więc nie będzie trudności z dotarciem do domu. Ale cóż, wszystko, co dobre kończy się. Droga Marylko i Wojtusi, dziękujemy za wyjątkową wizytę, cieszę się, że Wojtuś więcej wie o Polsce niż część młodzieży i dorosłych zamieszkujących nasz kraj, że docenia polską szkołę, nasze obyczaje, kolegów i przyjaciół. Pyta o ludzi, nawet o tych, którzy już zmarli, nikt nie pomija. Jest skromny, zaradny o wysokim poziomie intelektualnym, ciekawy ludzi i świata, i będąc w dalekim świecie, nie uległ żadnym nałogom. Myślę też, że chyba dziś wszyscy ulegliśmy wielkiemu urokowi i wzruszeniu. Dziailiśmy się sobą, ubogacając się wzajemnie.

Spotkanie po latach to ogrom radości, kompendium wiedzy o człowieku, o życiu, o świecie, to jakaś pożąta duszy. Niesie w sobie magnetyzm serc, wyjątkową magię, ma czarodziejską moc, bo sprawia, że jesteśmy olśnieni i zachwyceni sobą. Czujemy się jak byśmy byli w krainie baśni, tej dobrej baśni. To płomień gorących przeżyć, które pozostaną w nas na zawsze. Krótko mówiąc, jest to po prostu szczęście dające światło.

Niestety, każde spotkanie kończy się rozstaniem. I tu rodzi się smutek, tęsknota, refleksja, czy kiedyś się jeszcze spotkamy, czy dożyjemy do następnego spotkania, bo życie niesie różne niespodzianki.

Jak widać, są w nas kontrastowe przeżycia i wszystkie mają urok. One świadczą o bogactwie duszy człowieka. Bez smutku nie byłoby radości. Tak więc cieszymy się, że życie trwa. Żyjmy jak najdłużej.

*Irena Iwańczyk*



*Piotr Borkowski i Artur Iwańczyk*



*Zbigniew Piasecki*



*Krzysztof Kuberski*



*Danuta i Piotr Borkowsky, Irena i Mirosław Iwańczyk*

## Protokół

z posiedzenia jury X Konkursu Twórczości Miłosnej  
„Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula

Jury w składzie:

Dorota Ryst - przewodnicząca,  
Aleksandra Nizioł,  
Jan Henryk Cichosz,

po przeczytaniu 245 zestawów nadesłanych na konkurs (w tym 125 zestawów w kategorii „do lat 18” i 120 zestawów w kategorii „dorośli”), w dniu 4 lutego postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

**Kategoria „do lat 18”:**

Dwie nagrody *ex aequo* dla zestawów opatrzonych godłami:

- *Drizzt* - Maciej Bujanowicz,
- *Hybdzideb* - Maria Burzyńska.

**Kategoria „dorośli”:**

Pierwsza nagroda - autor o godle *Point of view* - Anna Piliszewska,

Druga nagroda - autor o godle *Szarak* - Agnieszka Marek,

Trzecia nagroda - autor o godle *PHENIX* - Piotr Zemanek.

Cztery równorzędne wyróżnienia:

- godło *Wyjątkowo zimna zima* - Paweł Podlipniak,
- godło *To* - Mariusz Cezary Kosmala,
- godło *Fado* - Katarzyna Kowalewska,
- godło *Kalafonia* - Małgorzata Borzeszkowska.

Jury zwróciło też uwagę na następujące zestawy wierszy:

- godło *Sosnowiczanka* - Katarzyna Nowak,
- godło *Muss* - Janusz Lisicki,
- godło *Odtąddotąd* - Magdalena Dryl,
- godło *Syrena* - Iwona Świerkula,
- godło *Geza* - Bogdan Nowicki,
- godło *Ewa* - Halina Cychol,
- godło *Mental* - Maria Lik,
- godło *Pożegnanie z Lorelay* - Adam Bolesław Wierzbicki,
- godło *Artem* - Aleksandra Dańczyszyn.

Uroczyste zakończenie X Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula odbyło się 11 lutego 2017 r. w Krasnostawskim Domu Kultury.

Laureaci otrzymali nagrody pieniężne ufundowane przez Krasnostawski Dom Kultury.

Na tym protokół zakończono i podpisano.

Dorota Ryst - przewodnicząca,  
Aleksandra Nizioł,  
Jan Henryk Cichosz

Tworzenie wierszy o miłości to dziś wyjątkowo trudne zadanie. Zwłaszcza, kiedy mamy świadomość, że tak wiele już na ten temat powiedziano, napisano. A jednak ciągle podejmujemy wyzwanie, próbujemy nazwać, opisać, wyrazić słowami to najważniejsze w życiu uczucie. Nie zawsze się udaje - powstaje wiele tekstów wtórnych, naiwnych, czasem banalnych. Ale czy to źle, że powstały? Nie, przecież to wyraz autentycznych emocji, tyle że autorom zabrakło świadomości warsztatowej. Wspominam o czymś tak przyziemnym jak warsztat poetycki, ale sztuka to spotkanie treści i formy - im lepiej się te dwa elementy dopełniają, tym doskonalsze, mocniej poruszające dzieło.

W 10. edycji konkursu „Ja Cię kocham, a Ty pisz! im. Mariusza Kargula” z 245 zestawów (to ponad 6 kg wierszy!) wybraliśmy te, w których autorom udało się spojrzeć na uczucia w sposób może nie odkrywczy, ale jednak wnoszący w pisanie o nich coś świeżego. To przede wszystkim wiersze mówiące o miłości poprzez zderzenie z innymi tekstami kultury - poezją, malarstwem, mitem. Wiersze, które słowami otwierają obrazy, które prowokują do głębszych refleksji. I takie, które wciąż gają czytelnika w swoistą grę - mówią: „odczytaj mnie dobrze, za tymi słowami kryje się coś więcej”. I jeszcze takie, które bawią się samym słowem, bo przecież miłość nie zawsze jest śmiertelnie poważną sprawą.

*Dorota Ryst - przewodnicząca jury*

## Laureaci X Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula 2017

### I nagroda - kategoria „dorośli”

**Anna Piliszewska**

**gorycz grejfrutów**

*podług obrazu „W altanie” A. Gierymskiego*

wije się zdarta  
skórka - jak oranżowa żmija. Mówisz: masz pełne  
usta, gorycz między palcami. altany  
nie dają cienia.

lato grzechocze w strąkach  
grochodrzewów. wiotczą  
włochate łodygi roślin. ślina zasycha  
w gardle, gdy tak stąpasz chrzęszcząc  
żwirowaną aleją, chwając mgłą  
parasolek i paryską koronką - przykucają anioły  
w krynolinach niebieskich. gubisz cień  
i mitenkę. i zgaduję - to znak:

i naraz drzwi uchylone: drzy  
biały sekretarzyk na spoconych, wygiętych  
tygrysiach łapach. lipiec kapie krwią  
wosku z dwóch mosiężnych  
lichtarzy. czuję

potem, gdy wracam, zapach twych perskich  
kotów; smak różowej  
podwiązki pomiędzy zębami.

### jasnowidzenie

*podług obrazu Vermeera „Ważąca perły”*

pochwalony niech będzie Bóg, co stworzył owoce  
morza, morze i perły. błogosławił nam, mężu,  
gdy składałeś przysięgę.

wciąż nam sprzyja, pilnuje  
czas, pomnaża dobrobyt, On to sprawił, że czuję  
ruch i czułość pod sercem: z jego woli dojrzewa

syn - mój sen go kołysze. dar ten, godzien królowych,  
białą perłą jest  
we mnie - słuchaj ciała, dotykaj. On spogląda

z wysoka przez welony obłoku - to dlatego  
nim zdejmiesz  
z moich oddanych ramion tę salopę błękitną, pilnie  
czynię znak krzyża,

ważę gesty, powietrze - czczę twój cień  
pochylony każdej nocy nade mną. dźwigam  
szepty i barwy, i jakże słodki ciężar  
rodowego pierścienia.

to będzie późnym latem - wśród bieluśkich pieluszek  
słyszę jak klejnot kwili: dłoń wyciągam i pieszczę  
małe stopy - jak perły

w chwili jasnowidzenia.



**krótka miłość w Witebsku***podług obrazu „Old Vitebsk” pędzla L. Afremova*

Dżwina dotyka brzegów, łyka żagwie  
słoneczne, fale lekko unoszą garście drobnych  
srebrników. cynamonowym ciałom  
nie śni się szron i lód.

oto jesteśmy niczym  
kochankowie Degasa - opstrzeni cętkami światła. język  
ciepłego wiatru zlizuje ze skóry sól. i pulsują  
pod taflą metaliczne rozbłyski.

mewy krzyczą,  
że lato. woda pachnie rybami; w wynajęte pokoje  
poniesiemy ten zapach - tym zapachem przeniknie  
hotelowa pościel. znajdziesz go

w sobie, we mnie,  
gdy rozepniesz sukienkę. być może go zapamiętasz,  
choć ukradkiem sprawdziłeś spakowane walizki, myślami  
jesteś w podróży, choć jeszcze

kawior i wino. niecierpliwie rozrywasz  
haftki, srebrne klamerki. lecz rachujesz  
godziny. jutro

służba wyniesie zapomniane przedmioty,  
pomięte prześcieradła pilnie sprawdzi pod światło,  
wywietrzy pokoje...

**II nagroda - kategoria „dorośli”****Agnieszka Marek****Przymiarki**

*Bóg jest Wielką Rozłąką,  
więc toną w nim wszystkie  
nasze małe na wieczność rozstania.  
(Anna Kamieńska)*

Tyle razy odchodziliśmy od siebie.  
Jak nitka od kłębka, pestki od owoców.  
Wszystko bladło, tępiło się.  
Zachody słońca stawały się zwyczajną  
zapowiedzią końca dnia.  
Brakowało miejsca na romantyczne myśli.  
Wtedy kłękam i sama nie wiem,  
czy bardziej z nadzieją, czy może jednak z rozpaczą.

A potem wstawał dzień i my jeszcze raz.  
Nagle znów pełni po brzegi, rozjaśnieni.  
Więc kiedy przyjdzie nam rozstać się ostatecznie  
(ty będziesz tam, ja tutaj, a może na odwrót),  
niech jedno z nas zwyczajnie stanie się światłem.  
Pociesza z góry srebrnym mrugnięciem powiek.

**Wstęp, bez zakończenia**

*Znowu lato przeszywa mnie na wylot [...]  
(Anna Kamieńska)*

Zaczyna się od obserwacji zakochanych jaskółek. Stoimy wbici  
w ziemię i w świt. Czuję zapach i wiem, że boisz się tych samych  
myśli. Ale to co tylko jaśmin, poranek i chłodne rozpoczęcie dnia.

A jednak roztapiam się, gdy widzę szybkie kształty na niebie.  
Myślę o lekkiej wysmukłości talii (pasowałaby do twoich  
rąk), o sukienkach, których ze mnie nie zdejmiesz. Później wolno

odwracam głowę i widzę umykanie - wzroku, co przecież chce  
powrócić. Wtedy mamy w uszach ten sam dźwięk.

Jaskółki nie pozwalają,  
żebyśmy zapomnieli. O sobie, zbyt ciepłych wersach, świecie, który

do wieczora stanie się wspomnieniem. Dlatego może  
kiedyś podejdę  
bliżej. Po to, by złamać zagadkę, wreszcie nas odnaleźć.

**Wszystko**

A poza tym nic. Tylko krótka chwila. Jego skupiony wzrok,  
gdy zobaczy pociąg u wylotu torów. I poszukiwania  
czyjegoś uśmiechu za szybą. Moment koncentracji tuż  
przed

wejściem. Jakies „Mind your head” - jak błysk, by odnaleźć  
bezpieczny czas. A poza tym nic. Tylko minuty zaciskania  
warg, splatania dłoni. Oczekiwanie na nieznaną stację za  
oknem.

Ten galop w myślach (bo przecież nie w sercu - nie ten rocznik)  
i szybkie przełykanie śliny. A poza tym nic. Może niecierpliwie  
otwieranie drzwi. Zaraz później ramion i - żeby było do pary -

ust. Ktoś jeszcze staromodnie odgwiżdże odjazd. Coś się spełni.

## III nagroda - kategoria „dorośli”

Piotr Zemanek

## Faros

ogromne wody rozdzielają kontynenty zagłębione pod  
 skórą. zbliżasz je  
 odwracając ziemię w przeciwną stronę. zatapiając brzegi  
 przepływem  
 słów. zawiadnęłaś ich sensem. jesteś zanurzona w  
 wierszu. we mnie

wszystko staje się płynne. nęcone wilgocią w zacienionych  
 zatokach  
 ciała. zapalasz latarnie. będą zwodzić mosty i niecierpliwych  
 żeglarzy.  
 jeśli mnie nie zatrzymasz. okręty podpłyną do gardła.  
 zablokują port.

widzisz ich postrzępione żagle. pękające wręgi i nieszczelne  
 grodzie.  
 wyciągasz dłonie po próchno. kładziesz na piersi. próbujesz  
 mnie ocalić.

czy chcesz zaznać słonej wody. butwiejących przystani.  
 patrzeć jak fale  
 rozbijają zmurszałe falochrony. podmywają brzegi. porywają  
 łodzie.

## Syzyf

podnieś. wesprzyj mnie ułomnego. z moim kalectwem tworzenia  
 zjaw o piękniejszych od snu kształtach. niedoskonałością słowa.  
 brakiem winy (usprawiedliwiającej kamień). brakiem cielesności.

z moim garbem usypanym z ziemi odległej. którą przemierzam.  
 ciężarem glazu rosnącego w czasie. przetacza się przeze mnie.  
 przez żywe ciało. pozostawiając ścieżkę. ostre ślady. odłamki.

jesteś kobietą której nie uniosę. moim kamieniem. nie wejdziemy  
 na szczyt. jest tylko ta chwila na skale. jak chusta Weroniki.  
 nie mogę jej zatrzymać. obarczyć uciążliwym bytem. wystarczy  
 że uniewinniasz mój trud. nieudolne wznoszenie się. opadanie.

moje ciało niedoskonałe czynisz idealnym. opatrujesz skórą.  
 zdejmujesz ją nagą z siebie. przykrywasz rany i blizny. potem  
 opakowujesz kamień jej białym pergaminem. żeby nie kaleczył.

## Nagroda główna - kategoria „do lat 18”

Maria Burzyńska

## Dwa kroki w górę

Jak potok słów, jak szklany gąszcz  
 W zimnym promieniu skąpany  
 Ciągną się sznury gwiazd zagubionych  
 ziemię i morze łączące.  
 W jadeitowym zmierzchu  
 Na śniegu stajemy z szybkimi oddechami  
 Kochamy swoje dłonie serca piegi  
 Siebie całych i więcej

Zaczekaj na końcu koła  
 Wśród spadających liści

Spróbuję  
 Dogonić wczoraj

## Pytanie

Ja  
 Powiedziałem a ty spłoszona spojrziałaś  
 Szare oczy po burzy wypłukane.  
 Zatrzymałem się w powodzie istnienia  
 Nie chciałem więcej trącać delikatnego uczucia  
 Nic nie rzekłaś. Ja  
 chciałem przeprosić  
 Ale to było tak niemożliwe  
 Niepotrzebne i nieestosowne  
 Że odwróciłem twarz  
 Do twarzy  
 Księżycu  
 Zamilkłem.

Wybaczyłaś mi tę chwilę wahania  
 Nieświadomości w świecie wartości wiedzy  
 Jak jedyna rzecz uporządkowana  
 Jeszcze raz stanęłaś  
 na wysokości  
 Zadania.

**Nagroda główna - kategoria „do lat 18”****Maciej Bujanowicz****Interpunkcja**

Mnożą się  
znaki zapytania  
coraz trudniej postawić kropkę

tyle wykrzykników  
że zapomniałem co to dialog  
(coraz więcej pozostawiam w nawiasie)  
Nieistotne przecinki  
zaczynają nas oddzielać  
Uparcie starasz się myślnikiem  
przejsć do następnej linii  
zamiast zacząć akapitem  
znów przenosisz to co było  
na następne wersy

Czekam aż my  
wstawisz w cudzysłów

**Pamiętki**

Zakurzone pocałunki  
pochowałem w szufladzie  
smak twoich ust  
na dnie szafy  
(niezapomniany)

Oprawiłem w ramkę  
twój płytki oddech  
wisi nad łóżkiem  
(jak dawniej)

W kuchni  
zastąpił cię  
ekspres do kawy  
a koszule prasują  
na parę

**Życiowa stawka**

Nie oczekuję pokerowego rozdania  
ani karety  
bez względu na kolor  
chcę tylko parę  
wciąż czekam  
na swoją  
damę  
najlepiej z sercem.

**Agnieszka Monika Polak****Ponad pół wieku z piórem**

*Na początku było Słowo  
a Słowo było u Boga  
i Bogiem było Słowo  
Ono było na początku u Boga.*

Tutaj też, u Boga w zacisznym, renesansowym kościele św. Wojciecha, 22 września 2015 roku o godzinie 16, rozpoczęła się msza święta dziękczynna, której przewodniczył ks. dr Rafał Pastwa. Na zakończenie tej niecodziennej liturgii, kapłan zwrócił się z apelem do wszystkich obecnych osób żyjących w Lublinie - Mieście Inspiracji, by nie bali się tworzyć i dzielić swoimi myślami. Zachęcał do chwycenia za pióro i przelewania na papier swoich spostrzeżeń, odczuć i emocji, które dla potomnych będą obrazem obecnych czasów. Wspomniana msza była początkiem uroczystości jubileuszowych 55-lecia pracy literackiej oraz 35-lecia debiutu książkowego lubelskiego poety, prozaika i eseisty Jerzego Bolesława Sprawki. Nikogo, kto zna Szanownego Jubilata, nie zdziwi cytat z Ewangelii św. Jana, jakim pozwoliłam sobie rozpocząć słowo o tym ważnym, nie tylko dla niego, ale i dla lubelskiego grona literackiego wydarzeniu, ponieważ doskonale wiemy, jakie wartości są mu bliskie. Bóg, Honor, Ojczyzna. Postać Jerzego Bolesława Sprawki najbardziej kojarzy się z dobrem i sprawiedliwością.

Słowo, z którym pracuje ponad pół wieku stało się jego wizytówką, a styl i język dobrze rozpoznawalny. Znany jest czytelnikom z niezwykle barwnego i sugestywnego przedstawiania opisów przyrody, ważnej, współistniejącej z bohaterem i w zależności od sytuacji, pachnącej zielonymi liśćmi, świeżą pokrzywą, wonnymi goździkami lub stęchłączą czy zmuszającym drewnem. Przyroda jest niezwykle ważnym elementem wyrazu autora. Poprzez nią wzmacnia nastrój, komentuje wydarzenia, emocje. Obcowanie z naturą staje się oparciem i ucieczką od rzeczywistości, której niedoskonałości niepokoją, powodują głębokie refleksje, lęki, obsesje. Na potwierdzenie moich słów zacytuję fragment „Sekretnego życia topików”:



Jerzy B. Sprawka, (fot. Ewa Kamińska)

*- To, czemu się tak przyglądasz po prawej stronie, to nieprzebyte moczary - odezwał się ojciec. - Tak zwane Krowie Bagno. Ostoja dzikiej zwierzyny oraz azyl dla zaszczytów ludzkich istnień.*

Warto też zaznaczyć, że w jego twórczości jest obecnych wiele barwnych opisów różnego rodzaju odgłosów, które czynią tekst słyszalnym, o czym świadczy kolejny fragment: *Trudno było rozróżnić znaczenie najdziwniejszych głosów. Czy nieśmiałe terkotanie, popiskiwanie, przeciągłe, żałośnie brzmiące gwizdy oznaczać miały zatroskanie, strach czy przestrożę? Albo ostrożne chrząkanie, buczenie czy chrapliwe pomruki wydawały zadowolone z polowania stworzenia, czy też były to głosy ofiar?*



J. B. Sprawka, H. Drozd, M. J. Kawalko, (fot. M. Przeszlakowska)

Z przytulnego kościoła, po wykonaniu pamiątkowego zdjęcia, przejdziemy razem z licznymi gośćmi do reprezentacyjnej sali Trybunału Koron-

nego, by tam wraz z licznie przybyłymi przyjaciółmi, rodziną, artystami i przedstawicielami władz miasta być świadkami jego radości z otrzymywanych gratulacji oraz podziękowań, które jak zwykle będzie przyjmował skromnie i z pokorą.

W trakcie spaceru, podążając ku centrum lubelskiej Starówki pozwoliłam sobie przybliżyć postać zacnego Jubilata dwojga imion, które od momentu ich nadania zapewne miały wpływ na kształtowanie jego osobowości i charakteru.

Jerzy - człowiek obdarzony wszechstronnymi zainteresowaniami, bystrym umysłem. Nie brak mu oryginalnych pomysłów i zapału. Rozsądny, staranny, o nieprzeciętnej inteligencji. Sprawiedliwy. Znajomi go cenią, a przyjaciele zostają wierni przez wiele lat. Natomiast Bolesław jest mężczyzną obowiązkowym, konkretnym, o elastycznym, twórczym umyśle. Sukces zawdzięcza pracowitości. Przyjacielski, sympatyczny, z łatwością nawiązujący kontakty. Niezwykle ambitny. Wyróżnia się energią, fantazją i pomysłowością. Wszędzie go pełno i trudno utrzymać w jednym miejscu. Czy któreś z imion lepiej oddaje charakter lubelskiego prozaika? To pozostawiam Państwu pod rozważę. Ja, mając przyjemność znać Jerzego Bolesława Sprawkę osobiście, uważam, że obie charakterystyki znakomicie odzwierciedlają jego postać.

Niestrudzenie i z zaangażowaniem uczestniczy w życiu kulturalnym i literackim Lublina. Nie sposób w tym miejscu nie wspomnieć, iż przez wiele lat aktywnie udzielał się w pracy na rzecz Zarządu Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. W latach 2001-2007 pełnił funkcję skarbnika i jednocześnie od 2003 do 2007 roku był członkiem Sądu Koleżeńskiego w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Obowiązki wiceprezesa Zarządu Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich sprawował w latach 2010-2014.

Dzięki swojej wrażliwości i wnikliwej obserwacji otaczającej go rzeczywistości, dostrzega wiele zjawisk społecznych i politycznych, z którymi pozostaje w trwałym konflikcie. Wyniesione z domu wartości nie pozwalają godzić się z sytuacją, w jakiej przyszło mu żyć. Stąd w jego twórczości obserwujemy niezwykle realistyczny obraz trudnej epoki komunizmu oraz dużą dawkę patriotyzmu, będącą przeciwwagą, antidotum na zło płynące z uprzedmiotowienia człowieka oraz próbę



pozbawiania go tożsamości narodowej. Jego patriotyzm i troska o ojczyznę zatacza bardzo szerokie kręgi czasowe, sięga początków XIX wieku. Daje temu szczególny wyraz w licznych esejach i szkicach zgromadzonych w „Syndromie tułacza” (Lublin, 2015), oraz redagowanych i opracowywanych pozycjach: „Kto ojczyźnie służy”, „Antologia poezji patriotycznej” wydana w 20 rocznicę śmierci ks. Jerzego Popiełuszki (Lublin, 2004) i „Antologia poezji patriotycznej pisarzy związanych z Lubelszczyzną „Jak ojczyźnie służyć” (Lublin, 2009). W swoim postrzeganiu zachowań ludzkich zauważa ponadczasową prawidłowość, z którą nie sposób się nie zgodzić: *Ludzie szepczą o wielu sprawach ważnych, a głośno krzyczą o błahych, dla władzy wygodnych. I czują się bezpieczni.* („Sekretne życie topików”).

Cytowana powyżej książka była dwukrotnie nagradzana. W 2004 roku autor otrzymał Nagrodę Kulturalną Miasta Lublina oraz prestiżową Nagrodę im. Witolda Hulewicza. Czytelnicy mogli również wysłuchać wybranych fragmentów (12 odcinków) powyższej powieści, która była wyemitowana na antenie Polskiego Radia Lublin w tym samym roku.

Kolejne lata to ponownie sukcesy. W 2005 r. Jubilat otrzymał Medal Prezydenta Miasta Lublina i Nagrodę Kulturalną Województwa Lubelskiego, która została przyznana Jerzemu Bolesławowi Sprawce także w latach 2007, 2010 i 2015. Jego wkład w propagowanie wiedzy historycznej doceniło Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. W 2006 roku był jego stypendystą. W kolejnym roku został odznaczony Srebrnym Wawrzynem Literackim, a w 2012 roku sięgnął już po Złoty. W 2008 roku, za całokształt twórczości został odznaczony przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Lecha Kaczyńskiego Złotym Krzyżem Zasługi. Jubilat otrzymał również dwa znaczące odznaczenia - „Zasłużony dla Kultury Polskiej” oraz „Zasłużony dla Województwa Lubelskiego”.

Sala Koronna Trybunału zapełniła się po brzegi. Na uroczystość przybyło wiele zacnych osobistości, przyjaciół i sympatyków Jubilata oraz tych, którzy go kochają czyli najbliższych: żona Elżbieta oraz córka z rodziną i syn. Uroczystość miała dostojny charakter oraz niezwykle oprawę, o którą zadbał pełen oryginalnych pomysłów Je-

rzy, czy może energiczny i kreatywny Bolesław? Trudno odpowiedzieć na to pytanie, w każdym razie przybyli na nią mieli okazję wysłuchać kilku występów młodzieżowej orkiestry smyczkowej oraz chóru „lubilaeum” pod batutą dyrektora, aranżera i kompozytora Tomasza Orkiszewskiego. Swą urzekającą barwą głosu oraz przejmującą interpretacją pieśni o charakterze patriotycznym poruszała sopranistka Filharmonii Lubelskiej Iwona Gostkowska-Kurczewska. Doznań artystycznych było sporo. Historycznego charakteru nadał wydarzeniu niewątpliwie krótki, acz niezwykle donośny występ lubelskiego klikona Władysława Grzyba, obwieszający zgromadzonym doniosłość wydarzenia.

Przyszedł też czas na laudacje i nagrody. Jako pierwsza wystąpiła dyrektor Departamentu Kultury, Edukacji i Sportu Halina Drozd, która wręczyła Jubilatowi Nagrodę Kulturalną Województwa Lubelskiego. Pamiątkowy grawerton, będący gratulacjami od Zarządu Województwa Lubelskiego, Jerzy Bolesław Sprawka otrzymał z rąk przyjaciela, publicysty i krytyka literackiego Mariana Janusza Kawałki.

Do życzeń dołączyli także przedstawiciele Wydziału Kultury Urzędu Miejskiego. Dyrektor Michał Karapuda wraz z przedstawicielem Kancelarii Prezydenta Zdzisławem Niedbałą wręczyli Jubilatowi przyznaną przez prezydenta nagrodę finansową. Następnie przyjaciel, doktor nauk przyrodniczych Zbigniew Jóźwik, artysta grafik z zamiłowania, wiceprezes Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki i ceniony bibliofil przeczytał i wręczył Jubilatowi adres Lubelskiego Towarzystwa Miłośników Książki. Wśród gratulujących nie mogło zabraknąć przedstawicieli szerokiego grona czytelniczego, które reprezentował wicedyrektor Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej dr Grzegorz Figiel. Serdeczne gratulacje Jerzy Bolesław Sprawka przyjął również od wiceprezesa Towarzystwa Przyjaciół Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej Grzegorza Protasiewicza.

Jubilat nie krył wzruszenia, kiedy z pamiętkową księgą podszedł do niego przybyły specjalnie na tę uroczystość z Warszawy, przewodniczący kapituły Nagrody im. Witolda Hulewicza, polski dziennikarz, reportażysta i publicysta Romuald Karaś. Taka uroczystość nie mogłaby się odbyć bez przedstawienia chociażby w zarysie twórczości Ju-

bilata. Tego zadania podjęła się kierownik Muzeum Literackiego im. Józefa Czechowicza Ewa Łoś. Z zainteresowaniem wysłuchałam tego wystąpienia, w którym z niezwykłą starannością i dbałością o szczegóły przedstawiła losy Witolda Popiołkowskiego, bohatera książek Jubilata. Szczególną uwagę zwróciłam na cytowany fragment opowiadania „Roszada” pochodzący z „Tajemnego życia korników” (Lublin, 2005), w którym Jerzy Bolesław Sprawka jawi nam się jako wizjoner przewidujący czy też wręcz demaskujący stan społeczeństwa zniewolonego poprzez zabiegi socjotechniczne. Zastanawiałam się czy niżej przedstawiony fragment nie jest jedną wielką metaforą odpowiadającą obecnemu stanowi życia społecznego.

*Od tej pory bezradna masa ludzka, przyobleczona w białe-czerwone ubiory spędzała czas na pogadankach i szkoleniach. Codzienne zajęcia odbywały się w dużej sali nazywanej Wielką Aulą Wdrażania Myśli Wielokulturowej. Zakres tego kursu obejmował szeroką tematykę. Od nowoczesnego pojmowania treści zawartych w Starym Testamencie, do skomplikowanych wykładów o możliwościach współczesnej gospodarki wolnorynkowej. Kończącą fazą wszystkich zajęć miał być egzamin, który decydował o dalszych losach zdającego. („Roszada”, „Tajemne życie korników”).*

Fantastyczno-groteskowa wizja tego opowiadania osadzona jest, podobnie jak całość twórczości, w realiach Lublina.

Po przedstawieniu zarysu twórczości bohatera wrześniowego wieczoru w Trybunale Koronnym, przyszedł czas na prezentację najnowszego dzieła książkowego Jerzego Bolesława Sprawki, będącego zbiorem esejów skoncentrowanych w większości na osobie i twórczości ulubionego przez Jubilata Henryka Sienkiewicza. O „Syndromie tułacza” (Lublin, 2015) opowiedział dr Marian Janusz Kawałko, a niezwykle barwnie odczytała go we fragmentach aktorka Teatru im. Juliusza Osterwy w Lublinie Anna Świetlicka.

I tak patriotycznym akcentem zakończyła się uroczystość jubileuszu 55-lecia pracy literackiej Jerzego Bolesława Sprawki, którą zrelacjonowała dla Państwa

*Agnieszka Monika Polak*

**Iwona Chudoba**



„...Siał słowa i myśli wykuwał”

„Urodziłem się, by pisać” - mówił o sobie Arkadiusz Sann, a właściwie Arkadiusz Jan Gałązka.

Powitał świat 8 lutego 1959 roku w ośnieżonych wówczas Uhercach Mineralnych. Góry uwarzały go na piękno przyrody. Od najmłodszych lat zasłuchany był w opowieści dziadka i wzrastał w klimacie ducha Bieszczad. Pisał „do szuflady” od 12 roku życia. Były to wiersze, opowiadania, fantastyka. W ramach sprzeciwu wobec panującego wówczas systemu nie ukończył szkoły średniej. Podjął pracę na stanowisku palacza centralnego ogrzewania, uważając, że umożliwi mu to utrzymanie, a jednocześnie stworzy okazję do pisania i uczenia się. Samodzielnie studiował dostępne książki z teorii literatury, która była jego wielką pasją. Debiutował opowiadaniem „Plebejusze” w 1992 roku na łamach pisma rzeszowskiego „Easy Rider”. W tym samym roku wyjechał „za chlebem” do Holandii. Ciężką pracą nadwyreżył swoje zdrowie, czego konsekwencją był powrót do kraju. W Chełmie zamieszkał w 1999 roku.



Pierwsza książka „Exodus” to powieść, która ukazała się w roku 2002. Wydała ją Oficyna Wydawnicza Mamiko w Nowej Rudzie. Od 2003 roku rozpoczął współpracę z chełmskim Wydawnictwem TAWA i jednocześnie wszedł w skład redakcji Pisma literacko-artystycznego „Egeria”. Nawiązał kontakt z chełmskimi literatami. Stał się

współzałożycielem i pierwszym prezesem Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36”. W 2006 roku został członkiem Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Był laureatem chełmskiej Nagrody KAJ-a w kategorii Twórczość Literacka i Artystyczna za 2012 rok.

W 2005 roku Arkadiusz Sann wydał ilustrowaną bajkę nie tylko dla dzieci pt. „Przygody Szaraczka Filozaczka”, a następnie: obszerną powieść „Biały kamyk” (2006), zbiory opowiadań „30 milionów za frajer” (2011) i „Bezwstydnicza prawda” (2012) oraz pierwszy tom obszernej powieści historycznej „Czwarta ekloga. Reguła wojny” (2015). Ta ostatnia emitowana była w radiu Bon-Ton, a czytał ją sam autor. „Czwarta ekloga. Reguła pokoju”, której nie zdążył nagrać, ukazała się w sierpniu 2016 roku.

Bardzo ważną rolę w jego życiu odegrało Pismo Święte, które otrzymał w wieku osiemnastu lat. Ono zmieniło wszystko. Biblia wyznaczała treść i sens jego życia. Odniesienia do niej można znaleźć w większości dzieł autora. Arkadiusz Sann pisał także wiersze i prozę poetycką, publikowane w licznych antologiach, almanachach i na łamach czasopism, m.in. „Egeria”, „Nestor”, „Tygodnik Chełmski”, „Gazeta Bieszczadzka”, „Nowy Tydzień Chełmski”, „Scena Polska - Poolspodium” (polsko-holenderskie pismo literacko-artystyczne).

Był dla siebie najsurowszym krytykiem. Sam stawiał przed sobą zadania, które starał się realizować perfekcyjnie. Nieustannie się uczył, bardzo dużo czytał. Wiedzą chętnie dzielił się z osobami piszącymi zarówno poezję jak i prozę. Aktywnie udzielał się jako juror w konkursach literackich, recytatorskich, wykorzystując niesamowity głos, głos radiowca o niskiej i ciepłej barwie. Nie dało się nie darzyć Go sympatią, a Jego rozstrągnięcie, będące przecież cechą geniuszu, do dziś jest tematem anegdot, które nigdy nie mają negatywnego wydźwięku.

„Kochaliśmy Arka - mówią członkowie Chełmskiej Grupy Literackiej „Lubelska 36” - i wcale się tego nie wstydzimy. Miał w sobie wewnętrzny magnetyzm, który sprawiał, że odbieraliśmy na wspólnych falach”.

Jego teksty są ponadczasowe i wieczne jak pamięć o Nim. 19 kwietnia (wtorek) 2016 roku serce Arka przestało bić. Odszedł życzliwy i zawsze

uśmiechnięty Przyjaciół i Kolega. Prochy spoczęły na Cmentarzu Komunalnym przy ul. Mościckiego w Chełmie. Oprócz dzieł wydanych, pozostawił setki rękopisów, wśród których znajdują się: wierszowane bajki dla dzieci, aforyzmy, zbiór opowiadań i powieść inna niż dotychczasowe.

Osobiście dziękuję Bogu za to, że na mojej drodze postawił Arka. Może kiedyś ktoś napisze o nim książkę, może opowiadanie. Ja napisałam wiersz, który dedykowałam Jemu i Marii, kobiecie, która przez prawie 18 lat była najlepszą przyjaciółką i powierniczką tajemnic, a wraz z postępującą chorobą Arka stała się niezastąpioną opiekunką.

Iwona Chudoba

### Bibliografia:

W. Taurogiński, „... i dam mu biały kamyk”.

O twórczości A. Sanna, „Kultura Chełmska” 2/2016.

## Iwona Chudoba



### Zjednoczeni

On taki wczesnojesienny  
z przeszłością  
Ona późnowiosenna  
po przejściach

On siał słowa błędził piórem  
pracował wytrwale  
Ona dokarmiała rzeczywistość  
własnym smakiem z dodatkiem lubczyku

On rozmontowywany  
kawałek po kawałku  
umiał się poukładać

Ona ostatnio upiekła samotność  
na ciemnobrązowy kolor  
by już więcej jej nie dopadła

na ulicy Jedność  
jednością się stali  
w życiu byciu doznaniach

On taki wczesnojesienny  
Ona taka późnowiosenna

## Arkadiusz Sann

### Zagubione serce poety

Błądzą piórem  
i szukam miłości  
Jak ptak przelotny  
Jak piasek pustyni  
Nad cierpień sznurem  
Piedestał wolności  
Ten wiatr niepowrotny  
Szczęście mi uczyni  
Tam gdzie szarość  
Tam ja oblepiony  
Śliskimi szponami  
Dziwnej wyobraźni  
I tylko mózg  
Pracuje wytrwale  
I szuka głębi  
Mego przemijania

Sterty metafizyk  
Kołując nade mną

*Uherce 1981 r.*

### Siewca słów

W pełnię wiosenną  
o bladym świetle  
złoty anioł  
słowa rozsiewa

z koszem pełnym  
przedniego ziarna  
kroczy zaspany  
ulicami

sypią się słowa  
przenikają ściany domów  
załęgając się w umysłach  
ludzi dobrej woli

na przeznaczenie  
na pokuszenie  
na ulgę na cierpienie



## Nie w tej dolinie

Nie w tej dolinie  
I w kuźni też nie tej  
Będę siał swe słowa  
I myśli wykuwał  
Bo ptaki zamilkły  
I ogień już zagasł  
Nie w tej dolinie  
I w kuźni też nie tej  
Bo echo załękło  
I dusza przelana  
Jak krew niewinna  
Z garnuszka nadziei

*Kapel - Avezaath, 1996 r.*

## Zielna pani

Białym szalem cię owijam  
Zielna pani  
bo nie może twoje życie się wykruszać

pocałunek twój nie pali i nie rani  
nie odpycha  
nie przyciąga  
i nie wzrusza

Rozpalona  
rozżarzona  
i pachnąca

dajesz mi poczucie  
pełni nieskończonej  
wymarzona  
wytęskniona

cała drżąca  
namaszczona mianem  
błogosławionej

Zechciej mnie do siebie przyjąć  
miła pani  
pragnę palić  
twoje wszystkie wielkie cuda

niech się święcą twoje wargi  
twoje ręce  
niech się święcą twe miraże  
twoja uluda



## Królestwo Boże

Gdzie jest to Królestwo Boże  
pytasz mnie  
za górami za lasami  
za siedmioma rzekami ?

Gdzie jest to Królestwo Boże  
pytasz mnie  
czy tam gdzie sieją  
pszenicę i kłóć ?

Gdzie jest to Królestwo Boże  
pytasz mnie  
czy tam gdzie mieszkają  
przewrotni rolnicy ?

Królestwo Boże  
odpowiadam ci  
jest na wyciągnięcie ręki  
ono jest pośród nas



rys. Robert Znajomski

## Maria Zaremba



### Do A

Zostawiłam Ci ślady na trawie  
i wygładzoną taflę jeziora  
i jeszcze kilka kwiatów marzeń  
zasianych w Twoim ogrodzie

Zostawiłam Ci łopot orlich skrzydeł  
i krzyk odlatujących żurawi  
w zamian za okrucy szczęścia

*Kapel - Avezaath 1998 r.*

\*\*\*

Z pięknych Bieszczad na Chełmskie Pagóry  
tak do Bugu przybliżył się Sann  
poprzez płaskie poldery  
krainy wiatraków  
poprzecinane siecią kanałów  
przyprawione silnymi wiatrami  
zapachem jabłek ciężką pracą  
i tęsknotą za minionym  
tylko mały promyk nadziei  
i wiara w Najwyższego  
oraz papier i pióro  
czyniły ten czas znośnym

\*\*\*

Czy słyszysz jak nadchodzi  
cichutko na paluszkach  
jest taka delikatna choć wzniosła  
czy czujesz jak ogarnia  
i wierna pozostaje  
cokolwiek i gdziekolwiek cię spotka  
nie żąda strojów  
pałaców i błyskotek  
zawsze pokorna i skromna  
zwycięska ma na imię  
jest wielka wiecznie trwa  
taka zwyczajna miłość  
dla tych co chcą ją dać

*fot. Robert Gałań*

Jerzy B. Sprawka

## Życia zbyt mało



\*\*\*

*Państwowa Policja Skarbowa  
poszukuje Listem Gończym  
Roberta vel Buńka Rogowskiego  
urodzonego w Krasnym Stawie  
dnia siódmego maja tysiąc  
dziewięćset sześćdziesiątego  
trzeciego lub trzydziestego  
szóstego roku pańskiego -  
(akt parafialny nieczytelny  
z powodu zmęczenia papieru) [...]*

(Robert Rogowski, „Listy z daleka”,  
z cyklu „List gończy”, s. 51)

Nie bez powodu przytoczyłem powyższy fragment wiersza, wykorzystując jego treść jako motto. Takimi pełnymi autoironii utworami poeta zaskakuje co i rusz. W poczuciu zagubienia i osamotnienia, w poszukiwaniu swojego „ja” rozsyła „Listy gończe”, choć za wskazanie poszukiwanego nie wyznacza żadnej nagrody. Niczego nie obiecuje. Do rozsyłania za sobą takich „Listów” może się odważyć osoba zdająca sobie sprawę z własnych słabości. Mogą to być różnego rodzaju kompleksy, a szczególnie dokuczliwe wrażenie stałego niedowartościowania.

Tak niedawno był obok, iż zdaje się czuć jego oddech, słysząc głos, ciepło podanej przy powitaniu dłoni. Z głębokim westchnieniem wspominam nieprzeciętnego człowieka, jakim był urodzony w Krasnymstawie A.D. 1936 Robert Rogowski. Do Lublina przybył po maturze, by podjąć studia na Akademii Medycznej. Głęboka wrażliwość sprawiła, że z tych studiów zrezygnował bez żalu. Wystarczyła jedna wizyta w prosektorium, aby definitywnie rozstać się z zawodem wybranym przez opiekunów przyszłego autora niezmiernie ciekawej poezji.

W młodzięcym wieku, będąc już studentem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego na Wydziale Historii Sztuki, ogłosił się publicznie jako poeta. W 1958 roku debiutował wierszem w pre-

stiżowym dwutygodniku „Kamena”, redagowanym jeszcze wtedy przez założyciela tego literackiego pisma, Kazimierza Andrzeja Jaworskiego, popularnego KAJ-a.

Powoli, z charakterystycznym (żeby nie powiedzieć nonszalanckim) u Roberta stosunkiem do rzeczywistości, poznawał ciekawą i trudną zarazem dziedzinę historii sztuk wszelakich. Zgłębianie tajemnic powstawania „cudów świata” od starożytności po współczesne mu czasy, odcisnęło w jego duszy niezaprzeczalne piętno. Obcując na co dzień z lubelskimi artystami, takimi jak: Tytus Dzieduszycki (przed wyjazdem do Paryża), Włodzimierz Borowski, Przemek Zwoliński czy Andrzej Kołodziejek i Jasio Ziemiński, nie pomijając choćby innych, niezwykle barwnych postaci, jakimi byli: Zygmunt Bobołowicz, Wojciech Kossowski, Eugeniusz Kwerko, Marian Makarski, przystąpił do Grupy Plastycznej „Inops”. Współzałożycielem, a raczej współwskrzyszycielem działającej w 2. połowie ubiegłego wieku przy KUL grupy, może się szczycić żyjący i tworzący do chwili obecnej naukowiec dr Zbigniew Józwiak.

Po co o tym wspominam? Ponieważ osobiście się znałem z tymi nieprzeciętnymi osobami. Bliska z nimi zażyłość i niemal stały kontakt z „szefem” tej grupy - dosłownie, gdyż Jerzy Ludwiński opiekował się tzw. „Grupą Zamek” - także u mnie wykształciła duchową wrażliwość, jakże odmienną od obowiązującego w latach piętej i szóstej dekady XX wieku lansowanego trendu - socjalizmu realnego.

Robert Rogowski w swej wyczulonej duszy stworzył wzorzec niemal klasycznego, połączonego ze współczesnością modelu piękna. Wyczuwał jego sekretne tajemnice i dziwną, przemawiającą do niego niezrozumiałym dla innych językiem wizję sztuki. Stał się żarliwym konsumentem i twórcą objawiającej się w wielu aspektach życia, niedostrzeganych przez innych wyjątkowości. Wyliczanie tu jego pasji i wykonywanych zawodów nie ma sensu. Było ich wiele i różnorodne. Wszystko to, co robił traktował jako przygodę poznawania nieznanego lub pogłębiania posiadanej o przedmiocie wiedzy poprzez fizyczne niemal dotknięcie tajemniczego pierwiastka ukrytego w odwiecznym dziele natury, oraz w każdym przedmiocie powstałym w wyniku ludzkiej wyobraźni - i ludzkimi rękami.

Ktoś nieznający Roberta bliżej, mógłby rzec: „niefrasobliwy pasikonik z bajki La Fontaine’a” i ów, mający taką o nim opinię, naraziłby się na wzruszenie ramion. Nic więcej. Ci, którzy go dobrze znali i mogli się zwracać zdrobnieniem „Busio” poznali wartość jego serdecznej przyjaźni. Fakt. Postawa, jaką Robert Rogowski demonstrował wobec codziennych „żywiółów” była brawurowa, ale i rozważna. Krytyczny wobec siebie (czasami niesłusznie), dążąc do sprawiedliwości, sprawiedliwie postępował z innymi. Daleki od osądów i wyroków, nigdy nie potępiał drugiego człowieka. Trzymał się nieco na uboczu, jakby nie dowierzał własnym siłom. A przecież całym swoim życiem i pracą udowadniał to, co jakby w pośpiechu, już na „ostatni dzwonek” objawił swoją poetycką twórczością.

Tak. Zapewne było to spowodowane „znacierpliwieniem Nieuchronnego”. Czas upływał. Wielokrotne rozmowy i prowadzone pomiędzy nami konsultacje mające na celu wydanie tomu poezji, przeciągały się w nieskończoność, żeby nie powiedzieć - do znudzenia. Przyznam, iż stałe odkładanie druku spowodowane było chronicznym brakiem pieniędzy. Obiecywał, że kiedy powróci z pracy w Niemczech, to na pewno odłoży tyle, iż będzie go stać na pokrycie kosztów związanych z wydaniem książki, o jakiej ciągle marzył. Pocięsział się przy tym, że sam sobie zaprojektuje okładkę, szatę graficzną etc.

Od prasowego debiutu Rogowskiego upłynęło 55 lat. Jakąż to trzeba było się wykazać cierpliwością, nieustającą nadzieją i wiarą! Zwątpili już wszyscy, tylko On i nieliczni ufali, że taki czas nadejdzie, że nadejść musi. Wreszcie nadszedł ten przełomowy moment AD 2003. Robert Rogowski ogłosił drukiem tomik poezji i zatytułował go „Ballada zamojska”<sup>1</sup>. Paroletni trud ciężkiej pracy przy odnawianiu zamojskiej Starówki zaowocował wymarzonego tomikiem poezji, który niemal w całości autor poświęcił temu uroczemu miastu i jego budowniczym.

*Zamknęły się nad miastem  
Morandowe dłonie  
W białych liliach San Antonio  
płacz płonie*

*jak w kołysce dziecko  
Na arkadowych łukach  
skamieniał muzyczny chór*  
(„Bernardo Morando”)

„Ballada zamojska” to niezwykle interesujący tomik poświęcony miastu i jego architektonicznym detalom. Kamieniczkom i utworzonych z nich ulicom. Podobny tom poezji zakochanego w Krakowie pisarza Jana Lohmanna ukazał się w 1972 roku<sup>2</sup>. U obu poetów wyrażane są głębokie uczucia do miast, w których przyszło spędzić jakiś wycinek życia.

Można by rzec, iż nadwerężona zapora psychiczna (obawa przed śmiesznością z powodu posiadanego wieku? Wszak w chwili druku „Ballady” Rogowski osiągnął wiek 67 lat), ustąpiła i wstrzymywany dotąd napór twórczych wód popłynął wartką strugą. Taka była nadzieja. Jednakże spowolniony wylewem nurt zaczął się przemieniać w rozleniwioną rzekę. Dojrzały wiek i nieustanna troska o zachowanie resztek zdrowia sprawiły, że na przestrzeni kilku lat autor „Ballady zamojskiej” zdołał wydać drukiem jeszcze trzy pozycje książkowe: „Listy z bliska”, „Obrazy z daleka” oraz „Inna cisza”<sup>3</sup>.

Wymienione powyżej tomiki swoją zawartością znacznie się różnią od debiutanckiego dzieła. Chociaż sygnały filozoficzno-egzystencjalnych rozważań można było dostrzec w „Balladzie zamojskiej” i w takich utworach jak „Tylko jeden ptak” czy „Modlitwa apokryficzna”.

„Listy z daleka” - poeta na pierwszej stronie zamieszcza wytłuszczonym drukiem krótką obietnicę w trybie warunkowym, którą natychmiast deprecjonuje. „**Jeżeli będę żył... marzenia ściętej głowy**”. Domniemywać można, iż autor w tej wypowiedzi ukrywa jakieś tajemnice. Uważa, że nie nadszedł czas na ujawnianie swoich planów. W jego założeniu ma to być niespodzianka, którą pieczołowicie przygotowuje. W jednym z utworów bez tytułu pisze:

<sup>2</sup> Jan Lohmann, *Spotkania z miastem*, Kraków 1972.

<sup>3</sup> Robert Rogowski, *Listy z bliska*, Lublin 2012, *Obrazy z daleka*, Lublin 2012, *Inna cisza*, Lublin 2015.

<sup>1</sup> Robert Rogowski, *Ballada zamojska*, Zamość 2003.

*Naplewał na kolej najważniejsza przyjaźń  
Ratuj duszy strzępek teatralną grą  
Padnij na kolana Rozerwij koszulę  
Bij się w piersi Płacz Wykrzycz cały ból*

*Strzelaj przyjacielu jeśli cię zawiodłem [...]  
(„Listy z bliska”, s. 60)*

Moim zamiarem nie było omawianie całości twórczości zmarłego przed miesiącem (21 stycznia 2017 r.) Przyjaciela. Na to jest zbyt wcześnie. Natomiast czułem się w obowiązku przybliżyć, chociażby w skrócie złożoną postać o wielkiej wrażliwości poetyckiej, nieobojętnej na ludzkie słabości, z którymi Robert się utożsamiał.



Robert Rogowski, Jerzy B. Sprawka,  
klion W. Grzyb, (fot. F.S. Łukowski).

Kończąc ten krótki szkic, pragnę odesłać ewentualnych czytelników do sięgnięcia po utwory Roberta Rogowskiego, człowieka, który jak mało kto znosił swoje cierpienia z godnością. Pocieszenia przyjmował z franciszkańską pokorą, ale też pociechę starał się dawać innym. I to była wielkość tego człowieka, który do ostatnich chwil życia najbardziej borykał się z samym sobą.

I na koniec już zamknę te rozważania cytowanymi zaczerpniętymi z ostatniej książki Rogowskiego „Inna cisza”, a czytelnik niech sobie odpowie sam. Czy można przewidzieć termin przekroczenia granicy światła?

*Tu leżą me szczątki doszczętnie spalone  
I czują się dobrze bo są już popiołem*

*A kiedy spojrzałem w spopielone resztki  
Nie jestem dziś pewien - wszystkie były moje?*

*Kolor się nie zgadza i jest ich za dużo  
Ze dwa razy więcej niż za życia miałem [...]  
(„Spalony ze wstydu”, s. 80)*

*Tu leżę pod kamieniem prostym  
Progiem był kiedyś przed Domem [...]  
(„Bywalec”, s. 81)*

*I zmarłem ze wstydu bo słowo  
Raz dane że jeden za wszystkich*

*Wszyscy za jednego Święte jest  
Jak zamtuz Tutaj przysięgali*

*Czekam więc przyjaciół i zgrzytam [...]  
(„...i zmarłem”, s. 82)*

*Zmarłem z nadmiaru wypitego wina z Chios  
Gdybym z Samotraki spożywał tak samo*

*Żyłbym dzisiaj w chwale u boku mej Filis  
Wino samotrackie daje moc i prężność*

*Wybacz mi i nie płacz - byłem u Fianiasza  
Co podłą lurą raczył mnie dni siedem*

*Podrabiał je oszust! Wpędził nas do grobu  
Obaj żeśmy wtedy po tygodniu zmarli*

*Filis Moja! Czemu żem nie został w domu  
Przekąsić u Fianiasza? - chyba tylko korkiem!  
(„U Fianiasza”, s. 83)*

Twórczość poetycka Roberta Rogowskiego wycelowana jest przeciwko próbie ograniczania ludzkiej niezależności. Autor cennych i odważnych spostrzeżeń nie dba o poklask. Nie próbuje nikogo nawracać, czy też kierować „na właściwą drogę”. Uważa, że do celu wiedzie tyle dróg, ilu jest ludzi na świecie, i że każdy - wędrujący przed nami i kroczący po nas - podąża wyznaczonym przez los traktem.

Jerzy B. Sprawka



Jerzy B. Sprawka

## Tropem „Białego kruka”



O starannie wydanym tomie poezji zatytułowanym „Biały kruk”<sup>1</sup> w środowisku literackim zrobiło się głośno, zwłaszcza po tym, jak książka uznana została za „najlepszy zbiór poezji 2015 r.” i P.T. Kapituła przyznała autorowi prestiżową Nagrodę im. Anny Kamieńskiej. Książkę zawierającą zbiór wierszy Mariana Janusza Kawałki otrzymałem w darze nader późno, bo - jak świadczy opatrzona datą odautorska dedykacja - 19 września 2016 r.

Docierając do mnie informacje o „Białym kruku”, o organizowanych promocjach w Warszawie i Lublinie, budziły moje nieskrywane zainteresowanie, tym bardziej, że autor „Osuwiska”<sup>2</sup> wtajemniczył mnie w swoje wydawnicze plany wczesną wiosną 2014 r. Od tego czasu aż do realizacji zamierzeń, Kawałko sukcesywnie nadsyłał mi powstające utwory „Białego kruka”, nad którymi prowadziliśmy dyskusje. Nieskromnie przyznam, iż moje sugestie w mikroskopijnym wymiarze wpłynęły na formę niektórych, zawartych w książce utworów. Podkreślam - n i e k t ó r y c h! Opóźnione wręczenie książki autor tłumaczył w prosty sposób: „Nie spiesz się! Znasz przecież każdy utwór, poczekaj na dodruk!”. Doczekałem się.

Jako twórca, a przede wszystkim jako czytelnik, pragnę się podzielić swoimi odczuciami i spostrzeżeniami po lekturze najnowszego tomu poezji Mariana Janusza Kawałki, który ukazał się pod zaskakującym tytułem - „Biały kruk”. Chociaż do poezji Kawałki mam stosunek emocjonalny, nie znaczy to jednak, że subiektywny.

W zawartych w tomie 63 utworach jest coś fascynującego, coś, co przyciąga uwagę i zmusza czytelnika do osobistych konfrontacji z opisywanymi przez poetę przeżyciami. Po zapoznaniu się z wierszami - obojętnie z jakiego okresu pochodzącymi - duch czytającego przenosi się w inną, wyimaginowaną przez twórcę rzeczywistość i owładnięty sugestywnymi marzeniami - marzy,

podążając za poetą, zawiłą drogą osobistych przeżyć. Nie są to przeżycia sennie. Opisywany przez autora „Zmiennej ogniskowej”<sup>3</sup> świat jest dobrze znany, bliski każdemu człowiekowi, a jednak ciągle odkrywany, budzi uśpione tęsknoty, przywołuje zapomniane zdarzenia, wzrusza.

A więc, „Biały kruk”.

Tytuł dzieła może wydawać się zaskakujący, sugeruje bowiem niezwykłość, bądź rzadkość występowania jakiegoś zjawiska. Symbolika obu wyrazów posiada wiele znaczeń. Od zarania ludzkości (choćby od biblijnego potopu), w wielu kulturach Wschodu i Zachodu, kruk postrzegany jest dualistycznie. Krukowi przypisywane są zarówno negatywne jak i pozytywne cechy. Spróbuję zatem (spośród wielu), przybliżyć zaledwie kilka alegorii odnoszących się do określenia „biały kruk”. Sięgam do najdawniejszych.

Zacznę od opisanych w „Księdze Rodzaju” (8,7) doświadczeń Noego, który przy pomocy wypuszczanych z arki ptaków chciał się przekonać o końcu potopu. W tym celu kilkakrotnie wypuścił kruka, który wracał, dopóki nie znalazł skrawka suchej ziemi, by na niej pozostać. Noe, oczekujący pomyślnych wieści trwał w niepewności. Dopiero wypuszczona na zwiady gołębica, gdy powróciła z gałązką oliwną w dziobie, dała znak o zakończeniu potopu. Dlaczego o tym wspominam? Otóż, według Ojców Kościoła, niepowracający do arki kruk stał się obrazem pogan gubiących swe dusze. Uważano bowiem, że przebywający w arce kruk był nieskazitelnie biały, a pióra jego szczeniały od chwili, gdy zdradziwszy ufność Noego, pozostał poza nią.

Od czasów biblijnych ptak ten symbolizuje nierozproszone ciemności otchłani, w przeciwieństwie do gołębicy, zwiastującej boży pokój. Także kruk, niezależnie od swojej barwy, znamionuje człowieka zajmującego wśród współczesnych sobie odmienne, sprzeczne z opinią ogółu stanowisko. Określenie to odnieść można do osobnika niepokornego, uważającego się za wyjątkową, samowystarczalną indywidualność. (Czy takich skaz ludzkiego charakteru, nie chciał poeta przekazać?).

<sup>1</sup> Marian Janusz Kawałko, *Biały kruk*, Warszawa 2015.

<sup>2</sup> Marian Janusz Kawałko, *Osuwisko*, Lublin 2014.

<sup>3</sup> Marian Janusz Kawałko, *Zmienna ogniskowa*, Kraków 2001.

W rozmowach z autorem „Białego kruka” wyjaśniło się, iż w tym nazewnictwie nie chodzi tylko o cechy rzadkiego już dzisiaj ptaka, ale o **księżyc** (pogrubienie J.B.S.).

Obszerny, zawierający 63 utwory poetyckie zestaw otwiera wiersz „Ruchoma przystań. Otwarcie”. W przesyłanych mi, jak wspomniałem powyżej utworach, wiersz ten Poeta poprzedził czymś w rodzaju inwokacyjnej dedykacji. W wydanej książce brakuje tej inwokacji, a w moim przekonaniu powinna była ona być umieszczona w pełnym brzmieniu: „Astralnej Wadze nie do uwierzenia -”.

W istocie. Treść tego utworu zawiera pierwiastki modlitewne i hołdownicze. Odczytajmy zatem fragment tego niezwykle interesującego wiersza, noszącego informację o terminie jego powstania - Rybie, maj 2015 r.<sup>4</sup>:

*pielgrzymie nocy  
lunarny biały kruka nie-codzienny  
z kamienną twarzą  
witaj  
[...] odwieczny towarzyszu białych plam  
i czarnobrodych proroków  
zenitujących nad moim  
domem  
szalom  
z ziemi powstałeś  
w wiersz się obracaj*  
(„Ruchoma przystań. Otwarcie”, s. 5)

Wiersz ten, jeśli wierzyć (a nie ma powodu do niewiary) podanej dacie, powstał w piątym dniu pierwszej kwadry księżyca, zaledwie jeden miesiąc przed udostępnieniem piszącemu te słowa. Niemal z każdego wersetu kipi i wylewa się gromadzony od dawna swoisty ładunek emocjonalny. W tym kontekście można zauważyć, iż bardziej stosownym zapisem powstania utworu byłoby podanie fazy księżyca i kolejny dzień jej trwania, aniżeli podawanie daty dziennej. Szkoda, że autor

w wydaniu książkowym zaniechał takiego zapisu. Wszak każda następująca po sobie faza księżyca posiada inny kształt i zmienny wymiar.

W kolejnym utworze, zatytułowanym „Kod dostępu”, poeta wyraźnie mówi o tym, że jego wiersze mogą być niezrozumiałe dla czytelnika nieposiadającego klucza do odczytania skomplikowanego szyfru. Kluczem do tajemnego kodu pojmowania poetyckiego świata Kawałki, może być znajomość treści Talmudu, Biblii, czy innych sekretnych ksiąg. Stąd odwoływanie się do Księżyca, czy astralnej Wagi, symboli o wieloznacznych treściach.

U starożytnych Żydów na przykład - Waga oznaczała biedę, głód i inne prześladowające człowieka plagi. Trzeci jeździec Apokalipsy mocno usadowiony na karym koniu był znakiem klęski głodu, niepokoju i drożyzny. W kościele, drapieżnej jak szpony harpii dłoni dźwierzł wagę, a rozlegającym się, daleko słyszalnym głosem wołał: „Miarka pszenicy za denara i trzy miarki jęczmienia za denara”. Znaki czasu pozostawił potomnym geniusz Albrechta Dürera w ponadczasowej twórczości graficznej zatytułowanej „Melancholia” i „Jeździec Apokalipsy”.



Albrecht Dürer (1471-1528), „Melancholia”, 1514.

<sup>4</sup> Charakterystyczne jest, iż Kawałko w nadesłanych do mnie utworach umieszczał miejsce i datę powstania każdego wiersza, czego nie dokonał w wydaniu książkowym. Owszem, pomieszczone w książce utwory nieznacznie się różnią od nadesłanych do mnie wcześniej. Dowodzi to o nieustannej pracy autora nad końcowym kształtem wiersza.

Waga - gwiazdozbiór równikowy, widziana w Polsce zimą i latem jest znakiem wiążącym się ze sprawiedliwością, poglądem, że *wina w sposób samoczynny uruchamia nieuchronny proces kary*. Można sobie zadać pytanie: o jakiej i za jakie popełnione winy ma odpowiedzieć poeta, wszak nie popełnił żadnego karygodnego czynu. A może, napiętnowany cudzym przewinieniem cierpi i spodziewa się sprawiedliwego osądzenia winowajcy?

Można by jeszcze wiele powiedzieć na temat znaczenia symbolu wagi, ale skoro poeta wyznał, iż to Księżyc jest jego przewodnikiem, mentorem oraz interlokutorem, wypadałoby się zaznajomić z symboliką najbliższego Ziemi ciała niebieskiego, krążącego wokół niej, a wraz z nią dokoła Słońca. Bez zanurzenia się w symbolikę tych zagadnień, poezja Kawałki będzie mało czytelna i chociaż posiada swoisty, jakiś magiczny urok - będzie niezrozumiała. O powyższym stwierdzeniu niech przemówi sam twórca:

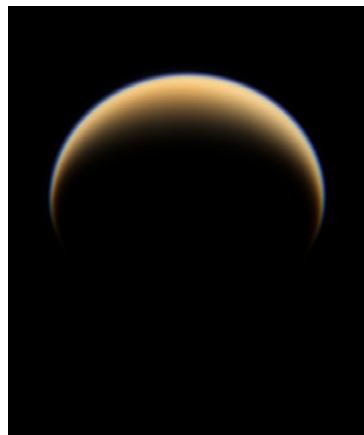
*Z białym krukiem księżycza niełatwo  
polemizować bez kodu dostępu  
albo przynajmniej migowego znaku*

*[...] mój wewnętrzny Głos loguje się  
na nowym folderze  
otwieram plik  
z księżycową ikoną*

*strugi tajemnych przestróg zaczerpną  
ekran*

(„Kod dostępu”, s. 6)<sup>5</sup>

Wrażliwość i wyobraźnia poetky Kawałki, bezradna się staje wobec próby przekroczenia pewnych barier. Milczeniem pominę znaczenie i wpływ Księżyca na ludzką psychikę (somniaambulizm), albo inaczej - na niemoc ludzkich wyobrażeń kosmicznych, które wywołują niezrozumiałe stany emocjonalne nie tylko u człowieka. Wymaganie zrozumienia i poznawania istoty tych zjawisk stawia przed sobą samym twórcą znakomitego zbioru wierszy „Ptak, pokrzyk i miłość”<sup>6</sup>. Od prawieków,



księżycowi przypisuje się przeróżne znaczenia. Przede wszystkim magiczne.

Poetyka Mariana Janusza Kawałki jest równie magiczna, przez to tajemnicza, pełna niedomówień i zawilości językowych, które wymagają natężonego skupienia i koncentracji. W każdym utworze pomieszczonym w cyklu „Biały kruk” odczytać można mękę twórczej udręki, jakiś niejasny, działający podświadomie nieludzki bodziec, nadprzyrodzony przymus instynktownego, fizycznego niemal zbliżenia do wyrażenia niewyraźnego słowem uczucia.

Słowo poetky Mariana Janusza Kawałki i jego lirykę przyrównać można do urodzajnej winnicy, kiedy napój sporządzony z dojrzałych gron (metafor i przenośni), po okresie leżakowania nabiera wyjątkowego smaku i aromatu, którymi delektować się mogą wytrawni kiperzy.

Późnym wieczorem 18 stycznia 2017 roku dotarła do mnie porażająca wiadomość: nie żyje Marian Kawałko! Trudno było dać wiarę tej informacji. Spłoszona pamięć w samoobronie poszukiwała innych osób o tym samym nazwisku, ale wątpliwości nie pozostawiały poprzedzające nazwisko imiona - Marian Janusz.

Kiedy umiera człowiek, skupieni wokół niego żyjący odczuwają wytworzoną odejściem pustkę. Kiedy jednak umiera twórca - zabiera z sobą kawał kosmosu, wszystko to, czego pragnął, ale nie zdołał stworzyć siłą i mocą wyobraźni. Za nim podąża tajemnica wszelakich uczuć, jakimi żywił Go jego duch.

Na zakończenie tego szkicu, na który Marian liczył, ufając, że będzie to szkic na miarę jego

<sup>5</sup> Posiadany przeze mnie utwór posiada datację: Rybie, dnia 29-30 listopada 2014 r.

<sup>6</sup> Marian Janusz Kawałko, *Ptak, pokrzyk i miłość*, Warszawa 1994.



Jerzy B. Sprawka i Marian J. Kawałko, (fot. D. Mościbrodzka)

oczekiwań, pozwolę sobie przytoczyć w całości utwór pt. „Próg Edenu” zamieszczony na końcu Jego ostatniego (niestety), nagrodzonego tomu wierszy. Po lekturze tego utworu, który nosi adnotację autora, „Iwonicz Zdrój, Wielki Czwartek dnia 2 kwietnia 2015 r.”<sup>7</sup>, można domniemywać, że twórca „szóstym zmysłem” przeczuwał nadchodzący Kres.

### Próg Edenu

*noc klaruje się w rozmigotanych  
objęciach białego kruka  
niczym młode wino*

*przybiera na urodzie fosforyzuje  
parkowy zielnik  
rozsiewa pośród brzoź  
nasiona rosy o barwie absyntu*

*kosmos splywa na korony  
dachów jakby chciał uwolnić się od  
nieskończoności ścigając czaszę  
nieboskłonu ku moim oczom*

*jak bardzo kosztowna jest ta noc*

*cała letalna kruchość Bożego  
zoologu kryje się w ciszy  
na ten czas wyjętej spod kontroli  
wieczystego chronometru*

*staję przed domem i trwam jak  
psalm odurzony słowami Dawida  
pomniejszony do jednej nuty  
spokorniony odpłowił*

*biały kruk zna moje tajemnice  
czort z aniołem zgodnie ich  
zazdroszczą*

*w taką noc wygrawerowaną  
światłistymi dłutami białego  
samotnika chce się  
żarliwiec w wołaniu Panie oto próg Edenu  
który otwarłeś przede mną maluczkim*

*święć się wieczność Twoja  
jako we mnie tak i w tej nocy*

Ze skrzydeł literatury polskiej wypadło jeszcze jedno wrażliwe pióro. Dokąd poniosą je, wirujące wokół Białego kruka - księżycy prądy? Skoro -

*[...] biały kruk  
księżyc*

*odwraca oblicze*

*ciemna struga nieba  
tłucze o moje  
okrątowane  
okno*

(Lublin, 22 IV 2014)

Jerzy B. Sprawka



rys. Janusz J. Trzebiatowski

<sup>7</sup> Wiersz przedstawiam wg posiadanego egzemplarza przekazanego mi pocztą elektroniczną w połowie roku 2015.



Jerzy B. Sprawka

# Wypowiadać się wierszem



Obecnie, kiedy zabrakło osoby, a pozostał tylko jej duch i pamięć wspólnie spędzonego czasu, niewytłumaczalny przymus wewnętrzny sprawia, że kolejny raz sięgam do ofiarowanych mi przez autorkę Zofię Nowacką-Wilczek kilkunastu tomików poezji.

Urodzona 25 kwietnia 1947 roku w Krasnymstawie, po ukończeniu szkoły średniej im. Władysława Jagiełły, podjęła i ukończyła studia filologiczne jęz. angielskiego w lubelskim UMCS, a potem podjęła trud długoletniej pracy w I Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Lublinie.

Bystra i wnikliwa obserwatorka życia, aforystka, twórczyni znakomitych fraszek debiutowała jako poetka w 1981 roku na łamach dwutygodnika „Kamena”. Jej utwory zamieszczane były także w „Kulturze i Życiu”, „Kierunkach”, a także w znaczącym piśmie, jakim był miesięcznik „Poezja”. Utwory jej autorstwa zamieszczały także inne pisma literackie i kulturalne.

Debiutancki zbiorek zatytułowany „Pół wierszem, pół serio”<sup>1</sup> zawiera utwory o charakterze refleksyjnym, w których autorka porusza odwieczne kwestie życia i śmierci. W pierwszym utworze pomieszczonym w tym tomiku pisze, przedstawiając się:

*składam się z domu  
męża dzieci  
grzesznych myśli  
słów obcych  
czasem z ciała [...]  
[...] robię remanent z siebie  
aby znów nie wiedzieć  
ile kiedyś ze mnie  
wydadzą reszty  
w pieniądzu  
słowie  
i w prochu*

(„Refleksja na temat własny”, s. 3)

Takimi i podobnymi rozmyślaniami o doświadczeniach i przemijaniu, Zofia Nowacka-Wilczek obdarza czytelnika niemal w każdym kolejno wydanym tomiku wierszy<sup>2</sup>. Sprawy ludzkie nie są jej obojętne. Przywary i niedoskonałości obnaża w sposób dyskretny, bez obłudnego moralizatorstwa. Jej horyzonty twórczości są rozległe, poszerzone o znakomicie skonstruowane fraszki oraz przeżywające obecnie swój renesans limeryki<sup>3</sup>. Swoje utwory liryczne przedstawiała także w wersji anglojęzycznej, dokonując osobistej translacji. Pielęgnując głębokie uczucia macierzyńskie, pisywała i ogłaszała drukiem książeczki dla dzieci.

Do Związku Literatów Polskich, Nowacka-Wilczek została przyjęta w 2001 roku, by z miejsca rozpocząć społeczną pracę w Zarządzie Lubelskiego Oddziału na stanowisku sekretarza. Tę ważną dla bytu każdego podmiotu funkcję pełniła przez trzy kadencje, do 2011 r. Jej kontakty ze środowiskiem literackim Lublina cechowała stałość i życzliwość. Była aktywnym członkiem Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza, a także innych stowarzyszeń twórczych.

W tym okresie Lubelski Oddział Związku Literatów Polskich znajdował się w stanie bezdomności. Po bezpardonowej eksmisji z lokalu na Starym Mieście, biuro Związku „wylądowało” niemal na bruku<sup>4</sup>. Ówczesny prezes LO ZLP prof. dr hab. Stanisław Popek „urzędował” w swoim prywatnym mieszkaniu do chwili przyznania literatom (staraniem profesora S. Popka), pomieszczenia w siedzibie Wojewódzkiego Domu Kultury przy ul. Dolnej Panny Marii 3<sup>5</sup>.

Doskonale pamiętam zaangażowanie i włożony wysiłek fizyczny osób biorących udział w przenosinach „związkowego majątku” z tymczasowego lamusa do nowego lokalu. Jedyną kobietą spośród wielu członkiń, które mogły wziąć udział w trudach przeprowadzki była właśnie Zofia Nowacka-Wilczek. Wspólny wysiłek przy urządzeniu pomiesz-

<sup>2</sup> Tytuły kolejno wydanych tomików Zofii Nowackiej-Wilczek przedstawiam w bibliografii.

<sup>3</sup> Wywodząca się z angielskiego forma (XIX w.) ludowego wiersza żartobliwego o zabarwieniu ironicznym.

<sup>4</sup> O tej sytuacji piszę w swojej książce pt. *Syndrom tula-cza*, Lublin 2015, w szkicu *Próba wyjścia* (ss. 15-17).

<sup>5</sup> Obecnie dawny Wojewódzki Dom Kultury nosi nazwę Wojewódzki Ośrodek Kultury.

<sup>1</sup> Z. Nowacka-Wilczek, *Pół wierszem, pół serio*, Lublin 1994.



Zofia Nowacka-Wilczek (fot. J. B. Sprawka)

czenia stwarzał okazje do wyjawiania prywatnych trosk oraz dzielenia się swoimi planami twórczymi.

Z chwilą, gdy powierzona mi została funkcja skarbnika LO<sup>6</sup> miałem możliwość bliższego poznania przyszłej autorki znakomitych liryków pomieszczonych w tomiku zatytułowanym „Śladem niedomilczeń”.

*podobno w kapliczce drewnianej  
dziś już niedołężnej  
obok której kiedyś  
moje ścieżki wiodły  
i paciorki dziecięce  
w biegu przyklekały  
gdzie kwiatom łąsić się kazałam [...]*

(„Śladem niedomilczeń”, „Wiernie”, s. 34)

Twórczość Zofii Nowackiej-Wilczek została dostrzeżona przez krytykę polską i międzynarodową. Świadczą o tym liczne nagrody i odznaczenia oraz wyróżnienia w konkursach ogłaszanych przez zagraniczne podmioty, m.in. zdobyła nagrodę główną Wydawnictwa Polish Books, Londyn 2007 oraz II nagrodę w międzynarodowym konkursie Polish American Academy of Poets w Wellington i New Jersey (2003 i 2005). Należy przypomnieć, iż pośród wielu prestiżowych nagród Zofia Nowacka-Wilczek jest laureatką nagrody im. Józefa Czechowicza.

Trud jej twórczej pracy doceniły władze samorządowe i państwowe, nadając poetce szereg odznaczeń, m.in.: Medal Komisji Edukacji Narodowej (2004), Medal Województwa Lubelskiego „Za szczególne zasługi w jego rozwoju”, Medal Prezydenta Miasta Lublina (2006), Srebrny Wawrzyn Literacki oraz Złoty Krzyż Zasługi (2008).

Dusza poetycka Zofii Nowackiej-Wilczek przepełniona była troską o wiarę katolicką, o zachowanie przekazywanych z pokolenia na pokolenie polskich tradycji patriotycznych. Dbała o pozostawienie po sobie dobrych i trwałych wspomnień.

Z żyznej gleby środowiska literackiego Lubelszczyzny wycięty został jeszcze jeden dorodny, owocujący krzew. Spowiedź wyrażana wierszem dobiegła końca, aby w modlitewnej ciszy, w skupieniu odejść od konfesjonu życia i odbyć zadaną pokutę.

Mając świadomość przemijania, dała tego wyraz w utworze, który w całości na zakończenie tych refleksji przytaczam:

*to stało się gdy już całkiem  
wygasili modlitwy  
gdy już miało być dobrze  
nawet bez protekcji nieba  
to stało się na zbyt ostrym dyżurze  
życia*

(„Oblaskawianie niepokoju”, „Śmierć”, s. 31)

Jerzy B. Sprawka

Bibliografia twórczości Zofii Nowackiej-Wilczek:

*Pół wierszem, pół serio* (poezja), Lublin 1994.  
*Oblaskawianie niepokoju* (poezja), Lublin 1995.  
*Dla mnie to fraszka* (fraszki), Lublin 1997.  
*Widok z lotu słowa* (poezja polsko-angielska, trans. autorska) Lublin 1997.  
*Oścież* (poezja), Lublin 1999.  
*Fraskowisko* (fraszki), Lublin 2001.  
*Magiczna hulajnoga* (wiersze dla dzieci), Lublin 2003.  
*Aferyzmy* (fraszki), Lublin 2004.  
*Myśli niepokorne (Unhumbly)* (poezja polsko-angielska), Lublin 2005.  
*Po obu stronach lustra* (poezja), Warszawa 2006.  
*Śladem niedomilczeń* (poezja), Chełm 2010.  
*Czasobranie* (poezja), Lublin 2014.  
*Limeryki*, Lublin 2014.

<sup>6</sup> W czasie długotrwałej choroby, obowiązki skarbnika Michała Korzana, przejął Jerzy B. Sprawka i pełnił je od 2001 do 2007 r.

Jan Henryk Cichosz



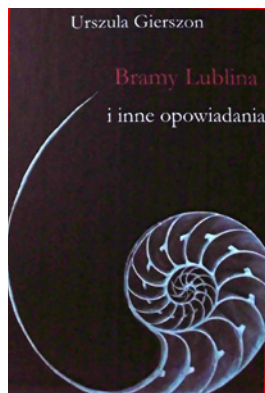
Jan Henryk Cichosz

## Poetyckie „Bramy Lublina”

Może to zabrzmieć dziwnie, lecz pierwszy raz w Lublinie, i to przejazdem w drodze na Śląsk, byłem w sierpniu 1963 roku. Wówczas Lublin miał jeszcze klimat jak w wierszach Józefa Czechowicza. Pamiętam jak chłonałem niemalże każdy zakątek tego miasta. Dzisiejszy Lublin jest niemalże innym miastem, o wiele większym i z coraz piękniejszą Starówką.

Pamiętam jak w roku 1976 rozmawiałem z panią, która wówczas mieszkała nieopodal Bramy Krakowskiej. Otóż ta pani opowiadała mi o chwilach, jakże tragicznych, z września 1939 i lipca 1944 roku. To wszystko przypominało mi się, gdy zacząłem czytać książkę Urszuli Gierszon „Bramy Lublina i inne opowiadania”. Te dwadzieścia osiem miniaturowych utworów sprawiło mi, jako czytelnikowi, wiele radości, zadumań, refleksji i odkryć. W tych, jakże króciutkich opowiadaniach, Gierszon mówi o tym, co nam w pośpiechu umyka z pola widzenia i odczuwania. Jakże bardzo często w szalonym pędzie nie umiemy, choćby na moment, zatrzymać się, by zobaczyć kawałek drugiej strony medalu.

W przedostatnim, tytułowym opowiadaniu, a raczej eseju „Bramy Lublina”, Urszula Gierszon oprowadza czytelnika przez historyczne i jej osobiste bramy Lublina. Przyznaję, że nad lekturą tej części książki pochyliłem się najbardziej, albowiem wątki historyczne, ubarwione fragmentami wierszy, jak również osobiste wędrówki w czasie przeszłym i współczesnym chwytają za serce.



Jan Henryk Cichosz

Urszula Gierszon „Bramy Lublina i inne opowiadania”, wydawca ZLP O/Lublin, Lublin 2015, ss. 124.

## Kryminalny Gorzków

Moje zauroczenie kryminałami, a przeczytałem ich niezmiernie dużo, ustało gdzieś na początku lat siedemdziesiątych, ustępując miejsca poezji oraz reportażom. Przez te wszystkie lata, lekturę kryminałów uważałem za coś, co jest li tylko stratą czasu. Wyjątkiem, ale tylko wyjątkiem ostatnio są dwa kryminały: „Pogrom w przyszły wtorek” Marcina Wrońskiego i „Opętanie” Ludwiga Thora. Wspomniany kryminał Marcina Wrońskiego jest bez wątpienia bardziej literacki i mniej krwisty od „Opętania”. Natomiast książka Ludwiga Thora jest z pogranicza prozy i reportażu, o wiele bardziej emocjonująca. O ile Marcin Wroński oprowadza czytelnika po mrocznym i historycznym powojennym Lublinie, pewna nuta nostalgii, to Ludwig Thor swoje „Opętanie”, pełne dynamizmu, usadowił w prowincjonalnym Gorzkowie. Umieszczenie akcji w Gorzkowie to nie przypadek, albowiem Ludwig Thor - czytaj Jerzy Kowalczyk - pochodzi z tych stron. Ponadto szereg pomniejszych postaci „Opętania” to ludzie z krwi i kości, których na swojej drodze spotkał lub o nich słyszał Jerzy Kowalczyk. Podobnie rzecz się ma z niektórymi zdarzeniami, które miały miejsce w okolicach Krasnegostawu i Gorzkowa.

Ten, jak już wcześniej wspominałem, ociekający krwią i drapieżny kryminał wciągnął mnie jako czytelnika w tak zwany trans czytania non-stop. Mówiąc kolokwialnie, zarwałem wieczór i noc całą nad jego lekturą, tak aby jak najszybciej dotrzeć do zakończenia. Jednakże Ludwig Thor swoją książkę nad wyraz sprytnie kończy tym oto akapitem: *Rezwan wyszedł z biurowca, w którym mieściło się biuro DarT-u, kupił gazetę i przysiadł w pobliskim ogródku kawiarnianym, zamawiając lunch. Najnowszy numer „SenSacji” rozpisywał się o Gorzkowie, przywołując zarówno Michała Lorenca, jak i naczelnika Jana Mizaję.*

- Wkrótce was odwiedzę - mruknął Rezwan, popijając kawę.

Cdn.

No cóż, tylko pogratulować, jak już wspominałem, sprytnego zakończenia i czekać na kolejną książkę tegoż autora.

*Jan Henryk Cichosz*



Ludwig Thor „Opętanie”, wydawca Czarny Pies, Lublin 2015, ss. 444.

wę obiegała wieść o tym, że polscy kolejarze zatrzymali na Dworcu Wschodnim transport dzieci z Zamojszczyzny. Odważna postawa polskich kolejarzy i warszawiaków, doprowadziła do uwolnienia ich. Mały Janek trafił do ochronki, skąd zabrali go do swojego domu Janina i Bronisław Piekarscy z Warszawy. Po pewnym czasie, dzięki temu, że Jasio był na liście transportowej, jak również dzięki temu, że ktoś przeczny, po uwolnieniu dzieci robił im zdjęcia, wiadomość o pobycie Jasia u państwa Piekarskich, dotarła do jego rodzonej matki, która nadal wraz z dwoma synkami przebywała w Żelechowie. Po długiej rozłące, Jasio nie rozpoznał matki. Ale o tym dokładnie w książce. Dodam tylko, że Jasio wraz z rodziną Piekarskich, przeszedł gehennę powstania warszawskiego. Po wojnie rodzona matka zabrała go do rodzinnych Chomęcisk, w których tuż po zakończeniu wojny od niewybuchu zginęli dwaj jego bracia. Na szczęście, wojnę przeżyły obie siostry.

Przybrany brat Jasia, Maciej Piekarski, historyk sztuki, publicysta i dziennikarz opisał w roku 1976 w „Stolicy” los Jana Tchórze w artykule „Syn dwóch matek”. To właśnie ta publikacja, a również szereg listów i nagrań rozmów z Zofią Tchorz, dały początek tej książce. Stworzyła ją ze swym ojcem Małgorzata Karolina Piekarska, wnuczka Bronisława Piekarskiego, który w latach czterdziestych budował w Krasnymstawie wodociągi. Warto dodać, że Krasnystaw nie zapomniał o nim, albowiem ulica, przy której ma swoją siedzibę Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej nosi jego imię.

*Jan Henryk Cichosz*

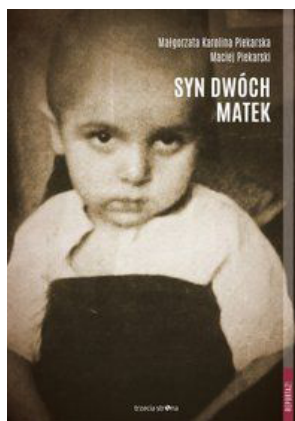
**Jan Henryk Cichosz**

## Syn dwóch matek



Ta książka to doskonały materiał na scenariusz filmowy. Mam takie marzenie, aby któryś ze scenarzystów sięgnął po nią i by powstał na jej kanwie film fabularny.

„Syn dwóch matek” jest przejmującą opowieścią o wojennych losach Zofii Tchorz i jej dzieci, którzy wczesną zimą z 1942 na 1943 rok zostali wysiedleni przez Niemców, podobnie jak tysiące innych gospodarzy Zamojszczyzny. Głównym bohaterem jest Jasio Tchorz, który miał wówczas 2,5 roku i mieszkał z mamą, siostrą i dwoma starszymi braćmi w Chomęciskach Małych, w gminie Stary Zamość. Tato Jasia zmarł w roku 1941, a starsza siostra została wcześniej wywieziona na roboty do Niemiec. Najpierw wszyscy trafili do obozu przejściowego w Zamościu, skąd wywieziono ich do Żelechowa. W Zamościu została siostra, którą również wywieziono na roboty do Niemiec. W Żelechowie, 6 stycznia 1943 roku, Zofii Tchorz odebrano Jasia i umieszczono go w słynnym transporcie dzieci wysiedlonych z Zamojszczyzny. To wówczas, 7 stycznia 1943 roku, Warsza-



Małgorzata Karolina Piekarska, Maciej Piekarski, „Syn dwóch matek”, Wydawnictwo Trzecia Strona, Warszawa 2016, ss. 238.



Elżbieta Petruk

## Spotkanie z Emily



Zwykły dzień. Czas sączył się w swoim tempie niczym nieponaglany. Nie było schodów oddzielających od świata, ani drzwi, które skrzypiąc, dawały się uchylić na szerokość niezbędną do podtrzymania życia. Wręcz odwrotnie, ogarniałam horyzontalną, otwartą przestrzeń, a ciepło ognia w kominku z chęcią przyciągałoby przypadkowego przechodnia. Tego dnia nie przechodził nikt. W obawie przed marnotrawstwem zapakowałam je do plecaka i pojechałam do swojej przyjaciółki na kawę.

Gdy zobaczyłam obok niej Emily, czułam, że „zwykły dzień” to konstrukt leniwego umysłu i ospałych zmysłów. - Halo, Emily! - powitałam ją może nie całkiem po amerykańsku, ale zawsze mniej pretensjonalnie; zresztą to jedyne, co przyszło mi do głowy. Siedziała w białej, jak zwykle, sukni, niemal przezroczysta i mogłaby uchodzić za zjawę, gdyby nie książka, którą czule trzymała w palcach, jak wtedy, gdy 1775 raz odkładała zapisaną kartkę do kuferka. Majątek jej życia, spadek dla pokoleń, zagadka dla badaczy, tajemnica - wiersze. Spojrzałam na białą jak suknia okładkę trzymanej książki: Emily Dickinson „Wiersze wybrane”.

Wiedziałam o niej wcześniej, ale dopiero tego dnia skrzypnęły dla mnie drzwi pokoju na piętrze, w którym odgradziła się od świata na dwie dziesiątki ostatnich lat. Podejrzewano ją o padaczkę, zaburzenia maniakalno-depresyjne, nieszcześliwą miłość, dziwactwo i rozbrat z rzeczywistością. Niech biedzą się uczeni nad fenomenem Emily, niech łamią głowy nad jej biografią, nad wizualnym kształtem jej wierszy, formą metryczną, śmiałym poczynaniem z rytmem, asonansem, niech śledzą trocheje, jamby czy daktyle. Niech dumają nad jej uwielbieniem wielkich liter i myślnikiem, jedynym znakiem przestankowym, jaki używała, środkami wyrazu pełnymi archaizmów, terminologii eklezjastycznej, jurydycznej, saksonizmów, latynizmów etc. To ich zadanie. To wyzwanie też dla tłumaczy. Przekładała ją Iłakowiczówna, Mariańska, Barań-

czak odpowiada mi najbardziej. Zatem analiza literacka zajmuje mnie mniej, żeby nie powiedzieć wcale, kłopoty z życiorysem też.

Myśl zawarta w słowie, myśl jak coan prze-myślana, przemysłona niczym u filozofa, któremu wystarczy jedynie głowa. Czyż Emily nie przypomina Kanta, który rzekomo nigdy nie opuścił Królewca? Przez szparę w drzwiach dostałam wiersz 1741: *W tym, że nie zdarzy się na nowo./ Jest cała słodycz życia./ Takiej pewności żadna inna/ Wiara nam nie użycza./ Jeśli coś będzie, to najwyżej/ W odrębnym stanie czy bycie -/ Ta pewność budzi w nas apetyt/ Dokładnie odwrotny: na życie.* Genialne! Od razu kliknęły w mojej głowie inne słowa, innej poetki: „Nic dwa razy się nie zdarza i nie zdarzy”, a zaraz potem (o, zaskakujące zjawisko wolnych skojarzeń!) przykazania mądrości innego pisarza - filozofa. Już dawno odkryłam, że różni ludzi, z różnych gatunkowo intelektualnych kręgów, w różnym czasie i pod różną szerokością geograficzną dochodzą do podobnych wniosków, szukając odpowiedzi na pytania o życie. A może to ja szukam na własny użytek? Zatem cóż mi powiedziała samotnica z Amherst?



rys. Janusz J. Trzebiatowski

88\*. *Siedząc tak chętnie przy zmarłych -/ Nagle stali się nam nieodżałowani -/ Po omacku szukając znikniętych -/ Mimo, że cała reszta jest z nami -[...]*

Bądź z ludźmi, kochaj, dbaj, oni są tu na chwilę, jak ty, ale czymże byłaby ta chwila bez nich? Czymże byłaby ta chwila dla nich bez ciebie?

98. *Jeden na wszystkich czeka zaszczyt -/ Ta mitra - Popołudnie -/ Nikt nie uniknie jego purpur -/ Nikt przed Koroną nie umknie! [...]*

Pamiętaj o śmierci. To - konieczność, sprawiedliwość, a nawet przywilej.

125. *Za każdą chwilę ekstazy/ Płacimy w udręki monecie -/ W myśl chybliwej proporcji/ Upadków i uniesień. [...]*

Życie jest jak sinusoida, nie oczekuj, że zawsze będzie wspaniałe, nie wierz, że inni mają lepiej, w każdym życiu są dobre i złe chwile.

135. *Wody - uczą pragnienie./ Brzegu - morskie przestrzenie./ Ekstazy - ból tępy jak ćwiek - [...]*

Bądź uważna, doceniaj, co masz, zanim „Brak”, zanim „Strata” - wielcy nauczyciele - otworzą ci oczy.

239. *„Niebo” - to, czego nie dosięgam!/ Już jabłko na Jabłoni -/ Gdy gałąź dłuższa niż Nadzieja -/ Jest „Niebem” - dla mej dłoni [...]*

Niebo, raj, nie szukaj ich ponad gwiazdami, rozejrzyj się, jest tutaj, na Ziemi.

241. *Podoba mi się w Agonii/ To - że jest zawsze prawdziwa -/ Nie symuluje się Konwulsji,/ Ataku Bólu - nie odgrywa - [...]*

Śmierć - nie potrzebuje żadnej interpretacji, nie umniejszysz jej, nie zabarwisz kolorem, nie przypniesz do niej jakiegokolwiek łatki; nawet, gdy pomnik wystawisz, gdy śpiewać będziesz peany, nic to nie zmienia.

252. *[...] Moc - jest to Ból - jedynie/ Balaństwem Dyscypliny/ Trzymany na Mielźnie -/ Dać Balsam - Gigantowi -/ Opadnie z sił, jak Człowiek -/ Zwalić nań Himalaje -/ Podźwignie!*

W tobie jest siła, są możliwości! Nie zawsze uświadomione, czasem uśpione brakiem wiary w siebie, czasem zwykłym lenistwem i niechęcią do wysiłku: byle szybko, byle łatwo, byle bezboleśnie. Pociągnij lejce, nie popuszczaj, a odkryjesz, że stać cię na więcej niż ci się zdaje.

288. *[...] Jak monotennie jest - być Kimś -/ Popisującą się Żabą -/ Kumkać swe imię - cały Czerwiec -/ stojącym w podziwiew Stawom!*

Nie jesteś znana ani popularna, nie stąpasz po czerwonym dywanie, nie wznoszą się ku tobie oczy, pełne uwielbienia mas pędzących na pstrym koniu? Jesteś nikim? Czy widzisz, jakie to szczęście?

303. *Dusza dobiera sobie Towarzystwo -/ I - zatraskuje Drzwi -/ Jak Bóg - ma w sobie prawie wszystko -/ A z Reszty sobie drwi - [...]*

Jesteś jedyna, niepowtarzalna, nieporównywalna. Dostałaś, co trzeba i zrób z tego właściwy użytek.

985. *Skoro nie mogłam mieć Wszystkiego -/ Nie dbałam o brak mniejszych Rzeczy. [...]*

Akceptuj, co jest, nie przywiązuj się, nie nadawaj rzeczom miary dlań nieadekwatnej, nie chciej więcej i więcej, wystarczy, że udźwigniesz, co masz.

1176. *Nie znamy własnej wysokości,/ Póki nie każą nam powstać -/ Wówczas - gdy wiernie Plan spełniamy -/ Nieba sięgamy wzrostem - [...]*

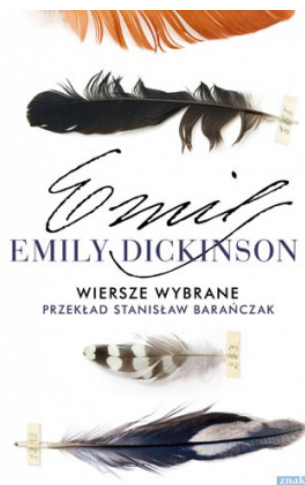
Tyle jesteśmy warcii, ile nas sprawdzono? Rób to, co należy, rób swoje.

1398. *Nie mam innego Życia -/ Tylko to jedno - tutejsze -/ Ani Śmierci innej ni z ta,/ Która każe mi opuścić to miejsce - [...]*

Dwie najważniejsze daty mojego życia, a między nimi czas, którym na pewno dysponuję. Mogę spędzić go mądrze lub głupio, bacząc na to, że powtórki nie będzie.

Przewracam kartki książki raz jeszcze. Żółty pisak czai się w moich palcach znów gotowy do dzieła. Przy wierszu 305 wyrwa się niczym chart w pogoni za zwierzyną. Dopada, trzyma, triumfalnie zaznacza początek nowej opowieści.

Elżbieta Petruk



\* Numery wierszy. Wszystkie cytaty za: Emily Dickinson, „Wiersze wybrane”. Przekład Stanisław Barańczak, Wydawnictwo Znak, Kraków 2016.

## Henryk Radej



(opowiadanie prawie świąteczne)



Było już koło południa. Centrum Warszawy także dzisiaj tętniło hałaśliwym gwarem, choć niektórzy oczekiwali, że w Wielki Piątek na mieście będzie nieco ciszej i bardziej świątecznie. Przynajmniej tego spodziewali się ci, którzy nosili w sobie nadzieję na wiosenny odpoczynek i świętowanie Wielkanocy. Do nich na pewno zaliczał się profesor Szczęśny, który od kwadransa krążył wokół błyszczącego opla, doglądając, czy aby czegoś nie zapomniał i czy wszystkie bagaże ułożone jak należy. Do południa sprawnie porała się z wykładem na uczelni, rzucał nawet jakieś pocieszne anegdotki w kierunku słuchaczy, których było niewielu, a na zakończenie życzył im spokojnych i udanych świąt. Po ich wyjściu przez dłuższą chwilę delektował się ciszą sali wykładowej, rozmyślając w duchu o swoich planach na kilka wolnych dni. Potem wstąpił na krótko do gabinetu, aby złożyć życzenia współpracownikom. Jak zwykle przy tej okazji musiał z uśmiechem przyjąć od kolegów wiązankę „jajecznych” aluzji pod swoim adresem. Spodziewał się tego, jak co roku, ale na ogół były one w granicach dobrego smaku. No, może z wyjątkiem tych od kolegi znanego z dosadnego słownictwa i ksywy „Rozpustnik”. Rozstawali się, poklepując się wzajemnie po plecach.

Mimo że Szczęśny był po czterdziestce, nadal był kawalerem, albo inaczej - singlem i to... naukowym. Do Warszawy trafił po maturze na studia uniwersyteckie i został w niej aż do dziś. Pięć lat w akademiku i czytelnich minęło mu nie wiadomo kiedy. Po dyplomie zaproponowano mu pracę na uczelni, a tym samym - karierę naukową. Dla chłopaka z zamojskiej wsi było to ogromne wyróżnienie i życiowe wyzwanie. Zobaczył w tym swoją szansę i uczeplił się jej z całej siły. Tuż po trzydziestce był już doktorem nauk ekonomicznych, a piętnaście lat później - profesorem zwyczajnym z długą półką publikacji, także w języku francuskim. Stać go było na wynajmowanie mieszkania - najpierw na Mokotowie, potem na Żoliborzu. Kilka lat temu wykupił nieduży apartament na Ochocie w nowym kompleksie kilku szklanych domów zbudowanych w stylu nawiązującym do architektury

hiszpańskiej. Na swój sposób był szczęśliwy. Czasem żartował w towarzystwie, że mężczyzna o takim imieniu jak on nie może być nieszczęśliwy. Niespotykane dziś imię wybrał mu jego ojciec, historyk amator o arystokratycznych ciągach. Jego ulubionym bohaterem był hrabia Szczęśny Potocki. „To nic, że targowiczanie - mówił o nim z przekąsem - ale imię i... kobiety miał piękne!”. I tak też ochrzcił pierworodnego. Rodzina trochę wybrzydzała, że nie ma takiego świętego, ale ksiądz się zgodził, żartując, że być może teraz właśnie z ich parafii będzie taki święty. I tak go ochrztili, i zapisali w księgach.

Z rodziny Szczęsnego zostało na tym świecie już niewiele osób. Z najbliższych tylko ojciec uparcie mieszkający sam na rodowych włościach i młodszy brat z rodziną ożeniony za Rzeszowem. Matka zmarła niespodziewanie kilka lat temu. Na wsi żyje jeszcze matka chrestna i jakieś przyszywane ciotki-krewniaczki o skomplikowanych koligacjach. W domu raczej się lubili, teraz odległości sprzyjały tęsknocie, więc odwiedzali się od czasu do czasu. Szczęśny jeździł do brata, a korzystając z okazji, wypadał w Bieszczady. Ojciec przyjechał kilka razy do Warszawy, gdy zdrowie bardziej mu sprzyjało. Za każdym razem odwiedzał muzeum wojskowe, po sąsiedztwu wstępował do „Narodowego”. Potem obowiązkowo Zamek Królewski i Starówka, a z czasem jeździli już tylko do Łazienek albo do Wilanowa. Za każdym razem mówił: „Takie cuda ludzie kiedyś stawiali i żyli jak pany, a nasze dziady tylko w polu tyrali i nic z tego nie mieli. Jakże niesprawiedliwie urządzony ten świat!”. Teraz nawet nie patrzy w telewizor, bo go denerwuje. Woli posłuchać radia.

W stolicy w Szczęsnym obudził się meloman. Zapewne zostało mu to z dzieciństwa, kiedy od wczesnej wiosny do późnej jesieni „grały” mu pola i sad. W szkole uczono jeszcze śpiewu, co akurat lubił i do matury śpiewał w szkolnym chórze. W Warszawie tego mu zabrakło. Za pierwsze dolary z wypadu zarobkowego do Austrii kupił tranzystor, a później gramofon i kilka płyt analogowych. Z biegiem czasu sam odkrył filharmonię i kluby jazzowe, w sklepach zaczęły pojawiać się pierwsze płyty kompaktowe, na zakup których młodego asystenta już było stać. Teraz w wewnętrznych schowkach na drzwiach auta zawsze wozi komplet najnowszych krążków, a dobre radio z odtwarzaczem jest dopełnieniem świata, który szybko przesuwa się za oknami.

Szczęśliwie zjeżdżał już z Wisłostrady. Warszawa zostawała w tyle, a ruch na drodze nieco się uporządkował i był do zniesienia. Spodziewał się, że może być gorzej, a tu pierwsza miła niespodzianka. Z przyzwyczajenia wysłuchał popołudniowych wiadomości, a gdy zaczęła się rytmiczna muzyka, wrzucił najnowszą płytę Chrisa Bottiego. Liryczna trąbka i filmowe melodie uspokoiły Szczęsnego. W Wesołej prawie przestał myśleć zatopiony w subtelnych dźwiękach sączących się z głośników. Wyjechał na Trakt Lubelski i nieco przyspieszył. Muzyka rozleniwiała go i poczuł się senny. Akurat to przyszło nie w porę. Wyłączył odtwarzacz i opuścił nieco szybę. Za oknami przeblyskiwało słońce i, jak na połowę kwietnia, było dość ciepło. Pomyślał, że jeszcze za wcześnie na postój w tak nieciekawej okolicy. Postanowił jechać w ciszy orzeźwiany nieco delikatnym podmuchem wiatru. Bacznie obserwował ruch na szosie, komentując pod nosem dziwne zachowanie niektórych kierowców.

- Dawno nie jechałem w takiej ciszy - nieco zdziwiony powiedział w myślach do siebie. - Akurat w ubiegłym tygodniu miałem sporo muzycznych atrakcji - i uśmiechnął się. Najpierw koncert wiolonczelowy Schumana w wykonaniu słynnego muzyka. Ech, on też już po czterdziestce, trochę młodszy ode mnie i pięknie gra, ale bardzo głośno oddycha i szpetnie się rozrył. Czarne golfy już nie skutkują, brzuch ma okropny. Słuchając, zamykałem oczy. Koniecznie muszę zadbać o sylwetkę! Z taką tuszą jak on wstydziłbym się wejść na salę wykładową. Mój Boże, co oni by o mnie pomyśleli? Wszyscy młodzi i piękni, a tu włązi taki rozlazły zgred! Ze wstrętem patrzyłoby jak się męczy i pocę. Brrrrr! Najwyższy czas odmówić sobie chrupek podczas sprawdzania prac magisterskich.

W tym momencie profesor Szczęsny przypomniał sobie, ile słodczy i gotowych ciast wiezie w bagażniku. Połowę z nich zamawiał u Bliklego przy Nowym Świecie. Uprzedzał ojca, że głodować przez święta nie będą. Ten z kolei zapewniał, że wiejskie ciotki zorganizują mu kopę jaj, a sołtys obiecał parę kilo wędlin wprost z wędzarni.

- Przez tych parę dni na pewno pobiegam po okolicy, pojeżdżę na rowerze. Odchudzę się na pewno. Byle było trochę słońca i podeschniętej ziemi - po tygodniu efekty będą widoczne. Trzeba zadbać o ciało i o psyche. Im szybciej to zrobię - tym lepiej. Posmakuję wszystkiego, ale precz ze świątecznym obżarstwem! Tak do końca nie akceptuję Warszawy z jej dzikim

kapitalizmem i chaosem architektonicznym. Uciekam z niej, gdy tylko mogę, albo gdy zmęczy mnie na dobre. Umordowała mnie solidnie ostatnimi czasy. Gdyby nie muzyka i książki, czasem kino, mógłbym trafić do Tworek. Po świętach muszę mniej jeść i więcej się ruszać. Może zajrzę do osiedlowej siłowni?

Niespodziewanie zadzwonił telefon. Szczęsny spojrzał na rozświetlony ekran i odłożył komórkę. Nie miał ochoty na rozmowę z Moniką. Domyślał się, że dzwoni ze spóźnionymi życzeniami.

- Przeżyję dziś bez jej czułości. Najwyżej oddzwonię wieczorem. Swoje myślenie i nawyki ekonomiczne przenieśliem do życia osobistego. Momentalnie robię pełny rachunek kosztów i podejmuję decyzje. Z czasem godzę się na każdą cenę - zwłaszcza, gdy zaniechanie bywa o wiele droższe. W listopadzie poznałem Lidkę. Widzę, że ładny z niej lekkoduch. Godzę się na trzy-cztery wieczory, bardzo namiętne. Teraz czuję wielki brak, pustkę. Z czasem mi przejdzie. Czy było warto? Wyleciała w świat, wspomnień mi nikt nie zabierze. Lubię ludzi, ich historie, pozwalam im na jakieś pomieszenie w moim życiu, bo panują nad nim, pozornie tracąc głowę na jakiś czas. Najgorsze jest życie roślinki, grzecznej i bez emocji. Potem pisała w esemesie: „Wytrwaj ze mną, otwórz się, pomyślmy o miłym spotkaniu w pięknym miejscu czy na wczasach w Grecji”. Już sama taka myśl jest dla mnie wartością. Cieszy, podnieca. Większość ludzi, którzy mnie odwiedzali, była pod wpływem uroku mojego mieszkania. Znajdowali w nim jakiś spokój, harmonię i ciepło. Lidka, kiedy wyjeżdżała w grudniu do Londynu, bardzo płakała. Teraz milczy, bo chyba znalazła sobie kogoś, jako że jest atrakcyjną kobietą. Od niej na pewno odebrałbym telefon nawet podczas jazdy. Ona też lubi jakieś miasteczko, choć nie wiem, gdzie ono jest. Nie chciała powiedzieć. Każdy ma jakąś swoją wieś lub miasteczko, do których wraca. Jakże chciałbym być już w moim.

- Na szczęście rzeczywistość wyraźnie odróżniam od fikcji, choć na starość (Boże, co ja wygaduję!?) coraz łatwiej przychodzi mi fascynacja fikcją, zachwyt dziełami abstrakcyjnymi, wchodzenie w inne światy. W sztuce lubię jednak autentyzm, a postaci z mojego miasteczka są bardzo naturalne. Cieszę się, że życie mocno mnie nie zraniło i że znalazłem jakiś zdrowy środek na samotność - prawie. Tylko te pluszowe misie... Po cholerę mi te misie w pościeli? - zadumał się na dłuższą chwilę. - Raz pozwoliłem komuś wdepnąć



w mój życiorys - z kiepskim skutkiem. Czy powinienem pozwolić jeszcze komuś? Przecież nie muszę.

Co jakiś czas profesor Szczęsny mijał kolejne kościoły w większych miejscowościach. Zazwyczaj były otwarte i kręcili się przy nich ludzie.

- No tak, święta, Wielkanoc, zmartwychwstanie...

- Może zajrzę w moim miasteczku do starego kościoła? - pomyślał z rozrzuwaniem. - A co do zmartwychwstania. Już w dzieciństwie zauważyłem sprzeczność w miłości ojcowskiej i posyłaniu synka na krzyż. Sama zaś śmierć Jezusa wydawała mi się pestką - skoro zmartwychwstał, zbawił całą ludzkość i jest Bogiem. A miliony ludzi wymordowano bez takiego „pożytku” dla ludzkości. Miałem jakieś 15, może 16 lat, kiedy dręczyły mnie takie myśli. Wtedy to zaczynałem świadomie słuchać muzyki, bardziej dla zagłuszenia wewnętrznych pytań niż z przyjemności. Radio było lampowe i co chwila trzeszczało. Niekiedy ojciec wkraczał z nienacką i przełączał na Wolną Europę. W Polsce, a potem w innych krajach tłumy wylegały na ulice. Ojciec węszył wojnę. Do dziś do nas nie doszła. A może to tylko złudzenie, skoro sam papież ogłasza, że wojna już jest, tylko inna niż zwykle bywały? Może jest gospodarcza czy ekonomiczna, ale takie zawsze bywały. Normalna konkurencja.

- Ludzie! Że też nie ma policji na takich, jak ci przede mną! - Szczęsny prawie krzyknął. - Cierpliwości! Nie przeskoczę tych tirów! Wlepialbym mandaty za takie utrudnianie jazdy! Czy one muszą jechać jeden za drugim!? - huknął na cały głos. Po chwili uspokoił się i znów zaczął bilansować swoją niezbyt odległą przeszłość.

Zatrzymał się w przypadkowo napotkanej zatoczce i wyszedł z auta. Patrzył, jak kolejka tirów powoli znika za horyzontem. Pobliski zagajnik bielił się od wiosennych kwiatków, jakieś ptaki świergotały w pobliskich krzakach. Rozładowało to nieco emocje Szczęsnego i dał się ponieść wspomnieniom.

- Ojciec mówił, że cicho i ładnie jest już w naszym miasteczku i nad zalewem. Kiedyś kąpiele w pobliskim Wieprzu były raczej okazją do obserwowania nieco innego stylu życia i zachowania tzw. mieszczan, którzy mieli czas, aby plażować z dziećmi. Ulubionym miejscem tych spotkań była tama, takie tam prymitywne, sztuczne spiętrzenie rzeki poprzez tamowanie jej nurtu solidnymi deskami kładzionymi wzdłuż metalowej kładki. W tym miejscu oba brzegi Wieprza były cementowane, a dno wyłożone drewnianymi bel-

kami. Kilka metrów dalej była już głębia i bystry nurt. Co odważniejsi chłopcy skakali do wody z kładki albo z rozbiegu odbijali się z ziemnej trampoliny i znikali pod wodą. Dzieciarnia brodziła po kolana tuż przed tamą, z której woda sikała szczelinami, tworząc połyskujące w słońcu strumienie. Piski i krzyki kąpiących się niosły się po okolicznych łąkach aż do wieczora. W pobliżu straszyły kępy łożin i zakola rzeki pełne pijawek. Za daleko zabrnąłem wspomnieniami.

- Szkoda czasu - pomyślał Szczęsny. Na drodze, jak okiem sięgnąć, nie było żadnego auta. Z namaszczeniem zapiął pas i powoli wyjeżdżał na szosę. Nie ujechał jeszcze stu metrów, gdy nagle zauważył przed sobą szarą bryłę furgonetki, która mknęła bez świateł środkiem jezdnii, wyraźnie zjeżdżając na jego pas. Odruchowo skręcił w prawo i zamknął oczy. Rozległo się krótkie, metaliczne uderzenie, do wnętrza wpadło kilka okruchów szkła, ale jego opel jechał dalej przy poboczu. Zahamował i włączył awaryjne. Furgonetka, nie zatrzymawszy się, pomknęła dalej. Odruchowo pomyślał, że trzeba zadzwonić na policję i sięgnął po telefon. Rozglądając się, zdał sobie sprawę, że nikt nie był świadkiem zdarzenia, a szyby jego opła są całe. Tylko zgięte wpół lewe lusterko nosiło ślad uderzenia. Jednak jego szkło było nienaruszone. Drzwi otworzył bez problemu. Stał trochę niepewnie na lekko drżących nogach i zaczął przyglądać się karoserii. Z przerażeniem odkrył, że on też zapomniał o włączeniu świateł. Szybko je zapalił, zgasił awaryjne i ruszył przed siebie, ze świadomością, że tamten kierowca może wrócić na miejsce wypadku. Tabuny myśli zaczęły galopować w jego głowie: - Czy aby na pewno nikt nie widział? Jakże szczegóły mógł zapamiętać tamten? Chyba nie zakodował numeru rejestracyjnego? A jeśli miał kamerkę? Na jego miejscu nie wracałbym, przecież był nieoświetlony i jechał środkiem! Może był pijany? Może tylko zasnął? Może wrócić i zgłosić całe zajście policji w Rykach? Ale to tylko kłopoty na przyszłość! Po cholere mi to? Zwłaszcza, że prawie nie poniosłem szkód. Uff! I wyszedłem z tego cało. Mój Boże, wyszedłem z tego cało! Żyje i jestem cały!

Przez chwilę Szczęsny jechał jak zahipnotyzowany ze świadomością, że mógł zginąć. Zdecydowały o tym centymetry, o jakie minęły się auta. Skręcił na przydrożny parking. Wjechał jak tylko mógł najdalej od szosy. Stało tam jedno audi, jakaś ciężarówka, ale żaden z kierowców nie przejawiał zainteresowania

jego oplem. Szybkim ruchem wyprostował lusterko. Oceniał, że zdarta farba jest w stanie sam uzupełnić odpowiednim sprayem. Dopiero teraz zauważył na lakierze lekką rysę ciągnącą się wzdłuż boku auta od obudowy reflektora aż do drzwi. - *No tak, zapewne w momencie utraty lusterka odbił gwałtownie w prawo - zamyślił się profesor. - W tym miejscu odstąpiła ode mnie śmierć... Wyraźna linia śmierci. Ale dlaczego? Mogła pociągnąć dalej. Już bylibyśmy po wszystkim, obaj - ten z furgonetki i ja.*

Reszta auta była nienaruszona. Obszedł je dokoła i opadł ciężko na wygodne siedzenie. Zamknął uchyloną szybę i głośno rozplakał się. Intuicyjnie wiedział, dlaczego płacze i miał ochotę wypłakać się za cały ten czas sztucznych min i tłumionych emocji od nie wiadomo kiedy. Usiłował przypomnieć sobie, kiedy ostatnio płakał i z jakiego powodu, ale pamięć nie poddawała się jego woli. Była twarda i ciężka jak kamień. Przez dłuższą chwilę nie potrafił skleić logicznych myśli. W głowie miał tylko jedno ciągle powracające pytanie: dlaczego? Dlaczego tu i akurat dziś darowano mu życie? Sięgnął do tyłu po wodę. Kilka tyków mineralnej nieco go orzeźwiło. Siedział tak dobre pół godziny, patrząc, jak coraz bardziej rosieją szyby i świat staje się mniej wyraźny. Otarł twarz kawałkiem papierowego ręcznika i otworzył drzwi. Przez chwilę przyglądał się, jak kierowca ciężarówki ze smakiem pali papierosa oparty o kabinę swojej maszyny. Szczęsny zaprzagnął tak jak on zaciągnąć się dymem i zaznać uspokojenia. Najchętniej napiłby się teraz koniaku albo czystej wódki, lecz było to nieosiągalne. Wprawdzie nie palił nałogowo, ale czasem zdarzało mu się zadymić w dobrym towarzystwie lub w chwilach szczególnych. Podszedł i poprosił o papierosa. Niezgrabnie przypalił i począł wciągać dym. Podziękował, kilka razy zakasłał i wrócił do auta. Jego myślenie nie było już tak logiczne i nie układało się w pełne zdania. Przekręcił kluczyk i pozwolił wyjechać na drogę.

Nawet nie zauważył, gdy gdzieś koło Puław wpadł na szybką obwodnicę.

- *Zapewne po prawej w oddaleniu minę Lublin. Trochę szkoda. Dawno w nim nie byłem. Przez moment mignął mu pierwszy zjazd na Sławinek. - Następny powinien być w kierunku centrum. Pora podjąć męską decyzję* - wymamrotał pod nosem i włączył prawy kierunkowskaz. Po chwili poznał dwupasmówkę w pobliżu Zamku i za miejskim autobusem począł wspinać się podjazdem do Śródmieścia. Wjechał

w samo serce miasta. Zaryzykował, skręcając w Krakowskie Przedmieście. Nie było tu szans na zaparkowanie. Przypomnił sobie zaciszną kiedyś Radziwiłłowską i Staszica. - *Naiwniak ze mnie* - rzucił pod swoim adresem, patrząc na odmienione nie do poznania uliczki. W miejscu dawnego placu, gdzie nieraz zostawiał auto, pysznił się zadbane parking strzeżony. Wjechał nań śmiało i znalazł kawałek wolnego asfaltu. Za parę złotych wykupił dwie godziny spokoju dla siebie i opla.

Coś działo się przed pobliskim kościołem. Słychać było gwar i krzyki. Szczęsny przystanął na chwilę, ale zanim do końca rozpoznał sytuację, dał się ponieść ciekawości i fali napierających ludzi. Zakonnicy ze świecami prowadzili „Drogę krzyżową”, otaczał ich tłum mężczyzn i starszych kobiet. Powoli wchodziło do kościoła. Nie zapalono świateł, dymyły ogniki świec. Z przodu niesiono drewniany krzyż, na którym sylwetka Ukrzyżowanego przesłonięta była trójkątem granatowego płótna. - *Boże, tak samo jak w moim starym kościele w miasteczku* - przemknęło mu przez myśl. W ciszy między śpiewami sklepienie odbijało echo szurania butów po posadzce. Profesor rozpoznał „Gorzkie żale”, które od wieków brzmiały tak samo, także wtedy, gdy był ministrantem. Zaprzagnął spojrzeć na umęczonego Jezusa, ale ten wszędzie był zakryty. Przez chwilę miał wrażenie, że Jezus chodzi po kościele razem z ludźmi, tylko on nie umie go rozpoznać, a Maria to też któraś z tych nieznanym mu niewiast w chustach. Wyrwany z zamyślenia spostrzegł, że stoi w półmroku między ławkami a ogromnym konfesjonalem, w którym czeka spowiednik tak podobny do...

- *Zdawało mi się. Bądźmy realistami. To tylko gra świateł i cieni* - przekonywał siebie profesor. Jednak sylwetka spowiednika wyraźnie go intrygowała. Po kolejnym psalmie przyklęknął na drewnianych schodkach przed kratą.

- Proszę księdza, chciałbym się wyspowiadać, ale nie wiem, od czego zacząć - powiedział niepewnie i zrobiło mu się głupio, że palnął jak uczeń, który zapomniał wyuczonej w domu lekcji.
- Skoro chcesz, to już dobrze zacząłeś - usłyszał ciepły głos. - Zostałeś... ocalony. Twój płacz był szczery. Czekalem na ciebie. Przyjmij błogosławieństwo.

Henryk Radej

Wiesław Krajewski



## Magiczne słowa

Słowa mają moc. Większą niż zdajemy sobie z tego sprawę na co dzień. Nie zwracamy uwagi, ile może zdziałać pojedyncze słowo. A może, przekonani doświadczeniem, właśnie zwracamy na to uwagę? W potocznej mowie pewnie o tym zapominamy, ale są sytuacje, w których starannie dobieramy słowa, by kogoś nie urazić, chcąc wywrzeć określone wrażenie, osiągnąć zamierzony skutek. Jakże często zdarza się zranić drugą osobę fałszywym oskarżeniem, kłamliwym stwierdzeniem, krzywdzącą oceną. Każdy tego doświadczył. Słowa mogą zranić, słowa mogą zabić. Zła wiadomość może przyprawić o zawal serca, podanie choremu prawdy o złym stanie jego zdrowia może wywołać u niego depresję, załamanie i przyspieszyć śmierć. Z kolei słowa otuchy, pocieszenia mogą ocalić, przywrócić do życia. Słowa, które wypowiadamy mają moc przynieść życie lub śmierć. Taka może być potęga wydawałoby się zwykłych słów.

Są słowa neutralne, takie sobie mało znaczące, wpadające jednym uchem, a wypadające drugim. Ale niektóre potrafimy zapamiętać na całe życie. Są słowa miłe dla ucha i takie, od których uszy puchną - przekleństwa, wulgaryzmy, słowa obraźliwe, nieprzyzwoite. One też mają moc. Sprawiają, że niektórych osób lubimy słuchać, a innych unikamy. Często oceniamy ludzi po słowach, które wypowiadają. Słowa niosą ze sobą energię. Pozytywną i negatywną. A od tego zależy nasze samopoczucie, humor, zdrowie. Jeśli ciągle mówimy, co nam się nie podoba, narzekamy, wyrażamy swoje niezadowolenie, krytykujemy wszystko - sami czujemy się źle i przenosimy tę negatywną energię na innych. A jeśli staramy się dostrzec coś dobrego nawet w złym fakcie, zamiast „zgubiłem się” powiemy „szukam wyjścia”, zamiast „zrobiłem błąd” - „zdobywam doświadczenie”, to wtedy potrafimy jakoś lepiej poradzić sobie z przeciwnościami losu, a i los jest dla nas łaskawszy. Słowni optymiści mają więcej przyjaciół, są bardziej zadowoleni z życia i jest im łatwiej, bo lepiej znoszą zrzędzenia

losu. A mają na to wpływ wypowiediane przez nich słowa. Jest w nich nieprzeciętna siła.

Są słowa hasła. Ich wypowiedzenie powoduje nawiązanie kontaktu z drugą osobą i upewnienie się, że jest to ta właściwa osoba. Niezastąpione w konspiracji. Hasło - odzew. Przykład trafny, choć stary i może wywołać uśmiech. Hasło: „W Paryżu najlepsze kasztany są na placu Pigalle”. Odzew: „Zuzanna lubi je tylko jesienią”. Przykład też trafny, ale nowszy, poważniejszy - komputery oraz słowa, które należy wpisać, by dostać się do jakiejś aplikacji, wejść na portal społecznościowy lub mieć dostęp do poczty elektronicznej czy swojego konta w banku. Wystukujemy na klawiaturze słowo - mamy dostęp, nie znamy hasła - nic z tego. Słowa klucze, które otwierają kolejne drzwi. Takim kluczem dosłownie otwierającym drzwi było w przeszłości „Sezamie, otwórz się!”. Znamy je z opowiadań o Ali Babie. W filmie „Seksmisja” hasłem uruchamiającym windę umożliwiającą wyjście na zewnątrz było też słowo, w tym wypadku niecenzuralne. Działo niezawodnie. Oto niezwykła moc słów!

Są i słowa magiczne. Ich magia może mieć różne oblicza. To przede wszystkim różnego rodzaju zaklęcia. Wykorzystywane w białej i czarnej magii miały zawładnąć siłami nadprzyrodzonymi i wykorzystać je do swoich celów. Każdy zna słowo *abrakadabra*, miłośnicy Harry'ego Pottera znają takich magicznych słów kilkadziesiąt: *Cooloportus*, *Expeliarmus*, *Obliviate*, *Oculus repare* i wiele innych. No, może dla pełnego efektu potrzebna była jeszcze magiczna różdżka, ale bez słów się nie obyło. Magia opiera się na słowach. Nieważne, co znaczą. Te słowa mają prawdziwie magiczną moc. W wielu plemionach ludów pierwotnych szamani, czarownicy posługują się magicznymi słowami, by wpływać na życie swoich współplemieńców. Zresztą i współcześnie, wśród cywilizowanych narodów wykorzystuje się psychologiczną moc słów, by manipulować ludźmi. Widać to doskonale w marketingu, reklamie, polityce. W buddyzmie, hinduizmie duże znaczenie mają mantry. To często powtarzane słowa lub nawet pojedyncze sylaby (najbardziej znana mantra „Om”), których wibrujący dźwięk powoduje uspokojenie, oczyszczenie organizmu, pozwala zapanować nad swoim umysłem, prowadzi do oświecenia i wyzwolenia. Ezoterycy

opracowali własne słowa, które mają pomagać ludziom w osiąganiu różnych stanów psychicznych i fizycznych. Jednym z takich magicznych słów jest „Lotos”. Częste powtarzanie tego słowa połączone z wyobrażaniem ukochanej osoby ma zapewnić połączenie z nią. Słowem gwarantującym powodzenie i osiągnięcie sukcesu jest „Szczyt”. To słowo ma moc potęgowania wiary w siebie i siły do osiągnięcia sukcesu. Słowem sprzyjającym sprawom finansowym jest „Dobrobyt”, które - często powtarzane - ma zapewnić przyływ gotówki. Zostawmy jednak zaklęcia i magię.

Potężną moc sprawczą mają i inne słowa. Biblijne, krótkie, dość lapidarne *Fiat lux!* („Niech się stanie światłość!”) było początkiem wszystkiego, narodzinami wszechświata, tym, co naukowcy określają dziś mianem Wielkiego Wybuchu. Dwa słowa stworzyły cały świat. Pozostańmy przy Biblii. Parę słów: „Łazarzu, wyjdź na zewnątrz!” uwolniły z grobowych czeluści i przywróciły do życia zmarłego. Kilka innych słów wypowiedzianych w konfesjonale: „Twoje grzechy są odpuszczone”, oczyszcza naszą duszę. A jaką siłę mają słowa modlitwy, błogosławieństwa czy też słowa egzorcyzmu?! Wołanie papieża Jan Pawła II na warszawskim placu: „Niech zstąpi Duch Twój i odnowi oblicze ziemi! Tej ziemi” miało skutki wykraczające daleko poza „tę ziemię”. To były tylko słowa. Czyż to nie cudowna ich moc?

Dziś za magiczne uznaje się powszechnie trzy słowa: przepraszam, proszę, dziękuję. Niby zwyczajne słowa, ale coś w nich musi być, bo dodanie ich do zwykłej wypowiedzi potrafi zdziałać cuda. Zupełnie inaczej traktujemy człowieka, który często używa tych słów. Nie są one konieczne, by coś przekazać, ale dołączenie ich do wypowiedzi diametralnie zmienia jej zabarwienie psychologiczne. Sucha wypowiedź momentalnie staje się wtedy przyjazna, miła, szczerza. I nie są to tylko ozdobniki naszych wypowiedzi. Te słowa działają jak magiczna różdżka. To tak jak z biżuterią. Nie jest ona nam bezwzględnie potrzebna, nie zaspokoi głodu, nie ogrzeje, nie ugasi pragnienia. Ale potrafi nadać życiu blasku, pozwala poczuć się kimś wyjątkowym. To tak jak z poezją, bez której możemy się obejść. Ale dzięki niej stajemy się bardziej wrażliwi, poznajemy inny wymiar codzienności, wznosimy się na wyższy poziom intelektualnej tożsamości. To

tak jak kwiaty, które przemieniają świat. Przyprawy, które dopiero przydają potrawom właściwego smaku. Jest taki wierszyk dla dzieci nieznanego mi autora:

*Są takie słowa panie, panowie,  
które powinny być zawsze w głowie.  
I nie od święta, i nie czasami,  
one powinny, być zawsze z nami.*

*Choć tak banalne, swą wartość mają,  
prawdziwy charakter człowieka oddają.  
W dobie komórek i komputerów,  
zapominamy... biegnąc do celu.*

*Ja też nie zawsze o nich pamiętam,  
...ale się staram i o to... wnoszę.  
Niech pozostaną w naszym słownictwie:  
Dziękuję... przepraszam... proszę...*

Nie ma wątpliwości - to są współczesne magiczne słowa. Choć nie wiem dlaczego podaje się tylko te trzy. Mógłbym wymienić następne trzy: kocham, współczuję, przebaczam. Kto inny dodałby: wierzę, ufam, doceniam. Albo: żałuję, pomagam, szanuję. Magicznych słów może być wiele. W pewnym stopniu magiczne są zwykłe „Dzień dobry!”, „Jak się masz?”, „Jak leci?”. Szczególnie, gdy towarzyszy im uśmiech. Zdecydowanie poprawiają humor (szczerze wypowiedziane) „Ślicznie dziś wyglądasz”, „Ładnie ci w tej sukience”, „Wiesz, chyba schudłaś” (szczególnie to ostatnie). Chociaż mowa jest tylko srebrem, ale dobre słowa mają wartość złota. Takich słów nie powinniśmy oszczędzać, takich słów nigdy dość.

Trzeba jednak uważać. Magia jest kapryśna. Nie zawsze, nie w każdej sytuacji działa należycie. Przykład pierwszy, chyba dość popularny: powiedzmy dziecku „Wynieś śmieci!”. To oczywiście nie zadziała - brak tam magicznego słowa. Powiemy więc drugi raz: „Proszę, wynieś śmieci!”. Teraz poprawnie, ale w pewnych sytuacjach to może też nie zadziałać. Mówimy więc trybem rozkazującym: „Wynieś śmieci! NATYCHMIAST!”. I to dopiero przynosi pożądany skutek. Ale to pseudomagia. Słowo „natychmiast” nie jest magiczne. Są też inne quasimagiczne słowa. Przykład drugi, mniej popularny: pożyczylimy przyjacielowi pie-



niądze i teraz mamy kłopot z ich wyegzekwowaniem. Zwracamy się więc do niego: „Proszę, zwróć mi dług”. Brak reakcji. Wykrzykujemy więc dosadnie: „K..., oddaj kasę!”. Jest reakcja. Ale nie cieszymy się pochopnie, tym słowom też brakuje magii. Reakcja jest, ale najczęściej inna od oczekiwanej - dłużnik się na nas obrazi, a przyjaźń i pieniądze możemy spisać na straty.

Słowa magiczne muszą też być właściwie używane. Znow kilka przykładów. Mówi żona do zapominalskiego męża: „Dziękuję, że pamiętałeś o naszej rocznicy ślubu”. Nauczyciel do ucznia: „No proszę, znow się spóźniłeś”. W kolejce po mięso: „Przepraszam bardzo, pani tu nie stała”. W tych wypadkach chyba nawet nie oczekiwaliśmy jakiejś magii tych słów. Bo ich magiczna moc zanikła. Aby zadziały zaklęcia, potrzebna jest jeszcze różdżka. Aby zadziały słowa modlitwy, potrzebna jest wiara. Aby zadziały najprostsze słowa: proszę, przepraszam, dziękuję - potrzebny jest uśmiech, otwarte serce, szczere myśli. Każdy z nas zna wiele magicznych słów. Każdy z nas może być czarodziejem.

Wiesław Krajewski

## Aleksandra Nizioł



## Dźwięki strojne w biel i pamięć

Mroźny styczeń przysłonięty śniegiem przyniósł wraz z początkiem roku VI edycję Lubelskiego Przeglądu Piosenki „Strojne w Biel”, czyli Zima z Bazuną. Nad dwudniowym festiwalem odbywającym się w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie patronat objęło Czasopismo artystyczne „Nestor”.

„Strojne w biel” to wers z wiersza Józefa Czechowicza pt. „Zima”, podtytuł „Zima z Bazuną” nawiązuje natomiast do Ogólnopolskiego Turystycznego Przeglądu Piosenki Studenckiej „Bazuna”. Lubelski przegląd ma w nim swoje korzenie - od 2012 r. jest festiwalem córką. Za cel postawił sobie promocję piosenki autorskiej, turystycznej i poezji śpiewanej. W tym roku organizatorzy wydarzenia, oprócz tradycyjnej muzycznej kategorii

konkursowej przygotowali po raz drugi Turniej Jednego Wiersza i po raz pierwszy Turniej Jednego Zdjęcia.

Początek festiwalu, czyli piątkowy wieczór 20 stycznia, rozpoczął się występem siedmiu wykonawców piosenki autorskiej i poezji śpiewanej. Oceniało ich jury w składzie: Klara Kistelska, Jerzy Krużel, Milena Lis-Rudzka oraz Bogusław Nowicki (przewodniczący). W gronie muzykujących kandydatów do wygranej znaleźli się przedstawiciele różnych pokoleń, studenci grający i śpiewający solo oraz twórcze tandemy. Pierwsze miejsce zdobył reprezentant zespołu Klaus Trzaska Band - Bartek Kazimierzczak z Chelma. „Średniej



Bartek Kazimierzczak, zwycięzca w konkursie piosenki, (fot. Jarosław Wasiński).

wysokości brunet”, jak zaprezentował się w zgłoszeniu, brawurowo wykonał dwa utwory, akompaniując sobie jednocześnie na gitarze i harmonijce ustnej. Rytmiczny i wymagający dobrej dykcji „Wujek” oraz nieco bardziej melancholijny „Stary rybak” na tyle spodobały się oceniającym, że artysta został poproszony o wykonanie dodatkowo trzeciej piosenki. Z podobną prośbą spotkali się zdobywcy drugiego miejsca - okrojony, dwuosobowy skład zespołu Sprzedawcy Dymu, który przyjechał z Kielc. „Erotykiem ze wschodu”, „Erotykiem z łezką” i „Erotykiem wiosennym” wprowadzili do muzycznego wieczoru miłosne akcenty. Wokalista Mariusz Olejarz nie omieszkiał jednak dodać, że „ten erotyzm to tylko takie gawędziarstwo”. Na trzecim miejscu uplasował się zespół Namotane z Kozłowa k. Garwolina. Podczas występu nagrodzonych, który odbył się drugiego dnia festiwa-



Zespół Namotane zdobył III miejsce w konkursie piosenki,  
(fot. Jarosław Wasiński).

lu, wokalistka Maryla Oklesińska podkreśliła, że z trzecim miejscem czują się jak zwycięzcy. Inni wyróżnieni również nie kryli radości. Uwagę jury zwrócił przebrany w mundur armii carskiej z 1912 roku wokalista i akordeonista Dawid Król, student UMCS z Lublina. Publiczność swoją nagrodę przyznała Sprzedawcom Dymu. Werdykt odczytał Jerzy Krużel, redaktor Polskiego Radia Rzeszów prowadzący w nim Magazyn Piosenki Studenckiej Mikroklimat.

Po muzycznej części konkursowej w piątek, występy rozpoczęły gościnne zespoły, poczynawszy od laureatki ubiegłorocznej edycji „Strojnych w Biel” Moniki Kowalczyk. Recital składał się z autorskich



Monika Kowalczyk, zeszłoroczna laureatka muzycznego turnieju,  
w tym roku w roli gościa, (fot. Jarosław Wasiński).



Monika Kowalczyk, (fot. Jarosław Wasiński).

piosenek do samodzielnie komponowanych melodii. Każdej z nich towarzyszyła krótka opowieść o okolicznościach powstania, inspiracjach. Wiele historii brzmiało bardzo poruszająco i - podobnie jak cały występ Moniki - niezwykle autentycznie. Następnie swój repertuar zaprezentowało multiinstrumentalne trio Melodyka z subtelną pianistką i flecistką, skromnym gitarzystą i energiczną skrzypaczką o porywającym, folkowym głosie. Utwory i dźwięki prezentowane przez Melodykę wprowadzały w zadumę i przygotowały słuchaczy do kolejnego punktu programu, jakim było ogłoszenie przez Józefa Biłskiego, organizatora festiwalu, wyników konkursu fotograficznego. Jury w składzie: Franciszek Znamierowski (przewodniczący), Józef Biłski i Jeremi Jastrzębski, postanowiło nie przyznawać I nagrody, II miejscem nagrodzić Tomasza Pojnara z Krosna za fotografię „Prządkii”,



Tomasz Pojnar, „Prządkii”, II miejsce.



Agata Witkowska, „Białe drogi”, III miejsce.

III natomiast Agatę Witkowską z Lublina za fotografię „Białe drogi”. Przyznano także wyróżnienie za niebanalne podejście do tematu konkursu Jarosławowi Wasińskiemu z Leska za fotografię „Słodsza od słona bieli”.



Jarosław Wasiński, „Słodsza od słona bieli”, wyróżnienie.

Z wynikami Turnieju Jednego Wiersza zapoznał zebranych Tomasz Kowalczyk, przewodniczący jury, w skład którego weszli ponadto Józef Bilski, Jeremi Jastrzębski i Waldemar Taurogiński. I miejsce przyznano *ex aequo* Mariuszowi Kusionowi z Bielska-Białej za wiersz „Niezbędnik” oraz Januszowi Pyzińskiemu z Dębicy za wiersz „Modlitwa”. II nagroda, również *ex aequo*, powędrowała do Mirosława Welza z Rymanowa-Zdroju za wiersz „W Łopience” i Krzysztofa Witaszka z Lublina za wiersz „Zranione sacrum”. III nagrodę otrzymali Michał Witold Gajda z Wrześni za wiersz „Zachwył” oraz Wojciech Szczurek z Mielca za wiersz „Baza ludzi z mgły”. Wyróżniony został Mariusz Ziółkowski ze Starego Jasińca za wiersz „W domu”. Jurorzy podkreślali wysoki poziom te-

gorocznego turnieju poetyckiego oraz łączący się z tym trud w ustaleniu werdyktu.

Przewodniczący jury zatrzymał się przez chwilę przy nazwisku Michała Witolda Gajdy, poety z Wrześni, który o przyznaniu mu III nagrody nie zdążył się dowiedzieć, ponieważ zmarł 15 stycznia. Dwa dni przed śmiercią otrzymał pełen nakład swojego czwartego tomiku poetyckiego „Samospelniająca się przepowiednia”. Tomasz Kowalczyk wspominał, że przyjaciele „Miszy” rozpoczynają akcję pośredniczenia i pomocy w dystrybucji książek, zachęcając do ich zakupu. W tym roku nie były jeszcze dostępne podczas festiwalu, stanie się tak natomiast podczas kolejnej edycji. Tym razem można było nabyć tomiki poezji, płyty i pamiętki związane z bieżącym przeglądem oraz przedmioty wystawców - Senti Leatherwork, producenta wyrobów ze skóry, i Ted Harmon Knives, producenta noży survivalowych.

Piątek zakończył się koncertem Bogusława Nowickiego, literata, satyryka i barda, autora terminu „piosenka z tekstem”, który stał się potem określeniem gatunku. Artysta z charakterystyczną sobie swobodą i humorem wprowadził pogodną, luźną atmosferę. Jego bezpośredni kontakt z publicznością pozwolił wszystkim zebrany czuć się razem. Znane i śpiewane podczas wielu ogniskowych imprez piosenki, które znalazły swoje miejsce w klasycznych śpiewnikach, okraszał anegdo-



Koncert Bogusława Nowickiego zwieńczył pierwszy dzień festiwalu, (fot. Jarosław Wasiński).



tami, przywoływał wspomnienia. Wieńcząc swoim występem pierwszy dzień festiwalu, pokazał, że poezja może o sprawach istotnych opowiadać w sposób lekki, a miejscami zabawny.

Drugi dzień mocnym akcentem rozpoczęła Elżbieta Kruglik, dziewczyna z gitarą. Następnie muzyczną „Podróż do kresu pieśni” zaprezentował męski duet Tomasza Rokosza i Bartłomieja Abramowicza. Po krótkim występie nastąpiło ogłoszenie wyników Turnieju Piosenki, wręczenie nagród i ponowna prezentacja laureatów. Józef Bilski w kilku zdaniach wspomnienia przywołał poetę Michała Witolda Gajdę, barda Leonarda Cohena oraz dziennikarza Przemka „Chmielu” Chmielewskiego, którzy w ostatnim czasie odeszli „na niebieskie połoniny”. Ich pamięć uczczono tą właśnie



*Częścią drugiego dnia „Strojnych w Biel” było spotkanie autorskie Józefa Bilskiego, które poprowadził Mirosław Welz, (fot. Jarosław Wasiński).*

piosenką, którą wraz z aktywną publicznością zaśpiewał i zagrał Marcepan Dzieżgowski, związany z Bieszczadami wędrowny artysta uliczny. Nastrój radykalnie się zmienił, gdy po nim na scenę wkroczył zespół Syndrom Beczki, bawiąc publikę grepsami i zachęcając do klaskania podczas wykonywanych z mocą szantów. Elementów żeglarskich w czasie festiwalu, dzięki pięciu głośnym panom nie zabrakło, a spora część publiczności przyjęła ich z dużym entuzjazmem.

W ramach przeglądu „Strojne w Biel” odbywa się co roku „Spotkanie z Poetą”, czyli wieczór autorski oraz rozmowy o poezji. Gościem tegorocznej edycji miał być Ryszard Szociński, jednak ze względu na pogarszający się stan zdrowia związany z postępującą chorobą nowotworową nie był w stanie dotrzeć. Rozmowa poświęcona artyście oraz prezentacja jego wierszy przypadła w udziale Józefowi Bilskiemu, któremu towarzyszył Mirosław Welz. Obaj opowiadali o swojej przyjaźni z poetą pochodzącym z Urzędowa na Lubelszczyźnie, a od lat 70. zamieszkałym w górach. Wspominali spotkania w prowadzonej przez niego Atamanii Bieszczadu, pamiątkarskim kiosku-galerii w Cisnej, gdzie turyści mogą zakupić tomiki poezji oraz „dusiołki na wszelakie szczęście”. „Spotkaniu z Poetą” towarzyszyła także projekcja odcinka dokumentu emitowanego w TVP Rzeszów pt. „Zakapiorskie Bieszczady”, poświęconego Szocińskiemu. W ramach tego punktu programu, własne wiersze prezentowali także sami rozmówcy, a utwory Mirosława Welza dodatkowo śpiewała Maria Lamers, krakowska pieśniarka, nauczycielka emisji głosu w Wyższej Szkole Jazzu i Muzyki Rozrywkowej.

Festiwalowy wieczór zwieńczyły trzy koncerty. Jako pierwszy zagrał prawie rodzinny zespół Pod Fryzjerką, który do Lublina przyjechał z Ciechanowa. Poetyckim bluesem z dużą dozą



*Pod Fryzjerką, grupa z Ciechanowa, po której płyty po koncercie ustawia się kolejka, (fot. Jarosław Wasiński).*

folkowych rytmów rozkochali w sobie słuchaczy na tyle skutecznie, że w trakcie przerwy po płytę „Antymianownik” do stoiska festiwalowego trzeba było ustawić się w kolejce. Następna była Małgorzata





Małgorzata Lipińska z zespołem rozśpiewała publiczność,  
(fot. Jarosław Wasiński).

Lipińska z zespołem, a po niej trio Mysza, Bart i Czaró, czyli dawna kapela Na Bani. Wszystkie trzy występy były popisem kunsztu wokalnego oraz współgrywania ze sobą dźwięków, brzmień, śpiewanych treści i wprowadzeń do poszczególnych piosenek. Prezentowały nie tylko łączącą artystów muzykę, ale również przyjaźń sceniczną. Choć całość zakończyła się po północy, zgromadzona publiczność domagała się bisów. I nic w tym dziwnego, gdyż właśnie finałowe koncerty ustanowiły muzyczny poziom dwudniowego wydarzenia.



Koncert Na Bani zakończył dwudniową imprezę,  
(fot. Jarosław Wasiński).

Szczególne podziękowania należą się dwóm osobom, bez których całość by się nie odbyła. Pierwszą jest konferansjer Jan Szewczak. Jego czujne oko, poczucie humoru i opanowanie sceny ratowało nas z niejednej opresji. Drugą jest akustyk Maciej Stępień. „W pojedynkę, mimo pewnych braków sprzętowych i licznych składów zespołów zapewnił artystom i publiczności komfort wymiany wrażeń i emocji” - powiedział Józef Bilski.

Co o styczniowym weekendzie w Lublinie, pełnym słów, dźwięków i obrazów, powiedzieliby ci, którzy niedawno odeszli, a o których pamięć podczas wydarzenia wciąż była żywa? Może coś zbliżonego do trawestacji fragmentu „Ballady o żołnierzu, który chciał walczyć” wykonanej przez Małgorzatę Lipińską: „A zima tego roku piękna miała być i świecić miały gwiazdy jak gdyby nigdy nie”. Istotnie, tak było.

Aleksandra Nizioł

Organizatorzy VI Lubelskiego Przeglądu Piosenki „Strojne w Biel”, czyli Zima z Bazuną: Fundacja Kulturalno-Artystyczna Testudo, Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, Restauracja Zielony Talerzyk. [www.strojnnewbiel.cba.pl](http://www.strojnnewbiel.cba.pl)

### I miejsce - Mariusz Kusion z Bielska-Białej

#### Niezbędnik

bankowe love story skończyło się nagle  
wraz z drobną czcionką w kolejnym aneksie  
kupilem instrukcję montażu rzeczywistości  
jak mebli z Ikea (aby żyło się lepiej)

łatwiej je sprowadzić niż cud gospodarczy  
do państwa nadopiekuńczego  
gdzie złote żyły prowadzą donikąd  
orientalne bogactwa wylewają się  
z serialu w najlepszym czasie antenowym

można spotkać siebie prawie na żywo  
dzięki tanim lotom do światów równoległych

umysł powoli przeżywa i przeżywa od nowa  
każde słowa które nie padły choć powinny  
podczas publicznej debaty o nowelizacji  
w prawie pracy dla zbędnych inteligentów

### I miejsce - Janusz Pyziński z Dębicy

#### Modlitwa

Ojcze nasz ten sam  
który na roli nieba siejesz chabry  
i złotą kulę mleczną toczysz

zmieniając konsystencję światła  
w lektykę cienia gdy staje się ogniem

wybudzasz na nowo dźwięk pustego dzwonu  
wplatając w ciemne włosy nocy pięciolinie cykad  
i w obłoki spokój najwierniejszy polom  
gdzie lato w zwiewnej sukni maków  
spaceruje po między z partyturą pieszczot

Ojcie nasz podobny do mojego  
wiążesz koniec z końcem sięjąc i zbierając  
dajesz miejsce i czas na zakolu rzęsy  
- mgnienie jakże trudne w śpiewającej krwi  
pożądane gdy ból wnika głębiej niżby mógł

ze skarpy lęku wracasz z niepamięcią  
czarnych kotów i stłuczonych luster  
milcząco  
naprawiasz błąd za błędem jak zepsutą zabawkę  
która nieopatrznie wypadła mi z rąk

pod strzechą gdzie jaskółcze gniazda  
szczębiotem wypełniały przestrzeń  
plot wybudzając i malwy  
ze snów o glinianym dzbanie

czas się poruszał strzelaniem z bata  
w leniwym rytmie końskich kopyt  
pszeniczną wiarą sycąc dzień  
cierpliwie przesiewaną w palcach

ile mi jeszcze jej zostało ile brakło  
bym cień wędrujący mógł dogonić  
jak się dogania nieodwracalne  
kiedy już kra zamieni się w wodę

tak trudno z płataniny słów wysupłać sens  
kolejnych paranoi z połaci pooranych dłoni  
zamodlonych na sen tamtych miejsc w kościółkach  
gdy Ty na przeciwnym brzegu sadzisz sad  
a ptaki niebieskie roznoszą ziarna pestek

pozwól mi Ojcie uśmiechnąć się  
na myśl że przecież kiedyś wzejdą  
gdy pękną chmury wyleje się deszcz  
a świt zakwitnie znów tęczę  
i potoczy się syty pękaty wóz

jak łza po zmarszczkach twarzy

## II miejsce - Mirosław Welz z Rymanowa-Zdroju

### W Łopience

Księdzu Piotrowi

W Łopience  
Świat jest mały  
Mniejszy od dziupli w lipie

Cały  
W Jezuskowej rączce  
Maminym umileniu

Reszta  
Jest kurzem  
Na drodze

A człowiek  
Istny cud  
Staje się

## II miejsce - Krzysztof Witaszek z Lublina

### Zranione sacrum

- Gdzie tu stary kościół, który nie pracuje?  
O tam! Tak jak te drzewa.

Podziwiamy obiekt sakralny  
materialno-duchowe wnętrze  
na chwałę bożą ludzkimi rękami  
w lepszych czasach uczynione.

Kształty i proporcje może nieco prostackie  
- jesteśmy w końcu na wsi -  
niby pochodne dalekiego panteonu  
z cegły słomy i wapna.

Mech i krzaki pną się ku górze  
razem ze ścianami.

Z tęczowego łuku patrzy Święta Matka  
na dziury, gruz, zbutwiałe okno,  
witraż rozbity  
i kalosz kołchoznika.

Gdzie podział się człowiek?  
Wierni uciekli, zabrano księdza,

spłoszył się ministrant,  
pan organista - wstąpił do nieba.

Porąbano ołtarze,  
spalono żywcem ławki,  
rozpruto obrazy, zabito drzwi.  
Dach sam się potem zawalił.

Został tylko Bóg,  
cisza  
i zapach zgnilizny.

Stuletnia pani Zofia z kluczem w ręku  
otwiera drzwi  
do zranionego sacrum  
na ukraińskiej ziemi.

### III miejsce - Michał Witold Gajda z Wrześni

#### Zachwyt

Staliśmy gdzieś na ścieżce wśród zmrożonej bieli,  
gdzie kły szerniałych pniaków lód srebrem oprawiał,  
a wiatr gwizdał na zboczu, jak zbłąkany pocisk.  
Ludzie we wsi już dawno spokojnie zasnęli,  
gdy nad nami rozplýwał się mglisty parawan  
chmur, pełnących leniwie ku dolinie nocy.

Nieostrożnie odsłonił nieskalany sekret  
przepaści nad głowami. Pokazał ułamek  
roziskrzzonej otchłani nad skalną krawędzią  
i czekał na zaklęcie, aż je ktoś wyrzeknie,  
bo zdało się, że szczyty nagle poczerniały,  
zapadają się w ciszę i z nią na nas pędzą.

I to był właśnie moment, króciutki jak błysk  
słonecznej iskry w oku górskiego kryształu.  
Ożywcze objawienie, przelotne katharsis  
wśród znaków jaśniejących w chłodzie ponad wszystkim,  
gdyż Ktoś je poukładał kiedyś i powstało  
Słowo, gdy my płyniemy rzeką wyobraźni.

### III miejsce - Wojciech Szczurek z Mielca

#### Baza ludzi z mgły

Bieszczady są samotne każdej wiosny  
barłogi koniarzy daleko  
próżno o piosenkę smętną prosić  
nie ma kogo - chwile przez palce ciekną

zimny sok  
z drzew czas kraść  
po co - noc  
przyszłość tka

Bieszczady są samotne każdej wiosny  
zieloność trochę dłużej zwleka  
jak to w górach - piórka śnieg nastroszył  
znowu maja spragniony doczekać

mały krok  
brakiem tchu  
poprzez noc  
późną noc  
nie wyjadą - na kołkach kapelusze  
znów Bieszczady samotne zostaną  
jak to wiosną - którą ścieżką uciec  
by się unieść jak dawniej z mgłą poranną

liczy ślad  
rzeki nurt  
czemu trwa  
przecież już

do Bazy ludzi z mgły  
nie zajadą więcej konie  
dym o wczoraj nie opowie  
spójrz - bieleją sny

### Wyróżnienie - Mariusz Ziółkowski ze Starego Jasińca

#### W domu

o tym co ważne  
wiedzą tylko które są nieme  
i bezszelestne drzewa

nie wyrzucę krzesła  
dlatego że jest inne  
zapytam tylko o pocałunek  
na powitanie

Iwona Grzywna

## Krasnostawskie kolędowanie 2017

*Kolędy - lepiej śpiewać niż słuchać,  
lepiej razem niż samemu*

29 stycznia 2017 roku o godzinie 19 w kościele Matki Bożej Pocieszenia odbył się wyjątkowy koncert kolęd i pastorałek pod hasłem „Krasnostawskie kolędowanie 2017”.

Do wspólnego śpiewania na chwałę Dzieciątka włączyli się następujący wykonawcy: „Jak Zawsze” - wokaliści z Zespołu Szkół nr 4 im. Jana Pawła II w Krasnymstawie, „Apostolica” - zespół wokalny-instrumentalny z kościoła św. Franciszka, kapela folkowa „Styrta” z Gminnego Centrum Kultury w Siennicy Nadolnej, zespół taneczny „Zyg-zaczek” z Młodzieżowego Domu Kultury w Krasnymstawie. Gościem specjalnym była Magdalena Jemioł - artystka Teatru Muzycznego w Lublinie, której akompaniowała Agnieszka Miedzwiecka - harfistka Filharmonii Lubelskiej i Teatru Muzycznego w Lublinie.



Koncert rozpoczął się krótkim wprowadzeniem w tematykę spotkania. Następnie „Zyg-zaczek” wykonał miniaturę taneczną do kolędy „Cicha noc”. Utalentowani uczniowie zespołu „Jak Zawsze” wykonali utwory: „Zagraj dziecku kołysankę”, „Tylko jest jedna taka noc” oraz „Jak w oku łąza”. Wokaliści „Apostoliki” wykonali nastrojowe utwory: „Maryjo, czy już wiesz?”, „Zaśpiewam Jezuskowi” i przepiękną kolędę „Radość dziś nastała”. Magdalena Jemioł wykonała pieśni: „Gdy śliczna panna”, „Cicha noc” oraz wokalizę z filmu „Dziewięcie wro-



ta”. Kapela folkowa wykonała utwory: „Pójdziemy bracia”, „A wczora z wieczora” i „Koliatka”.

Na uwagę zasługuje niezwykle, chwytający za serca nastrój wywołany efektownymi aranżacjami utworów. Wykonawcy z różnych grup wiekowych prezentowali niejednorodny styl muzyczny, zarówno folkowy jak i operowy.

Podsumowaniem koncertu zespołowego było wspólne kolędowanie zebranych miłośników bożonarodzeniowych pieśni. Wprowadzeni w nastrój słuchacze wraz z artystami wykonali dwie kolędy - „Przybieżeli do Betlejem” i „Pójdźmy wszyscy”. Atmosfera spotkania rozgrzała serca nadzieją, optymizmem, poczuciem wspólnoty. Nic tak nie zbliża ludzi, jak radość z przyjścia Chrystusa na świat.

Na zakończenie burmistrz Krasnegostawu Hanna Mazurkiewicz wręczyła wykonawcom słodkie upominki. Na ręce głównego organizatora przedsięwzięcia, Leszka Darmochwała, proboszcz ks. dr Janusz Gzik złożył serdeczne podziękowania oraz zaproponował kontynuację tak wspaniałej akcji.

Realizację inicjatywy zawdzięczamy sponsorom: Urzędowi Miasta Krasnegostawu, Zespo-





łowi Szkół im. Jana Pawła II w Krasnymstawie, „A.studio” Andrzeja Staronia oraz firmie „Vi-Art” Jacka Żelisko, którym należą się szczególne podziękowania.

*Iwona Grzywna  
fot. Andrzej Staroń*

PS

Kilka godzin wcześniej kapela folkowa „Styrta” była współautorką charytatywnego koncertu w Centrum Kultury w Siennicy Różanej. Podczas licytacji fan-tów zgromadzono 3939,70 zł. Pieniądze przekazane zostały na konto Huberta Belala w Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”.

**Ewa Magdziarz**

**F**ilmowy początek roku  
w Pracowni Filmoteki Szkolnej



**Ferie z Filmoteką Szkolną dla maturzystów  
w „Norwidzie”**

Zajęcia z edukacji filmowej dla maturzystów zostały zorganizowane w ramach programu Filmoteka Szkolna we współpracy z Filmoteką Narodową przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Zajęcia odbyły się 20 stycznia 2017 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO w Krasnymstawie. Zakończyły one trzydniowy cykl spotkań prowadzonych przez liderkę Filmoteki Szkolnej Ewę Magdziarz, mających na celu popularyzowanie Filmoteki Szkolnej oraz przygotowanie uczniów do pisemnego i ustnego egzaminu maturalnego z języka polskiego. W czasie warsztatów skupiających się na filmach jako tekstach kultury, uczestnikom został przypomniany „Poradnik maturzysty” znajdujący się w zasobach Filmoteki Szkolnej. Prowadząca przedstawiła także zestawienie filmów będących adaptacjami literatury, m.in. „Dolinę Issy” w reżyserii Tadeusza Konwickiego (adaptację powieści Czesława Miłosza), filmy Andrzeja Wajdy - „Brzezina” (adaptację opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza), „Ziemię obiecaną” (adaptację powieści Władysława Reymonta) czy „Popiół i diament” zrealizowany na



podstawie powieści Jerzego Andrzejewskiego. Inne przykłady to „Pan Tadeusz. Księga I. Gospodarstwo” w reż. Juliana Antonisza i „Syzyf” w reż. Zdzisława Kudły. Następnie maturzyści obejrżeli filmy: „Lawa” Tadeusza Konwickiego, „Wesele” Andrzeja Wajdy, „Przy torze kolejowym” Andrzeja Brzozowskiego i „Chleb” Grzegorza Skurskiego. Projekcje połączone były z prezentacją materiałów metodycznych znajdujących się na stronie Filmoteki Szkolnej oraz dyskusją. Rozmawiano na temat odbioru przez młodzież dramatu romantycznego i jego adaptacji, różnic między pierwowzorem literackim a filmem, syntezy sztuk w „Weselu” Wajdy, wykorzystania filmowych środków do wyrażania znaczeń symbolicznych. Dyskutowano również o postawach Polaków i Niemców wobec Żydów w czasie Holokaustu. Liderka poleciła także do obejrzenia film „Fotoamator” Dariusza Jabłońskiego o łódzkim getcie, oraz filmy spoza Filmoteki Szkolnej: „Portreciści” Ireneusza Dobrowolskiego, „W imię ich matek - historia Ireny Sendlerowej” Mary Skinner, „Dzięki niemu żyjemy” A. Marka

Drażewskiego oraz „Fotografię” - film dyplomowy Ewy Magdziarz zrealizowany z uczniami II LO. Maturzyści w czasie ferii mieli świetną okazję, aby w Pracowni Filmoteki Szkolnej przygotowywać się do egzaminu. Na zajęciach otrzymali wiele cennych wskazówek dotyczących filmów jako tekstów kultury, które mogą wykorzystać zarówno na egzaminie pisemnym, jak i ustnym.

### Webinarium w Pracowni Filmoteki Szkolnej

14 lutego 2017 r. o godz. 10 uczniowie z całej Polski, m.in. z Torunia, Olsztynka, Małochwieja Dużego i Krasnegostawu brali udział w webinarium „Nakręć, by nakręcać. Podstawy tworzenia filmów reklamowych w dobie social mediów”. Z tej nowoczesnej formy edukacji skorzystali uczniowie II LO, którzy przygotowują się do XV Powiatowego Konkursu Filmowego „Inspiracje Filmoteką Szkolną”. Spotkanie odbyło się w Pracowni Filmoteki Szkolnej w czasie zajęć z edukacji filmowej kl. III A. Kolejny webinar, do którego uczniów zaprosiło Centrum Edukacji Obywatelskiej, zorganizowany został w ramach projektu „Filmoteka Szkolna. Akcja!”. Scenarzystka i reżyserka Aleksandra Górecka w czasie spotkania przedstawiła proces

tworzenia filmu reklamowego. Przeanalizowała potrzeby grupy, do której ma trafić reklama, warunki wspierające powstawanie projektu. Omówiła, prezentując przykłady, środki filmowe wykorzystywane w reklamach. Podkreśliła rolę emocji, dźwięku i muzyki, a także montażu. Aleksandra Górecka mówiła także o tym, jak zapewnić filmowi reklamowemu dalsze życie w sieci i wykorzystać go do nawiązania dobrych relacji z odbiorcami. Uczniowie bardzo wysoko ocenili webinarium, tym bardziej że

### Filmoteka Szkolna inspiruje

### - plakaty na konkurs filmowy II LO

### Prowadzący i uczestnicy

Warsztaty dla nauczycieli i uczniów „Inspiracje Filmoteką Szkolną - plakat filmowy”, zostały realizowane w ramach programu Filmoteka Szkolna we współpracy z Filmoteką Narodową przy wsparciu Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Zajęcia były prowadzone przez artystę i animatora kultury Tadeusza Kicińskiego oraz liderkę Filmoteki Szkolnej Ewę Magdziarz. W warsztatach, które odbyły się 17 lutego 2017 r. w Pracowni Filmoteki Szkolnej w II LO w Krasnymstawie wzięli udział uczniowie z Gimnazjum w Siennicy Nadolnej, Gimnazjum w Małochwieju Dużym, z ZSP nr 2 i z II LO w Krasnymstawie oraz nauczyciele: Beata Gołbiewska, Bożena Mitura, Teresa Berbec i Joanna Kawęcka, a także studentka UMCS Magdalena Kusiak.

### Cel warsztatów

Warsztaty miały na celu popularyzowanie Filmoteki Szkolnej oraz przygotowanie uczniów do udziału w XV Powiatowym Konkursie Filmowym „Inspiracje Filmoteką Szkolną” w kategorii plakat filmowy - „Kieślowski i Wajda - spotkanie z Mistrzami w Filmotece Szkolnej”. W związku z tym na początku spotkania został zaprezentowany regulamin konkursu, który znajduje się także na stronie II LO. Liderka Filmoteki Szkolnej przedstawiła



tworzenia filmu reklamowego. Przeanalizowała potrzeby grupy, do której ma trafić reklama, warunki wspierające powstawanie projektu. Omówiła, prezentując przykłady, środki filmowe wykorzystywane w reklamach. Podkreśliła rolę emocji, dźwięku i muzyki, a także montażu. Aleksandra Górecka mówiła także o tym, jak zapewnić filmowi reklamowemu dalsze życie w sieci i wykorzystać go do nawiązania dobrych relacji z odbiorcami. Uczniowie bardzo wysoko ocenili webinarium, tym bardziej że





zestawienie konkursowe plakatów, harmonogram warsztatów przygotowujących do konkursu i plany związane z jego finałem.

### Przebieg zajęć filmowych

W czasie spotkania Ewa Magdziarz, wykorzystując prezentację multimedialną, przedstawiła podstawowe informacje o plakacie filmowym. Przedstawiła także plakaty do niektórych filmów zamieszczonych w zestawieniu konkursowym. Ważną częścią spotkania była analiza plakatów oraz wypowiedzi Andrzeja Pągowskiego zamieszczonych w publikacji „Ilustrując filmy” zawierającej prace artysty. Uczestnicy warsztatów analizowali także plakaty - prace konkursowe z ubiegłych lat. Na spotkaniu obejrzano również film z zestawienia konkursowego „Siedem kobiet w różnym wieku” Krzysztofa Kieślowskiego. Po projekcji Tadeusz Kiciński, przewodniczący jury w XV PKF w kategorii plakat filmowy, przedstawił różne techniki malarstwa, zasady kompozycji i doboru literatury do treści plakatu. Następnie uczestnicy warsztatów pod kierunkiem animatora kultury wykonali szkice plakatu do obejrzanego filmu Kieślowskiego, zwracając uwagę na sposób przedstawienia postaci ludzkiej. Ważną częścią spotkania były konsultacje dotyczące projektów plakatów - prac konkursowych. Tadeusz Kiciński radził, aby zacząć od szkicu, zwracał uwagę na wybór techniki malarstwa, światło, rysunek i obserwację, omówił także częste błędy w projektowaniu plakatów. Na zakończenie uczestnicy warsztatów otrzymali dyplomy i materiały promujące Filmołkę Szkołną nadesłane przez Filmołkę Narodową.

*Ewa Magdziarz  
opiekun MDKF „Iluzjon”  
lokalny lider Filmołki Szkołnej*

**Mirosław I. Kaczor**

**Kredens anegdota**



### Wybierz datę urodzin

W styczniu 1991 roku pojechałem do Wytyczna z polecenia senatora Eugeniusza Wilkowskiego. Podczas mojej bytności u jednego z miejscowych działaczy solidarnościowych, pojawił się ksiądz proboszcz chodzący po kołędzie. Ksiądz, widząc znaczek „Solidarność” w kłapie mojej marynarki, zadeklarował swoją sympatię do zachodzących zmian i gorąco zachęcał do dalszego aktywnego działania. Wtedy, z zaskoczoną miną powiedziałem:

- Proszę księdza, biega człowiek za tą Solidarnością, walczy o demokrację, a niespodziewanie zdarzy się coś takiego, że ręce opadają.

- A co się stało? - zapytał ksiądz.

- Żona jest w ciąży.

- To trzeba się cieszyć!

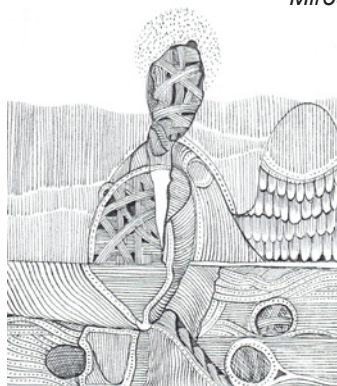
- Proszę księdza, lekarz określił termin porodu na pierwszego maja. I co teraz zrobić, dziecku dać na imię Włodzimierz, po Leninie?

- Da Bóg, dziecko urodzi się trzeciego maja, a to piękna rocznica - odpowiedział ksiądz.

Dziecko urodziło się 22 kwietnia i otrzymało imię Bartosz. W rok później, 22 kwietnia, kiedy rano szykowałem się do pracy, w radiowym kalendarzu usłyszałem: dziś przypada rocznica urodzin Włodzimierza Lenina...

Ty mów, Bóg słucha. I ma poczucie humoru.

*Mirosław I. Kaczor*



rys. Robert Znajomski

Leszek Janeczek

## Anegdoty krasnostawskie



### Nazwisko zmienił

Urodzony w Krasnymstawie Hersz Lejb Mandeltort był po wojnie lekarzem w Lublinie i nazywał się Henryk Florkiewicz. Gdy inni, przeważnie Żydzi, pytali go dlaczego zmienił nazwisko, żartował: nazwisko zmienił bo się... ożenił.

### Ach te ulice i te kamienice

Doktor Florkiewicz nie krył swojego żydowskiego pochodzenia. Czasem, gdy sobie nieco podpił, mawiał tak:

- Wy, Polacy to zawsze narzekacie. Przed wojną mówiliście, że wasze ulice, a nasze kamienice. A teraz i wasze ulice, i wasze kamienice, ale... nasz rząd.

### Ozonowie z Kazimierza

Pewne krasnostawskie małżeństwo pojechało na weekend do ulubionego, klimatycznego, na połę mitycznego Kazimierza Dolnego. Na ulicy Krakowskiej znaleźli pokój do wynajęcia. Krasnostawianin zdziwił się nazwiskiem gospodarza, bowiem brzmiało ono Ozon. Zaraz zapytał właściciela:

- To jak nazywa się pańska żona?

Gospodarz wypalił bez namysłu:

- Dziura ozonowa.

Tak więc dla gospodarza było wszystko jedno czy świeciło słońce, czy nie, czy wyszedł na zewnątrz, czy pozostał w domu - zawsze był pod wpływem tej o(O)zonowej.

### Egzamin z interny

Docent Florkiewicz egzaminował studentów medycyny piątego roku z interny. Był to wielki egzamin bo i dziedzina strasznie obszerna, po prostu

królowa nauk medycznych, przez studentów określana mniej wzniośle „kobyłą”. Na egzamin szło się z indeksem. Na początku egzaminu docent brał indeks do ręki i czytał godność studenta i jego miejsce urodzenia. Gdy był to student urodzony w Krasnymstawie, docent nieraz tak mawiał:

- O, pan jesteś z Krasnegostawu. A z Krasnegostawu to najstawniejsi lekarze.

Tu zaczynał wymieniać:

- Janusz Korczak, profesor Gold w Izraelu, ja, a teraz... pan będzie.

### Pokrętna droga do domu

Pewnego razu profesor Marian Markiewicz poprosił docenta Florkiewicza o podwiezienie do domu. Mieszkali niezbyt daleko od siebie. Obaj pracowali w PSK 4 na ulicy Jaczewskiego w tej samej Klinice Kardiologii. Ku zdziwieniu profesora docent jedzie jakoś dziwnie, nadrabia drogi, jakby dookoła, a nie najkrótszą, najbardziej logiczną trasą, którą profesor codziennie przemierzał. Być może przeszło mu nawet przez myśl, że docent, kolega z tej samej kliniki, bawi się w taksówkarza wiozącego pasażera nieznanego miasta. W końcu profesor pyta:

- Heniu, a dlaczego ty tak jakoś dziwnie jedziesz?

- A, bo wiesz, ja nie umiem skręcać w lewo - chodziło o skrzyżowania.

W tym względzie był więc bardzo prawicowy albo prawy, gdyż z przepisów ruchu drogowego był lewy.

### Lekarz lekarzowi wilkiem

Tak się czasem kiedyś mówiło, trawestując znane łacińskie przysłowie *Homo homini lupus est*. Było to na oddziale reumatologii krasnostawskiego szpitala. Ordynator doktor Tadeusz Bis był niezadowolony z przydzielenia mu do pracy nowego specjalisty doktora Stanisława Starzyńskiego. Bis nie ukrywał swojej do niego niechęci. Kiedyś wszedł do gabinetu lekarskiego pacjent.

- Czy zastałem doktora Starzyńskiego?

W gabinecie na wersalce siedział ordynator, poza nim nikogo tam nie było, ale przybyły czekał na odpowiedź. Doktor Bis wstał z wersalki,



podniósł jej dół, zajął do pojemnika na pościel i odrzekł zgodnie z prawdą:

- Nie, nie ma.

### Mycie przedoperacyjne

Trakt operacyjny krasnostawskiego szpitala to miejsce wspólne dla wszystkich tych, którzy wykonują jakieś operacje. Na jednej z sal operowali chirurdzy, a na drugiej ginekolodzy. Kiedyś do operacji myło się równocześnie trzech ginekologów, zajmując wszystkie stanowiska. Za kilka minut zacząć się miał zabieg także dla chirurgów. Właśnie na salę przygotowań lekarzy wszedł doktor Kowalczyk. Miejsca do mycia dla niego nie było. Najmłodszy z ginekologów zastanowił się chwilę, co zrobi ordynator chirurgii. Ten w okamgnieniu wypalił:

- Ginekologi spierdalajta.

Tu nie ma miejsca na wersal, tu się operuje. Miejsce się znalazło i nikt się nie obraził.

### Krótką ścieżką

W Turobinie, który niegdyś leżał w powiecie krasnostawskim, przyjmował pacjentów doktor Pecyna. Gdy z Krasnegostawu przyjechał na kontrolę doktor Tadeusz Respond, pod gabinetem Pecyny było mnóstwo oczekujących. Kontrola kontrolą, ale obie strony chciały spędzić nieco czasu poza protokołem, w sposób, jaki wtedy był na porządku dziennym, czyli po prostu napić się wódki. Kontroler siadł za biurkiem i także zaczął przyjmować chorych. To wszystko, czyli praca we dwóch, to było także za mało. Do gabinetu wchodzi pacjentka i zaczyna się rozbierać.

- Co pani robi? - zawołał jeden z eskulapów.

- No, do badania - odparła kobiecinka.

- Tu się nie bada, tu się leczy - odrzekł doktor Respond.

### Cuchnące znalezisko

Do Krasnegostawu przybył nowy lekarz doktor Marian Choma. Od razu postawiony na dwie funkcje: dyrektora naczelnego krasnostawskiego ZOZ-u i ordynatora ginekologii i położnictwa. Może nie wszystkim podobały się jego nowe porządki. Pewnego ranka, gdy przyszedł do pracy, otworzył swój gabinet i zdębiał. Na środku pokoju leżało coś, co przypominało ludzkie g...no. Natychmiast poprosił położną oddziałową panią Marię Szostek.

- Pani Mario, co to jest!? - wołał w najwyższym stopniu oburzony, jakby ona była czemukolwiek winna.

- Co to jest???

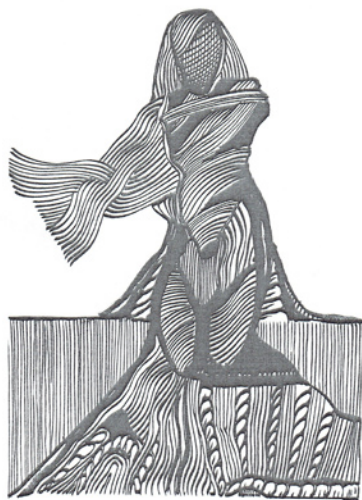
Pani Maria, zawsze dyplomatyczna, patrzy, zaciera ze zmieszania ręce i nieśmiało mówi:

- No, panie doktorze, to jest stolec.

- Stolec, stolec!? Pani Mario, to jest zwykłe gó...o!

Zamiecenie sprawy pod zwyczajowy dywan może i wchodziłoby dosłownie w rachubę, ale w szpitalu dywanów nie może być. W przenośni na pewno należało to zrobić, gdyż po takim postawieniu sprawy smród rozszedł się większy od tego naturalnego.

*dr Leszek Janeczek*



*rys. Robert Znajomski*

## Marian Karczmarczyk

### Aforyzmy



\*\*\*

To nie głupi but sprowadza cię na złą drogę.

\*\*\*

Dobry pasterz nie szuka w stadzie kozła ofiarnego.

\*\*\*

Czasem pies ma lepszą budę niż pan, który zszedł na psy.

\*\*\*

Zezowaty nie musi trafiać w dziesiątkę.  
Wystarczy, że doskonale trafia w... sedno.

\*\*\*

Nie ma powodu do rozdzierania szat,  
Gdy chcesz pokazać piękne ciało.

\*\*\*

Umierający ze śmiechu żyją długo.

\*\*\*

I przez czyste okna można być „źle widzianym”.

\*\*\*

Szkoda, że nie umieszczają w izbie wytrzeźwień tych,  
którzy upili się władzą.

\*\*\*

Na fotelu u dentysty nie masz nieba w gębie.

\*\*\*

Nie nabieraj wody w usta, gdy wszyscy krzyczą: „pali się”!

\*\*\*

Gdy gra wiatr, wiatrak tańczy.

\*\*\*

Iskra spod kopyta Pegaza nie rozpali wyobraźni u wierszoklety.

\*\*\*

Cóż z tego, że niejeden ma własne zdanie,  
gdy nie ma nic do powiedzenia!

\*\*\*

Lepsza dusza na ramieniu niż stryczek na szyi.

\*\*\*

Żadna baba nie szyje niemi babiego lata.

\*\*\*

Gdy wszystko zostało z góry ukartowane,  
As może przegrać z waletem.

\*\*\*

Niejednego męża nie stać na kochankę,  
Bo wszystkie pieniądze zabiera mu żona.

\*\*\*

Naród powierzył posłom poważne role,  
a niejeden z nich gra błazna.

\*\*\*

Gdzie już wszystko zostało powiedziane,  
tam wymowne milczenie niewiele znaczy.

\*\*\*

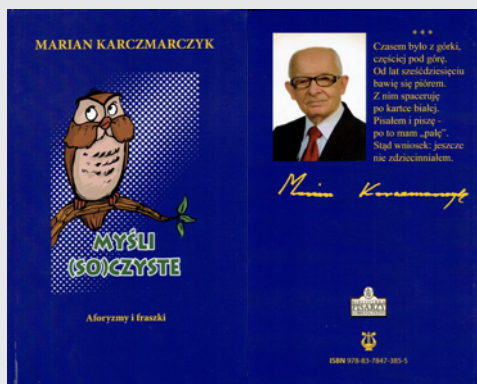
Zawsze trzeba dbać o dobre imię.  
Nawet gdy mamy dwa imiona.

\*\*\*

Jeśli krezus miło wspomina biedę,  
to może świadczyć, że kiedyś był z nią szczęśliwy.

\*\*\*

Kto jest złodziejem czyjegoś czasu,  
ten nie ucieka przed czasem.



Marian Karczmarczyk, „Myśli (so)czyste”,  
Aforyzmy i fraszki, Polihymnia, Lublin 2016, ss. 103.

## Marian Karczmarczyk

### Fraszki



#### Intencje

Jeżeli ktoś ma  
intencje czyste,  
nigdy nie neguje  
co jest oczywiste.

#### Życiowa dezorientacja

Zazwyczaj schodzimy  
na złe drogi,  
gdy głowa nie wie,  
gdzie idą nogi.

#### Koleje losu

Nawet najlepszy kowal  
traci do pracy ochotę,  
jeżeli się znajdzie  
między kowadłem a młotem.

#### Incognito

I tam diabeł się kręci,  
Gdzie są wszyscy święci.

#### Zagadkowy typ

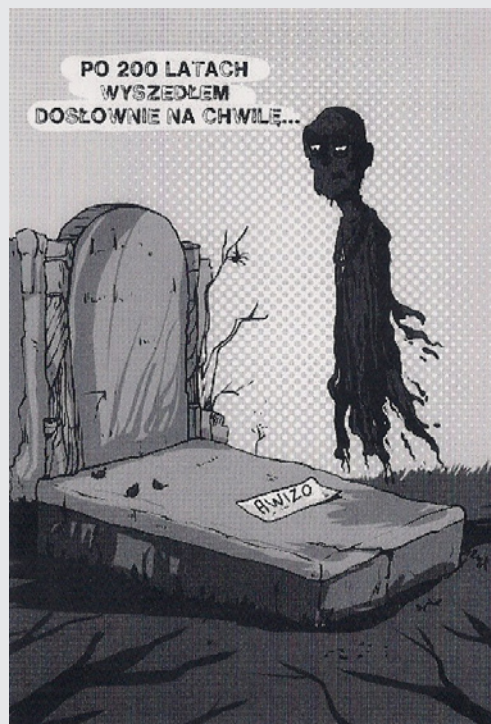
Najtrudniej rozgryźć  
takiego drania,  
u którego wyraz twarzy  
to znak zapytania.

#### Odruch lękliwej

Pewna ateistka,  
która w Boga nie wierzy,  
czasem się przeżegna,  
gdy... piorun uderzy.

## Do wybuchowego

Wychodząc z siebie czasami,  
nie trzaskaj... słowami.



rys. Sylwia Malon

## Epitafia

### Nagrobek urodziwej

Tu spoczywa na wieki  
kobieta wspaniała.  
Czy duszy nie żal było  
odejść z pięknego ciała?

### Literata

Tu spoczywa znany pisarz,  
który żył i tworzył.  
Ale zawiódł czytelników  
bo... stu lat nie dożył.

## Lenia

Tu leży leń patentowany  
i już nie wstanie.  
Wcale sobie nie zasłużył  
na wieczne odpoczywanie.

## Naturysty

Jego nagością  
śmierć nie była zgorszona,  
bo na plaży nudystów  
wzięła go w ramiona.

## Ateisty

Wcale nie wierzył,  
że szybko umrze.  
Śmierć go dopadła  
pewnego dnia.  
Nie módlcie się  
przy jego grobie,  
bo popełnicie...  
faux pas.

## Epitafium cmentarne

Tu leżą dobrzy i źli.  
Będziesz leżał i ty!

## Paniom i panom

## Zawiedziony

Powoli podniosła nogi,  
więc poczuł pożądanie.  
A ona czule do niego:  
- Włóż mi... kaptcie, kochanie.

## Przezorna

Nim wyszła za mąż,  
spytała kochanego:  
- Czy twoja miłość  
wystarczy do... pierwszego?

## Andrzej David Misiura

### Myśli są czyste?



Zamojski satyryk Marian Karczmarczyk w 2017 roku obchodzi jubileusz 60-lecia pracy twórczej. Szacowną rocznicę wieńczy siedemnasta książka „Myśli (so)czyste”, która zawiera trzy-ta kilkadziesiąt aforyzmów i fraszek.

W ciągu kilku lat od wydania poprzedniego tomiku „Piciowy zawrót głowy” powstały nowe miniaturowe dzieła. Wiele z nich to wypadkowa popularnych skojarzeń zaczerpniętych wprost z potocznego języka i przybranych puentą. Czasem zaskakującą, a czasem zwyczajną, oczywiście. Obok nich rzeczowe i dojrzałe kwintesencje niejednokrotnie dosadne, bo przecież dobra fraszka zwykle jest prostej budowy i nie znosi skomplikowanej metaforyki.

Dzięki doświadczeniu i mistrzostwu ciętego pióra, każda strona tomiku błyszczy jakąś perełką, bo przecież wszystkie utwory nie mogą być bestsellerami. W słowie wstępnym twórczością Mariana Karczmarczyka zachwycą się literatka i publicystka Halina Ewa Olszewska, przychylne recenzje, pióra Piotra Pieli, pojawiły się w „Kurierze Zamojskim” oraz „Kronice Zamojskiej”. Na stronie redakcyjnej spotkamy również nazwisko znanego satyryka i poety Krzysztofa Konopy, który zajął się adiustacją tekstu. Początek poszczególnych części zdobią rysunki autorstwa Sylwii Malon.

Jubileuszowa książka „Myśli (so)czyste” podzielona została na cztery rozdziały, które zawierają aforyzmy, fraszki różne, epitafia i ponownie fraszki poświęcone paniom i panom. Publikujemy utwory wybrane ze wszystkich rozdziałów. Miłej lektury.

*Andrzej David Misiura*

Marian Karczmarczyk, „Myśli (so)czyste”, Aforyzmy i fraszki, Polihymnia, Lublin 2016.



Wiesław Krajewski



## Kalendarzowy zawrót głowy

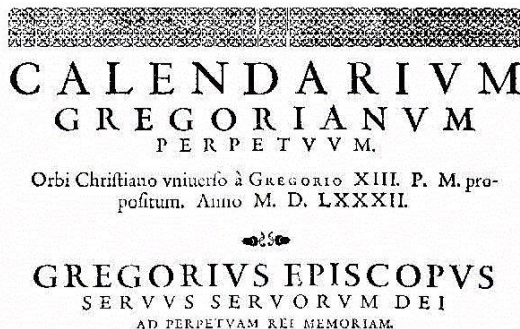
Każdy Nowy Rok przypomina nam, że używamy w codziennym życiu kalendarza gregoriańskiego. Tak jest od 1582 roku. Właściwie różni się on bardzo nieznacznie od używanego wcześniej kalendarza juliańskiego. Oba mają taką samą długość, o obu w latach podzielnych przez 4 występuje rok przestępny, a wśród lat z pełnymi setkami, jedynie te podzielne przez 400 są w gregoriańskim przestępne. Dlatego np. rok 1900 był w naszym kalendarzu zwykłym (czego nikt już nie pamięta), a 2000 - przestępnym (co powinno pamiętać wielu). Kalendarz gregoriański jest oficjalnym kalendarzem przyjętym dla celów administracyjnych przez Organizację Narodów Zjednoczonych, stosowanym powszechnie na całym świecie, we wszelkich kontaktach międzynarodowych.



Jedno z posiedzeń komisji do spraw reformy kalendarza z udziałem samego papieża.

Wprowadził go papież Grzegorz XIII. W wyniku długo trwających prac, specjalnie powołana komisja przyjęła projekt nowego kalendarza, a papież zatwierdził sprawozdanie tej komisji i wreszcie 24 lutego 1582 roku (według obowiązującego wtedy jeszcze kalendarza juliańskiego, był to dzień VI przed kalendarzami marcowymi) podpisał bullę *Inter gravissimas Pastoralis officii* (Między naszymi najpoważniejszymi pasterskimi obowiązkami) wprowadzającą reformę w życie. Bulla została wywieszona na drzwiach bazyliki św. Piotra 1

marca, a jej kopie rozesłano do wszystkich krajów katolickich. Obchodzimy więc teraz 435 rocznicę tych wydarzeń.

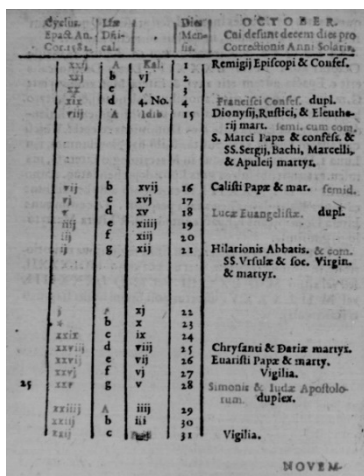
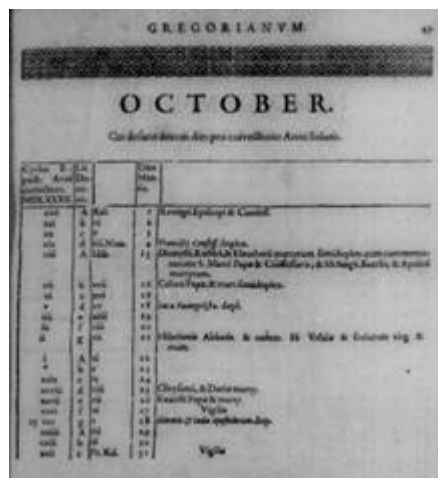


**I**NTER gravissimas Pastoralis officii nostri curas, et postrema non est, ut quae a sacro Tridentino Concilio de Calendaris reformatione, illis ad finem optatum, Deo adiuvante, peractum. Sane concilio (conclvi) inter, cum ad religionem reformationem breviter quique curam adingerent, et tempore tam brevi rem totam ex ipso Concilio decreta ad satisfactionem et iudicium Romanis Pontificis transirent. Una autem discretio praecipue consideranda, quoniam vnum preter, laudis quoque divini, sed et ipsiusque ecclesiae profuturam complectitur, ceterum pertinet ad ipsius Ecclesiae, quoniam ex copenditum reformationis, solis, et lunae motum attendas. Atque illud quidem felicitas coordinationis inter praecipue ante aliquidandum curavit, atque edidit. Hoc vero, quod neminem exigit legitimum Calendaris reformationem, ismodi a Romanis Pontificibus praedecessoribus nostris, et sapienter etiam est, vixit ab ipsi, et ad exitum pervenit ad hoc respectum non potuit, quod rationes emendandi Calendaris, quae a caligantibus mutuum peritis propugnabantur, propter magnas, et feraciter inextinguibiles difficultates, quasi longius de consuetudine semper habuit, neque pervenire erant, neque antiquos (historiasticos) vates incoluerat (quod in primis hae curae curandum erat) servabant. Nam tuncque nos quoque, et ceteri, licet indigni, a Deo disputatione, fructu, in hac cogitatione, et tuncque pervenimus, aliter nobis liber a dilectissimo Antonio Lilio artium, et medicinae doctore, quoniam quondam Alibiis eius germanus frater confisarius, in quo per nos quendam Episcopatuum Cyclum de co-exegit vnum, et ad certum ipsius auctori numerum naturam direxit, atque ad quamcumque anni solarii in reformationem accomodatam, omnia, quae Calendaris colligant, confederatione, et fideiis omnibus dirigitur, et reformatione, et Calendarium ipsum nulli rationem mutationis in posterum expressum esse videtur. Nunc hanc reformationem Calendaris rationem, ex quo volumus comprobare, cum ad Calendaris, Principes, celebrareque vnum, et praeconis ante annos milimio, et ceteris, qui annis in canonibus, et communis et vnum omnium confessione perficeretur, illi cum quae maxime optatum, concordes respondissent, vnum non omnium confessione addidit, vixit ad Calendaris emendationem adhibuit, in alia tria huius reformationis, quae longe ante ex primariis Christianis reformationibus delegaverat: in cuius octavo tempore, et diligenter ad eam incarnationem adhibuit, et Cyclum veterem, quoniam recentiorum vixit cognovit, et diligenter perposuit inter se contrahit, et, et doctorem humanum, quod de re scriptum, iudicio huius praeterea elegit, Episcopatuum Cyclum, cui nomen eiusdem addiderunt, quae ex accurata circumspicione vixit ad Calendaris perfectionem maxime pertinet.

Strona tytułowa bulli papieskiej *Inter gravissimas* z 24 lutego 1582 r.

Kalendarz juliański (nie chcę tu wnikać w szczegóły) spóźniał się. Wynikiem tego było stopniowe rozmiązanie się z porami roku. Pierwszy dzień kalendarzowej wiosny, w miarę upływu lat zaczynał przypadać w momencie, kiedy wiosna w przyrodzie już się rozpoczęła, a dzień był już wyraźnie dłuższy niż noc. Zasadniczym celem reformy kalendarza było przywrócenie zgodności daty ze zjawiskami astronomicznymi (przejściem Słońca przez punkt Barana). Z punktu widzenia Kościoła celem reformy było przywrócenie daty Wielkanocy na właściwe miejsce w roku, tak by przypadała zawsze w sąsiedztwie prawdziwej równonocy wiosennej. Wymagało to przesunięcia dat o 10 dni. Dokonano tego jednym śmiałym pociągnięciem, polegającym po prostu na opuszczeniu tych 10 dni z kalendarza. Tak więc bulla papieska nakazywa-

ła, aby po dacie 4 października 1582 roku (był to czwartek) nastąpił od razu piątek 15 października. Zachowana została więc ciągłość rachuby dni tygodnia. To szczegół, ale bez tego reforma byłaby nie do przyjęcia. Wybór 4 października nie był przypadkowy. W tym dniu przypada wspomnienie św. Franciszka z Asyżu, bardzo popularnego już wtedy świętego, po tej dacie natomiast nie było żadnych ważniejszych świąt, których pominięcie byłoby trudne do zaakceptowania. Papież zresztą określił, kiedy należy obchodzić święta tych patronów, którzy „wypadli” z kalendarza. W ten prosty sposób równonoc wiosenna powróciła na dzień 21 marca.



Strony z nowych kalendarzy, gdzie po dacie 4 października nastąpił 15 października 1582 roku.

Bullę papieską w sprawie reformy kalendarza od razu respektowały tylko kraje katolickie, i dokonały jej w roku 1582 lub 1583, natomiast państwa protestanckie opierały się. Głównym powodem sprzeciwu była niechęć do podporządkowania się papieżowi, co było zrozumiałe, biorąc pod uwagę ówczesną sytuację Kościoła. Tam bulla papieska nie tylko nie była respektowana, ale należało ją oficjalnie potępiać. Próba reformy zastrzyła tylko trwające od kilkudziesięciu lat spory religijne. Protestanci zarzucali papieżowi świętokradztwo, mówili, że jest „antychrystem, który nawet czas chce zmieniać”, a reforma miała być „robotą diabła”. Szerzyło się przekonanie, że papież „podstępnie jak wąż i z wilczą przebiegłością” stara się wykorzystać kalendarz w celu ponownego podporządkowania sobie chrześcijaństwa.

Opory przed wprowadzeniem reformy kalendarza miały też inny charakter. Konieczność opuszczenia szeregu dni wpływała na obchodzenie różnych uroczystości, świąt, urodzin, jak również daty spłat długów, rat, kontraktów na dostarczanie różnych dóbr, a także zwolnienia ze służby wojskowej i z więzień. To wszystko wprowadzało pewien - choć przejściowy - zamęt w życiu publicznym. Prócz tego, warto wspomnieć, że w tamtych czasach wieś tradycyjnie prowadziła prace polowe wg rytmu wyznaczanego przez święta kościelne. Ich przesunięcie o 10 dni spowodowało dezorganizację życia chłopów, którzy długo nie mogli zrozumieć, co się stało. Wśród ludu pojawiały się

więc i tego rodzaju obawy: czy teraz ptaki będą wiedziały, kiedy odlatywać do ciepłych krajów, a posiane wcześniej ziarno - kiedy kiełkować, kwiaty - kiedy kwitnąć? Choć dziś takie pytania wydają się nam niedorzeczne, to jednak w owych czasach były zadawane.

W wielu krajach wprowadzenie nowego kalendarza wiązało się z dużo większym zamieszaniem, niżby się można tego spodziewać. Szwecja

przyjęła go w 1583 roku. Jednak potem, kiedy została objęta reformacją i przyjęła luteranizm, został on odwołany. Dopiero na początku XVIII wieku zdecydowano się przywrócić kalendarz gregoriański, ale nie jednorazowo a stopniowo, rezygnując z 11 dni przestępnych w latach 1700-1740. Jednak to się nie powiodło. Przez pomyłkę, lata 1704 i 1708 znów były przestępne. Powstał w ten sposób wyjątkowy chaos. Swoisty kalendarz „szwedzki” nie zgadzał się wtedy z żadnym innym - ani juliańskim, ani gregoriańskim. Dlatego w roku 1712, przez wprowadzenie dodatkowego dnia przestępnego (30 lutego!), postanowiono powrócić do kalendarza juliańskiego. I dopiero 17 lutego 1753 roku, po którym nastąpił 1 marca, Szwecja (wraz z podległą jej Finlandią) - tym razem już na stałe - przyjęła kalendarz gregoriański.



Kalendarz szwedzki z dniem 30 lutego 1712 roku.

Finlandia z kolei, kiedy po wojnach szwedzko-rosyjskich, ostatecznie w 1809 roku znalazła się pod panowaniem rosyjskim, znów używała kalendarza juliańskiego. We Francji, w 1793 roku, w miejsce kalendarza gregoriańskiego wprowadzono - wzorowany na starożytnym kalendarzu egipskim - kalendarz rewolucyjny. Rok liczył w nim 12 miesięcy po 30 dni, a miesiące dzieliły się na 3 dekady. Był on niewygodny i niepopularny, i bardzo utrudniał kontakty z resztą Europy. Dopiero w 1806 roku, Napoleon Bonaparte przywrócił we Francji kalendarz gregoriański. W 1871 roku, kalendarz republikański reaktywowano jeszcze w krótkim okresie Komuny Paryskiej, były to jednak jego ostatnie dni.

Polska przyjęła nowy kalendarz w terminie określonym bullą papieską. Trzeba jednak pamiętać, że nasz kraj zamieszkiwali także zarówno protestanci, jak i wyznawcy prawosławia. Dlatego i u nas nie obyło się bez kłopotów, które wywoływały znaczne niekiedy konflikty. Szczególnie ostro zarysowały się one w należącej wtedy do Polski Rydze. Rada miejska i patrycjat wypowiadały się za przyjęciem nowego kalendarza, związek cechów i warstwy plebejskie były przeciwko. Zaczęło się w roku 1584 od wybijania okien w kolegium jezuickim. Następnie, w oddanym jezuitom kościele protestanckim, na Boże Narodzenie tłum rozpendził nabożeństwo, „przedwcześnie” odprawiane według nowego kalendarza. Z kolei burgrabia Ecke aresztował pastora za jego kazanie wypo-

wiedziane w Boże Narodzenie obchodzone według starego kalendarza. Zapoczątkowało to liczne zamieszki, w których krew lała się po obu stronach. Wreszcie, 16 stycznia 1586 roku zawarto porozumienie, w którym uznano stary kalendarz za obowiązujący, a burgrabia, sekretarz Rady oraz kaznodzieja jezuicki musieli uchodzić z miasta. Ujął się za nimi król Stefan Batory, a gdy Rada Miasta wykonała wyrok śmierci na dwu zwolennikach reformy, na przełomie lipca i sierpnia 1586 roku doszło do regularnego ob-

łożenia miasta przez wojska królewskie. Śmierć króla (2.12.1586 r.) przerwała działania wojenne, ale zamieszki, nazywane „kalendarzowymi”, trwały nadal. Zakończyło je powieszenie 2 sierpnia 1587 roku przywódców kalendarzowej opozycji i definitywne wprowadzenie 26 września kalendarza gregoriańskiego w Rydze. Ten konkretny przykład pokazuje jak wiele emocji, oporów i obaw wzbudzało wprowadzenie reformy kalendarza.

Wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego poza Europą nie budziło takich emocji. W koloniach hiszpańskich, portugalskich, francuskich, angielskich obowiązywał odpowiedni do państwa imperialnego kalendarz. Na terytorium obecnej Kanady i Stanów Zjednoczonych zależało to od pierwszego zasiedlenia lub strefy wpływów: Wschodnie Wybrzeże, stany Washington, Oregon - jak w Wielkiej Brytanii; dolina Missisipi - jak we Francji; Teksas, Floryda, Kalifornia, Nevada, Arizona, Nowy Meksyk - jak w Hiszpanii; na Alasce wprowadzono nowy kalendarz po wykupieniu jej od Rosji. Kraje azjatyckie, takie jak Chiny, Japonia, Tajlandia, Iran, Turcja przyjęły kalendarz gregoriański dopiero w XIX lub XX wieku. Wcześniej nie stosowano tam kalendarza juliańskiego. W Chinach, kalendarz gregoriański zastąpił tradycyjny chiński w 1912 roku (wypadły daty od 19 do 31 grudnia 1911 roku), ale praktycznie nie był on używany aż do komunistycznej rewolucji 1949 roku. Rosja wprowadziła go dekretem Rady Komisarzy Ludowych dopiero po Rewolucji Październikowej w 1918 roku.



# **Декрет о введении в Российской республике западно-европейского календаря.**

В целях установления в России единого порядка почти со всеми культурными народами исчисления времени, Совет Народных Комиссаров постановляет ввести по истечении января месяца сего года в гражданский обиход новый календарь. В силу этого:

1) Первый день послать 31 января сего года считать по 1-му февраля, а 14-го февраля, второй день — считать 15-м и т. д.

10) До 1 июля сего года писать, послать числа каждого дня по новому календарю, в скобках, число по до сих пор действующему календарю.

Председатель Совета Народных Комиссаров В. Ульянов (Ленин).

Помощник Нар. Комис. по Иностранным Делам Чернышев.

Народные Комиссары: Шляпников, Потресовский, Амосов, Оболенский.

Секретарь Сов. Нар. Комис. Горбунов.

Декрет о введении „западно-европейского“ календаря в Росии опубликован в „Правдe“ 25 stycznia 1918 r.

Jednak 1 października 1929 roku wprowadzono w Rosji nowy, eksperymentalny kalendarz, zupełnie wolny od jakichkolwiek religijnych odniesień. Jedną z jego zasad było to, że tydzień był pięciodniowy, a miesiące miały po 6 tygodni. W roku było 12 miesięcy po 30 dni, a pozostałe 5 dni były dniami świątecznymi. Reformę przeprowadzono pod hasłem tygodnia nieprzerwanej produkcji. Społeczeństwo zostało podzielone na pięć kast oznaczonych kolorami. Obywatele każdego koloru odpoczywali innego dnia. W ten sposób codziennie do pracy przychodziło 80% załogi, a kołchozy i fabryki pracowały w trybie ciągłym. Pięciodniowy tydzień nie sprawdził się. Chcąc utrzymać przynajmniej walor areligijności, władze wprowadziły wtedy tydzień 6-dniowy. Jednak i ta reforma wprowadziła podziały w społeczeństwie i w rezultacie - chaos administracyjny. W końcu, 26 czerwca 1940 roku, po 11 latach, zdecydowano się powrócić do 7-dniowego tygodnia.



Kartki z kalendarza radzieckiego z sześciodniowym tygodniem.

Spory, obawy i niechęć do wprowadzenia nowego kalendarza trwały w środkowej i zachodniej Europie jeszcze ponad 100 lat. Protestantkie Niemcy przyjęły go pod nazwą „kalendarza poprawionego” w roku 1700. Anglia opierała się reformie jeszcze dłużej. Biskupi anglikańscy utrzymywali, że nowy kalendarz jest skażony papizmem. Przypominali oni przy tym o ekskomunie rzuconej przez poprzednika Grzegorza XIII, papieża Piusa V, na królową Elżbietę. Anglia uznała kalendarz dopiero w 1752 roku. Tam wprowadzenie nowego kalendarza wiązało się jeszcze z przeniesieniem początku roku z 25 marca na 1 stycznia. Wywołało to dodatkowe protesty w związku z wcześniejszym płaceniem podatków. Wskutek tego, rok finansowy pozostał bez zmiany, kończy się bowiem 5 kwietnia (dawnego 25 marca).

Lokalnie praktykowane są dziś przez niektóre kraje lub większe populacje wyznaniowe także inne kalendarze (np. hebrajski, chiński, indyjski, islamski), związane głównie z panującą religią lub uwarunkowane historycznymi tradycjami. Kościół wschodni właściwie nigdy nie przyjął reformy gregoriańskiej. Największy sprzeciw wobec nowego kalendarza wyraziły Kościoły wschodnie ze strony patriarchów Konstantynopola, Aleksandrii i Armenii. Do krajów wahających się jeszcze w latach dwudziestych ubiegłego wieku z przyjęciem kalendarza gregoriańskiego należały Jugosławia, Grecja i Rumunia, których rządy były podporządkowane duchowieństwu prawosławnemu. Kalendarz juliański nadal obowiązuje między innymi w Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej, posługują się nim mnisi z góry Athos w północno-wschodniej Grecji i niektórych innych monasterów i klasztorów. Także na wyspie Foula, trzydzieści kilometrów na zachód od Szetlandów, nadal obchodzi się takie święta jak Boże Narodzenie czy szkocki sylwester (Hogmanay) według kalendarza juliańskiego.

Obecnie różnica dat między kalendarzami wynosi 13 dni. Dlatego wyznawcy prawosławia obchodzą Boże Narodzenie 7 stycznia (wtedy przypada 25 grudnia w kalendarzu juliańskim), a sposób obliczania Wielkiejnocy sprawia, że może ona przypadać nawet w maju.

Ciekawa jest zasada wprowadzania dnia przestępnego. Według tradycji rzymskiej, dzień przestępny w kalendarzu juliańskim następował



przed dniem VI przed kalendami marcowymi (czyli przed 24 lutego wg naszej rachuby) jako dzień VI bis. W roku przestępnym kolejność dni lutego była więc następująca:

- d. VII a.d. kal. Mar. - 23.02.,
- d. VI bis a.d. kal. Mar. - 24.02. - dzień przestępny,
- d. VI a.d. kal. Mar. - 25.02.,
- d. V a.d. kal. Mar. - 26.02.,
- d. IV a.d. kal. Mar. - 27.02.,
- d. III a.d. kal. Mar. - 28.02.,
- prid. kal. Mar. - 29.02.

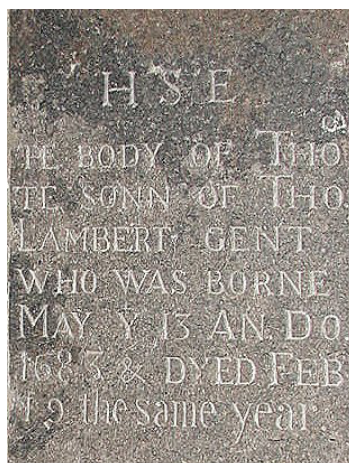
Wskutek tego, kto urodził się np. 25 lutego (roku zwykłego), powinien w roku przestępnym obchodzić urodziny 26 lutego. Z tego też powodu, wspomnienie św. Macieja Apostoła obchodzone było w Kościele 24 lutego w latach zwykłych, a 25 - w latach przestępnych. Posoborowa reforma kalendarza liturgicznego z 1969 roku przeniosła to święto na 14 maja. Do dziś rok przestępny np. po francusku nosi nazwę *année bissextile*, a po hiszpańsku - *año bisiesto* („rok z podwójnym dniem VI”).



Dodanie dodatkowego dnia w roku przestępnym  
w mszale rzymskim.

Stosowanie przez pewien czas dwóch odmiennych kalendarzy w różnych krajach Europy musiało wiązać się z różnymi niedogodnościami i nieporozumieniami. Na przykład utrzymywano niegdyś, że Cervantes i Szekspir umarli tego samego dnia, w rzeczywistości jednak taka zbieżność nie nastąpiła. Cervantes zmarł w Madrycie w sobotę, 23 kwietnia 1616 roku (według obowiązującego już w Hiszpanii kalendarza gregoriańskiego), a Szekspir - w Stratfordzie, we wtorek 23 kwietnia 1616 roku, ale według nadal jeszcze wtedy obowiązującego w Anglii kalendarza juliańskiego. Data ta

przeliczona na nowy styl daje wtorek 3 maja 1616 roku, czyli Szekspir przeżył Cervantesa o 10 dni. Ciekawy jest też przypadek Jerzego Waszyngtona, który urodził się 11 lutego 1731 roku (wtedy obowiązywał kalendarz juliański) i w młodości w tym właśnie dniu obchodził swoje urodziny. Kiedy w 1752 roku Anglia przyjęła kalendarz gregoriański, zmieniła się data jego urodzin o 11 dni na 22 lutego. Jednak w związku z jednoczesnym przesunięciem dnia Nowego Roku z 25 marca na 1 stycznia, zmienił się również rok urodzenia Waszyngtona z 1731 na 1732. Identyczna jak w przypadku Waszyngtona sytuacja dotyczy dat urodzin i śmierci Edmunda Halleya. Otóż Halley urodził się naprawdę 29 października 1656 r., a zmarł 14 stycznia 1741 r. Tak jest na jego nagrobku („*Mortuus MDCCXLI*”). I są to daty według obowiązującego wtedy w Anglii kalendarza juliańskiego. W kalendarzu gregoriańskim odpowiada im 8 listopada i 25 stycznia, ale już roku 1742. Z tego samego powodu data śmierci Elżbiety I - 24 marca przypadła w ostatni dzień roku 1602 wg rachuby juliańskiej, choć wg kalendarza obowiązującego w pozostałej części Europy był to rok 1603. Pomimo jednak, że juliański 24 marca przypadł w zapisie gregoriańskim 3 kwietnia, to przyjęło się zapisywać datę śmierci królowej bez korekty dnia i miesiąca, a jedynie ze skorygowanym rokiem. Podobnie datę egzekucji Karola I Stuarta, zapisywaną jako 30 stycznia 1648, koryguje się obecnie na 1649, ale bez doliczania dodatkowych dni do daty dziennej. Podobny, ciekawy przypadek notuje tablica nagrobna w katedrze w Salisbury, na której jest napisane, że pochowane tam dziecko urodziło się



Nagrobek dziecka urodzonego 13 maja  
a zmarłego 19 lutego w tym samym roku.

13 maja 1683 roku, a zmarło... 19 lutego tego samego roku. Kto jednak zna historię kalendarza wie, że to nie pomyłka.

Z kolei Wilhelm III Orański wypłynął z Holandii 11 listopada 1688 r., a przybił do Anglii... 5 listopada. Czas rozpoczęcia jego wyprawy liczony jest wg nowej rachuby, a dokonania Wilhelma w obronie religii protestanckiej w Anglii - wg starożytnego stylu. Podobnie w Rosji rocznicę rewolucji październikowej (25 października 1917 roku) obchodzi się według nowego kalendarza 7 listopada, ale nazwa pozostała. Niedostosowanie się Rosji do obowiązującego w innych krajach kalendarza było też podobno przyczyną spóźnienia się sportowców rosyjskiej ekipy olimpijskiej na igrzyska do Londynu w 1908 r.

W Polsce, w zaborze rosyjskim, na przełomie XIX i XX wieku często stosowano podwójne datowanie juliańsko/gregoriańskie w dokumentach urzędowych i nie tylko.

*bnego przedsięwzięcia. Przy schyłku życia  
chciałbym jeszcze coś zrobić dla tej młodości, która  
dobro i pożytki nigdy mnie nie przestaną żywo  
obchodzić. Pisałem w ifilnie 12 Lutego 1817. r.*

Przykład podwójnego datowania w przedmowie do podręcznika  
„Trygonometria kulista analitycznie wyłożona” Jana Śniadeckiego.

Dziś już stosowanie kalendarza nie wywołuje takich emocji. Choć nadal nie możemy mówić o stanie doskonałości. Miesiące różnej długości, a zarobki takie same w lutym, jak w dłuższym o 3 dni marcu. Brak poczucia harmonii i symetrii w rozmieszczeniu miesięcy - siedem z nich ma 31 dni, tylko cztery 30, a jeden 28 lub 29 dni. Każdy miesiąc (za wyjątkiem marca po zwykłym lutym) zaczyna się w inny dzień tygodnia. A fakt, że w prawosławiu i katolicyzmie najważniejsze święta - Narodzenia i Zmartwychwstania, bądź co bądź tego samego Boga, obchodzi się w różnych datach, nie przydaje chwały. Na szczęście dziś nikt nie będzie z tego powodu organizował protestów, ani przelewał krwi. Jednak historia kalendarza może przyprowadzić o zawrót głowy.

Wiesław Krajewski

## Nestorowe pożegnania



### Franciszek Hipolit Piątkowski

(1946-2016) urodził się 21 września 1946 roku w Wólce Kuligowskiej, w dawnym powiecie opoczyńskim. Dziennikarz, reportażysta i wykładowca. W młodości zaangażowa-

ny w życie literackie, teatralne i dziennikarstwo radiowe na UMCS. Redaktor prasy lubelskiej i białostockiej. Twórca Wakacyjnej Akademii Reportażu im. Ryszarda Kapuścińskiego w Siennicy Różanej. Laureat wielu nagród, w tym honorowego wyróżnienia „Zasłużony dla Gminy Siennica Różana”. Zmarł 9 marca 2016 roku w Lublinie. Pochowany na cmentarzu przy ul. Lipowej.



### Arkadiusz Sann

(Arkadiusz Jan Gałązka)

(1959-2016) urodził się 8 lutego 1959 w Uhercach Mineralnych. Poeta i pisarz. W Chełmie zamieszkał w 1999 roku. Debiutował

powieścią „Exodus”, jednak rozgłos przyniosła mu książka „Biały kamyk” (2006). Ostatnie powieści: „Czwarta ekloga. Reguła wojny” (2015) i „Czwarta ekloga. Reguła pokoju” (2016). Arkadiusz Sann był członkiem Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Publikował w „Nestorze”. Zmarł 19 kwietnia 2016 roku w Chełmie.



### Rajmund Stefan Schulz

(1953-2016) urodził się 29 marca 1953 roku w Pile. Od 1981 roku mieszkał w Krasnymstawie. Debiutował w „Gazecie Krasnostawskiej” w 1993 r. Publikował na łamach „Tygodnika Zamojskiego”, „Poetyckich Łanów” i „Nestora”. Laureat konkursów: im. Marka Swatowskiego (1993 i 1994) zorganizowanego przez WDK w Zamościu oraz I Konkursu Twórczości Miłośnej ogłoszonego przez Krasnostawski Dom Kultury (2008). Należał do Grupy Literackiej „A4” od początku jej istnienia. Zmarł 17 września 2016 roku w Krasnymstawie.



### Ryszard Lewczuk

(1931- 2017) urodził się 9 sierpnia 1931 roku w Bzitem obok Krasnostawu. Absolwent I LO w Świdnicy. Wieloletni pracownik Polskich Kolei Państwowych, naczelnik stacji PKP

w Chełmie, Dęblinie i Lublinie, nauczyciel Technikum Kolejowego w Lublinie. Pasjonat historii, sztuki, malarz amator i fotograf. Jako emeryt zajął się historią i regionalistyką wsi Żulin i okolic. Pod koniec życia zamieszkał w Chełmie. Wspomnienia publikował w „Nestorze”. Zmarł 2 stycznia 2017 roku w Lublinie. Pochowany na cmentarzu parafialnym w Żulinie.



### Marian Janusz Kawałko

(1947-2017) urodził się 25 marca 1947 roku we wsi Rybie obok Rejowca, w powiecie krasnostawskim. Poeta, tłumacz, krytyk literacki, publicysta, regionalista, nauczyciel

i wieloletni dyrektor placówek oświatowych. Autor książek poetyckich oraz opracowań historycznych. Były prezes Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Autor publikacji w „Nestorze” i siennickim „Ziarnie”. Zmarł 17 stycznia 2017 roku. Pochowany na cmentarzu w Rejowcu.



### Zofia Nowacka-Wilczek

(1947-2017) urodziła się 25 kwietnia 1947 roku w Krasnymstawie. Poetka, fraszkopisarka, krytyk literacki i nauczyciel języka angielskiego. Absolwentka I LO

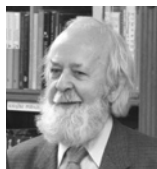
w Krasnymstawie (1965). Ukończyła filologię angielską na UMCS. Debiutowała w 1994 roku tomikiem poetyckim „Pół wierszem, pół serio”. Należała do Związku Literatów Polskich. Nagrodzona Srebrnym Wawrzynem Literackim (2008). Zmarła 19 stycznia 2017 roku. Pochowana na cmentarzu w Krężnicy Jarej.



### Robert Stanisław Rogowski

(1936-2017) urodził się 7 maja 1936 roku w Krasnymstawie. Poeta, konserwator zabytków. Absolwent historii sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Debiutował w 1958 roku, publikując wiersze w dwutygodniku „Kamena”. Debiutem książkowym była „Ballada zamojska” (2003). Robert S. Rogowski jest autorem trzech tomików poetyckich. Należał do Lubelskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Zmarł 21 stycznia 2017 roku w Lublinie.



### Zbigniew Strzałkowski

(1933-2017) urodził się 12 października 1933 roku w Drohiczyne Podlaskim. Poeta, prozaik, artysta grafik. Ukończył historię sztuki na KUL. Od 1958 roku stworzył kilka

tysięcy ekslibrisów i znaków w technikach linorytu, cynkotypii kreskowej i rysunku. Na początku lat osiemdziesiątych XX wieku projektował okładki siedmiu debiutanckich tomików dla krasnostawskiej Grupy Literackiej „Słowo”. Autor książek poetyckich. Wiersze publikował w wielu pismach, m.in. w „Nestorze”. Odznaczony bibliofilskim Orderem Białego Kruka ze Słonecznikiem (1994). Zmarł 28 lutego 2017 roku.

Andrzej David Misiura

## Pozdrowienia Przyjaciół

Zespół redakcyjny Czasopisma artystycznego „Nestor” wyraża wdzięczność w imieniu Czytelników oraz własnym za dar 50 dolarów amerykańskich przekazanych: *Na dalszy rozwój „Nestora” z serdecznymi pozdrowieniami od Grżyny i Wojciecha Miężałów z Chicago.*



rys. Robert Znajomski





**Marek Podkova** - lat 61, dzieciństwo i młodość spędził w Biskupicach Lubelskich. Obecnie mieszka w Rejowcu Fabrycznym. Talent odziedziczył po ojcu i właśnie od niego uczył się malarstwa. Pierwsze obrazy namalował w 1977 roku i od tamtej pory stale tworzy swoją ulubioną techniką - farbami olejnymi. Inspiruje go przyroda, nastrojowe pejzaże i historia, a w niej sceny batalistyczne tworzone przez mistrzów. Realista, wierny swoim ideałom piękna. Uczestniczył w wielu wystawach w województwie lubelskim, a jego prace znajdują się w zbiorach u osób prywatnych w kraju i za granicą.







mal. Marek Podkova